



*Diana Palmer*



# ŚLUBNE MARZENIA

Tytuł oryginału:

*Brides To Be (The Australian, Heart of Ice)*

# *Australijczyk*

TTLRR

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak się spodziewała, lotnisko w Brisbane było zatłoczone. Priscilla Johnson opuściła Australię na czas studiów, jednak po odbiorze dyplomu musiała pożegnać przyjaciółki z Honolulu i ciocię Margaret, u której mieszkała przez pięć ostatnich lat. Kolejnym etapem w jej życiu była praca nauczycielki w Providence, miasteczku na północ od Brisbane, w leśnych okolicach Wielkich Gór Wododziałowych.

Rozejrzała się za matką i ojcem, którzy tak bardzo ucieszyli się na wieść, że ich córka wraca do Australii. Raz kozie śmierć, pomyślała. Skoro Ronald George również będzie tu uczył, no i tak bardzo ją namawiał...

Przestępowała nerwowo z nogi na nogę. Kręcone blond włosy okalały owalną, jasną twarz przyozdobioną wielkimi, zielonymi oczami. Spojrzenie Priscilli zdradzało spokój i pewność siebie, choć czaiły się w nim zarazem figlarne iskierki, a przecież była już dorosłą kobietą, niedługo skończy dwadzieścia cztery lata. Przechadzała się płynnie, z gracją. Wszystko dzięki szkole dobrych manier, do której posłała ją ciocia Margaret. Biały kostium, niebieska bluzka i marynarskie dodatki sprawiały, że w niczym nie przypominała nastolatki, która przed pięciu laty z niechęcią wyjeżdżała z Australii, by znaleźć się na odległych Hawajach.

Zadrżała. We wrześniu w Australii była wiosna, tak różna od hawajskiej jesieni. Tutaj wszystko wyglądało inaczej. Tak naprawdę w Queenslandzie spędziła zaledwie dwa lata. Opuściła rodzinną Alabamę, gdy jej ojciec Adam zaczął uczyć w Providence. Z radością podjął się pracy w małej szkółce, do której uczęszczają dzieci z trzech pobliskich hodowli bydła i owiec. Matce Priscilli, Renée, również spodobał się ten pomysł. Ponieważ Johnsonowie lubili przygody, spakowali walizki i przeprowadzili się do Australii. Do dziś

nikt z całej trójki nie żałował tej decyzji. Choć może jeśli chodzi o Priscillę, sprawa nie była aż tak oczywista.

Wiedziała, że znów go zobaczy. To nieuniknione, bo Providence i okoliczne wioski nie były gęsto zaludnione. Wcześniej czy później wszyscy spotykali się na zakupach, w kościele lub przy towarzyskich okazjach. Zmarszczyła brwi. Minęło pięć lat, a to dużo czasu. Stała się kimś innym, dojrzałą kobietą. Poza tym niedługo przyjedzie Ronald, który odwróci jej uwagę od Jonathana Sterlinga.

John... Jak mogłaby o nim zapomnieć? Przymknęła oczy. O tak, pamiętała go doskonale. Pamiętała również ten okropny ból, który jej sprawił. Wspomnienia, wspomnienia...

Zmęczona długim lotem nie mogła doczekać się rodziców. Tęskniła za wiejskim domkiem na skraju farmy, którą ludzie nazywali Sterling Run.

Rozejrzała się wokół i ujrzała barczystego mężczyznę, który wyrastał ponad tłum. Poczowała nagłe bicie serca. Czy mogła się pomylić? To niemożliwe! Jasnobrązowe włosy poprzecinane jasnymi pasemkami, grube i nieco potargane z tyłu, proste. Stara tweedowa marynarka, szare spodnie i kowbojskie buty. Nawet w takim stroju przyciągał kobiece spojrzenia.

Z nachmurzoną miną przeczesywał wzrokiem skłębionych podróżnych. Uniósł brodę, mocno zacisnął usta. Na jego znamionującej stanowczość i siłę twarzy pojawiły się nowe zmarszczki. Priss przyjrzała mu się uważnie, ze złośliwą przewrotnością poszukując jakiejś skazy czy choćby drobnej niedoskonałości.

Jeszcze jej nie rozpoznał, co bardzo ją dotknęło. Nic dziwnego, zganiła się w duchu. Wyjechała jako długonoga, zadziorna nastolatka o długich blond lokach, która nosiła celowo niepasujące ubrania i miała w nosie elegancję.

Wróciła natomiast wytworna, pewna siebie kobieta, ubrana w ciuchy od najlepszych projektantów. Nie, pomyślała z goryczą, na pewno mnie nie pozna.

Podniosła torbę i ruszyła w jego kierunku, obrzucił ją jednak tylko przelotnym spojrzeniem. Dopiero gdy stanęła tuż przed nim, uniósł ze zdumienia brwi.

– Priss? – zapytał niepewnie, wodząc oczami po jej szczupłej figurze.

– Tak, to ja – odparła z chłodnym uśmiechem. – Jak ci się wiedzie, John?

– Gdy milczał, najpewniej zaskoczony jej opanowaniem i godną damy rezerwą, dodała: – Czekam na rodziców. Widziałeś ich może?

– Ja po ciebie przyjechałem – odparł równie chłodno z tak dobrze znanym Priscilli przeciągłym australijskim akcentem. Górował nad nią, taki duży, barczysty, seksowny. Zapalił papierosa. – Musieli pojechać do Providence na uroczysty lunch.

Miała nadzieję, że rodzice nie zaaranżowali tego spotkania z powodu źle ukierunkowanej sympatii do Johna.

– Rozumiem.

– Nie przejmuj się. Zapewniam, że twoje towarzystwo tak samo mnie cieszy, czy raczej nie cieszy, jak ciebie moje – stwierdził bez ogródek. – Nie mogłem jednak odmówić. Poza tym miałem w mieście coś do załatwienia.

– Och, ty też się nie przejmuj. Mogę się ukryć w bagażniku – odparła z lodowatym uśmiechem.

Bez słowa wziął jej torbę i ruszył do wyjścia, nie zwracając uwagi, czy Priscilla w ogóle za nim idzie. Musiała biec, by za nim nadążyć, co ją rozjuszyło.

– Oho, pan i władca, co innych ma w nosie. Nic się nie zmieniłeś!

Nie zwolnił ani trochę.

– A ty owszem. – Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem. – Nie poznałem cię.

Kiedyś taka uwaga by ją załamała, Priss nauczyła się jednak panować nad sobą, skrywać uczucia, władać mimiką i tonem głosu. Uśmiechnęła się więc beztrąsko.

– Minęło w końcu pięć lat – przypomniała, gryząc się w język, by nie zapytać, jak mu się podoba ta zmiana.

– Ten kostium musiał kosztować fortunę.

Priss roześmiała się.

– Owszem. A co, zakładałeś, że będę nosiła łańchmany? – Obrzuciła jego garderobę krytycznym spojrzeniem.

– Cóż, pamiętam cię jako niewinną, rozbrykaną panienkę. – Niebezpiecznie zmrużył oczy. – Jestem człowiekiem pracy.

Priss zmarszczyła nos.

– Aha, owce, krowy i kurz.

– Kiedyś ci to nie przeszkadzało – rzucił ostro.

Owszem, kiedyś nie przeszkadzało jej, że był cały zakurzony i pokryty kłakami wełny. Przymknęła oczy, boleśnie przypominając sobie upokorzenie i żal. Musi być silna. Musi pamiętać, jak to się zaczęło i jak się skończyło.

Spochmurniała. Tak, wspomnienie końca zawsze działało na nią otrzewiająco.

– Jak się ma twój chłopak ze studiów? – Otworzył przed nią drzwi forda.

– Pytasz o Ronalda George'a?

Obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą.

– Tak, o Ronalda George'a. – W jego głosie pojawiła się nieprzyjemna nuta.

– Przyjeżdża w poniedziałek – odparła z satysfakcją. John zmarszczył brwi.

– Co takiego?

– Będzie uczył w szkole w Providence razem ze mną i tatą. Nie może się doczekać, aż zamieszka w małym miasteczku.

– Dlaczego akurat tutaj?

– A dlaczego nie? – Uśmiechnęła się nonszalancko. – Mamy z Ronaldem specjalny układ.

Co było prawdą. Byli najlepszymi przyjaciółmi. John obrzucił ją wzrokiem, po czym ruszył w drogę.

– Wcale mnie to nie dziwi. Byłaś gotowa na związek już wtedy, gdy opuszczałaś Australię.

Odwróciła głowę do okna, by ukryć rumieniec. Te wspomnienia nie budziły miłych skojarzeń.

– Co słyhać u twojej mamy? – spytała.

– Wszystko w porządku, dzięki. – Przejeżdżali przez Brisbane. John zapalił kolejnego papierosa. – Uwielbia Kalifornię.

– Kalifornię? Myślałam, że mieszka z tobą. Pamiętam, że ma siostrę w Kalifornii, ale...

– Obecnie mieszka z siostrą.

Ponieważ nie pociągnął tematu, Priss zajęła się podziwianiem okolicy. Brisbane wyglądało tak samo obco jak wtedy, gdy przybyli tu z Alabamy. Uśmiechnęła się na widok palm, akacji australijskich i innych subtropikalnych roślin, które przywodziły jej na myśl Hawaje. Brisbane liczyło ponad milion mieszkańców. Było pełne ogrodów, parków, muzeów i galerii. Zjeżdżało tu wielu turystów. Priss zawsze pragnęła je zwiedzić.

Chciała zobaczyć aborygeńskie zabudowania. John Sterling zatrudniał dwóch Aborygenów, Dużego Bena i Małego Bena, ojca i syna. Duży Ben bezskutecznie usiłował nauczyć Priss rzucania bumerangiem. Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Chciała też odwiedzić ogród różany, w którym rosło ponad dwanaście tysięcy krzaków róży, które kwitły od września do listopada. Podobno ich zapach i kolor zapierają dech w piersiach. Gdyby była z rodzicami, poprosiłaby, aby się tam zatrzymali, jednak Johna nie zamierzała o nic prosić.

Gdy opuścili Brisbane, Priss rozsiadła się wygodnie w fotelu. Za miastem rozpościerał się deszczowy las tropikalny, ptaków było zatrzesienie. Las zamieszkiwały również złowrogie pytony i jadowite węże. Wzdrygnęła się na myśl o pionierach, którzy musieli przemierzać zarośla w poszukiwaniu dogodnych do życia i prowadzenia hodowli bydła i owiec terenów. Musieli być bardzo odważni. Tacy jak dziadek Johna, który założył Sterling Run.

Spojrzała na jego pobrużdżoną twarz, skupiając bezradnie wzrok na szerokich, wyrazistych ustach. Odwróciła się ponownie w stronę okna. Te mocne usta nauczyły ją wszystkiego o pocałunkach... Poruszyła się niespokojnie w fotelu.

Zacząła przypominać sobie, co wie o tych ziemiach. Daleko na zachód był ogromny, niemal bezludny obszar zwany Channel Country. John miał tam kuzynów. Na południowy zachód od Brisbane rozciągały się tereny Darling Downs, najlepsze ziemie rolnicze w Queenslandzie. Na północnym zachodzie znajdowały się największe hodowle bydła w Australii. Tam właśnie, wzdłuż rzeki, z której trzy farmy czerpały wodę, założono Providence. Sterling Run było jedną z nich. Chciała zapytać Johna, dlaczego jeździ fordem. Przecież zanim wyjechała z Australii, miał srebrnego mercedesa. Jeździł nim do miasta, a na farmę landroverem. Zastanawiał ją również jego ubiór. Do miasta zawsze



wkładał garnitur, i to zazwyczaj drogi. Zaśmiała się gorzko w duchu. Pewnie nie chciał tracić czasu na przebieranie się specjalnie dla niej. Przymknęła oczy. Gdyby chodziło o Janie Weeks, na pewno wystroiłby się od stóp do głów. Ciekawiło ją, co się stało z uwodzicielską Janie i dlaczego John jej nie poślubił. Mama by jej o tym przecież powiedziała.

– Włącz radio, jak chcesz – zaproponował.

– Nie, dziękuję. Chcę się nacieszyć spokojem i ciszą. Od poniedziałku zapomnę, co to znaczy.

Rzucił na nią okiem poprzez chmurę dymu papierosowego.

– Dlaczego przyjechałaś wcześniej? Nowy semestr zacznie się dopiero po wakacjach.

– Jeden z nauczycieli miał operację i mam go zastąpić. Ronald też będzie pracował na zastępstwie, ale od przyszłego roku dostaniemy pełne etaty.

Milczał. Priss zaczęła rozmyślać o tym, jak bardzo się zmienił. Dawny John Sterling był rozluźniony i radosny, w oczach błyszczały mu przekorne iskierki. Teraz to ktoś zupełnie inny.

– Tato wspominał, że Randy i Latrice zamieszkali na farmie. – Chodziło o brata i bratową Johna. – Bliźniaki też? – Gdy John tylko ni to prychnął, ni to się roześmiał, zadała następne pytanie: – Co się stało z farmą Randy'ego?

– To jego sprawa – odparł opryskliwie.

Priscilla popatrzyła na niego nieprzyjaźnie. Cóż, właśnie obraźliwym tonem dał jej do zrozumienia, by nie wtykała nosa w nie swoje sprawy.

– Przepraszam – stwierdziła lodowato. – Nie zamierzam się wtrącać.

– Dlaczego wróciłaś? – zapytał agresywnie.

– To moja sprawa – odparła złośliwie. – Pouczyłeś mnie, bym nie była wścibska, w porządku. Ale sam też zastosuj się do swoich nauk.

Przeszył ją piorunującym spojrzeniem.

– Nie pasujesz do tego miejsca. – Wzrokiem podkreślił wymowę swych słów. – Stałaś się kobietą światową.

– To twoja opinia. Mówiąc szczerze, John, twoje zdanie w ogóle mnie nie obchodzi.

– Z wzajemnością, Priss, z wzajemnością.

A więc wojna. Niech będzie. Tym razem jest uzbrojona. Na razie jednak postanowiła zmienić temat na bardziej neutralny.

Przeczesała dłonią włosy i oznajmiła:

– Słyszałam, że zapowiada się suchy rok.

– Przeciwnie, ma być sporo deszczu. Ostatnie dwa lata były dla nas łaskawe.

– Dobrze wiedzieć.

– Owszem, zdarzały się też chude lata... A niech to!

– Zahamował gwałtownie przed kangurem.

Płowe zwierzę wyskoczyło przed maskę i wpatrywało się w pasażerów auta. John zatrzymał się kilka centymetrów przed nim. Kangur zamrugał, potem przeskoczył na drugą stronę drogi.

– Zupełnie o nich zapomniałam – ze śmiechem wyznała Priss, błogosławiąc się w duchu, że zapięła pasy.

– Kangur to fatalny użytkownik dróg.

– Ten przeklęty zwierzak już witał się ze Stwórcą! Nic ci nie jest? – zapytał, nie kryjąc złości na „przeklętego zwierzaka”.

– Wszystko w porządku.

Gdy ruszył dalej, Priss usiadła wygodnie, nieświadoma, że John bacznie obserwuje każdy jej ruch. Jechali w milczeniu.

Priscilla zastanawiała się nad stanem swojego ducha. Kilka lat temu podróż sam na sam z Johnem byłaby udawką, lecz teraz prawie jej to nie obeszło.

W końcu dotarli do Providence, które wciąż wyglądało jak mała oaza pośród rozległych łąk. John wjechał na polną drogę prowadzącą do domu Priss. Po drodze mijali Sterling Run. Starła się nie patrzeć na ogromny, kolonialny dom z szerokimi werandami. Wzdłuż podjazdu rosły oleandry, poinsecje i eukaliptusy. Okolicę przecinały strumyki. Zazwyczaj przez dziewięć miesięcy rzeki były suche, lecz w porze deszczowej wszystko się zmieniało. Zdarzało się nawet, że ludzie przez kilka dni nie mogli opuścić domów. Pewnego razu Priscilla musiała z rodzicami koczować u Sterlingów, a w tym czasie deszcz niszczył ich małą posiadłość.

– Dom wygląda jak świeżo po remoncie – zauważyła.

– Tak, został odmalowany – odparł szorstko.

Uwielbiała długie ganki, na których siadywała z matką Johna i przyglądała się mężczyznom podczas pracy przy owcach. Za domem na ogrodzonych padokach pasły się merynosy. Zauważyła dość istotną zmianę.

– Gdzie podziały się druciane ogrodzenia?

– Teraz mamy elektrycznego pastucha. Cienki drucik pod napięciem. To jedno z ostatnich ulepszeń. Jest tańsze niż drut kolczasty czy ogrodzenie z belek.

– A jak wysiądzie prąd?

– Mamy generatory – wyjaśnił John, spoglądając na Priss. – I groźnych facetów ze strzelbami – dodał w swoim dawnym stylu.

Nie uśmiechnęła się jednak. Tamte czasy już minęły. Niebawem dotarli do domu Priss. Rodziców jeszcze nie było.

– Powiedzieli, że wrócą przed zmrokiem – uspokoił ją John.

Pokiwała głową, wpatrując się w piękny, maleńki domek z wysokim, dwuspadowym dachem, wąskim gankiem i zielonymi okiennicami. Otoczony był białym, drewnianym płotkiem. Priss kochała ten widok. Za domkiem znajdował się wybieg i gaj eukaliptusowy, w którym nad strumykiem przyglądała się misiom koala, przelatującym papugom i innym tropikalnym ptakom.

– Nic się tu nie zmieniło – zauważyła cicho.

John wyciągnął z bagażnika jej torbę i razem weszli na ganek. W zielonych oczach Priss błysnęło wspomnienie ostatnich chwil, które spędzili sam na sam w domu.

Przyjrzał się jej uważnie.

– To było dawno temu – mruknął.

– Tak, John, bardzo dawno. Lecz ja nie zapomniałam. Nigdy nie zapomnę ani nie wybaczę – powiedziała chłodno.

Włożył ręce do kieszeni.

– Wiem. Nie mam prawa tego od ciebie oczekiwać. Ale było, minęło. Byliśmy wtedy zupełnie inni – odparł po dłuższej chwili głębokim głosem.

Nogi się pod nią ugięły, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Dziękuję za podwiezienie – odparła oficjalnie.

– Nie powiem, żeby sprawiło mi to przyjemność. Wolałbym, żebyś tu nigdy nie wróciła – stwierdził z bezwzględną szczerością.

Gdy odszedł do samochodu, serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Miała ochotę czymś w niego rzucić. Stała jednak tylko, nie potrafiąc nawet mu się odgryźć. Patrzyła, jak odjeżdża, wzbijając tumany kurzu. Odwróciła się do drzwi, na których wisiał powitalny list.

Błyskawicznie na powrót przywykła do wygodnych mebli i ciepła panującego w domu. Poczowała nawet zapach świeżej szarlotki. Jej pokój

wyglądał tak samo, jak wtedy, gdy go opuszczała. Spojrzała bezsilnie na łóżko z nadzieją, że kiedyś o tym zapomni.

Włożyła dzinsy i żółty sweterek, który dostała od ciotki Margaret z okazji ukończenia studiów. Aby przegonić duchy przeszłości, udała się na trawiasty, opuszczony wybieg, który graniczył z posiadłością Johna.

Pamiętała tamte dni, gdy przesiadywała tu jako nastolatka, wypatrując go. Była taka beztroska, pełna miłości i nadziei na szczęśliwe zakończenie. Zakończenie, które nigdy nie nadeszło.

TWLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

To zdarzyło się wiosną, niedługo przed wyjazdem Priscilli z Australii.

Pognała przez puste pastwisko w kierunku ogrodzenia oddzielającego niewielkie gospodarstwo ojca od ogromnej farmy Johna Sterlinga. Biegła w radosnym podnieceniu, z rozpuszczonymi srebrnymi włosami i iskierkami w zielonych oczach.

– John! – wołała. – Zobacz!

Wysoki jeździec o jasnobrązowych włosach dosiadający karego konia zmarszczył czoło na widok szalonej dziewczyny. Bose stopy, biała sukienka, która rozgrzałaby niejednego młodzieńca.

– Uważaj, mała! – zawołał, przeciągając głoski jak na prawdziwego Australijczyka przystało.

A ona nadal biegła roześmiana, z gracją baletnicy wskakując na biały płot, który oddzielał posiadłości. W dłoni trzymała list.

– Jedźcie dalej. Dogonię was – nakazał kolegom, ignorując ich rozbawione spojrzenia.

Priss patrzyła na niego z uwielbieniem, jakim darzyła go niezmiennie od dwóch lat. Wiedziała, że John zdaje sobie sprawę z jej zauroczenia, lecz nigdy nie przekroczył pewnej granicy.

Myślała o jego surowych rysach, mocarnej budowie, ogromnych dłoniach, a także o tym, jak pięknie wyglądał w skórzanych spodniach i batystowej koszuli. Nie był klasycznie piękny. Miał duży nos, krzaczaste brwi, często mrużył oczy, skrywając szafirowe spojrzenie. Wysokie kości policzkowe, seksowne usta i dołeczek w brodzie niewątpliwie dodawały mu urody. Nie był blondynem, miał jasnobrązowe włosy przetykane blond kosmykami, podobnie wyglądały brwi i gęste włosy na muskularnej klatce

piersiowej. Owszem, nie był klasycznie piękny, miał wiele drobnych niedoskonałości, lecz patrząc na całość, jawił się jako mężczyzna doskonały. Tak przynajmniej uważała Priss i bardzo pragnęła równie mocno podobać się jemu. John cieszył się dużym powodzeniem u kobiet, jednak w wieku dwudziestu ośmiu lat wciąż nie założył rodziny. Był wyluzowany i wesoły, jednak potrafił onieśmielać ludzi, gdy się zdenerwował.

– Znów masz bosc stopy – stwierdził szorstko, wpatrując się w piękne, małe stópki. — Co ja mam z tobą zrobić?

– Mogłabym ci podsunąć kilka pomysłów – wyszeptała z figlarnym uśmiechem.

Zapalił papierosa. Priss bezradnie przyglądała się nagim, muskularnym ramionom Johna.

Spojrzał na nią spod ronda kowbojskiego kapelusza.

– Jakie przynosisz wieści, mała?

– Dostałam stypendium – oznajmiła z dumą.

– Gratuluję.

– Mama puszy się przed przyjaciółkami, jaka to zdolna jestem, a tata, jak nikt nie widzi, pewnie podskakuje z radości. Będę studiować nauczanie podstawowe.

Spojrzał na nią uważnie. Priss nauczycielką? Uśmiechnął się lekko. Jej delikatna twarz wyglądała zjawiskowo w otoczeniu blond loków. Niejednemu facetowi złamie serce, pomyślał i bardzo się zaniepokoił. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Przecież Priss wciąż była dzieckiem, miała zaledwie osiemnaście lat. Powiódł spojrzeniem po jej szczupłej figurze, idealnych piersiach ukrytych pod letnią sukienką, wąskiej talii i biodrach, długich, zgrabnych nogach i ślicznych bosych stopach.

Też mu się przyglądała, podekscytowana tym, jak na nią patrzy. Zeszła z ogrodzenia, ściskając w dłoni list.

– Będiesz za mną tęsknić? – spytała niby żartem.

– Jak za zarazą! Kto będzie mnie wołać do telefonu w środku pracy? Kto będzie się kąpać w stawie, do którego właśnie wypuściłem ryby? Kto odnajdzie mnie w lesie, gdy się skryłem, potrzebując chwili ciszy?

– Hm... Muszę być dla ciebie niezłym utrapieniem – mruknęła, przeczesując włosy. – Przepraszam.

– Co ty, mała! Przecież wiesz, że będę tęsknił – zapewnił delikatnie.

Westchnęła, wbijając w niego wzrok.

– Tak samo ja. – Jej oczy zdradzały więcej, niż chciała powiedzieć. – Hawaje nie są przecież tak daleko.

– To twój wybór – oznajmił szorstko. Wzruszyła ramionami.

– Poniosły mnie emocje, gdy razem z ciotką Margaret odwiedziłyśmy kampus. Ale będzie mi łatwiej, mając ją przy sobie. Rodzice też wolą, bym nie mieszkała w akademiku. Choć żałuję, że nie będę studiować w Brisbane.

– Jesteś Amerykanką. W Honolulu powinno ci być łatwiej.

– Niby tak, ale w Australii mieszkam już dwa lata. Teraz tu jest mój dom.

– Jesteś młoda. O wiele młodsza, niż ci się wydaje. Dużo się jeszcze może zmienić.

– Myślisz, że jestem dzieciakiem! – rzuciła gniewne. – Niech pan posłucha, panie Sterling. Szybko dorastam, więc uważaj. Kiedy wrócę, będziesz miał ze mną kłopot.

– Serio? – Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Do tego czasu stanę się prawdziwą kobietą. Skradnę twoje serce, które teraz jest twarde jak skała.

– Spróbuj, zawsze możesz spróbować. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.



Westchnęła. Znów się z nią droczył. Czy w ogóle się nie domyślał, że go uwielbiała?

– Lepiej już pójdę. Muszę pomóc mamie przy obiedzie. – Spojrzała na niego z nadzieją, że pozwoli jej usiąść na siodle i pojedą razem. Jak cudownie byłoby przytulić się do Johna. Tak rzadko przebywali blisko siebie. Każde wspomnienie było cenną pamiątką. Mieli tak niewiele czasu. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Może tym razem...

– Uważaj na nogi. I nie daj się gadom!

– Komu?

– Wężom!

– Żartowniś z Queenslandu!

Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się.

– Jestem Australijczykiem i się tego nie wstydzę. Leć już. Mam sporo roboty.

– Tak jest, sir. – Ze śmiechem zeskoczyła z płotu i skłoniła się nisko. – Właśnie okazałam należyty szacunek Waszej Wysokości.

– Zapamiętam to sobie – rzucił ostrzegawczo.

– Jestem wniebowzięta! – odparła zgryźliwie.

– Patrz pod nogi! – zawołał na pożegnanie i odjechał.

Westchnęła smutno, patrząc, jak John znika między drzewami. Cóż, do wyjazdu został jeszcze cały tydzień. Tak bardzo chciała, by Jonathan Sterling ją pocałował... Miała jego zdjęcie, które wyprosiła od Renée pod pretekstem, że chce namalować portret „ulubionego sąsiada”, jak to ujęła. Obraz gdzieś się zawieruszył, lecz zdjęcie trzymała w portfelu, snując nad nim cudowne marzenia.

Udała się powolnym krokiem do domu. Może ukąsi ją wąż, znajdzie się na łożu śmierci, a John przybędzie, by uronić nad nią kilka smutnych łez. Mało

prawdopodobne. Prędzej pogłaszczę węża i zrobi sobie z niego zwierzątko domowe.

Weszła na ganek, na którym lubiła przesiadywać, mając nadzieję, że John będzie akurat tędy przejeżdżał. W oddali widać było łąki, na których pasły się jego krowy i owce.

Posmutniała, przypomniawszy sobie, że ten dobrze znany widok będzie już niedługo tylko wspomnieniem. Studia. Kilka lat na Hawajach. Z dala od głosu i dotyku Johna Sterlinga. A jego to w ogóle nie obeszło. Ani trochę.

Renée Johnson spojrzała na córkę. Uśmiechnęła się i wróciła do haftowania. Zbliżała się do pięćdziesiątki, lecz jej szlachetna twarz nadal była piękna.

– Witaj, kochanie. Szybko wróciłaś.

– John był zajęty. – Wygodnie usadowiła się w fotelu. – Cieszy się, że niedługo wyjadę.

– Nie sądzę, żeby tak było. Prawdziwa przyjaźń przetrwa wszystko.

Priss prawie zapłakała. Przyjaźń... Przecież umierała z miłości do Johna!

– Tato już wrócił?

– Ma odebrać garnitur w Providence w drodze powrotnej z Brisbane, co zajmie mu trochę czasu.

– Zawiózł do Brisbane ucznia, którego prawie w ogóle nie zna, bo chłopak potrzebował transportu na lotnisko. Mój tato ma gołębie serce.

– Dlatego za niego wyszłam.

Priss zaczęła się przechadzać po pokoju.

– Zastanawiam się, czy podjęłam właściwą decyzję. Hawaje są daleko...

– Mają tam jeden z najlepszych uniwersytetów – przypomniała Renée. –

Poza tym twoja ciotka bardzo się cieszy, że z nią zamieszkas. Wiesz, że to ukochana siostra twojego ojca?

– Wiem. – Priss wyglądała przez okno, wpatrując się w odległy, biały obłok wędrujących owiec. John hodował również krowy, lecz przede wszystkim zajmował się merynosami. Uwielbiała patrzeć na mężczyzn przy pracy, na zwinne i szybkie psy pasterskie. Najbardziej jednak ubóstwiała Johna.

Z zadumy wyrwała ją matka:

– Priss, mogłabyś nakryć do stołu? Zaraz podam obiad.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Adam Johnson z uwagą przyglądał się córce. Priscilla nie miała w zwyczaju grzebać w jedzeniu.

– Kochanie, nie jesteś głodna? – zapytał.

– Po prostu tęsknię już za wami – wyznała ze smętnym uśmiechem – choć jeszcze nie wyjechałam.

– Nie bądź niemądra. Przecież to rzut beretem. Będziesz tu wpadać na wakacje i przerwy międzysemestralne.

Spojrzała intensywnie na ojca.

– Myślisz... że John będzie za mną tęsknił? Roześmiał się, nie rozumiejąc powagi sytuacji.

– Wątpię, skarbie. Strasznie go męczysz. Widząc, jak Priss cała we łzach zrywa się od stołu,

Renée rzuciła mężowi gniewne spojrzenie.

– Ty brutalu! Jak mogłeś jej to zrobić? Przecież jest w nim zakochana! Nie widzisz tego?

– W Johnie? Przecież jest od niej o dziesięć lat starszy! Priss to jeszcze dziecko!

– Ma już osiemnaście lat.

– Cóż, John jest dla niej zbyt doświadczony. Nie zrozum mnie źle, bardzo go cenię, ale Priss powinna zadawać się z rówieśnikami. Sama musisz widzieć, jak ugania się za Johnem. Nie wiem, jak on to znosi. Z pewnością nie jest zainteresowany towarzystwem takich dzieciaków jak Priss.

Owszem, nasza córka jest dla niego za młoda odparła Renée miękko. – Ale nie lekceważ jej uczuć. Przypomnij sobie, jacy my byliśmy w jej wieku.

– Tak, pamiętam – odparł niechętnie. – Wszyscy nam mówili, że jesteśmy za młodzi... Biedna Priss.

– Przejdzie jej, kiedy pozna kogoś odpowiedniego w swoim wieku.

Priscilla zamarła w korytarzu. Słyszała każde słowo. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy faktycznie nie nękała Johna. No i czy on zdawał sobie sprawę, jak bardzo go kocha?

Twarz jej płonęła. Oparła się o chłodną ścianę. Na pewno tak. Dziesięć lat różnicy. Po co Johnowi taka smarkula? Przymknęła oczy. Jest o wiele gorzej, niż myślała. A już zupełnie nie do zniesienia jest to, że w ogóle nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo widoczne jest jej zauroczenie Johnem. Och, zauroczenie... Przecież jest na śmierć zakochana!

Cicho weszła do pokoju. Nigdy wcześniej nie czuła się równie samotna. Biedny John. Biedna Priscilla. Ojciec powiedział, że John jest zbyt doświadczony, by interesować się nastolatką, i z pewnością ma rację. Jeśli John cokolwiek by do niej czuł, nie potrafiłby tego przed nią ukryć.

Wskoczyła na łóżko i wyciągnęła z portfela zdjęcie Johna. Spojrzała na surową twarz, gęste brwi i włosy, zmysłowe usta i dołeczek w brodzie, jasnoniebieskie oczy. Nie będzie za mną tęsknił, pomyślała żałośnie.

– Nie wiesz, co tracisz, Johnie Sterlingu – powiedziała facetowi ze zdjęcia. – Za kilka lat nie będziesz mógł oderwać ode mnie wzroku. Jeszcze pożałujesz, że mnie nie chciałeś. Już ja ci pokażę!

Wyrzuciła fotografię do śmieci i stanęła przy oknie. Przez chwilę przyglądała się cieniom drzew, po czym powiedziała choć cicho, a jednak z mocą:

– Zmienię się nie do poznania. Włożę piękną suknię, zrobię sobie fryzurę, będę wytworna i opanowana. Każdy mężczyzna będzie chciał ze mną zatańczyć. John też. A ja tylko go minę bez słowa.

Uśmiechnęła się na samą myśl. Zemsta będzie słodka! Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że po tych wszystkich latach bez Johna będzie to po prostu niemożliwe. Poza tym skąd niby weźmie pieniądze na suknię i fryzjera? A jeśli John zdąży się już ożenić?

A niech to! Zmarszczyła brwi i wyciągnęła zdjęcie z kosza. Problem w tym, że miała za dużo czasu do myślenia. Wróciła do kuchni i zabrała się do sprzątanania stołu.

– Moglibyśmy wybrać się w sobotę na lunch do Providence? – zapytała z wymuszonym uśmiechem. – W poniedziałek wyjeżdżam na Hawaje.

– Oczywiście! Jesteśmy umówieni – odparł z ulgą ojciec.

– Świetny pomysł – wtrąciła matka. – Pomogę ci w zmywaniu, a potem odpoczniemy na ganku.

– W porządku – odrzekła Priss. Może pozwoli jej to jakoś ukoić ból. Dlaczego wybrała właśnie Johna? Dlaczego zakochała się właśnie w nim, i to w tak młodym wieku? Będzie do niego porównywać każdego kolejnego partnera. Zdawała sobie sprawę, że nikt mu nigdy nie dorówna.

Przez kolejne dni starała się go unikać. Nie dzwoniła do niego w nocy z dziwnymi pytaniami. Nie spacerowała po polu z nadzieją, że go spotka. Nie szukała pretekstu, by zjeść lunch z matką Johna, Diane.

Rodzice patrzyli zadowoleni na tę nagłą przemianę córki. Po prostu w mig dojrzewa, działa z rozmysłem i spokojem...

Nawet nie podejrzewali, jak fatalnie znosiła brak Johna, jak bolała nad tym, że Sterling Run leży tysiące kilometrów od Honolulu. Musiała jednak usunąć go ze swojego życia, bo tylko dzięki temu jakoś zniesie rozłąkę.

Dni płynęły powoli, wreszcie jednak nastał poniedziałek. Priss czekała droga do Brisbane, a stamtąd odlot na Hawaje. Zapowiadał się najbardziej przygnębiający poranek w jej życiu.

– Nie zamierzasz się pożegnać z Johnem Sterlingiem? – zapytała matka.

– Nie. Uznałam, że tak będzie lepiej – odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

– Dlaczego?

Priss wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czy zniosłabym jego okrzyki radości – odparła nerwowo.

Renée objęła córkę.

– To całkiem nie w stylu Johna. On bardzo cię lubi. Dobrze o tym wiesz.

– Ale mnie to nie wystarczy. Mamo, ja go kocham – wyszeptała z bólem.

Renée objęła córkę jeszcze mocniej.

– Wiem. Tak mi przykro, kochanie.

– Jesteś cudowną matką. Mówiłam już o tym? Od razu mi lepiej.

– A ty jesteś cudowną córką – odparła Renée z uśmiechem. – Zostawię cię już. Spakuj się, a my z ojcem pojedziemy do Providence. Musi coś naprawić w samochodzie.

– W porządku. Uważajcie na siebie.

– Dziękuję. – Renée ucałowała córkę w czoło i opuściła pokój.

Priss spojrzała z nienawiścią na walizkę, a później zaczęła ją zapełniać. Po jakimś czasie przerwała i udała się do kuchni, by sprawdzić, czy nic nie zostało na suszarce, gdy nagle usłyszała samochód. Z pewnością nie byli to rodzice, przecież ledwie co odjechali.

Wyjrzała przez tylne drzwi. Serce uwięzło jej w gardle, gdy zobaczyła Johna Sterlinga.

Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i jasnobrązową koszulkę. Z kapeluszem na głowie wydawał się jeszcze potężniejszy niż zwykle. Priss, z rozpuszczonymi włosami, ubrana w piękną, niebieską szmizjerkę i białe spodnie, nagle poczuła się bezbronna.

John zatrzymał się, wpatrzony w nią.

– Unikasz mnie.

– Owszem. – Spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem. – Pewnie ci ulżyło. Po południu już mnie tu nie będzie.

Na chwilę się zawahał, jednak wszedł po schodach.

– Masz coś zimnego do picia? Strasznie gorąco.

– W lodówce jest mrożona herbata.

Podawała mu szklankę, stojąc zbyt blisko. John wyglądał na zdenerwowanego. Gdy pił herbatę, Priss rzuciła okiem na jego muskularne ramiona. Jest taki przystojny, lecz ona wyjedzie i nim przemieni się w kobietę, John zwiąże się z kimś innym.

Poczuła smutek. Obiecała sobie, że nie będzie płakać, nawet jeśli John przyjedzie się z nią pożegnać. To była jednak taka bolesna świadomość, że za chwilę już go tu nie będzie. Pewnie i tak przyjechał tutaj, bo ma sprawę do jej ojca.

– Szukasz taty? – spytała cicho.

– Przyjechałem zobaczyć się z tobą – odrzekł szorstko. – Chciałem się pożegnać.

Wzruszyła ramionami, przyglądając się czubkom swoich butów.

– Ja... nie przepadam za pożegnaniem – powiedziała łamiącym się głosem. Myśl, że nie będzie go widywać przez wiele miesięcy, była nie do wytrzymania. Nie wyobrażała sobie życia bez niego.

– O co ci chodzi? – Chwycił ją za ramię, obrócił do siebie.

Usta jej drżały, do oczu napłynęły łzy. Dookoła twarzy wiły się kręcone, srebrne włosy, a policzki czerwieńiały z napływem emocji. John nie mógł oderwać od niej wzroku. Utkwił spojrzenie w jej figurze, dekolcie, jakby widział Priss po raz pierwszy.



– Chciałabyś już być na Hawajach?

Wciągnęła głęboko powietrze, siląc się na uśmiech. Tak bardzo kochała jego ogorzałą od wiatru twarz. Żeby do niego dosięgnąć, musiała wyciągać mocno szyję, choć miała buty na obcasach.

– Jesteś ogromny – wyszeptała.

– Dla takiego maleństwa jak ty pewnie tak – zgodził się ciepło, choć patrzył na nią skupiony, tajemniczy, nieodgadniony.

Poruszyła się, czując dotyk jego dłoni.

– Muszę skończyć się pakować – wyszeptała.

Mocno zacisnął dłonie na jej ramionach. Gdy zbliżył ręce do jej twarzy, aż ugięły się pod nią kolana.

– Nie smuć się, skarbie. Zaczekam na ciebie.

To ją najbardziej zabolalo. Żartował sobie z niej, bo wiedział, jak bardzo go pokochała. Zamknęła oczy.

– John... – próbowała się bronić.

Niemal krzyknęła, gdy pocałował ją w czoło.

– Chcesz, bym cię pocałował?

Otworzyła oczy pełne marzeń, urażonej dumy i przejmującego pragnienia.

– Pewnie, że chcesz – mruknął, sprawiając, że poczuła się znacznie starsza, gdy musnął ciepłym oddechem jej rozchylone usta.

Uniosła głowę. Właśnie miały się spełnić jej marzenia. Spojrzenie Johna doprowadzało ją do szaleństwa. Przytuliła się do niego nieśmiało. Uwielbiała jego siłę, mięśnie napinające się, gdy jej biust zbliżał się do jego ciała. Pachniał wiatrem, wodą kolońską i tytoniem, rozpalając do czerwoności jej zmysły.

– Do tej pory całowałam się tylko raz – wyszeptała nerwowo. – Graliśmy w butelkę. Tamten pocałunek był mokry i nieprzyjemny.

– Zdecyduj się, mała – rzekł cicho. – Jeśli chcesz, mogę cię pocałować na pożegnanie.

– Jeśli... – wyszeptała drżącym głosem. – Czy wiesz, że byłabym gotowa przejść po rozżarzonych węglach, by się do ciebie dostać?

– Nawet nie wiesz, na czym to polega. Jeden niezdarny pocałunek jakiegoś małolata...

– Ale ty nie jesteś dzieciakiem.

– Nie jestem. – Ujął jej twarz. – Mała, zestresowana dziewczynka...  
Przytul się do mnie.

– Nie mogę – wyszeptała, pełna pragnień i przemożnych obaw.

Ujął jej szyję i położył jej głowę na swym ramieniu.

– Też tego pragnę, Priss. Nie bój się. Zaufaj mi.

– Tak bardzo chcę cię całować – rzekła łamiącym się głosem.

– Wiem... czuję to. Z trudem się powstrzymuję...

Złożył na jej ustach pierwszy i jakże czuły, delikatny pocałunek, najpierw dotykając ust, lecz pokazując, że pragnie czegoś więcej.

Zamknęła oczy, gdy delikatnie przygryzał jej wargi. Miała nadzieję, że jeśli to tylko sen, to nigdy się z niego nie obudzi. Gładziła ramiona Johna, sztywniejac, gdy jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i zachłanne. Oby nie zmarnował tych ostatnich chwil przez zbytnią delikatność.

Uniósł głowę.

– Mogę sprawić, że będziesz mnie pragnęła jeszcze bardziej – wyszeptał, całując jej wilgotne usta. – Mogę rozpalić twoje zmysły.

– Pocałuj mnie – błagała, mocno do niego przywierając. – Całuj mnie mocno i powoli, jakbyś naprawdę mnie pragnął.

– Och, jakbym cię pragnął? – Zaczął całować gwałtownie, czując rosnące pożądanie Priss. Coraz bardziej namiętne pocałunki zaczynały sprawiać jej

przyjemność. Gdy nieśmiało rozchyliła wargi, szepnęła: – Tak, właśnie tak...  
Pozwól mi poczuć swój smak.

Ogarnęło ją dzikie pożądanie. Widziała już takie pocałunki na filmach, lecz nie zdawała sobie sprawy, że są tak niesamowicie podniecające.

– Boisz się? – wyszeptał. Spojrzała na niego półprzytomnie.

– Nie... Ciebie się nie boję. Nigdy nie będę. Cokolwiek zrobisz.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co mógłbym uczynić... – To było ostrzeżenie. Przez chwilę przyglądał się jej twarzy, gładząc delikatnie Priss po plecach i przyciągając do siebie. Dotykał jej talii, piersi. – Spokojnie – wyszeptał łagodnie, gdy zadrżała.

Westchnęła przejmująco, zdradzając, czego pragnie, a potem powiedziała:

– Potrzebuję tego, John... bardzo

Poczuła, jak szuka jej ust. Odwróciła głowę, by ich wargi mogły się spotkać.

– Nie zamykaj oczu. – Patrzył, jak z niewinnej dziewczyny przemienia się w pełną erotyzmu kobietę.

– To namiętność. Nie musisz się jej wstydzić. Pragnę cię tak samo jak ty mnie. Nie zrobię ci krzywdy. Gdzie są twoi rodzice? – zapytał łagodnie, niosąc Priss w kierunku sypialni.

– W mieście. Naprawiają samochód. – Głos tak jej drżał, że ledwie była w stanie cokolwiek powiedzieć.

– John...

– Nic nie mów. – Pocałował jej przymknięte powieki.

– Obiecuję, będę bardzo delikatny. Chciałbym cię tylko posmakować.

– Ja jeszcze nigdy...

– Wiem, kochanie.

Położył ją na łóżku. Delikatnie, z miłością całował jej twarz, delektował się ustami, dłońmi pieścił jej ciało, wsuwając dłonie pod sukienkę. Otworzyła oczy. Poznawała coś naprawdę pięknego, czuła się cudownie. Na zawsze pragnęła zapamiętać te chwile, nawet jeśli John robił to z litości.

– Będę cię tylko dotykać. Tutaj – wyszeptał, muskając jej piersi. – I tutaj.

– Delikatnie uniósł ramiączko stanika, czując, jak jej ciało błaga o dotyk.

– Tak, tak... – szeptała.

– Nowe doznania? – zapytał, rozkoszując się jej ciałem, chełpiąc tym, że nigdy wcześniej nie dotykał jej żaden mężczyzna. – Dla mnie to też nowe doświadczenie. Jesteś dziewicą. Wszystko to, co dla ciebie jest nowe, dzieje się z moim udziałem. Rozpiera mnie duma.

– Od zawsze cię pragnęłam.

– Naprawdę? I co czujesz, gdy już mnie masz?

– Nie wiem, co z tym zrobić... – Rozchyliła usta.

– Mam cię wszystkiego nauczyć? – zapytał uwodzicielskim głosem, powoli rozpinając guziki sukienki.

– Tak, ale... – Odwaga opuściła ją, gdy John rozpiął ostatni guzik.

Pokręcił nieznacznie głową, delikatnie kładąc palec na ustach Priss.

– Kochanie, nie chcę, byś z ciekawości zrobiła to z pierwszym lepszym kolegą ze studiów. Pragnę być twoim pierwszym mężczyzną.

Zadrżała, lecz jej miłość do Johna była obezwładniająca. Pragnęła, by się jej przyglądał. Tylko on. Żaden inny mężczyzna.

Rozpiął jej stanik. Przez chwilę miała ochotę uciec, lecz John przycisnął Priss do siebie i zdjął z niej biustonosz. Czuła na skórze chłodne powietrze i szorstkie dłonie na nagich plecach. Serce waliło jej jak oszałałe.

– Chcę ci się przyjrzeć. Chcę zobaczyć, co skrywałaś do tej pory przed innymi mężczyznami.

Delikatnie położył ją znów na łóżku, przyglądając się delikatnym, różowym piersiom. Priss poczerwieniała, jednak po chwili rozluźniła się. Podziw w oczach Johna sprawiał jej ogromną przyjemność.

– Pragniesz dotyku moich rąk?

Jego doświadczenie sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej niewinna.

Powoli przesunął dłoń po jej brzuchu i talii, delikatnie dotykał nabrzmiąłych sutków.

– Masz piękne piersi. Cała jesteś piękna. Pragnę cię. Pozwól... – Gdy szepnęła coś cicho, dodał, wsuwając dłonie pod jej plecy: – Priss, zbliż się do mnie.

Kiedy uniósł jej głowę, jęknęła z podniecenia i wsunęła dłonie w dłonie Johna.

Poraziła go jej niewinność, jej ufność. Pozwalała mu robić z sobą to wszystko, czego pragnął. Ta świadomość odbierała mu zmysły. Całował jej brzuch, talię, biodra. Tak cudnie pachniała... Chciałby czuć ją całą...

– Czy teraz mnie pragniesz? – wyszeptał szorstko. – Pragniesz mnie, Priss?

– Tak, pragnę... – Cała drżąca wtuliła się w niego.

– Ja też cię pragnę. Nie panuję nad sobą. Pozwól mi cię dotykać. Pozwól... na wszystko. – Wiedział, że Priss nie zrobi nic, by go powstrzymać, lecz choć z każdą chwilą coraz bardziej zatapiał się w rozkoszy, jego umysłem zawładnęła myśl o konsekwencjach. Priss jest dziewicą i ten pierwszy raz nie da jej takiej rozkoszy jak jemu. Był zbyt pobudzony, by długo wytrzymać, smakować seks, zadbać o jej doznania. A już najgorsze, że nie miał zabezpieczenia. A to groziło ciążą!

Gwałtownie otrzeźwiał. Przecież była taka młodziutka, ledwie skończyła szkołę średnią, wybierała się na studia, by przygotować się do dorosłego życia.

A on wszystko to mógł zrujnować... Usiadł, z trudem łapiąc oddech. Priss też ciężko oddychała. Jej ciałem wstrząsały dzikie spazmy.

Ujął ją w ramiona.

– Przytul się mocno – wyszeptał. – Przytul się. Zaraz się uspokoję. Przytul się z całej siły.

Przywarła do niego zawstydzona mocą swej reakcji, pragnąc czegoś, czego jej nie dał. Mogła tylko ledwie się domyślać, jakie przeżycia ją ominęły. Wtuliła głowę w jego szyję i spytała cicho:

– Dlaczego się powstrzymałeś? Przecież czułam, jak bardzo pragniesz...

Powiódł dłonią po jej włosach.

– Wystraszyłem się, że możesz zająć w ciążę.

Urodzić dziecko Johna... Ta myśl bardzo jej się spodobała. Byłby to jednak kiepski sposób na zdobycie Johna. Podła sztuczka.

– Pozwoliłabym ci na to – skomentowała z westchnieniem.

– Wiem, Priss. Wspaniała, rozkoszna, mała dziewczyna.

– Rzucił ją ponownie na materac, przyglądając się jej władczy, skrzącym się wzrokiem. – Nigdy wcześniej nikogo tak nie pragnąłem. Rozpalasz moje zmysły do czerwoności.

– Och... – Była tak niedoświadczona, że choć leżała przy nim naga, nie wiedziała, jak zareagować na takie wyznanie. Po prostu usiadła speszona i zaczęła zapinać sukienkę.

– Nie wstydz się – rzekł łagodnie. – O tym, co się tu zdarzyło, będziemy wiedzieć tylko my dwoje. Nikomu nie powiem, jeśli i ty tego nie zrobisz.

Takiego właśnie Johna kochała. Przekornego, złośliwego. Nie była w stanie powstrzymać uśmiechu. John również się uśmiechnął, po czym pocałował Priss.

– Mam przed sobą najpiękniejszy widok na świecie

– stwierdził, wpatrując się w nią z uwielbieniem. Odsunął z jej twarzy niesforny kosmyk. – Jesteś moja, już jesteś moja. Pamiętaj o tym, nie poblądź. Będę na ciebie czekał.

– Od tak dawna należę do ciebie. John, ja...

Zasłonił jej usta.

– Nic nie mów. Jesteś taka młoda. Mamy mnóstwo czasu.

– Mnóstwo czasu? Przecież zaraz wyjeżdżam.

– Kochanie, gdybyś dziś nie wyjeżdżała, jeszcze przed nastaniem nocy leżałabyś w moim łóżku. – Wstał, przeciągnął się leniwie, patrząc, jak próbowała zapiąć sukienkę. Jego twarz zdradzała poczucie władzy i dumy, lecz Priss patrzyła akurat w inną stronę. – Widzisz, co się dzieje, gdy mnie unikasz? Brak spełnienia to coś najgorszego, co może spotkać faceta.

– Brak spełnienia... – powtórzyła cicho.

– Uwierz, na wszystko przyjdzie czas. A teraz po prostu go nie mamy. Napisz do mnie.

– Mówisz poważnie? – Wciąż do niej nie dotarło w pełni, że John coś zadeklarował, coś, co dotyczyło przyszłości. Stąd to pytanie.

– Jasne!

– A odpiszesz?

– Hm... Średnio mi idzie pisanie listów. Poproszę mamę, żeby odpisała w moim imieniu.

Słowa Johna ją zabolały. Cóż, nie będzie do niej pisał listów miłosnych. Zapewne to, co zdarzyło się przed chwilą, było jedynie pożegnalnym prezentem. Nagrodą za czas, gdy nie zwracał na nią uwagi.

Poczuła się okropnie, lecz była zbyt dumna, by to okazać. Zapomniała, jak ojciec mówił, że John z radością się jej pozbędzie, bo jest dla niego zbyt niedojrzała.

– Do zobaczenia na Wielkanoc! Zajrzysz do domu?

– Oczywiście – odrzekła beznamiętnym głosem. – Do widzenia!

Delikatnie musnął jej policzek. Ich spojrzenia się spotkały, lecz John więcej już jej nie dotknął.

– Do zobaczenia, Priss! Trzymaj się ciepło.

– Ty też, John.

W ten sposób Priss została ze wspomnieniem kilku upojnych minut w jego ramionach. Dlaczego jej tego nie oszczędził! Powrót z nieba na ziemię okazał się nadzwyczaj bolesny. Patrzyła przez okno, jak John odjeżdża. Pomachał jej na pożegnanie, świadom, że mu się przygląda. Wiedział, co czuje Priss. Dał jej nagrodę pocieszenia. Kilka pocałunków, by poczuła dreszczyk rozkoszy.

Wróciła do pakowania, starając się opanować łzy. Nie potrzebuję od niego łaski, myślała. Wyjedzie i całkowicie o nim zapomni.

Marzenia ściętej głowy... Poczowała zapach wody kolońskiej Johna na narzucie. Musnęła ją ustami, zapłakała.

Kilka godzin później pożegnała się z rodzicami i weszła na pokład samolotu lecącego na Hawaje. Choć próbowała to zwalczyć, bezradnie wodziła oczami po lotnisku w poszukiwaniu Johna. Na próżno. Po co miałyby przyjeżdżać? Przecież już się z nią pożegnał... Przymknęła oczy. Czekał ją bardzo długi dzień.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Mnogość kultur i typów ludzkich w Honolulu na wyspie Oahu, gdzie znajdował się uniwersytet, fascynowała ją tak samo jak w Australii. Inaczej niż większość studentów nie zamieszkała w kampusie, tylko w prywatnym domu, u ciotki Margaret, pełnej energii i młodej duchem starszej pani, która okazała się wspaniałą towarzyszką. W wolne od wykładów dni zabierała bratanicę na wycieczki po wyspach. Priss zachwycała się cudowną przyrodą, a już szczególnie hawajskimi kwiatami, pięknem plaż, gór i wulkanów. A jednak wciąż dręczył ją ból z powodu rozłąki z rodziną i Johnem.

Największym pocieszeniem była przyjaźń z Ronaldem George'em, wysokim, ciemnowłosym, niebieskookim Anglikiem, który tak jak ona studiował pedagogikę.

Poznali się pierwszego dnia, gdy usiadł koło Priscilli na wykładzie i zaczął jej szeptać do ucha:

– Tak się zastanawiam, czy nie miałabyś ochoty na gorący romans ze mną w czasie zajęć z algebry? Trochę tu dziś tłoczno, ale za zasłonami widzę idealne miejsce.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

– Co takiego?!

–Tylko króciutki romans. Zakończymy go, nim rozpoczną się kolejne zajęcia. No dobrze, przekonałaś mnie, ożenię się z tobą, tylko muszę wygospodarować wolną godzinkę. Odpowiada ci pora lunchu? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Przy okazji, nazywam się Ronald George. Tak czy inaczej, poznałabyś moje dane z aktu ślubu, ale grzeczniej przedstawić się wcześniej, czyż nie?

– Jesteś niemożliwy! – Nie wiedziała, czy zawołać o pomoc, czy się roześmiać.

– Wiem, a nie widziałaś mnie jeszcze w akcji! Co sądzisz o zaręczynach przed ślubem? Tak każe tradycja. Jest tylko mały kłopot, bo nie mam przy sobie pierścionka...

– Hej, przystopuj! Wystarczy! – Postanowiła się jednak roześmiać.

– Wiedziałem, że nam się uda. Jesteś idealnie w moim typie.

Wyciągnęła rękę.

– Okej, nazywam się Priscilla Johnson. Przyjechałam z Queenslandu, z Australii.

– Masz nietypowy akcent. Południowoaustralijski?

– Pochodzę z Alabamy. Mój ojciec jest nauczycielem w Providence. To małe miasteczko na północny zachód od Brisbane. To rejon rolniczy, wszędzie wokół są ogromne farmy.

– Zatem Australia. – Przyglądał się jej z miłym uśmiechem. – Chciałbym tam uczyć po skończeniu studiów. Szczególnie jeśli i ty tam wrócisz.

– Wrócę. Od dawna tu jesteś?

– Od dwóch dni. Już tęsknię za deszczem, mgłą i cudownym chłodem Anglii.

– W Australii jest teraz wiosna.

– Pewnie nam pisane umrzeć w tym raju na ziemi.

– Znam dziewczynę, która chce być lekarzem. Ona nas ocali, jednak najpierw musi dostać się na medycynę, a potem ją skończyć. Przez tych kilka lat musimy bardzo uważać na siebie. Żadnych katarów, gryp, nie mówiąc już o zapaleniu płuc.

– W takim razie jeszcze dziś przykleję sobie plaster z gorczycy. No i, czary–mary, dorzucę do tego ze dwie parówki.

– Jeśli nie zapomnimy o tajemnych zaklęciach, zdrowie na pewno nam dopisze.

Szybko zostali bliskimi przyjaciółmi. Zdawali sobie przy tym sprawę, że nie będzie z tego romansu, po prostu bardzo się polubili i ufali sobie nawzajem. A Priss bardzo potrzebowała przyjaciela. Im dłużej żyła z dala od Johna Sterlinga, tym bardziej za nim tęskniła. Najbardziej cierpiała wieczorami, gdy przed snem dumiała nad swoim losem.

Nim nadeszła Wielkanoc, powoli zaczęła sobie uświadamiać, jak bardzo przez ostatnie dwa lata uganiała się za Johnem. Oliwy do ognia dołała matka, która doniosła w liście, jak John jeździ po okolicy w towarzystwie osławionej rozwódki Janie Weeks. „To pewnie nic takiego – pisała – ale miejscowi bardzo o nich plotkują”. Priss wołała się jednak nie łudzić zbędną nadzieją. John związał się Janie.

Po przeczytaniu listu bardzo długo płakała, a na jej zazwyczaj pogodnej twarzy zadomowił się wyraz cierpienia.

– Co się stało, Priss? – spytał zaniepokojony Ronald. – Chyba nie zламаłem ci serca? – Uśmiechnął się szeroko. – Cierpisz z powodu niezaspokojonej namiętności?

– Może... – próbowała zażartować, lecz zaraz spoważniała. – Nie chcę jechać do domu na święta – skłamała.

– To świetnie. Zabiorę cię na ucztę do rodziców mojego współlokatora.

– Brzmi ciekawie. Mówisz poważnie?

– Jasne! Tyle o tobie opowiadam, że Danny bardzo chce cię poznać. Zgódź się. Nie namawiam cię na nic niestosownego. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– W porządku. Zostanę.

– Super! Powiem Danny'emu, że przyjedziemy razem. Zapowiada się wielka impreza. Mają podać prosiaka z różną. Bez nerwów, prosiak nie miał już po co żyć, bo rzuciła go śliczna różowa świnka.

Roześmiała się.

– Jesteś dla mnie za dobry!

– Pamiętasz, co powiedziałem na początku?

Priss nieco się uspokoiła. Miała już powód, by zostać na Hawajach. Nie chciała wyjawiać rodzicom prawdy, że cierpi z powodu Johna, który związał się z inną kobietą.

By postawić kropkę nad i, tego samego wieczoru zadzwoniła do Renée i Adama.

– Nie przyjedziesz na święta? Kochanie, poczyniliśmy już pewne przygotowania...

– Przepraszam – odparła, siląc się na wesołość – ale pamiętacie może Ronalda George'a? Otóż zaprosił mnie na ucztę, która odbędzie się za kilka dni w domu jego kolegi, a Ronald to taki miły kolega... cóż, zgodziłam się bez zastanowienia – skłamała, krzyżując palce.

– To ten Anglik? Priss, zaprosiliśmy na jutro kilka osób. To ma być impreza powitalna dla ciebie. John też się zjawi.

Przymknęła oczy, po czym spytała cicho:

– Z Janie Weeks u boku?

W słuchawce na moment zapadła cisza, wreszcie Renée zaczęła:

– Nic nie rozumiesz, kochanie. Posłuchaj, muszę ci to wyjaśnić...

– Doskonale wszystko rozumiem – przerwała jej Priscilla. – Zakochałam się w Johnie, ale już mi przeszło. Potrzebuję kogoś młodszego, takiego jak Ronald, kto lubi to samo co ja i podobnie myśli o życiu. Świetnie się z nim bawię. Pozwól mi tym razem nie przyjechać, dobrze?

– Ależ oczywiście, nie ma problemu, jeśli tego naprawdę chcesz.  
– Tak – odparła Priss stanowczo. – Tato jest w domu?  
– Pracuje do późna, ale powiem, żeby do ciebie zadzwonił.  
– Nie, nie. Zadzwonię za parę dni. Mamo... – Chciała zapytać o Johna, czy dobrze się czuje i czy zamierza poślubić Janie Weeks, lecz zabrakło jej odwagi. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham, skarbie. Priss, jeśli chodzi o Johna...  
– Mnie to już nie dotyczy. Jestem pewna, że go to ucieszy – rzekła cicho.  
– Nie musi się już przede mną chować.

– Przeciwnie. Wygląda na bardzo samotnego. Bez przerwy o ciebie wypytuje. Mówi, że miałaś do niego napisać.

Jednocześnie zalała ją fala chłodu i gorąca.

– On... tak naprawdę nie chciał, bym do niego pisała. Było mu mnie po prostu żal.

– Nie wierzę w to.

– Mamo, musicie poznać Ronalda – oznajmiła entuzjastycznie. – Pochodzi z wyższych sfer. Jest niesamowicie bystry, przyjazny, wesoły i... przyjedzie ze mną do Providence. Będziemy razem uczyć. Czy to nie cudowna wiadomość?! Jest wspaniały! Na pewno go polubicie. Renée odetchnęła głęboko, nim powiedziała:

– Tak, kochanie. Na pewno. Musicie nas kiedyś razem odwiedzić.

Nazwisko pewnego farmera już więcej nie padło, lecz kiedy Renée odłożyła słuchawkę, wspomnienia związane z Johnem wróciły do Priscilli z taką siłą, że miała ochotę krzyknąć. Obiecował, że będzie na nią czekał, ale okazał się wierutnym kłamcą. Mama jest niepoprawną romantyczką, pragnie ich zeswatać, lecz to już zaginiona przeszłość.

– Poradzę sobie – mruknęła. Musi wyrzucić Johna Sterlinga ze swojego życia i serca. Musi o nim zapomnieć, bo inaczej...

Polinezyjska uczta była wspaniała i ekscytująca. Współlokator Ronalda, Danny, był inteligentnym, młodym, brązowookim Hawajczykiem. Priss z miejsca go polubiła. Rodzice Danny'ego byli równie jak syn otwarci i przyjaźnie nastawieni do świata i ludzi. Na imprezie zjawili się też inni studenci. Priss świetnie się bawiła, choć w głębi duszy nadal tęskniła za Johnem.

– Odkąd się poznaliśmy, nieustannie coś cię gnębi – powiedział Ronald, gdy przechadzali się nad brzegiem oceanu. – Chodzi o jakiegoś faceta?

Smutno spojrzała na Ronalda.

– Tak. – Nigdy nie wspominała o Johnie. Nie potrafiła z nikim o nim rozmawiać, nawet z ciocią.

– Złe doświadczenia?

– Złe? Nie, to nie tak. – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Strasznie się zadurzyłam, uganiałam się za nim jak wariatka. Do dziś się tego wstydę.

– A on co czuł do ciebie?

– Było mu mnie żal.

– A niech to... – Złapał ją za rękę. – Też mi się coś takiego przydarzyło. Ona nawet nie wiedziała o moim istnieniu.

– Może trzeba było zamieścić ogłoszenie w gazecie – podsunęła usłużnie, tłumiąc śmiech. Za to Ronald roześmiał się głośno.

– Nic bym nie wskórał, bo ona nie czyta gazet. Przypuszczam, że nawet nie nauczyła się alfabetu. Ale co to za kobieta!

– Rozumiem, jak ci z tym trudno.

– Jakoś przeżyję. Ten ktoś, kto wszystko urządzał, wyciął nam niezły numer, bo jakoś tak się składa, że na ogół zakochujemy się w niewłaściwych osobach.

– Tak, wiem. – Ścisnęła RONALDA mocno za rękę. – Ale miło jest mieć przyjaciół, którzy potrafią zrozumieć i pocieszyć.

– Hm, pocieszyć... Jesteś pewna, że nie masz ochoty na romans ze mną?

– To nie w moim stylu, ale za to bardzo potrzebuję przyjaciela.

– Właśnie miałem powiedzieć to samo. Fajnie jest być blisko z kobietą, z którą można porozmawiać o innych kobietach. Byłbym idiotą, gdybym zepsuł to, co jest między nami.

– W porządku z ciebie gość. Czy powiedziałam to wystarczająco po australijsku?

– Jak mamę kocham! – Uśmiechnął się. – Czy powiedziałem to wystarczająco po brytyjsku? Też muszę ćwiczyć swój akcent.

Beztrąsko rozrzuciła włosy na wietrze. Cały świat pachniał oceanem i tropikalnymi kwiatami, a obok niej był przyjaciel. Trzymali się za ręce radośni, wyluzowani. Gdyby tylko potrafiła zapomnieć o Johnie. Myśl o tym, że Janie Weeks być może w tej właśnie chwili obejmuje go swymi chudymi ramionami, napawała ją obrzydzeniem. Co on w niej widzi? Chodzi pewnie o podobne doświadczenia. Nieraz wypominał Priss młody wiek.

Mglistym spojrzeniem omiotła przepiękny zachód słońca.

– To prawdziwy raj na ziemi, a jednak często nachodzi mnie myśl, że wszystko bym oddała za suche australijskie powietrze. W Australii prawie w ogóle nie pada, tylko trochę latem.

– Mówiłaś, że tego lata spadło niewiele deszczu.

– Przez co farmerzy ponieśli poważne straty. Rodzice wspominali, że John Sterling stracił mnóstwo owiec i krów, choć pewnie i tak nie miało to dla niego większego znaczenia, tyle ich ma.

– To on jest tym mężczyzną? – zapytał delikatnie Ronald.

– Tak... – Zadumała się na moment. – Sterling Run to wielka farma, ale nie o nią mi chodziło. Tylko o Johna.

– Nie myślałaś o tym, by wyznać mu, co do niego czujesz?

– On to wie. Zawsze wiedział. Tyle że nie jest zainteresowany... Powiedział, że nie potrafi pisać listów, więc poprosił matkę. – Westchnęła gorzko. – Poza tym podobno z kimś się spotyka.

– Więc o to chodzi.

– Tak, właśnie o to.

– Wiem, jak to boli. – Mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

– Kiedyś mi przejdzie. Potrzebuję tylko trochę czasu.

Kiedy jednak leżała już w łóżku, zastanawiała się, czy kiedykolwiek jej się to uda. Żaden ze studentów, nawet Ronald, nie pociągał jej ani fizycznie, ani uczuciowo. Wciąż najważniejszy był John.

Przypomniała sobie słowa matki, która powiedziała, że John sprawia wrażenie osoby samotnej. Tylko dlaczego nie pisał, skoro czuł się samotny?

Gdzieś w oddali zadzwonił telefon. Odebrała ciocia Margaret, by za moment stanąć w drzwiach pokoju Priscilli.

– To do ciebie, skarbie – oznajmiła z błyskiem w oku.

– Masz ochotę porozmawiać z mężczyzną o seksownym głosie?

– Dlaczego nie. I tak nie śpię. To Ronald?

– Nie. Idź odbierz. Do zobaczenia rano. Śpij dobrze. Zaintrygowana Priss po chwili podniosła słuchawkę:

– Priscilla Johnson, kto mówi?



Lecz ku jej zdumieniu zamiast grzecznego powitania dobiegło ją gromkie:

– Mogłabyś, do diaska, wziąć długopis i skreślić do mnie parę linijek!

– John! – Serce Priss zabiło jak oszalałe. Wyleciały jej z głowy wszystkie postanowienia, schowała dumę.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam! – Zamilkła na chwilę. Do diabła, znów to zrobiłam, strofowała się w duchu.

– Tęskniłam za wami – poprawiła się. – Ale wiesz, tu jest tak fajnie, przyroda, ocean, mnóstwo znajomych, no i dużo mam pracy na studiach...

– Uspokój się. Jesteś już w piżamie?

– A co to za pytanie? – rzuciła chłodno. – Zebrało ci się na igraszki? Opisać ci, co mam na sobie?

– Priss, przestań. Mam do posprzątania bałagan na farmie i strasznie się o ciebie martwię. Kupiłem bilet na samolot, na który mnie nie stać, i nie mam zamiaru wysłuchiwać twojej słodkiej paplaniny. Jak szybko możesz się tu dostać?

– Zwariowałeś? Do Australii?!

– Boże, daj mi cierpliwość... Jestem na lotnisku w Honolulu!

– Co... Co? Jesteś tutaj?!

– Tak, jestem. Zmęczony, głodny i zły. Pośpiesz się, kochanie, dobrze? I zapytaj Margaret, czy będę mógł u was nocować. Musimy porozmawiać.

– Będę za dwadzieścia minut! – Poczwała się jak w niebie.

– Pośpiesz się, skarbie. Czekam niecierpliwie.

Ucałowała czule słuchawkę i rozłączyła się. Przez chwilę nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nagle zerwała się na nogi i pobiegła do ciotki.

– To John! Przyjechał! Może zostać u nas na noc?! Będzie spał na kanapie. Muszę jechać na lotnisko!

Margaret, o której przyjaciele mawiali, że jest „panną z przeszłością”, uśmiechnęła się, wspominając czasy, gdy sama szalała z miłości.

– Pewnie że może. Weź taksówkę. Pościel znajdziesz w szafie. Ja już się położę. – Spojrzała z powagą na bratanicę. – Tylko nie... hm... no, nie posuńcie się za daleko pod moim dachem.

– Nigdy w życiu! – Priss zarumieniła się. – Ciociu, uwielbiam cię! – Rzuciła się jej w ramiona.

– Ja też cię lubię, kochanie. No, leć już.

Wezwała taksówkę, włożyła koszulkę, džinsy i trampki, przeczesała włosy i usiadła na schodach wejściowych. Lampy uliczne rzucały światło na palmy, wiatr szeleścił liśćmi. Priss cierpiała katusze. John był tuż–tuż, na Hawajach! Miesiące rozłąki ciągnęły się jak wieki...

W końcu nadjechała taksówka. Gdy tylko dotarli na lotnisko, Priss pognęła na terminal... i ujrzała Johna. Farmer, który zwykle chodził w roboczym ubraniu, świetnie prezentował się w szarym garniturze. Był taki dostojny i elegancki.

– Myślałam, że to tylko sen... – Usta jej drżały. – John, przepraszam. Nic się nie zmieniło. Ja się nie zmieniłam, ja...

Wyciągnął ręce, a ona mocno przytuliła się do jego piersi. Westchnęła głęboko i wsunęła mu dłonie pod marynarkę. Uśmiechnęła się, czując jak mocno bije mu serce.

– O nic mnie nie pytasz? Nie chcesz wiedzieć, dlaczego przyjechałem?

– Pewnie że chcę – odparła z uśmiechem.

Też się roześmiał, wyczuła jednak, że jest spięty.

– Chodźmy stąd, skarbie.

– Nie masz walizki?

– Nie było czasu na pakowanie. Nie po tym, jak usłyszałem o tym przeklętym studencie. – Przeszył ją piorunującym wzrokiem.

– Masz na myśli Ronalda? – Zdumiał ją ten wybuch zazdrości.

Omiótł ją wzrokiem.

– Spałaś z nim? Na pewno spałaś...

– John, należę do ciebie – stwierdziła z dumą. – Nie oddam się żadnemu innemu mężczyźnie.

Najpierw zamarł w bezruchu, potem niezgrabnie dotknął jej twarzy.

– Pragnę cię – rzekł chropowatym głosem.

– Ja też cię pragnę, John... – odparła u uśmiechem.

– Margaret śpi?

– Powinna już zasnąć.

Rozejrzał się wokół.

– Taki tu tłum. Chodźmy stąd. Chcę być tylko z tobą.

Chwyliła go za rękę i ruszyli na zewnątrz. Taksówka szybko zawiozła ich do domu ciotki Margaret, Weszli do środka, wpatrując się w siebie oszołomionym wzrokiem.

– Miałem zamiar poczekać, dać ci trochę czasu, pozwolić nacieszyć się innym życiem.

– Dlaczego? Wzruszył ramionami.

– Masz zaledwie osiemnaście lat.

– To za mało? Uważam inaczej. Wszystkiego możesz mnie nauczyć.

– Nauczyć... – Spojrzał na nią z nieskrywanym pożądaniem. – Jestem bezradny wobec twej zuchwałości. Och, Priss, pozwól, bym cię kochał.

Podeszła do niego, napawając się jego siłą, gdy podniósł ją i ułożył na zielonej kanapie.

John zrzucił marynarkę i kamizelkę, po czym zaczął powoli rozpinąć koszulę.

– Pośpiesz się – wyszeptała.

– Cierpliwości, kochanie... – Gdy prowokacyjnie się wygięła, rozerwał cieniutką bluzkę i aż jęknął cicho, gdy się okazało, że Priss nie miała na sobie stanika.

– John... – Rozchyliła usta. – Lubię, gdy na mnie patrzysz.

– Nie będę tylko patrzył, obiecuję.

– Czekam, John, czekam. – Gdy delikatnie pocałował ją w usta, sama nie zamierzała być delikatna, Objęła go mocno, wbiła mu w ramię paznokcie i krzyknęła: – Pośpiesz się!

– Ciszej, bo obudzisz Margaret.

– To takie cudowne. Takie wspaniałe, że trudno wytrzymać...

– Wiem.

Położył się obok Priss, obdarzając ją pocałunkami i pieszczotami, na które reagowała żywiołowo. Nie kryła, jak bardzo jest spragniona ostatecznych doznań.

– Kochanie... – Muskał ustami jej twarz, pieścił uda, brzuch.

Ona zaś przeczesywała jego gęste włosy, napawając się dotykiem Johna. Rozchyliła usta, gdy delikatnie położył się na niej.

– Dobrze mi – szepnęła.

– Cudownie tak cię smakować.

Wsunął dłonie pod jej głowę, by pocałować gwałtownie, zachłannie, po czym lekko rozchylił nogi Priss, ona zaś krzyknęła coś, coraz bardziej podniecona.

– Ciszej, kochanie – wyszeptał. – Wiesz, ciotka... – Wsunął dłoń w jej spodnie.

– Och, John... – Wpatrywała się w niego intensywnie.  
– Pragniesz tego? – Jego oczy pałały. – Chcesz mnie?  
– Tutaj? – wydusiła z trudem. Potrząsnął głową, jakby obudził się ze snu.  
– No tak, zapomniałem, gdzie jesteśmy. – Wtulił nos w jej włosy. – Co ty ze mną wyrabiasz, Priss...

Wiele się tego wieczoru dowiedziała, nie czuła przy tym w ogóle wstydu. Bo to się działo z tym jednym jedynym mężczyzną. A już najbardziej fascynowało ją, że John staje się przy niej taki bezradny.

Gładziła dłońmi jego napięte mięśnie pleców. Czuła, jak poruszają się w odpowiedzi na jej dotyk. Uśmiechnęła się z rozkoszą.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że mężczyźni tyle ważą. Nie! Bardzo mi się to podoba, lubię, jak na mnie leżysz.

A ja lubię być na tobie, choć to może być niebezpieczne dla ciebie. – Przekręcił się na bok, pociągając ją za sobą, po czym położył jej dłonie na swojej klatce piersiowej, by mogła poczuć, jak mocno bije mu serce.

– Nigdy dotąd żadna kobieta tak mocno na mnie nie działała.

– Nie wierzę.

– Naprawdę. – Popatrzył jej głęboko w oczy. – Nigdy dotąd nikogo tak nie pragnąłem.

Delikatnie, z czułością przeczesła włosy na jego klatce piersiowej.

– Tutaj masz ciemne włosy.

– Rzadko zdejmuję koszulę, więc słońce ich nie rozjaśnia. – Dotknął jej sutków. – Widzisz, jacy jesteśmy bezbronni? Odkąd wyjechałaś z Providence, spędziłem wiele nieprzespanych nocy z tęsknoty za tobą.

– Ale...

– Ale co? – Odsunął z jej twarzy niesforny kosmyk.

– Obiecałaś, że napiszesz. Czy myślałaś, że...? Ach tak! Wreszcie wszystko rozumiem. Miałem nadzieję, że przez jakieś dwa lata mi się nie wymkniesz. To, co się między nami wydarzyło, trochę przygaśnie, uspokoisz się... aż wreszcie dorośniesz. Ty jednak wyjechałaś i świat się dla mnie skończył. Nie mogłem pracować z tęsknoty za tobą, lecz nie napisałaś ani słowa. Nie mogłem się doczekać Wielkanocy. Szykowałem dla ciebie przyjęcie, a ty zadzwoniłaś do Renée i wspomniałaś o tym facecie...

Zasłoniła mu dłonią usta.

– Uganiałam się za tobą jak wariatka. Wszyscy o tym mówili. Myślałam, że ostatniego dnia w Providence przyjechałeś do mnie z litości, bo zrobiło ci się mnie żal, a potem po prostu o wszystkim zapomnisz.

– To prawda, próbowałem, ale nie dałem rady. Priss, usiądź. Niech ci się przyjrzę.

– Ale... przez ten czas spotykałeś się z Janie Weeks.

– Ona nie ma z nami nic wspólnego – odparł wymijająco, przytulając ją mocno. – Kiedy cię całuję, czuję zapach płatków róż. – Położył ją z powrotem na kanapie i mocno pocałował w usta. Jego zręczne pieszczoty były wszystkim, czego w tej chwili pragnęła.

Spojrzał na nią, a wyraz jej twarzy sprawił, że miał ochotę zawyć. Sytuacja zdawała się nierealna. Nie mógł tego zrobić. Nie mógł tego zrobić na kanapie pod obcym dachem.

Priss spojrzała mu prosto w oczy.

– John, co się stało? – Czule ujęła jego twarz.

– Wyjdź za mnie. – Namiętnie pocałował ją w usta. – Zgódź się, Priss. Proszę, powiedz to jedno magiczne słowo...

– Tak! – krzyknęła spontanicznie.

– Tylko jeszcze nie teraz. Muszę załatwić pewne sprawy na farmie. Co powiesz na święta?

– Mogę pojechać z tobą do domu?

– Nie, kochanie.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Bo odległość to jedyny sposób, by uratować twoją niewinność – odparł szczerze. – Pożadam cię jak szalony. Nie zauważyłaś?

– Też cię pragnę.

– Wiem, lecz musimy to załatwić we właściwy sposób. – Gwałtownie wstał, wkładając koszulkę. – Kiedy nastąpi nasz pierwszy raz, nie będę się już mógł powstrzymać.

– Aha, czyli tak jak z jedzeniem chipsów – odrzekła kpiąco.

– O wiele gorzej! Ty z kolei będziesz chciała to zrobić ponownie.

– Cudownie byłoby po raz pierwszy zrobić to na plaży.

– Co za pierwotny, pogański pomysł! – skomentował z udawanym zgorszeniem, lecz tak naprawdę aż się zagotował na ten pomysł, a w głowie zaroilo mu się od nadzwyczaj śmiałych obrazów. Księżycowa noc, szum oceanu, ciepły piasek, wokół nikogo, tylko oni, spragnieni siebie, niepohamowani...

– Już to sobie wyobrażasz, prawda? – rozszyfrowała go bez trudu. – Też to widzę.

– Nawet nie wiesz, czego się spodziewać.

– A właśnie że wiem. – Wstała, patrząc na niego intensywnie. – Nie jestem aż taka naiwna. Wiem, co mi zrobisz, a ja będę oplatała cię nogami, ruszała całym ciałem, krzyczała, gryzła...

Złożył na jej ustach gwałtowny pocałunek. Znow rzucił ją na kanapę, na co Priss odpowiedziała jak każda zakochana kobieta. Pragnęła jego ciała. Robiła wszystko, by stracił panowanie nad sobą i dał jej to, czego pragnie.

Jednak pamiętał o konsekwencjach i mimo rosnącego pożądania oderwał się od Priss.

– John – szepnęła.

Pogładził po włosach.

– Zamknij oczy. To minie. Pamiętasz?

– To moja wina – powiedziała cicho, nagle zawstydzona. – Za bardzo mi się to spodobało.

– Nadejdzie taki dzień, gdy ci na wszystko pozwolę, lecz teraz mam związane ręce. Wszystko albo nic, tak to dla mnie wygląda, o czym zresztą doskonale wiesz.

– Jeśli ty poczekaasz, to i ja mogę. – Spojrzała na niego z miłością.

– Razem to przezwyciężymy. – Uśmiechnął się.

– Teraz już wstawaj. Margaret padłaby z wrażenia, gdyby nas tak zobaczyła.

– Szczerze mówiąc, kazała mi obiecać, że nie nadużyję jej zaufania.

– Dobrze, że mi to teraz mówisz. – Pomógł jej wstać, patrząc na nią zachłannie. – Śliczna Priscillo, nigdy nie znudzi mnie twój widok. Jesteś cudowna!

– Ty też. – Jej uczucie do Johna było tak potężne, że wprost promieniała miłością.

Odetchnął głęboko, by uspokoić bicie serca.

– Idź już spać – nakazał, całując delikatnie jej usta.

– Jutro będziemy mieli więcej okazji do rozmowy.

– Mogę spać z tobą?



– Nie – odparł z trudem. – Idź już lepiej. – Niechętnie odsunął ją od siebie.

– Tak cudownie byłoby zasnąć w twoich objęciach. Zgódź się, proszę.

– Jesteś niemożliwa! Nie, skarbie. Nie zgadzam się. Pragnę cię – odparł na jej zdziwione spojrzenie. – Tak bardzo cię pragnę, ale... sama wiesz.

– Aha. – Patrzyła na niego bacznie.

– Nie rozumiesz? Dla mężczyzny to dosyć... niewygodne.

– Hm... no tak... – Speszyla się. – Przepraszam. Wiele się jeszcze muszę nauczyć.

– To będzie fascynujące – wyszeptał.

– Co takiego?

– Kiedy odbierze ci mowę ze zdumienia podczas naszej nocy poślubnej – odparł roześmiany. – Od tej pory będę myśleć tylko o tym.

– Johnie Sterlingu! A ja sądziłam, że jesteś dżentelmenem!

– Przypomnij mi po ślubie, bym ci wyjaśnił, co to naprawdę znaczy.

Wtedy przejrzyj na oczy.

– Naprawdę muszę już iść?

– Chyba że mam ci zrobić krzywdę! – Udał, że chce się na nią rzucić.

Odskokczyła ze śmiechem.

– No dobra, to już pójdę. Widzę, że tropikalne powietrze zaczyna mącić ci w głowie.

– Chodzi raczej o to, że próbujesz się do mnie dobrać – drażnił się.

Zmusiła się do wyjścia, lecz w drzwiach spojrzała jeszcze na Johna, na jego włosy, które przed chwilą gładziła, na tors przykryty niedopiętą koszulą, delikatnie spuchnięte usta, oczy przepełnione pożądaniem.

– Będę najlepszą żoną na świecie – rzekła cicho.

– Będę cię kochać, urodzę ci dzieci i nigdy nie będę narzekać, gdy naniesiesz błota na dywan. – A w łóżku, kiedy mnie już wszystkiego nauczysz, dam ci niewyobrażalną rozkosz, dodała w duchu.

– Już nie mogę się doczekać.

– Słodkich snów, kochanie. – Po raz pierwszy w życiu poczuła się kobietą, namiętną przy tym i kochaną. John milczał, lecz widziała, że również pragnął jej aż do bólu. Po co inaczej chciałby się z nią żenić, skoro tak sobie ceni niezależność? Wszystkie wątpliwości odeszły, gdy się do niej uśmiechnął. Pomachała do niego i ruszyła do swojego pokoju, podśpiewując miłosną piosenkę.

Następnego ranka, gdy Priss zeszła na dół, John siedział już z Margaret przy kuchennym stole. Zasnęła, przez co czuła się trochę podenerwowana.

– Najwyższa pora! – rzucił John, udając niezadowolenie. – Nieźle jak na ledwie co zaręczoną kobietę!

Margaret uśmiechała się radośnie.

– Zostawię was samych, byście mogli omówić wspólną przyszłość. Zadzwoń do Renée i Adama ogłosić dobrą nowinę.

John i Priss roześmiali się, gdy w podskokach opuściła kuchnię.

– Moja mama rozgada wszystkim dookoła, zanim zdążysz spakować walizkę – ostrzegła Priss. – Może lepiej zadzwoń do swojej mamy...

– Wie, po co tu przeleciałem, bo jej powiedziałem – odparł cicho. – Ucieszył ją mój wybór. Podejdz do mnie, na litość boską!

Z uśmiechem usiadła mu na kolanach.

– Bardzo to lubię – stwierdziła, delikatnie całując go w usta. – I będę uwielbiać... – znów go pocałowała – dotyk... – przygryzła dolną wargę – twój dotyk...

Całował ją z takim żarem, że Priss z rozkoszy odchyliła głowę.

– Kiedy w końcu się nauczysz, że lubię, gdy podczas pocałunków rozchylasz usta?

– Ach! W ten sposób?

– Tak...

Czuła się po prostu wspaniale. Mocno wbiła palce w ramiona Johna.

– Możesz to zdjąć – powiedziała ze śmiechem.

– Kiedy Margaret jest tuż obok? – Spojrzał jej głęboko w oczy. – O wiele bardziej niż jajecznicę wolałbym smakować twoje piersi... – Uśmiechnął się, gdy poczerwieniała. – Przypomnij mi, ile masz lat?

– Prawie dziewiętnaście. Nie wymądrzaj się. Kiedyś jeszcze cię zaskoczę.

– Wiem, wiem... – Tym razem pocałował ją delikatnie, pieszcząc przy tym zakryte ubraniem piersi. – Lubię cię tu dotykać, Priss.

Z fascynacją wpatrywała się w jego twarz.

– Też to lubię. Masz takie... ogromne dłonie.

– A ty jesteś drobniutka – odparł łagodnie. – Delikatna i krucha, no i pachniesz gardeniami. Zawsze będę pragnął się z tobą kochać.

– Już sobie wyobrażam, jak to robisz, prowadząc stado bydła – zakpiła.

– Tabun. W Australii na farmach trzyma się tabuny bydła.

– A w Ameryce się pilnuje, by tabun bydła cię nie stratował. Poza tym u nas są rancza, a nie farmy i...

– I strasznie dużo się u was gada. – Uciszył ją pocałunkiem. – Wsuń rękę pod moją koszulę i pieść mnie tak jak ja ciebie. Też lubię, gdy mnie dotykasz.

– To dobrze, John.

Już miała rozpiąć mu koszulę, gdy w oddali rozległy się kroki.

– Hm... a zapowiadało się tak ciekawie – marudziła.

– Tym razem to nie moja wina. Mogłaś się pośpieszyć.

– Nic straconego, tylko niech się zdarzy sposobniejsza chwila. – Patrzyła, jak John poprawia koszulę.

– Już się nie mogę doczekać, lecz do tego czasu będę umierał z pożądania.

Odwróciła się, gdy Margaret weszła do kuchni z najnowszymi wieściami. Renée i Adam nie posiadali się oczywiście z radości z powodu zaręczyn.

Zakochani nie mieli już okazji, by porozmawiać w cztery oczy, bo nim się obejrzel, John musiał się zbierać. Całą drogę na lotnisko trzymali się za ręce.

Gdy zatrzymali się przy odprawie celnej, oczy Priss wypełniły się łzami.

– Nie patrz tak na mnie, bo nie pojedę. Zrobiłbym wszystko, by zabrać cię z sobą.

– Myślisz, że zmieściłabym ci się do kieszeni?

– Mimo wszystko nie – przyciągnął ją do siebie – choć bez obcasów ledwie sięgasz mi do brody.

– John... – Patrzyła intensywnie w jego oczy. – Nie okłamałeś mnie? Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Czy inaczej poprosiłbym cię o rękę? W końcu... jeszcze cię nie uwiodłem i nie musimy się śpieszyć do ołtarza, bo brzuszek ci nie rośnie.

– Myślałam o tym ubiegłej nocy. Chciałam wczołgać ci się do łóżka.

– I co cię powstrzymało?

– Bałam się, że mogłoby ci się nie spodobać. Uniósł jej brodę.

– To bardzo kuszący pomysł. Podobałoby mi się, gdyby inicjatywa wyszła z twojej strony.

– Och, John!

– Ale już za późno, maleńka. – Pocałowała go delikatnie, na co on obsypał ją żarliwymi pocałunkami.

– Niedługo będziemy mężem i żoną. Mamy prawo wiedzieć o sobie wszystko. I poznać się najbardziej intymnie.

– Tak, John.

Ucałował jej przymknięte powieki.

– Kiedy znów będziemy razem, rozbierzemy się, położymy się koło siebie i popuścimy wodze fantazji. Postaram się przyjechać za miesiąc. A może ty wpadniesz do domu?

Serce waliło jej jak oszalałe. Wtuliła twarz w jego ramiona, drżąc z namiętności.

– Możemy pójść razem do łóżka, lecz nie zrobić tego do końca?

– Myślę, że tak. Chcę, żeby wszystko było jak należy. Wolałbym nie czekać do nocy poślubnej. Priss, są inne, nieco bardziej niewinne sposoby na osiągnięcie spełnienia. Kiedyś cię ich nauczę...

– Boże, przestań, bo zaraz... – Umilkła, oszołomiona ogarniającym ją pożądaniem.

– Już wkrótce, kochanie. – Pocałował ją przeciągle, delikatnie. Kiedy odsunął się nieco, na jego twarzy malowało się gorzkie niespełnienie. – Zaczekaj na mnie. Nie umawiaj się już z tym studentem.

– Nie będę. – Uśmiechnęła się. – Ale ty też się z nikim nie spotykaj.

– Marne szanse, bym choćby o tym pomyślał. Każda kobieta staje się szpetna, gdy pomyślę o tobie. Uważaj na siebie, skarbie.

– Ty też.

Puścił do niej oko i odszedł. Priss odprowadzała go wzrokiem, póki nie zniknął w tłumie, potem wróciła do domu. Z jednej strony towarzyszyła jej radość, z drugiej bezbrzeżny smutek. Oczekiwanie będzie prawdziwą udręką. Zwłaszcza teraz, gdy John stał się jej mężczyzną.

John. Jej mąż. Ta myśl będzie dla niej jak oaza na pustyni. Wyobrażała sobie, jak leżą w łóżku wtuleni w siebie, jak kochają się w ciemności. Wyobrażała sobie, jak stworzą prawdziwą rodzinę, jak John przytula małego chłopca lub dziewczynkę, jak razem spędzają wieczory. To były piękne marzenia, podobnie jak wspomnienia wspólnych chwil.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Priss nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa. Znow wyjęła zdjęcie z portfela i pokazała je Ronaldowi oraz innym znajomym. Promieniała miłością i dumą. John należy do niej!

Pojechała do ekskluzywnego sklepu w mieście, gdzie wypatrzyła idealną kreację na ślub. Była to suknia marzeń z głębokim dekoltem zapinanym na guziczek. Zużyto na nią dziesiątki metrów koronek i atłasu! Welon sięgał samej ziemi. Westchnęła, gdy sprzedawczyni pakowała suknię do pudła. Priss już sobie wyobrażała, jak będzie szła środkiem kościoła do Johna.

– Ciociu, kupiłam suknię na twój rachunek. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? – zapytała Priss po powrocie do domu, patrząc na zadumaną Margaret.

– Nie kochanie, oczywiście że nie! Tylko nie wydaje ci się, że z suknią lepiej by było troszkę poczekać? Dopóki nie ustalicie daty ślubu...

Priss poczuła rosnące napięcie.

– Ciociu, myślisz że John się wycofa?

Margaret się zawahała. Przysiadła na fotelu, krzyżując na kolanach dłonie.

– Skarbie, odjechał stąd ponad tydzień temu.

Priss roześmiała się z ulgą.

– Więc o to chodzi! Zastanawiasz się, dlaczego do tej pory nie zadzwonił? Prawdę mówiąc, wcale tego nie oczekiwałam. Mówił, że ma mnóstwo spraw do załatwienia. Założę się, że chodzi o sprzedaż bydła.

Jednak Margaret nie było do śmiechu. Uznała, że nie powie Priss, co usłyszała wczoraj od Renée, by nie wywoływać przedwczesnej paniki, ale... Otóż John gdzieś przepadł i nikt nie wie, co się z nim dzieje. Renée

bagatelizowała sprawę, mówiła, że to pewnie nic nie znaczy, jednak Margaret czuła głęboki niepokój. Jeśli coś się stało...

– Po prostu nie warto kusić losu, a ty jesteś taka impulsywna.

– Nie martw się, ciociu. – Ucałowała Margaret w policzek. – Wszystko będzie dobrze. Spłacę sukienkę z kieszonkowego.

– Kochanie, tu nie chodzi o pieniądze! Sukienka niech będzie moim prezentem ślubnym. Po prostu nie chcę, by ktokolwiek cię skrzywdził.

Priss przeszedł zimny dreszcz, ale nie dała nic poznać po sobie.

– Daj spokój, ciociu. John nie zrobi mi nic złego, przecież wiesz. Po co miałby mi się oświadczać, gdyby mnie nie kochał? Gdyby nie traktował tego poważnie? Chodźmy lepiej coś zjeść. Umieram z głodu!

Margaret odprowadziła ją wzrokiem, gdy udała się do kuchni. Priss może nie jest już dzieckiem, ale do dorosłości jej jeszcze daleko. Nie wie, że mężczyźni często kierują się emocjami, zamiast rozumem. Owszem, pożądał Priss, to było widać gołym okiem, lecz Margaret zastanawiała się, czy rozłąka wszystkiego nie przekreśli. Być może John pomylił erotyczny pociąg z prawdziwym uczuciem, a gdy to sobie uświadomił, zaczął szukać pretekstu do zerwania zaręczyn. Dlatego zniknął na jakiś czas, nie dawał znaku życia. Margaret westchnęła ciężko. Modliła się w duchu, by jej czarne proroctwa okazały się fałszywe.

Ziarno niepewności zostało jednak zasiane. Priss martwiła się coraz bardziej, bowiem mijały kolejne dni, lecz nie miała żadnych wieści od ukochanego. Źle spała, snuła się bez celu, łapała złe oceny na zajęciach. W końcu, by zadać kłam podejrzeniom, poddała się i zadzwoniła do Johna.

Wstrzymała się do późnego wieczora, by skorzystać z tańszych połączeń. John długo nie odbierał.

– John... – powiedziała z wahaniem.



– Priss! – W słuchawce zapadła cisza. – Priscillo, to ty?

– Tak. – Przysiadła na krześle, mocno ściskając słuchawkę. Czuła, że coś jest nie tak. – John, wszystko w porządku?

Usłyszała trzask zapalniczki.

– Tak – odparł cicho. – A u ciebie?

– Tęsknię za tobą. Miałam nadzieję, że zadzwonisz.

– Planowałam zadzwonić dziś wieczorem.

– Jak ci idzie załatwianie spraw?

W słuchawce znów zapadła cisza.

– Całkiem nieźle – odparł wreszcie szorstko.

– To dobrze. Co u mamy?

– Ma się dobrze. – Odetchnął głęboko. – Pojechała do siostry do Kalifornii.

– Na pewno jej się tam spodoba.

– Tak – odparł znużonym głosem.

– Jak sobie radzisz beze mnie? – próbowała się przekomarzać.

Znów nie zareagował od razu.

– Ja... nie jestem sam.

– Randolph i Latrice przyjechali? Słyszałam, że urodziły się im bliźniaki. Twój brat ma teraz ręce pełne roboty. – Znała ich dobrze, jako że często odwiedzali Sterling Run.

– Nie, to nie Randy. – Priss usłyszała głuchy odgłos, jak gdyby John w coś uderzył. – Mieszka ze mną pewna kobieta.

Poczuła się, jakby trafił w nią grom z jasnego nieba.

– Masz... masz na myśli pokojówkę? – spytała bezradnie.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Sama mówiłaś, że jestem namiętny, a przebywanie w twoim towarzystwie

rozpaliby każdego mężczyznę. Wróciłem do domu zboląły, niespełniony, a Janie zaprosiła mnie na kolację... Cóż, skarbie, wiesz, że Janie to niezła laska. Po prostu nie mogłem się powstrzymać i w końcu poprosiłem, żeby się do mnie wprowadziła.

Janie? Ta Janie, z którą widywano Johna przed wizytą na Hawajach?! Mówił, że sprawa z Janie jej nie dotyczy, ale tak naprawdę nie zaprzeczył. Nie wspominał też o miłości, tylko o pożądaniu.

Patrzyła na ścianę niewidzącym wzrokiem. Tak oto wali się świat... John właśnie wyznał, że jej nie kocha. Nie pobiorą się i nie będą żyć długo i szczęśliwie. Cała ta sprawa to kiepski żart. Wszystko skończone.

– Ale ja już kupiłam suknię ślubną...

– W takim razie dobrze, że się na czas opamiętałem! – rzucił lodowato. – Priss, ty masz dopiero osiemnaście lat. Osiemnaście! Ja mam dwadzieścia osiem! Dziesięć lat różnicy, twoja niewinność... to niemożliwe! Potrzebuję kogoś starszego, bardziej doświadczonego. Nie chcę cię niańczyć w nieskończoność.

– Więc to tak... – Zrobiło jej się słabo. Ostatnio wcale nie traktował jej jak dziecko. Gdyby nie poczucie własnej godności, natychmiast by mu to wypomniała.

– Przepraszam, Priss. Jest mi naprawdę cholernie przykro. Zrozum, trochę rozminąłem się z rzeczywistością. Dużo o tobie myślałem i naszły mnie dziwne myśli dotyczące przyszłości, lecz już odzyskałem rozum i znów pragnę wolności. Bardziej niż ciebie. I tak nic by z tego nie wyszło. Priss, jesteś tam?

– Tak, jestem. – Jakimś cudem zabrzmiało to prawie normalnie.

– Jestem pewien, że mnie zrozumiesz – po chwili oznajmił John. – Gdybyś była trochę starsza, bardziej doświadczona, lepiej by się między nami

ułożyło. Niestety reagujesz zbyt emocjonalnie, a ja jeszcze się nie wyszumiałem. Jak rany, boję się już na samą myśl o małżeństwie z tobą!

W jej oczach zalśniły łzy.

– Ale ja cię Kocham – rzekła łamiącym się głosem. – Mam dmuchnąć i uczucie rozwieje się jak mgła?

– Priss, to tylko pożądanie... – W jego głosie zabrzmiała fałszywa nuta. – Też czułem tylko pożądanie, ale już mi przeszło. Z tobą będzie tak samo. – Przerwał na moment. – Na Boga, nie pomyślałaś chyba, że poprosiłem cię o rękę tylko po to, by z tobą sypiać?

Przymknęła oczy, by zaprowadzić w głowie jaki taki porządek, i nagle coś do niej dotarło. Poczowała się jak naiwna idiotka.

– Nie, nie pomyślałam tak. Uwierzyłam ci, John. – Roześmiała się gorzko. – Musisz mi jednak wybaczyć tak niestosowny postępek wobec twojej osoby, przecież jestem jeszcze dzieckiem. Małą, niedoświadczoną dziewczynką...

– Zrozum, że tak jest lepiej, wszystko teraz wyjaśnić, a nie dopiero po ślubie. Przecież spapralibyśmy sobie całą przyszłość... Wyrzuć mnie z myśli, wyrzuć mnie ze swojego życia. To proste i łatwe, przekonasz się, gdy tylko spróbujesz.

– Och, możesz być pewny, że tak zrobię! – krzyknęła z nienawiścią. – Naigrywałeś się ze mnie, że jestem taka młoda, ale to właśnie mój największy atut, bo wszystko jeszcze przede mną – dodała z furją. – Słyszę szum oceanu, czuję upojny zapach nocy, a rano zaświeci dla mnie słońce i powitają mnie hawajskie kwiaty. – Przerwała na moment. – No i Ronald zrobi wszystko, bym nie umarła z rozpacz. Bym znów nauczyła się śmiać.

John milczał przez chwilę.

– Twoja sprawa, co zrobisz ze swoim życiem. Ja mam Janie, która jest do ciebie zupełnie niepodobna. To prawdziwa kobieta. Słodka, szalona, szlachetna, nie marzy o niebieskich migdałach. Zadowala ją seks bez zobowiązań. Nie każe mi od razu kupować obrączek.

Priss wyobraziła go sobie z kobietą. Przymknęła oczy, świadoma napięcia po drugiej stronie słuchawki.

– Więc o to chodzi – rzekła cicho. – Jak dobrze, że nie kupiłeś mi pierścionka. Szkoda tylko, że nie odzyskałeś rozumu, zanim opowiedziałam wszystkim, że wkrótce bierzemy ślub.

– Za jakiś czas zapomną – stwierdził znudzonym głosem.

– Mężczyźni na pewno, ale nie kobiety.

– Priss, głowa do góry! Możesz im powiedzieć, że mnie rzuciłaś.

– Jak widać, dla ciebie najlepszym lekarstwem na całe zło jest kłamstwo – rzuciła zjadliwie. – A ja już jestem taka, że nie okłamuję przyjaciół. Nie, dziękuję. Wystarczy, że ty mnie okłamałeś, limit się wyczerpał – powiedziała cierpko. – Cieszę się, że poszedłeś po rozum do głowy. Aha, gdyby ci się odmieniło i uznasz, że jednak mnie kochasz, to zachowaj to dla siebie, dobrze? Spaliłeś za sobą wszystkie...

– Owszem, spaliłem – przerwał jej chłodno. – Potrzebuję kobiety, a nie naiwnej smarkuli. Nie będziesz już biegać za mną jak szczeniak.

– Nie, nie będę – odparła przez łyzy i rzuciła słuchawkę na widełki.

Gdy ujrzała Margaret, rozplakała się rozpaczliwie.

– Kochanie, co się stało?!

– Ślub odwołany! John uznał, że wystarczy mu rozwódka. Może żyć z nią bez ślubu, bez żadnych poważnych zobowiązań.

Ciotka westchnęła ciężko.

– Nieźle to sobie obmyślił. Zadzwońię do twojej matki. Dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi.

Renée podczas rozmowy z Margaret łamiącym głosem potwierdziła, że do Johna faktycznie wprowadziła się jakaś kobieta.

– Przyszedł do mnie, wyjaśnił przyczyny zerwania zaręczyn – dodała z bezbrzeżnym smutkiem. – Jak to znosi Priss? Jest w stanie ze mną porozmawiać?

– Nie dziś, Renée. Pobieгла z płaczem do pokoju. Jest załamana. Mój Boże, dlaczego jej to zrobił?!

– Priss jest młoda, powinna sobie z tym poradzić. Ale gdy pomyślę, jak moje dziecko cierpi... – Przerwała na moment. – Powiedz jej, żeby do mnie jutro zadzwoniła. Dziękuję, że się nią zajmujesz.

– Renée, wszystko w porządku? Masz dziwny głos...

– To tylko przeziębienie. Opiekuj się Priss, proszę. I uważaj na siebie. Do usłyszenia.

Renée odłożyła słuchawkę, przecierając łzy. Do salonu wszedł Adam i objął ją mocno.

– Biedna Priss – wyszeptała przez łzy.

– Tak, ale John ma rację. Co innego mógł zrobić?

– Złożył na nasze barki ogromną odpowiedzialność.

– Wszystko tak się pomieszało... – powiedział ze smutkiem Adam. – W każdym razie oszczędzimy Priss sporo kłopotu. Żal nie przyniesie nikomu nic dobrego. Cóż, nasza córka jest jeszcze bardzo młoda i miejmy nadzieję, że szybko o nim zapomni.

– Obyś miał rację.

Tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Nie oddzwoniła do rodziców. Nie zniosłaby ich współczucia. Margaret świetnie to rozumiała, bo zostawiła ją w spokoju. Przyniosła tylko herbatę i dwie tabletki nasenne.

Priss wstała późno. Włożyła dzinsy, dopasowaną bluzkę i tenisówki i poszła do miasta. Ekspedientka, której oddała suknię ślubną, nie zadawała żadnych pytań. Priss patrzyła obojętnie, jak satynowa suknia z koronkowymi aplikacjami, bufkami i welonem do samej ziemi wróciła na wieszak. Nigdy wcześniej nie widziała tak pięknej kreacji. Pragnęła, by John ujrzał ją w tej sukni, by razem złożyli przysięgę miłości aż do śmierci. Było, minęło...

– Załatwione – rzekła sprzedawczyni, podsuwając rachunek do podpisania. – Przykro mi, że nic z tego nie wyszło.

– Po prostu nie wyszło, zdarza się.

– Czas leczy rany. – Wyraz oczu ekspedientki zdradzał, że miała podobne doświadczenie. – Są na świecie uczciwi, cudowni mężczyźni. Poznałam swojego za drugim razem, a o tym pierwszym już nawet nie pamiętam. Owszem, był, ale jakby nie istniał. Proszę się nie poddawać.

– Dziękuję. – Priss uśmiechnęła się, wdzięczna za te proste, krzepiące słowa. Zerknęła po raz ostatni na sukienkę i wyszła ze sklepu.

Tego dnia opuściła zajęcia. Spacerowała po mieście, odwiedziła ogród botaniczny. Napawała się widokiem orchidei, oleandrów i rajskich ptaków. Dotykała młodych listków tropikalnych drzew. Wdychała zapachy, przy których nawet najśłodsze perfumy wypadają nijako.

W końcu usiadła na ławce i popadła w odrętwienie. Trzeba jakoś przetrwać kolejny dzień. Najpierw zapomni o Johnie, o jego wizycie w Honolulu i o tym, co się stało w dniu, kiedy wylatywała z Australii. Na zawsze zapamięta, że John potrzebuje kobiety, a nie nastoletniej panienki. Na zawsze zapamięta, że okazała się niegodna pierścionka zaręczynowego.

Nagle wybuchnęła śmiechem. Co ona wyrabia? Użala się nad sobą? Przecież to nie w jej stylu! Koniec smutków, koniec łez, życie toczy się dalej... i jest piękne. Muszę skupić się na czymś innym, nowym, pomyślała. I to szybko.

Niemal bez zastanowienia poszła do szpitala i spytała o wydział kadr. Postanowiła zostać wolontariuszką.

Pytania o zaręczyny były nieuniknione, więc Priss do znudzenia opowiadała dobrze przemyślaną wersję zdarzeń. Spokojną, wyważoną, żadnych dramatów, żadnych zerwań, jak proponował John.

– Uznaliśmy, że to za wcześnie – mówiła. – Najpierw skończę studia, a na rodzinne życie przyjdzie pora później.

Widziała jednak te ukradkowe spojrzenia i szybko zrozumiała, że nikogo nie oszuka. A już na pewno nie oszuka siebie. Wciąż boleśnie pamiętała, jak John powiedział, że jest małą dziewczynką, jak kpił sobie z jej przywiązania. To sponiewierało jej dumę, mimo zbawionego upływu czasu nadal czuła się upokorzona. Powinna była wiedzieć, że Johnem kierowało tylko pożądanie! Interesowało go jej ciało, a nie ona sama. Powinna była wiedzieć, że nic z tego nie będzie. Musi o nim zapomnieć!

Najgorzej było nocami. Za dnia miała ręce pełne roboty. Albo chodziła na zajęcia, albo pracowała na oddziale dziecięcym, czytała bajki, układała poduszki, wywoływała uśmiechy na dziecięcych twarzyczkach. Pomagając innym, zapominała o własnych problemach. Jednak wieczorem wspomnienia wracały pełną mocą. Wspominała, jak John ją przytulał, obiecywał raj na ziemi. Podążał za nią jak duch. Miała świadomość, że przez to wszystko nie wytrzyma wizyty w Providence.

W końcu zebrała się na odwagę, by porozmawiać z matką.

– Nie chodzi o to, że stchórzyłam. Po prostu to wciąż boli i...

– Wiem, skarbie. – Renée musiała ugryźć się w język, by nie wygadać prawdy, jednak Adam twierdził, że tak będzie najlepiej. – A może my z tatą przyjedziemy do ciebie?

– Byłoby fajnie! – Uśmiechnęła się. – Tylko że bilety samolotowe są takie drogie...

– Kochanie, ciotka powiedziała ojcu, że mamy to potraktować jako prezent z okazji naszej rocznicy ślubu. Co ty na to?

– Uwielbiam ciocię Margaret!

– My też ją kochamy, ale o naszym przyjeździe porozmawiamy za chwilę. Kochanie, jak to wszystko znosisz? Tylko proszę, mów szczerze.

Mimo to Priss zmusiła się do kłamstwa:

– Mamo, uwierz, radzę sobie całkiem nieźle. Pracuję na oddziale dziecięcym, a podczas wakacji będę zastępować oddziałową sekretarkę. Naprawdę chciałabym do was wpaść, ale...

– Wiem, jeszcze za wcześnie. – Renée westchnęła. – Mogłabyś wpaść na Johna, a na to jeszcze nie jesteś gotowa, prawda?

– A... widziałas go? – zapytała, złoścąc się za to na siebie.

Renée musiała zacisnąć zęby. Owszem, widziała tego biedaka. Miał tak zagubiony wzrok, że wprost nie mogła na niego patrzeć.

– Nie, skarbie – skłamała ze łzami w oczach.

– Rozumiem... Tak najlepiej. Idziemy dzisiaj z Ronaldem do kina. Zapowiada się fajny wieczór.

– Cieszę się, że już ci przeszło.

– No jasne – zapewniła Priss. – Czuję się doskonale. Z Johnem to było tylko zauroczenie.

– Na to wygląda. – Renée znów musiała ugryźć się w język. – Trzymaj się, skarbie. Kocham cię. Tata przesyła pozdrowienia.



– Też go ode mnie pozdrów. Mam naprawdę świetnych rodziców!  
Odezwe się wkrótce.

– Koniecznie. Pa!

Priss odłożyła słuchawkę i przymknęła pełne łez oczy. Kiedyś przestanie boleć. Pewnego dnia o nim zapomni. Pewnego dnia obraz Johna zatrze się w pamięci. Nadejdą lepsze czasy...

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Kochanie, wyglądasz cudownie! – zawołała Renée na widok biegnącej w jej stronę córki. – Nabrałaś klasy na tych studiach.

– No, no – zgodził się Adam, całując córkę na powitanie. Priss mieszkała na Hawajach przez ostatnich pięć lat, dlatego rzadko się widywali. Adam pragnął poznać córkę na nowo. – Prawdziwa dama z ciebie wyrosła!

– Jak zacznę uczyć w szkole, to dopiero będzie! Już się nie mogę doczekać. Przywiozłam z Honolulu trochę książek dla dzieci, tak na wszelki wypadek, gdybym nie mogła ich dostać na miejscu.

– A ja upiekłam dla ciebie szarlotkę. – Renée otoczyła córkę matczynym ramieniem.

– Wiem. – Priss uśmiechnęła się szeroko. – Czułam ją już przy drzwiach. Jak było na obiedzie?

– Cudownie. Omawialiśmy z Betty Gaines szczegóły twojego przyjęcia powitalnego. Dlatego nie mogliśmy po ciebie przyjechać. Poza tym John się zaoferował, że chętnie cię podwiezie.

– Faktycznie.

Renée chciała dodać jakiś komentarz, lecz Adam powstrzymał ją gestem i spytał:

– Pamiętasz ją? Betty Gaines uczy trzecioklasistów.

– Pewnie że tak – odparła Priss ciepło. – Bardzo ją lubię. To miłe, że organizuje dla mnie przyjęcie.

– Chodźże już do środka. Cudownie, że wreszcie wróciłaś do nas.

– Tęsknię trochę za ciocią Margaret – wyznała Priss.

– Fajnie mi się z nią mieszkało.

– Ona też na pewno za tobą tęskni – stwierdziła Renée, prowadząc Priss i Adama do kuchni. – A co tam u Ronalda George'a? – zapytała, przygotowując kanapki i kawę. – On też ma tutaj pracować, prawda?

– W każdym razie przez jakiś czas, przynajmniej do czasu, aż udowodni ojcu, że sam potrafi się utrzymać, zamiast czekać na rodzinną fortunę. Między nami mówiąc, myślę, że jednak wróci do Anglii.

– To porządny facet – stwierdził Adam, który poznał Ronalda na Hawajach. – Myśleliśmy, że się pobierzecie.

– Zerknął na córkę.

– Ja i Ronald? W żadnym razie! Miło spędzaliśmy czas, ale światopoglądowo żyjemy na dwóch przeciwległych biegunach.

– Cieszę się, że postanowiłaś uczyć w naszej szkole, choć na Hawajach pewnie dostałabyś wyższą pensję.

– Może i tak, ale tutaj są moi rodzice. – Spojrzała na nich przekornie. – Troszkę za wami tęskniłam.

Wszyscy się roześmiali i od tej chwili znów stali się kochającą, połączoną silnymi więzami rodziną.

Do wieczora Priss poczuła się, jakby nigdy nie opuszczała Australii. Problemem był John. Leżąc w łóżku, przypominała sobie wspólne chwile. Wspominała, jak na niej leżał, jak ją całował. Każdej nocy zasypiała dopiero po wielu godzinach, choć w przeciwieństwie do Hawajów tutaj o niczym nie śniła.

Podstawówka w Providence mieściła się w małym, ceglanym, nieciekawym budynku, jednak uczniowie byli przepelnieni entuzjazmem i autentyczną chęcią do nauki. Priss uwielbiała z nimi pracować. I choć tęsknili trochę za poprzednią nauczycielką, szybko przywykli do nowej. Priss najbardziej lubiła pierwszoklasistów. Choć bliźniacy...

Najgorsi byli Bobby i Gerry, dokładnie tacy, jak opisał ich John. Najwyraźniej w domu niewiele się nimi zajmowano, bo w klasie robili wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę innych uczniów. Pierwszego dnia położyli na biurku Priss żabę, pochowali kredę i przybili krzesło do podłogi. Zawiadomiła o tym Randy'ego i Latrice, lecz w ogóle nie zareagowali.

– Gerry, co zrobiłeś z listem do rodziców? – zapytała bliźniaka o włosach pomarańczowych jak marchewka.

– Och, gdzieś mi przepadł – odparł z beczelnym uśmiechem.

– Tak było! – przyszedł mu w sukurs Bobby. – Wiatr go porwał.

– Poważnie?

Chłopcy wyszczerzyli zęby w uśmiechu.

– Jak babcię Kocham!

– W takim razie napiszę nowy... Chociaż nie, zrobimy inaczej. Jutro będę u was na przyjęciu. Sama dam waszym rodzicom ten list.

Wyraz ich twarzy był przekomiczny. Natychmiast zaczęli protestować, jednak Priss rozpoczęła lekcję i sprawa została skończona. Przynajmniej na razie, bo było to zaledwie pierwsze starcie.

Najwspanialszym momentem był przyjazd Ronalda George'a, który razem z Betty Gaines uczył trzecioklasistów. Dzięki jego poczuciu humoru szybciej mijał czas, a Priss cieszyła się, że oprócz ojca pracuje w szkole jeszcze jedna bliska osoba. Obiady jadała jednak z tatą, zauważywszy, że Ronald siada zazwyczaj obok Amandy Neal. Wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Mandy była ładną, drobną, niebieskooką blondynką. Do tego bardzo brytyjską. Mieli szansę stać się udaną parą.

W piątek rozgorzało prawdziwe piekło. Bliźniacy pobili chłopca, którego matka, pani Morrison, zjawiała się w szkole, by dać upust swojej złości na

małych złoczyńców. Priss długo musiała ją uspokajać. W końcu jednak pośpieszyła do domu na kolację, by przygotować się na przyjęcie.

Zajadała kanapki, próbując się uspokoić. To będzie wspaniała noc. Będzie piękna jak nigdy dotąd, mówiła sobie. Powalę Johna Sterlinga na kolana! Jeszcze się przekona, co stracił! O tak, cudownie będzie ujrzeć pożądanie w jego oczach, pokazać, że w ogóle jej na nim nie zależy.

– Muszę porozmawiać z Randym i Latrice o bliźniakach – oświadczyła rodzicom, sącząc drugą filiżankę kawy. – Pobili dzisiaj syna pani Morrison.

– Swoją drogą, to z Morrisona też niezły rozrabiaka – stwierdził Adam – ale nie powinni się nad nim znęcać. Randy i Latrice pewnie przyjdą na przyjęcie, o ile ona jest w domu. Ostatnio sporo podróżuje.

– Dla przyjemności? – zapytała Priss.

– Tak mi się wydaje. Chyba nie za dobrze układa jej się z Randym. Zresztą John nie ułatwia im sprawy – stwierdził cicho. – Mają z nim wielkie utrapienie. Stał się zgorzkniały, niemiły dla innych.

Ciekawe, z jakiego powodu, pomyślała Priss, lecz jedynie pokiwała głową.

– Myślisz, że John przyjdzie na przyjęcie?

– Nie wiem. Mało go ostatnio widuję. Czasem jeździ na targ, lecz przeważnie nie wychyla nosa poza bramę farmy.

To nie pasowało do starego, dobrego Johna, którego wszyscy uwielbiali i który zawsze Ignął do ludzi.

– Na farmie wszystko w porządku?

– Nieszczególnie – odparł Adam wymijająco.

– Wiesz, mieliśmy suszę, ale powoli odrabiają straty. John kupił właśnie nowy samochód.

– Nie jest to może luksusowe auto, ale dobrze się nim jeździ – wtrąciła Renée. – Lepiej się pośpieszmy, moi kochani.

Priss włożyła długą, białą suknię z jednym ramiączkiem, rozcięciami po bokach, górą obszytą cekinami, i przyjrzała się sobie w lustrze. W ciągu pięciu lat stała się prawdziwą kobietą. Nie miała może bujnych kształtów, ale nie była z całą pewnością już chudą nastolatką.

Nieźle wyglądam, zapewniła sama siebie. Włożyła naszyjnik z pereł, bransoletkę i kolczyki. Delikatnie się umalowała. Na koniec zarzuciła na ramiona niebieski szal. O tak. Właśnie taki strój jest najlepszy, by przejść się przed Johnem Sterlingiem.

Rodzice już na nią czekali. Ojciec miał na sobie czarny garnitur, a matka szafirową suknię.

– Przepiękna para! – zachwyciła się Priss. – Cudownie wyglądasz! Ty też, tato.

– No, no, uważaj! – zagroził jej ojciec. – Ty też wyglądasz niczego sobie. Postaraliśmy się, prawda?

– Uśmiechnął się do żony. – To prawda. – Renée ujęła jego ramię. – Powalisz ich na kolana, skarbie – rzekła do córki.

– Nie mielibyście nic przeciwko temu, gdybyśmy najpierw wpadli do Sterlingów? Muszę porozmawiać na osobności z Randym i Latrice. Nawet jeśli wybierają się na przyjęcie, to lepiej będzie, jeśli załatwimy to w zacisznym miejscu.

– Nie ma sprawy. Chodźmy już, moje drogie panie. – Adam podał ramię żonie.

Noc była chłodna. Priss żałowała, że nie wzięła kurtki, jednak w samochodzie szybko zrobiło się ciepło, a oni jechali drogą porośniętą

oleandrami, która prowadziła do kolonialnej rezydencji Sterlingów. Dom był niedawno remontowany, przez co odznaczał się na tle eukaliptusów i akacji.

– To zajmie tylko chwilkę – obiecała Priss. Ganek nic się nie zmienił od czasów, gdy jadła na nim obiady z matką Johna. Zawsze podobało jej się, że jest taki stylowy.

Uspokajając nerwy, zapukała do drzwi. Usłyszała kroki i ujrzała w drzwiach gospodarza. Nie był to jednak John, tylko Randy.

Był nieco niższy od Johna. Miał rudawe włosy i błękitne oczy. W młodości cierpiał na kompleks wyższości. Teraz jednak wyglądał inaczej. Uśmiechnął się do Priss, zapraszając ją do środka.

– Kogo ja tu widzę?! – Nie ukrył podziwu dla nowego wizerunku małej Priscilli Johnson. – Aleś ty urosła!

– To normalna kolej rzeczy. – Uśmiechnęła się. Drżała na całym ciele, lecz nie dała tego poznać po sobie. Myślała tylko o tym, czy John jest w pobliżu.

– W czym mogę pomóc? – zapytał Randy, zastanawiając się nad powodem jej wizyty.

– Chciałam z wami porozmawiać o bliźniakach – oznajmiła delikatnie. – Przepraszam za najście, ale chłopcy zgubili list, który do was napisałam. Poza tym na przyjęciu nie dałoby się spokojnie omówić tej sprawy. Obiecuję, że nie zajmę wam dużo czasu.

– Bliźnięta. Rozumiem... – Westchnął ciężko. – Najchętniej przywiązałbym ich do drzewa. W ogóle mnie nie słuchają i śmieją się z Latrice. Jeśli akurat jest w domu... – dodał ponuro.

– Co to za zamieszanie? – rozległ się znajomy, głęboki głos.

Był to oczywiście John. Miał na sobie jasnobrązowe, przylegające spodnie i brązową marynarkę w kratkę, pod spodem białą koszulę i krawat.

Choć pod ubraniami odznaczała się imponująca muskulatura, był zmizerowany.

Priss zerknęła na jego wymięte ubrania z wyniosłością, na co zareagował gniewnym spojrzeniem, a potem skupił się na jej sukni. Jeśli pragnęła, by padł przed nią na kolana, to srogo się rozczarowała. Spojrzał na nią obojętnie i odwrócił wzrok.

– Idę do Gainesów – oznajmił bratu. – Zobaczymy się na miejscu, choć nie zamierzam długo zostać. Imprezy jakoś ostatnio mnie nie bawią. – Posłał Priss lodowaty uśmiech. – Przy okazji, słonko, jesteśmy prostymi ludźmi. Nie nosi się u nas strojów od najlepszych projektantów. Chodzi im tylko o to, by wywołać poczucie dyskomfortu w kobietach, które nie mogą sobie na nie pozwolić.

Priss zmrużyła oczy.

– Tak, widzę, że wasz obecny styl niewiele ma wspólnego z modą. – Powtórnie spojrzała wymownie na jego ubiór. – Musisz mi wybaczyć. Na Hawajach przyzwyczaiałam się do przebywania w wytwornym towarzystwie.

– Jak choćby towarzystwo tego Angola, który z tobą przyjechał?

– Przynajmniej Ronald ma doskonałe maniere i świetny gust do garniturów!

John zeszywniał. Skinął w kierunku Randy'ego, po czym wyszedł.

Randy chciał coś powiedzieć, lecz jedynie wzruszył bezradnie ramionami, po czym, ujrawszy żonę na szczycie schodów, powiedział:

– Latrice, mogłabyś zejść do nas? Priss ma nam coś do powiedzenia.

Po chwili stanęła przy nich. Była drobną, rudowłosą kobietą o urodzie bobasa.



– Dobrze cię znowu widzieć – z uśmiechem powitała ją Priss. – Niestety moja wizyta nie jest wyłącznie towarzyska. Muszę z wami porozmawiać o chłopcach.

– Ojej, brzmi poważnie – skomentowała Latrice, tuszując zażenowanie chropawym śmiechem.

– Być może nie, ale jeśli nic się nie zmieni... – Priss zrelacjonowała ostatnie wydarzenia.

– I to wszystko w ciągu zaledwie dwóch dni?! – zdumiała się Latrice.

– Mówiłem ci nieraz, że coraz trudniej nad nimi zapanować – oznajmił Randy ostrym tonem.

Latrice rzuciła mężowi gniewne spojrzenie i już miała coś odpowiedzieć, gdy swoje trzy grosze dodała Priss:

– Musicie wiedzieć, że ledwie udało mi się uchronić was przed rozprawą sądową, gdy pobili chłopaka pani Morrison.

Latrice odetchnęła głęboko, po czym powiedziała bagatelizująco:

– Ojej, po prostu zabronimy im przez tydzień oglądać telewizję. To powinno wystarczyć.

– A zaglądałaś do ich pokoju? Mają z milion zabawek! Zamknięcie ich tam bez telewizora to nie kara, tylko nagroda!

– W takim razie zabawki też im zabierzemy.

Priss poczuła się niezręcznie. To nie był odpowiedni moment na dyskusję o psychologii dziecka i roli rodziców w procesie wychowania.

– I co to da? Należy im się raczej solidne lanie – stwierdził Randy.

– Nie pozwolę ci bić moich dzieci! – zaproponowała Latrice, jednak wychwyciwszy spojrzenie Priss, dodała z poczuciem winy: – Przepraszam. Porozmawiamy z nimi i coś wymyślimy. Dziękuję, że zwróciłaś naszą uwagę na problem.

- Nie chciałam was tym dzisiaj kłopotać, ale sprawy zaszły za daleko.
  - Nie ma problemu – zapewnił Randy. – Informuj nas, jeśli chłopcy będą nadal sprawiać kłopoty.
  - Tak zrobię. W takim razie do zobaczenia. Muszę lecieć, bo rodzice czekają w samochodzie. Wybieracie się na przyjęcie?
  - Oczywiście! – Randy uśmiechnął się szeroko, przytulając zgębioną Latrice. – Rzadko nas ostatnio gdziekolwiek zapraszają, prawda, kochanie?
  - Faktycznie – gniewnie odparła Latrice.
- Priss szybko się pożegnała i pognęła do samochodu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Udało się? – zapytał Adam, przekręcając klucz w stacyjce.

Priss uśmiechnęła się smutno.

– Mam nadzieję. Zamierzają zabrać im telewizor.

– To nic nie da – skomentował zde gustowany.

– Nie pozbawiaj mnie ostatnich złudzeń, tato.

– Widziałaś się z Johnem? – zapytała cicho Renée.

– Owszem.

– Chyba w ogóle nas nie zauważył – stwierdził Adam oschle. – Wpadł do samochodu i odjechał w chmurze pyłu.

Priss gapiła się na okolicę.

– To dziwne – stwierdziła wreszcie, ale nic już nie dodała.

Rodzice wymienili szybkie spojrzenia.

Betty Gaines była siwowłosą kobietą drobnej postury o żywiołowym usposobieniu. Od razu poczuli się u niej jak w domu. Priss ucieszyła się na widok kilku osób w jej wieku.

– Ale impreza – mruknął do niej Ronald George. – Nie mogę się doczekać powrotu do domu.

– Cicho. Przecież jest w porządku.

– Twój kumpel Australijczyk chyba jest innego zdania – rzucił Ronald, wskazując na Johna, który stał samotnie w rogu pokoju, ściskając drinka i spoglądając gniewnie w ich kierunku.

Priss rzuciła w jego stronę ukradkowe spojrzenie. Owszem, kiepsko się bawi, pomyślała z satysfakcją. Cóż, dokopała mu ostro.

– Faktycznie – odrzekła słodko. – Może pójdziemy go pocieszyć, kochanie. – Uśmiechnęła się z satysfakcją, wietrząc okazję do zemsty. Złapała

Ronalda i zaciągnęła go na drugi koniec pokoju. – Witaj, John – przywitała się, a jej głos aż ociekał słodyczą. – Musicie się poznać. Ronald, to John Sterling, właściciel posesji sąsiadującej z domem moich rodziców.

– Miło cię poznać. – Ronald z uśmiechem wyciągnął rękę.

John zareagował, jakby podano mu zgniłe jajo, jednak po chwili wahania uściśnął podaną dłoń.

– Słyszałem, że zajmujesz się bydłem. Mój ojciec też ma dwie czy trzy krowy. – Ronald wyszczerzył zęby. – Jest właścicielem koncernu George Steak Houses, restauracji znanych z wyśmienitych steków. Może ta nazwa obięła ci się o uszy?

– Niestety nie – odparł John szorstko, spoglądając z góry na Ronalda. Górował nad wszystkimi, imponował posturą, choć Priss pamiętała jego łagodne dłonie. Pamiętała i nienawidziła ich.

– Cóż, pewnie kiedyś usłyszysz – mruknął zakłopotany Ronald. – Providence to ładne miasto.

– Mój dziadek też tak uważał, nim powstało. Bo najpierw miał wizję, a potem ją ucieleśnił. Dzięki temu istnieje Providence.

– Poważnie?

– Ronald nie zna jeszcze zbyt dobrze historii Australii – wtrąciła się Priss. – Ale jest prawdziwym specem w finansach. Zarobili ze swoim ojcem krocie na inwestycjach.

John jakby schował się w sobie, tylko oczy błyszczały na zaciętej twarzy.

– Naprawdę?

– Udało nam się trochę zarobić – stwierdził speszony Ronald, spoglądając na Priss. – Kochanie, może przynieść ci ponczu? – zapytał z nadzieją.

Bawiła się w najlepsze. Zemsta jest słodka, a miała właśnie okazję odegrać się za wszystkie drwiny Johna.

– Byłoby cudownie. Dziękuję.

– Już się robi! – Szybko się oddalił.

– Ronald to prawdziwy skarb – oznajmiła z czułym westchnieniem. – Podziwiam jego wycucie stylu, a do tego te wspaniałe maniere... To rzadkość w obecnych czasach, nie uważasz?

– Owszem, jest jak koń czystej krwi. – John uśmiechnął się zimno, po czym wypił jednym haustem całą zawartość szklanki i zapalił papierosa. – Dlaczego nie zostaliście na Hawajach?

– Tu mieszka cała moja rodzina. – Dostrzegła na twarzy Johna nowe zmarszczki. Poczula ukłucie żalu, lecz nie dała tego po sobie poznać. Nigdy już nie będzie całować tych ust ani dotykać twardych mięśni. To już tylko przeszłość.

– Bardzo się zmieniłaś. – Spojrzał na nią z góry.

– Dorosłam. Nie cieszy cię to? – zapytała jadowitym tonem. – Nie będę już za tobą biegać jak szczeniak.

Spochmurniał jeszcze bardziej. Zadumał się głęboko, jakby zmagał się z jakąś myślą.

– Tak, cieszy. – Zaciągnął się głęboko papierosem.

– Muszę już iść. Obowiązki na farmie wzywają.

– Cóż, przynajmniej masz już na sobie ubranie robocze – rzuciła obojętnym tonem. – To ci oszczędzi fatygi.

– Nie szata zdoobi człowieka – odparł chłodno. – Na pastwisku liczysz się tylko ty. Może i mój ubiór nie odpowiada twoim gustom i nie jestem tak dobrze wychowany jak twój Angol, ale jestem zadowolony z życia. Czy ty możesz powiedzieć to samo o sobie?

Uśmiechnęła się, choć wbił jej nóż w serce.

– Chodzi ci o to, jak mi się żyło bez ciebie? – spytała lodowatym tonem.

– Jakkolwiek wydaje się to dziwne, patrzę na zerwanie naszych zaręczyn jak na szczęśliwe zrzucenie losu. Dzięki temu mogłam lepiej poznać Ronalda. – Rzuciła okiem w stronę miski z ponczem. – Czyż nie jest cudowny?

John uśmiechnął się kpiąco.

– Idealnie do ciebie pasuje – stwierdził z ironią.

– Z pewnością potrafisz dogodzić jego ograniczonym potrzebom. Moich pragnień nigdy nie zaspokoiliś. Dobranoc.

Poczuła się okropnie. Dlaczego wciąż jej to robi? Dlaczego jest tak uszczypliwy, a potem odchodzi, nim ona zdąży wymyślić ripostę? Wzięła drinka Johna i już miała zbliżyć go do ust, gdy znów pojawił się Ronald.

– Nie! – Wyrwał jej szklanekę z dłoni. – Naprawdę chciałaś w niego rzucić?

– Dlaczego nie? Nie bądź taki sztywniak. Ronald spojrzał w kierunku drzwi.

– Biedny facet. Zawsze musisz się do niego przyczepić, co?

– W pełni sobie na to zasłużył – oznajmiła ze złością. – Ciekawe, gdzie są Randy i Latrice?

– Aha, ta reszta Sterlingów? Latrice zadzwoniła do Betty z informacją, że boli ją głowa.

– Pewnie się pokłócili. I to wszystko moja wina! Rozmawiałam z nimi o bliźniakach, a oni poróżnili się w tej sprawie. Co za beznadziejny dzień!

– Chcesz już iść?

– Nie. Nie chciałabym zepsuć Betty przyjęcia. Tak bardzo się postarała. Może pospacerujemy i poudajemy, że świetnie się bawimy? – zapytała z wymuszonym uśmiechem.

– Doskonały pomysł! – Ronald uśmiechnął się szeroko. – Czy możemy się przejść w pobliżu tej wystrzałowej blondynki?

– Chodzi o Mandy? – Z uśmiechem wskazała drobniutką nauczycielkę, która stała samotnie w kącie. – Dobrze, chodźmy!

– Przy okazji, jak sobie radzisz z bliźniakami Sterlingów? – zapytała, popijając po drodze poncz. – Bo ja zamierzam poprosić o podwyżkę.

– Aż tak źle? Gdybyśmy wysłali ich ojca do wojska, mógłbym pociągnąć za sznurki i załatwić Sterlingowi przeniesienie do jakiegoś odległego kraju Wspólnoty Narodów...

– Randy był już w wojsku.

– No i po genialnym pomysle.

– Obiecali, że się tym zajmą – dodała, nie wyjawiając jednak rodzicielskiej recepty na sukces wychowawczy.

– Moja droga, będę się za ciebie modlił – oznajmił Ronald.

– Dzięki.

Po powrocie z przyjęcia Priss nie była w stanie zasnąć.

Nie mogła przestać myśleć o Johnie, choć miała nadzieję, że już się z niego wyleczyła, więc spotkanie z nim nie zrobi na niej najmniejszego wrażenia. Że go nienawidzi. Że zemści się na nim i nic nie poczuje. Cóż, dzisiejszego wieczora kilka razy mu docięła, lecz jakkolwiek na przyjęciu zemsta wydawała się słodka, teraz gryzło ją sumienie. John bardzo się zmienił. Wyglądał starzej, ubierał się jak ktoś, komu brakuje pieniędzy. A to przecież niemożliwe, bo wciąż miał farmę. To znaczy on i Randy. Priss zmarszczyła brwi. Oto kolejna zagadka. Dlaczego rodzina Randy'ego mieszka z Johnem? Kompletnie tego nie rozumiała. A już najbardziej nie pojmowała swoich rozedrganych uczuć. Zaskoczyła ją jej bezradność wobec Johna. Musi nad tym

zapanować, w ogóle musi popracować nad sobą i zamknąć serce przed Johnem. Być może jej się to uda...

Przewróciła się na drugi bok. Przez te wszystkie lata starała się, jak mogła, lecz wszystko na nic. Właśnie uświadomiła sobie dobitnie, że John wciąż nie jest jej obojętny. Sam natomiast przekazał Priss, że wcale nie żałuje rozstania. Wręcz przeciwnie, oznajmił, że jest zadowolony z życia.

Dlaczego tak bardzo cierpi na jego widok po tym wszystkim, co jej zrobił? Dlaczego jej ciało drży z pożądania? Dlaczego, skoro związek z Johnem nieodwołalnie należy do przeszłości? Ukryła twarz w poduszce. Ciekawe, jak uda jej się tu wytrzymać...

Następnego ranka wstała na tyle późno, że zdążyła jedynie pomachać na pożegnanie rodzicom udającym się do Providence na zakupy. Włożyła dzinsy i czarny podkoszulek i poszła na spacer.

Przywitał ją cudowny wiosenny poranek. Pachniało świeżością i nowym życiem. Innymi słowy, wiosna w pełnej krasie. W oddali słychać było muczenie krów. W Sterling Run wypędzali bydło na pastwiska. Poszła popatrzeć na pasące się krowy. Zastanawiała się, czy Randy, dawniej znany z tego, że nie lubił sobie brudzić rąk, zmienił obyczaje i pomaga Johnowi w pracy.

Podziwiała krajobraz, a najbardziej dostojne szczyty rysujące się na tle błękitnego nieba. Kochała Australię z jej suszami i powodzią. Niedługo nadejdzie lato, a wraz z nim wielka powódź. Pamiętała, jak rzeka występowała z brzegów, stawała się groźna i trudno było się przemieszczać.

Często marzyła, by powódź zaskoczyła ją w domu Johna. Miałaby wówczas pretekst, by zostać u niego na noc. Zastanawiała się, jak pani Sterling podoba się w Ameryce i czy w ogóle wróci do domu. Dziwne, że bez oporów opuściła Sterling Run, choć tak bardzo kochała to miejsce. Randy za to



nienawidził życia na farmie. Tak naprawdę urodził się mieszcuchem. Co on robi tak daleko od Sydney?

W oddali ujrzała Johna, który prowadził bydło na pastwisko.

Odwrócił głowę. Chyba ją zauważył. Towarzyszył mu poganiacz bydła wspierany przez psa pasterskiego, który wygrał wiele konkursów.

John zawrócił konia i podjechał do ogrodzenia, czekając na Priss.

Podeszła do niego, czując się tak, jakby czas się cofnął. Zaraz jednak pomyślała, by uciec. To byłoby jednak głupie. Dystans, spokój, tak ma się zachować. Niech John się przekona, że już jej na nim nie zależy.

– Witaj. Jak widzę, wyprowadzasz bydło na pastwisko.

Lekko uniósł kapelusz.

– Nastąpiła na to pora. – Przyjrzał jej się z uwagą.

– Czy to Mały Ben? – zapytała, wskazując na szczupłego, młodego poganiacza.

– Tak. Pamiętasz go?

– Oczywiście. Co u niego?

– Po staremu. Pracuje u mnie, jest najlepszym poganiaczem w okolicy, a może i w całym stanie. Przyucza Billy'ego Riggsa.

– Znam Billy'ego. Chodził do starszej klasy. Zawsze chciał pracować przy krowach.

– A ty zawsze chciałaś uczyć w szkole. – Wciąż patrzył na nią z uwagą.

– Jesteś rozczarowany, że nie noszę okularów w rogowej oprawie, czarnych spódnic, białych bluzek i włosów splecionych w kok? – zapytała kpiącym tonem. – Nauczycielki dawno przestały być nudne, dziwaczne i brzydkie.

– Rozumiem.

– To dobrze. – Obejrzała go od stóp do głów, nie mogąc oderwać wzroku od mięśni grających pod zieloną koszulą. Miał idealne ciało. Był najbardziej olśniewającym mężczyzną, jakiego w życiu widziała.

– Jak ci idzie nauczanie?

– Doskonale. Cieszę się, że pozwolili mi prowadzić lekcje za panią Ross, gdy była na operacji. Miałam przedsmak pracy przed rozpoczęciem roku szkolnego.

– Bliźniaki dają ci w kość. Słyszałaś pewnie, że rodzice zabronili im oglądać telewizję. Prawdę mówiąc, Randy i Latrice tak się wczoraj pokłócili, że Latrice spakowała walizkę i pojechała na kolejną wycieczkę.

– Bardzo mi przykro.

– Te dzieciaki potrzebują dużo miłości i uwagi, lecz właśnie tego najbardziej im brakuje – powiedział z żalem. – Randy za bardzo się skupił na inwestycjach, natomiast Latrice na podróżowaniu. Niewiele z sobą rozmawiają, a chłopcy puszczeni są samopas.

– To smutne.

– Gdybym ja miał synów, starałbym się spędzać z nimi jak najwięcej czasu. Bliźniacy są tu dziś ze mną i całkiem nieźle się sprawują.

– Jestem pewna, że uwielbiają twoje towarzystwo. Bardzo lubią przebywać na dworze.

– Randy woli siedzieć w domu. Muchy mu przeszkadzają.

Priss uśmiechnęła się bezwiednie.

– Jakim cudem znalazł się więc tutaj?

– Po co tu przyszłaś? – gwałtownie zmienił temat.

– Jestem na spacerze. Taki piękny dzień. John skinął twierdząco głową.

– Tak, rzeczywiście piękny. Muszę już wracać – stwierdził niechętnie. –

Jedziesz ze mną? – Wskazał siodło.

Od razu pożałował tej propozycji, lecz Priss była tak zaskoczona, że nic nie zauważyła. Tak bardzo pragnęła bliskości z Johnem, zanim wyjechała na Hawaje, i choć stało się wiele złego, znów zapragnęła prawdziwej bliskości. Wiedziała jednak, że wówczas znów cała by się mu oddała, a takiego ryzyka w żadnym wypadku nie powinna podejmować.

– Nie, dziękuję. Od lat nie jeździłam konno. Bezpieczniej się czuję na ziemi.

– Tylko nie myśl, że kierowałem się jakimiś ukrytymi pobudkami – stwierdził kpiąco. – Zaoferowałem ci jedynie podwiezienie.

Wszystko się w niej zagotowało. Spojrzała na niego z nienawiścią pielęgowaną przez te wszystkie lata.

– Prędzej przejechałabym się na tygrysie!

– Uważaj, o co prosisz.

Sposób, w jaki to powiedział, wystraszył ją, lecz nie okazała tego po sobie, tylko rzuciła ostro:

– Od ciebie nie chcę niczego. Już nigdy więcej.

– Całe szczęście – odparł uszczypliwym tonem.

Odwróciła się na pięcie i odmaszerowała z dumnie uniesioną głową.

John przyglądał się jej ze zboląłą miną, wreszcie ściągnął wodze i zawrócił konia.

Priss spodziewała się kłopotów, gdy tylko Bobby i Gerry weszli w poniedziałek do klasy. Rzucali w jej stronę gniewne spojrzenia, przeszkadzając w lekcji na wszelkie możliwe sposoby. Na nic się zdały próby uspokojenia ich, więc w porze obiadu zadzwoniła do Sterlingów.

Telefon odebrał Randy. Nie czekając ani chwili, Priss od razu wszystko z siebie wyrzuciła:

– Schowali mi krede, wyrzucili podręczniki przez okno, rozmawiali i gwizdali na lekcji. Tego już za wiele. Randy, jestem zmuszona odesłać ich do dyrektora. Nie wiem, czy nie podejmie ostatecznych kroków.

– Już w pierwszej klasie? Jaki popełniliśmy z Latrice błąd? Słuchaj, Priss, mam teraz spotkanie. Nie mogę się na razie wyrwać. Latrice wyjechała w piątek na Bermudy, a my z Johnem ledwie wyrabiamy się z robotą.

– Wiem, że macie kłopoty, ale ta sprawa wymaga twojej uwagi – stwierdziła stanowczo. – Wydalenie chłopców w pierwszej klasie będzie fatalnym krokiem.

– Sama widzisz. No dobrze, będę za piętnaście minut.

Wróciła do klasy. Chłopcy właśnie skończyli obiad.

Zatrzymała się w progu i na ich gniewne spojrzenia odpowiedziała tą samą monetą.

– Wezwałam waszego ojca. Już tu jedzie.

– Też mi coś! I tak nigdy nic nie robi.

– Święta racja – potwierdził Bobby z triumfalnym uśmiechem.

– Czy zdajecie sobie sprawę z powagi sytuacji? – Przysiadła na biurku, zastanawiając się, jak znaleźć z nimi wspólny język. Są tak młodzi, a już trudno nad nimi zapanować. – Posłuchajcie. W klasie są dzieci, które chcą się uczyć. Moim obowiązkiem jest tego dopilnować, a wy mi to uniemożliwiacie. Nie chcę odsyłać was do dyrektora ani wzywać waszych rodziców, ale mam obowiązki względem innych rodziców, których dzieci przyszły tu się uczyć.

– Nauka to głupota – stwierdził Gerry. – Nie musimy chodzić do szkoły. Duży Ben nie chodził do szkoły, a wie wszystko.

– Duży Ben potrafi wyczuć deszcz – dodał Bobby.

– I wyśledzić w lesie człowieka.

– Właśnie! Duży Ben potrafi wiele ważnych rzeczy.

– Wiem – odparła z powagą Priss. – Duży Ben chciał mnie kiedyś nauczyć rzucać bumerangiem, ale mi nie wychodziło.

– Mogę pani kiedyś pokazać – obiecał Gerry. – To nic trudnego.

– Dobrze mówi – z namaszczeniem poparł go Bobby.

Priss zasznurowała wargi.

– A gdybyś chciał mi pokazać, jak się rzuca, ale dzieci w klasie tak by hałasowały, że nie mógłbyś ich przekrzyczeć, a co gorsza, schowaliby ci bumerang?

– Wyprułbym im wszystkie flaki! – krzyknął wojowniczo Gerry.

– A wiesz, że tak właśnie czuł się Tim Reilley, kiedy chciałam mu pokazać, jak się pisze jego imię, a wy szuraliście krzesłami o podłogę.

Gerry zaczął się nad tym zastanawiać.

– No... – Malec wyraźnie się zafrasował, myśląc intensywnie.

Bobby również się zadumał.

Priss dała im chwilę, by przemyśleli sprawę, a potem zmieniła temat:

– Słyszałam, że wujek zabrał was dziś na pastwisko – rzuciła lekkim tonem.

Chłopcy natychmiast się rozpromienili.

– Tak! Pokazał nam, jak się zarzuca łąso! – krzyknął radośnie Gerry.

– Jedna krowa zaplątała się w ogrodzenie – dodał Bobby – i wujek John powiedział coś, czego mamy nie powtarzać.

– Wyobrażam sobie – skomentowała z uśmiechem.

– Wujek John potrafi wszystko – dodał Gerry, lecz natychmiast posmutniał. – Szkoda, że nasz tata nie potrafi tak jeździć konno.

– Ale za to potrafi świetnie liczyć – powiedziała Priss. – Potrafi dodać wiele liczb w głowie szybciej niż kalkulator! Widziałam na własne oczy. Jest matematycznym czarodziejem.

– Nasz tato?! – zdumiał się Bobby.

– Tak, wasz tato. Zdobył stypendium na studia, bo taki był dobry z matematyki.

– Rany, też o tym nie wiedziałaś, co? – spytał Gerry brata.

– Ale wasz tata pilnie się uczył – ciągnęła Priss z powagą. – Uważał na lekcjach i odrabiał pracę domową.

Gerry uniósł się nerwowo na krześle.

– Zabrali nam telewizor – żalił się, próbując wywołać w Priss poczucie winy. – A mama powiedziała, że nie może nas już znieść i znów gdzieś wyjechała. To wszystko twoja wina.

Jak mogłaś, Latrice? – myślała Priss, bolejąc nad losem tych dumnych, skazanych na samotność dzieci.

– Wasza mama się zdenerwowała. Wcale nie chciała was skrzywdzić. Mama was kocha. Tato też. Jesteście dla nich wyjątkowi.

– To dlaczego w ogóle się nami nie zajmują? – rzucił ze złością Gerry.

– Wasz tato ciężko pracuje, żebyście mieli z czego żyć. Gdyby tego nie robił, bylibyście biedni.

– Aha, tak jak wujek John – oznajmił Bobby. – Tato opowiadał, że wujek John nie miał grosza przy duszy, gdy z nim zamieszkaliśmy, ale już musi mieć jakieś pieniądze, bo kupił mi ciężarówkę.

Zdumiona Priss spojrzała na chłopca. Już chciała wyjaśnić, że John nie jest biedny, lecz do klasy wszedł zdenerwowany i zniecierpliwiony Randy.

– Doprowadzicie mnie do ruiny – stwierdził oskarżycielskim tonem. – Musiałem przez was odrzucić ofertę kupna dwóch młodych byków.

– Przepraszam – powiedział Gerry, podchodząc do ojca z uwielbieniem w oczach. – Nie chcieliśmy narobić ci kłopotu.

– To prawda, tato – poparł go Bobby. – Naprawdę nie chcieliśmy.

Priss wstała.

- Chłopcy, idźcie na podwórko. Lekcja zacznie się za dziesięć minut.
- Dziękujemy, pani Priscillo. Pójdziemy popatrzeć na gniazdo ptaków.

Chodź, Bobby.

Chłopcy wybiegli na zewnątrz.

- Przepraszam – rzekła Priss do Randy'ego – ale tak dalej być nie może.

W tej chwili są spokojni, nie mogę jednak pozwolić, by dalej psuli mi lekcje. Musisz coś z tym zrobić.

Randy miał na sobie garnitur, lecz nie nosił kapelusza. Wyglądał mizernie. Usiadł na krześle obok biurka Priss i zaczął szukać papierosów.

– Jestem u kresu sił – stwierdził. – Zabraliśmy im telewizor, pochowaliśmy prawie wszystkie zabawki, nawet spuściliśmy im lanie. I wszystko na nic. Latrice znów wyjechała na Bermudy, a ja po prostu nie mam dla nich czasu.

– Randy – rzekła Priss delikatnie. – W tym cały problem. Nikt nie ma dla nich czasu. Dzieci, które zachowują się w ten sposób, chcą zwrócić na siebie uwagę. Nieważne, czy jest to pozytywne zainteresowanie, czy nie. Ja jednak mam zobowiązania wobec innych rodziców, którzy chcą, by ich dzieci czegoś się nauczyły, a nie jestem w stanie tego robić przy bliźniakach. W tej chwili chłopcy mnie nienawidzą. Myślą, że przeze mnie stracili matkę i telewizor.

– To moja wina – przyznał strapiiony Randy. – Mamrotałem coś w stylu, że nie powinnaś była do nas przychodzić...

– Rozumiem, jednak chłopcy są zbyt młodzi, by odróżnić słowa wypowiedziane w złości od prawdziwych. Powtórzyli to, co powiedziała Latrice. Że nie może na nich patrzeć. Potraktowali to dosłownie.

– Priss, kocham swoje dzieci – powiedział załamany Randy – jednak nie powinniśmy mieć ich tak wcześnie. Latrice wychowano na księżniczkę, usługiwano jej, od dziecka przywykła, że ma wszystko, czego zapragnie.

Kiedy się pobraliśmy, oczywiście miałem pieniądze, ale nie tyle, by podolać jej przyzwyczajeniom. Z trudem przywykała do innego stylu życia. A przed pięcioma laty musieliśmy tu przyjechać i ratować farmę...

– Co takiego?! – Priss zbladła. Pięć lat temu?! Co się stało pięć lat temu?!

– Nikt ci nie powiedział? Wiem, że John na początku nie chciał, żebyś poznała prawdę, ale teraz wiedzie nam się coraz lepiej. John wszystko stracił, całą posiadłość, w ogóle wszystko. Musiałem pospłacać długi, bo inaczej groziło mu więzienie. O niczym nie wiedziałaś?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdyby akurat nie siedziała, załamałyby się pod nią kolana. Wpatrywała się w Randy'ego, powtarzając w głowie jego słowa. John zbankrutował. Wszystko stracił. A ona nic nie wiedziała. Wokół panowała zmowa milczenia. Nawet rodzice nic jej nie powiedzieli. Ale dlaczego?

– Bardzo mi przykro. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak cię to zmartwi. Inaczej bym milczał.

Priss się wyprostowała. Serce biło jej jak oszalałe.

– Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Byłem pewien, że znasz całą prawdę. Wszyscy o tym mówili, to nie była żadna tajemnica.

Priss zakręciło się w głowie, stała z trudem. Ta wieść spadła na nią jak cios. Doskonale pamiętała swoje okrutne uwagi kierowane do Johna, kpiny z jego ubrań... a on jest tak dumny. Cóż najlepszego zrobiła?

Wyciągnęła z szuflady chusteczkę.

– Przykro mi, że cię zmartwiłem.

– Lepsza prawda niż... – Zadumała się na moment. – Jak rozumiem, to ty uratowałaś farmę?

– Kiedyś byłem potwornie przemądrzały. – Randy uśmiechnął się gorzko. – Tyranizowałem Johna, zachowywałem się tak, jakbym pozjadał wszystkie rozumy. Chciałem pokazać wielkiemu Johnowi, że znam się na interesach lepiej niż on, lecz wszystko sknociłem. Niewiele brakowało, a straciłbym moją farmę w Nowej Południowej Walii, a Sterling Run też wiodło się fatalnie. W akcie desperacji poprosiłem Johna o pomoc. W tamtych czasach zachowywał się, jakby na niczym mu nie zależało, mimo to postanowiliśmy połączyć siły i wymyślić plan. Postęp jest powolny, ale zakupiliśmy nowe krowy, trochę

zainwestowaliśmy i stopniowo odbijamy się od dna. Zdołałem zachować farmę w Nowej Południowej Walii i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za kilka miesięcy wrócimy tam z Latrice. Może lepiej się poczuje wśród swoich.

– Może... – powtórzyła machinalnie Priss, gapiąc się na biurko.

Randy wstał.

– Priss, obiecuję, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, jeśli chodzi o bliźniaków. Tak ułożę swój grafik, żeby spędzać z nimi jak najwięcej czasu. A jeśli nadal będą sprawiać kłopoty, daj mi znać. W razie konieczności wyślę ich do akademii wojskowej.

Już chciała zaprotestować, ale postanowiła milczeć. Nauczyciel może się wtrącać tylko do pewnego stopnia. Ostateczna decyzja musi należeć do rodziców.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

Randy popatrzył na nią uważnie.

– Priss, na pewno wszystko w porządku?

Mruknęła coś, uciekając wzrokiem.

Gdy tylko Randy opuścił pomieszczenie, do klasy wbiegli uczniowie.

Oczekiwanie na koniec lekcji okazało się dla Priss nie lada wyczynem. Coraz bardziej wzbierała w niej złość. Pierwszą osobą, którą dopadła, był ojciec. Spotkała go na parkingu.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi nic o Johnie? – spytała cicho. – Dlaczego ukryłeś przede mną jego kłopoty finansowe?

– Kiedy zerwaliście z sobą – odparł wyraźnie zakłopotany – uznaliśmy, że nie ma sensu cię o tym informować.

– Nie rozumiesz?! – krzyknęła gniewnie. – Powiedziałam mu po powrocie tyle przykrych słów! Tyle że nic nie wiedziałam o sytuacji na farmie!

– Przepraszam, skarbie – kajał się Adam, unikając wzroku córki. – Naprawdę mi przykro, ale obiecaliśmy... to znaczy obiecaliśmy sobie z matką, że ci nie powiemy. Wybacz, kochanie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że narobimy takiego bigosu, o ile można to uznać za jakąkolwiek wymówkę.

Czuła się oszukana i upokorzona.

– Muszę się z nim zobaczyć – oznajmiła stanowczo.

– To dobry pomysł, skarbie. – Spojrzał na nią uważnie. – Dobrze się czujesz?

– Wspaniale jak na kogoś, kto właśnie doznał szoku. Niedługo wrócę.

Wsiadła do wysłużonego auta, które kupił jej ojciec, i udała się do Sterling Run. Wiedziała, że Randy właśnie odbiera chłopców, a Latrice jest na Bermudach. Niespecjalnie zależało jej na publiczności, i tak sytuacja była wystarczająco niezręczna.

Tak bardzo trzęsły się jej ręce, że z trudem panowała nad kierownicą. Gdy zbliżała się do domu Johna, od strony stajni usłyszała jakieś głosy. Zawróciła i udała się w tamtą stronę.

John tłumaczył coś właśnie Dużemu Benowi, który gdy tylko zauważył Priss, uśmiechnął się radośnie.

– Witam panienkę! – Zerwał z głowy kapelusz. – Sto lat się nie wydzielimy! Myślałem, że panienki już dawno nie ma wśród żywych! Jak dobrze, że panienka wróciła.

– Dziękuję. Nadal nie wiem, jak się rzuca bumerangiem, ale teraz przynajmniej potrafię przeliterować to słowo.

Ben pomachał do niej z uśmiechem, wskoczył na siodło i odjechał, by wykonać jakieś polecenie Johna.

On zaś przyglądał się uważnie jej bladym policzkom i zbolalej minie.

– W czym problem? – spytał niezbyt uprzejmym tonem.

Nic nie odpowiedziała. Po prostu wpatrywała się w niego, szukając właściwych słów. Tak, teraz już to widzi. Zielone spodnie, buty, kapelusz kowbojski z szerokim rondem i wyblakła koszula... Wszystko stare, mocno podniszczone. Czowała jednak, że najlepsze ciuchy Johna niewiele się różnią od tych, które ma właśnie na sobie. Ford to samochód oszczędny. Poza tym, gdy była na Hawajach, dochodziły do niej wieści o kiepskiej sytuacji w tych stronach. Teraz uderzyło to w nią z całą siłą. Zwłaszcza jej wyniosłe uwagi na temat znoszonego garnituru, który John włożył na przyjęcie z okazji jej powrotu.

– Randy wszystko mi powiedział – powiedziała cicho, ze smutkiem, przyglądając się gorejącym oczom Johna. – Wiesz, jak się teraz czuję?

John zamarł na moment. Litość... To przede wszystkim usłyszał w słowach Priss. Spojrzał na nią wzrokiem zwiastującym niebezpieczeństwo.

– Do diabła, zaraz go zabiję! – ryknął.

– Dlaczego?! – zawołała łamiącym się głosem. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? To z tego powodu zerwałeś zaręczyny? Bo straciłeś wszystkie pieniądze? John, na litość boską, przecież nie odwróciłabym się od ciebie tylko dlatego, że nie jesteś bogaty! Od razu bym przyjechała!

Odwrócił się, by zapalić papierosa, a tak naprawdę by zebrać myśli.

– Miałem tyle, żeby przeżyć – wyjaśnił po chwili, patrząc gdzieś w dal. – Bankructwo i małżeństwo to kiepskie połączenie. Poza tym – dodał chłodnym tonem – pozostawała kwestia twojego wieku.

Priss splotła ramiona.

– Szybko dojrzałam.

John uśmiechnął się gorzko.

– Ty mnie pragnęłaś, ja pragnąłem ciebie, a jednak miłość nie wchodziła w grę pomimo twoich romantycznych wizji.

– To nieprawda! – Podeszła do niego, w jej wzroku widniał żal. – Nie zależy mi na twoich pieniądzach. Byłabym przy tobie niezależnie od sytuacji.

– Nie musisz się nade mną litować! – Spojrzał na nią gniewnie. – Na pewno niczego bym od ciebie nie wziął!

– John – wyszeptała przez łzy – ale trochę ci na mnie zależało, prawda?

Rzucił na ziemię papierosa i złapał Priss, ciągnąc ją, oniemiałą z przerażenia, do stodoły. Rzucił ją na złote, miękkie siano.

– Pokażę ci, jak bardzo mi zależało. – Przycisnął się do niej tak szybko, że nie zdołała się odsunąć.

Walczyła, lecz zablokował ją nogą i trzymał mocno za ręce. Jego oczy gorzały szalonym blaskiem.

– Pragnąłem cię, Priss... – Przywarł do niej bezwstydnie, by poczuła, co się z nim dzieje. – Jak widzisz, nadal cię pragnę – dodał prześmiewczo. – Tylko tyle, nic poza tym. Kochałem jedynie twoje ciało, Priss. – Wodził wzrokiem po jej miękkiej skórze. – Kochałem je... – Zbliżył usta do nabrzmiąłych piersi, wsunął dłonie pod plecy Priss.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, próbując go od siebie odepchnąć, lecz nie miała na to szans.

– Kiedyś ci się to podobało. – Roześmiał się nieprzyjemnie. – Leż spokojnie. Nikt nam nie przeszkodzi. Tym razem możemy pójść na całość. Nie jesteś już płochliwą dziewczicą.

Nie zdołała odpowiedzieć, bo John przesłonił jej usta swoimi. Chciała walczyć, lecz smak jego ust stawał się niebezpiecznie odurzający. Przestała szarpać go za włosy. Zamiast tego zaczęła dotykać jego twarzy, kącików ust, którymi tak wspaniale całował...

Wzdychała delikatnie, gdy dotykał jej piersi, przygryzał usta jak kiedyś, by je posmakować. Rozpiął koszulę i włożył rękę Priss tam, gdzie mogła poczuć twarde męskie sutki.

– Dotykaj mnie tutaj – wyszeptał.

Z rozkoszą spełniła jego prośbę. Tymczasem pocałunki Johna stawały się coraz bardziej gwałtowne. Mocno pieścił jej piersi, a ona żałowała, że ma na sobie sukienkę i stanik. Pragnęła być naga, by John mógł jej swobodnie dotykać.

– Priss – wyszeptał, całując ją coraz mocniej, po czym sięgnął pod jej sukienkę i ściągnął majtki z niecierpliwością, jakiej w życiu nie zaznała.

– Och... – szepnęła, łapiąc jego dłonie. Była zdumiona, oszołomiona, wystraszona... i zachwycona.

– Nikt nas tu nie znajdzie, Priss. Pragniesz mnie, prawda?

– John... nic nie rozumiesz. – Starła się walczyć, nim będzie za późno, nim ogarnięta słabością odda mu to, czego pragnął.

– Nie bierzesz pigułek. O to chodzi, tak?

– Nie biorę, John. Nigdy nie brałam. Ja... nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o... o te sprawy. Chodzi mi o to, że... – Urwała gwałtownie.

Milczał przez chwilę, patrząc na nią z ogromną uwagą, wreszcie spytał:

– Chcesz powiedzieć, że nadal jesteś dziewicą? A to dopiero! – Uśmiechnął się chłodno, po czym spróbował ją pocałować, jednak Priss odwróciła głowę. – Żartujesz sobie ze mnie, prawda?! – Znow wsunął dłoń pod jej sukienkę. – Przestać udawać, skarbie.

– A rób, co chcesz! – odrzekła gniewnie. – No, dalej! Sam się przekonasz, tylko wtedy będzie za późno! – Zaciśnęła zęby i czekała. Dzięki swej sile mógł ją zmusić do wszystkiego, lecz Priss miała nadzieję, że John opamięta się i przeważy jego prawość.

Puścił ją i usiadł. Cały się trząsł, w jego oczach malowała się wściekłość. Oddychał głęboko, by uspokoić bicie serca. Wygładził potargane włosy, przyglądając się Priss wzrokiem, który mocno ją wystraszył.

Zaraz się jednak otrząsnęła i stwierdziła z urazą:

– Bardzo mnie zaskoczyłeś. – Też usiadła i wygładziła ubranie. – Poczułam się jak dama lekkich obyczajów.

Bez słowa podniósł kapelusz i wstał, po czym z wahaniem wyciągnął dłoń, którą Priss zignorowała i sama podniosła się na nogi.

– Teraz już wiem. – Drżącymi palcami wydłubywała z włosów źdźbła siana. – Wreszcie wiem, dlaczego mi się oświadczyłeś. Wiedziałeś, że jest to jedyny sposób, by się do mnie dostać. Sumienie nie pozwoliłoby ci uwieść nastoletniej córki sąsiadów.

– Możesz to uznać za gest dobroci – odparł cierpko. – Pragnąłem cię tak bardzo, że stało się to moją obsesją.

– Zauważyłam...

– Problem polega na tym, że nigdy nie wspominałem, bym cię kochał – dodał, unikając jej wzroku.

– To prawda – odparła szorstko. – Nie wspominałeś. Na szczęście w ostatniej chwili udało nam się z tego wykręcić. – Właśnie straciła ostatnie, głęboko w niej tkwiące złudzenia. Dotarło do niej, jak bardzo była naiwna. Żyła nadzieją, że mimo wszystko Johnowi na niej zależy i pewnego dnia, gdy będzie już dorosła, zda sobie sprawę, co stracił. No i wreszcie poznała prawdę. Dla niego była to jedynie kwestia pożądania. – Podobno czasem trzeba być okrutnym dla czyjegoś dobra – stwierdziła. Przyjrzała się jego pobrużdżonej twarzy, rzuciła okiem na dołek w brodzie, nowe zmarszczki. – Dziękuję. Teraz już wiem, na czym stoję.

Gdy zmierzała w stronę samochodu, John patrzył na nią zachłannie.

– Priss – wyszeptał z bólem.

Lecz ona go nie słyszała. Odjechała, nie oglądając się za siebie.

TTLR



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały długi dzień dochodziła do siebie. Dla rodziców próbowała mieć pogodną, zadowoloną z życia twarz, lecz tak naprawdę walczyła z sobą, by się nie załamać.

– Wszystko w porządku, skarbie? – spytała matka. – Ojciec mówił, co się stało. Przepraszam, że cię skrzywdziliśmy. Po prostu...

– Wszystko w porządku – skłamała Priss. – Już mi lepiej.

Renée uścisnęła ją po matczynemu, natomiast ojciec stwierdził, że przynajmniej teraz między Johnem i Priss nie ma już żadnych nieporozumień.

Poszła wcześniej spać, by się porządnie wypłakać. Wiedziała już z całą pewnością, że John nic do niej nie czuł poza pożądaniem.

Była zła na siebie, że tak kurczowo trzymała się wspomnień.

Rano z zapuchniętymi oczami udała się do szkoły i jakoś poprowadziła lekcje, prezentowała się jednak nieszczególnie.

– Cóż, muszę przyznać, że wyglądasz jak siedem nieszczęść – stwierdził Ronald George.

– Żebyś tylko wiedział, jakie to nieszczęście! – Pokazała mu język.

Ronald zachichotał, pomachał jej i odszedł.

Chłopcy Sterlingów, podobnie jak wczoraj, nie sprawiali kłopotów. Wyczuła jednak, że są czymś bardzo zaaferowani. Pod koniec dnia spytała ich o to.

– Chodzi o wujka Johna – wyjaśnił Gerry.

– Coś mu dolega? – spytała z udawaną swobodą.

– Nie wiemy – oznajmił Bobby. – Wczoraj zachowywał się okropnie.

Kiedy próbowaliśmy go dziś obudzić, strasznie na nas krzyczał. Tata powiedział, że wujek łyknął sobie kilka głębszych i trochę go ścięło.

– Tak, właśnie tak! – potwierdził Gerry. – Do tego ma podbite oko.

– Na pewno się z kimś prał! Miał zakrwawione ręki! Priss nawet nie wychwycała błędu, tylko dumiała nad

Johnem. Upił się, wdał się w bójkę... Czy często mu się to zdarzało? A może tylko w wyjątkowych sytuacjach? Czyżby miało to coś wspólnego z poniedziałkowymi wydarzeniami? Nie, to niemożliwe, pomyślała. Próbuje sobie schlebiać, a jego wcale nie obchodzi, że mnie skrzywdził.

– Był dzielny jak Ned Kelly! – wtrącił Gerry, wspominając legendarnego australijskiego rzezimieszka. – A rano wstał i choć głowa pienińsko go bolała, poszedł pomagać przy stryżeniu owiec.

– Mam nadzieję, że już mu lepiej – stwierdziła Priss.

– O mnie mówicie? – Roześmiany Ronald George zajrzał do klasy.

– Nie! – wesoło zaprzeczyła Priss.

– Wypijmy razem kawę przed wyjściem. Sam zrobię.

– Potrafisz parzyć kawę? – przekomarzała się.

– No, no, maleńka, za takie coś powinienem cię ukarać – srożył się komicznie.

– Nie pozwalaj sobie! – odparowała ze śmiechem. – No to co, idziemy na tę kawę?

Chłopcy odprowadzili ich wzrokiem, miny mieli podejrzliwe. Priss miała nadzieję, że wyłapali co nieco z jej paplaniny z Ronaldem.

Tak też się stało. Gdy chłopcy wrócili do domu, oznajmili wszystkim, nie pomijając Johna, że pani Priscilla mówiła do pana George'a słodkie słówka.

– Nawet zaparzył jej kawę – powiedział Gerry.

– Ciekawe, nie? – Bobby wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Na pewno zostaną mężem i żoną!

John gwałtownie odłożył widelec i odszedł od stołu. Chłopcy równie szybko skończyli posiłek i pobiegli przyglądać się strzyżeniu.

– Co mu jest? – spytała Latrice, zastanawiając się nad tym, co ujrzała po powrocie z Bermudów. – Prawie nic nie zjadł.

Randy się skrzywił.

– Opowiedziałem Priss, jak pięć lat temu zbankrutowałem. Niewiele brakowało, by mnie za to pobił, po czym poszedł na miasto, upił się i sprzął kilku farmerów. Kompletnie się pogubił, głupio reaguje. Myśli, że Priss jest go żal, bo żyje w niedostatku.

– Cóż, doskonale go rozumiem – stwierdziła Latrice ze złośliwym uśmiechem. – Niełatwo żyć, gdy ci czegoś brakuje.

– Podróże dookoła świata, nowe futro na każdą zimę, a ty mówisz, że ci czegoś brakuje? – ryknął Randy.

– Tak! – odparowała Latrice, a temat Johna ustąpił liście problemów z bliźniakami.

– Musisz się za nich wziąć! – krzyczał Randy.

– Jeśli wciąż będziesz mi o nich marudził, to cię zostawię! – Z furją rzuciła serwetkę na podłogę. – Nigdy ich nie chciałam, więc przestań mnie nimi zamęczać!

– Nie możemy pozwolić, by terroryzowali innych uczniów!

– To wyślij ich do szkoły z internatem! Wszystko mi jedno!

– Co z ciebie za matka?! – wściekał się Randy.

Do Latrice dotarło, że w złości powiedziała coś, czego tak naprawdę nie myślała. Zrobiło się jej strasznie wstyd, a jakby tego było mało, gdy się odwróciła, ujrzała zdruzgotanych chłopców.

– A nie mówiłem? – krzyknął Gerry do brata. – Mówiłem, że nas nienawidzi!

– Ty... ty stara krowo! – krzyknął Bobby.

Z płaczem wybiegli z kuchni, zostawiając przerażonych rodziców.

– Chłopcy, wracajcie! Nie miałam tego na myśli! – zawołała Latrice, próbując ich dogonić, jednak przepadli gdzieś bez śladu. Odwróciła do Randy'ego pobladałą twarz. – Mój Boże, co my teraz zrobimy?

– Pójdę po Johna – powiedział Randy.

Priss udała się nad strumień za domem i przysiadła w cieniu ogromnego eukaliptusa. Starła się zapomnieć o wydarzeniach poprzedniego dnia.

W domu nie była w stanie usiedzieć spokojnie. Wciąż pamiętała brutalną żarliwość Johna. Zaczęła się wręcz zastanawiać nad powrotem, a raczej ucieczką na Hawaje, byle tylko nie spotkać już nigdy Johna.

Nagle usłyszała jakiś hałas po drugiej stronie rzeki. To maszerowali chłopcy Sterlingów. Byli zapłakani i zrozpaczeni, dlatego jej nie zauważyli.

– Gerry, Bobby! Co się stało? – zawołała, podnosząc się z ziemi.

– Uciekamy z domu – odpowiedział Gerry.

Chłopcy wchodzili już do strumienia, uważając na śliskie kamienie.

– A dokąd się wybieracie? – zapytała.

– Pojedziemy do Brisbane. Będziemy pracować jako roznosiciele gazet – wyjaśnił Gerry. – Załatwimy sobie pokój w hotelu.

– A czym zamierzacie za niego zapłacić? Gerry sięgnął z dumą do kieszeni.

– Mam pięć dolarów. Widzi pani?

Priss omal się nie rozplakała. Chłopcy wyglądali żałośnie, a ona doskonale pamiętała uczucie całkowitej zależności od rodziców i braku jakichkolwiek praw.

Uklękła przed Gerrym, by nie górować nad malcem, i spojrzała na niego.

– Opowiedz mi lepiej, co się stało.

– Mama nas nie chce – wyszeptał łamiącym się głosem i zalał się łzami.

– Gerry... – Priss objęła chłopców, czekając, aż się wypłaczą. Wcale nie próbowali się wyrwać. Potrzebowali jedynie odrobiny miłości, a ona im na tę chwilę to właśnie zapewniała.

Nagle dostrzegła, że po drugiej stronie rzeki stał John.

Wyjątkowo nie miał na głowie kapelusza, przez co słońce oświetlało jasnobrązowe, przetykane złotymi pasemkami włosy i wymizerowaną twarz. Miał podbite oko i ranę na brodzie.

– Jesteśmy przy drzewie! – krzyknął Gerry, przyglądając się przedzierającemu się przez rzekę wujkowi.

– On też jest po ich stronie – stwierdził zrezygnowany Bobby.

Jednak John nie krzyczał, nie zrobił im awantury. Schylił się tak jak Priss i mocno ich przytulił.

– Posłuchajcie mnie uważnie. Mama bardzo was przeprasza. Pokłóciła się z tatą, a wy usłyszeliście tylko końcówkę. Dorośli ludzie czasem mówią coś, czego wcale nie mają na myśli.

– Skoro tak nie myśli, to czemu bez przerwy to powtarza? – zapytał Gerry.

John westchnął gniewnie, potem spojrzał na Priss.

Umknęła wzrokiem. Zastanawiała się, czy John myślał o wszystkich tych okropieństwach, które sobie powiedzieli w gniewie.

– Wasi rodzice mają problemy. Postarają się je jakoś rozwiązać, ale dopóki tego nie zrobią, nie możecie brać do serca tego wszystkiego, co mówią.

– Ale chyba się nie rozejdą? – Bobby wytarł łzy brudnym rękawem. – To by było straszne!

– Na pewno tego nie zrobią. Chodźmy już. Wasi rodzice odchodzą od zmysłów z niepokoju.

– No dobrze – wymamrotał niechętnie Gerry, spoglądając przy tym na Priss. – Do zobaczenia jutro, pani Johnson.

– Do zobaczenia – pożegnał się Bobby i ruszył za bratem.

– Poczekajcie na mnie przy samochodzie, zaraz tam będę – zawołał John.

Priss już miała odejść, gdy zastąpił jej drogę.

– Przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić. Powiedziałem coś, czego wcale nie miałem na myśli. Do diabła, Priss, nie zniósłbym twojego współczucia!

Starając się unikać jego wzroku, odsunęła się od Johna, co go mocno zdziwiło.

– Tak jak mówiłeś – powiedziała cicho, starając się panować nad głosem – między nami wszystko skończone. A teraz, proszę, zejdz mi z drogi.

Chciał coś powiedzieć, lecz nie znalazł odpowiednich słów. Przeciągnął dłonią po wypłowiałych od słońca włosach.

– Moglibyśmy... zacząć wszystko od nowa.

– Ja już tego nie chcę – odparła, patrząc mu prosto w oczy. – Odepchnąłeś mnie od siebie dwukrotnie. Już więcej nie będę ci się naprzykrzać. Nigdy więcej. Wracam na Hawaje, kiedy tylko rok szkolny dobiegnie końca.

– Na Hawaje? – Poblądł gwałtownie.

Właściwie to jeszcze się nie zdecydowała, ale podobało jej się, jak zareagował na tę wiadomość John. Dobrze, niech się martwi. Dlaczego miałyby cierpieć w samotności?

– Kocham Hawaje! Tęsknię za nimi.

– Przecież tyle nas łączy – powiedział cicho.

– Niby co? Pożądanie? – Roześmiała się z goryczą.

– Dlaczego nadal jesteś dziewicą? – spytał bez ogródek. – Jeśli faktycznie ci na mnie nie zależy, to dlaczego nie byłaś z innym mężczyzną?

Ostatkiem sił ukryła zdenerwowanie.

– Bo to nie w moim stylu. Zapomniałeś?

– Pięć lat to bardzo długo. Moglibyśmy się od nowa poznać.

– Po co? Dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że potrzebujesz tylko mojego ciała, ale ja nie wystawiłam go na licytację.

– Priss... – rzucił gniewnie.

– Lepiej zostaw mnie w spokoju. Załatw sobie drugiego siniaka albo wdaj się w następną bójkę czy co tam chcesz, ale ode mnie się wreszcie odczep. Mam już dosyć mężczyzn!

Wyminęła go i ruszyła w stronę domu. John zmarszczył brwi, lecz po chwili, z wyrazem ponurej determinacji na twarzy, ruszył do auta.

Bliźniacy oznajmili następnego dnia, że ich rodzice gdzieś wyjechali, bo muszą dojść z sobą do ładu. Nie zachowywali się już tak głośno, a Priss zauważyła w ich oczach nieobecna wcześniej pewność siebie. Czyli ktoś wreszcie im powiedział, że są kochani, czego tak bardzo potrzebowali.

Sama zaś Priss porzuciła wszelką nadzieję dotyczącą Johna Sterlinga. Gdyby tylko mogła zacząć się z kimś umawiać, by mu udowodnić, że w ogóle jej na nim nie zależy. Zaczęła nawet rozważać kandydaturę Ronalda George'a, jednak stracił głowę dla Amandy, więc byłoby nie fair wykorzystać go w ten sposób.

Właśnie szykowała się do domu, gdy do klasy wszedł John. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, gdy stanął w drzwiach, olbrzymi, surowy. W jednej dłoni trzymał kapelusz, drugą z zakłopotaniem przeczesywał włosy.

– Słucham? – zapytała lodowatym tonem.

– A więc to wojna – stwierdził speszony.

– Sam ją rozpocząłeś – odrzekła z błyskiem w zielonych oczach. Wycelowała w niego książkę.

– Jeśli ją rzucisz, to znajdę lepsze zastosowanie dla nauczycielskiego biurka.

– Hm... – Przygryzła wargę. John może i żartował, lecz ten jego wzrok... Wsunęła książkę pod pachę.

– Jaka szkoda. Już sobie robiłem nadzieję.

– Zachowaj ten tekst dla innej kobiety, Johnie Sterlingu. Ja już uodporniałam się na ciebie.

– To dobrze. Nie będę cię musiał odpędzać. Chodź z nami. Świeże powietrze dobrze ci zrobi, a bliźniakom przydałoby się nieco damskiego towarzystwa. Co powiesz na przygodę na sianie? – zagaił z delikatnym uśmiechem.

Zaczerwieniła się.

– Przyszedłeś tu w konkretnym celu? Chciałabym już iść do domu – odparła oficjalnym tonem.

– W sobotę urządzamy z chłopcami piknik. Przyszedłem cię zaprosić.

– Mnie? – zdziwiła się.

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Chłopcy cię lubią.

– A ty przecierpisz dla nich jakoś moje towarzystwo. Dzięki, ale w sobotę będę zajęta.

– Zgódź się! Czy może obawiasz się, że nie uda ci się utrzymać rąk z dala ode mnie?

– Tego się akurat nie boję. – Była coraz bardziej rozżalona. Dlaczego on jej to robi?

John spojrzał Priss głęboko w oczy.

– Przecież cię przeprosiłem.



– To niczego nie zmienia. Pragniesz mnie, jednak pokazałam ci już, że mnie nie dostaniesz.

– Tak, wiem. – Patrzył na nią z delikatnym uśmiechem. – To niesamowite, że przez tyle lat zachowałam niewinność. A ja myślałam, że się nade mną litujesz...

– Kogóż ja tu widzę? – Ronald George zajął do środka ponad ramieniem Johna. – Miło pana widzieć, panie Sterling. Priscillo, napij się ze mną kawy?

– Oczywiście – odparła słodko. – Zaraz do ciebie dołączę.

– W takim razie idę włączyć czajnik. Miłego dnia, panie Sterling.

Kiedy Ronald ich zostawił, twarz Johna stężała. Patrzył na Priss z błyskiem nienawiści w oczach.

– Co ty w nim widzisz?

– Ogładę – odparła cierpko. – Nigdy nie przeszło mu przez myśl, by zaciągnąć mnie na stóg siana.

– Dzięki Bogu. – Odetchnął z ulgą, energicznie wkładając kapelusz.

– Właśnie o tym mówię. To prawdziwy dżentelmen.

– Przecież ze mną nigdy nie walczyłaś. To mi się w tobie podoba. Wyrosłaś na namiętą kobietę.

– Posłuchaj, John... – Czowała się coraz bardziej zakłopotana. – Nie możemy wrócić...

– Nie chciałbym tego. Wolę iść do przodu. Chciałbym cię poznać od nowa.

– Przestań mieszać mi w głowie! Nie chcę tego! Nie chcę z tobą być!

– Priscillo, czekam na ciebie – zawołał z głębi korytarza Ronald George.

– Czekaj tatka latka! – odpowiedział John.

– Zostaw go w spokoju – fuknęła ze złością Priss.

- Jaki tatko? I ile mam czekać? – zainteresował się Ronald.
  - Rany, skąd oni go wytrzasnęli?! – zdziwił się John, rzucając w kierunku Priss gniewne spojrzenie. – Wpadniesz w sobotę?
  - Już ci powiedziałam, że nie.
  - Naprawdę wiesz, jak wkurzyć faceta – rzucił podenerwowany.
  - Myślałam, że już dawno tego dokonałam – stwierdziła z chłodnym uśmiechem. – Twoje oko wygląda coraz lepiej. Nabrało już żółtawej barwy.
  - Mężczyźni czasem mają różne zdania na jakiś temat.
  - Kiedyś bójki nie należały do twoich ulubionych zajęć.
  - Kiedyś nie robiłem wielu rzeczy – rzucił z rozdrażnieniem. – Tylko kobieta potrafi wpędzić mężczyznę w nałóg!
  - Rany, to się dopiero zdenerwowałeś! – zakpiła. Spojrzał na nią gniewnie.
  - Dlaczego nie chcesz przyjść na piknik?
  - Naprawdę nie wiesz, dlaczego? Bo cię nienawidzę!
  - Priscillo! – zawołał Ronald.
  - Weź sobie na wstrzymanie, kołku! – krzyknął John.
  - Rozstrój żołądka miałem tydzień temu, więc nie mam już czego wstrzymywać, a kołki powbijałem wczoraj – odparł rozbawiony Ronald.
  - Zaczynasz mi działać na nerwy, frajerze – warknął z furją John.
  - Od razu trzeba było tak mówić. Może psychiatra coś by ci doradził na tę dolegliwość – odparł Ronald w drodze do klasy.
  - Niech was wszyscy diabli! – John po raz ostatni spojrzał gniewnie na Priss i wyszedł.
  - Miłego dnia... hej!
- Priss usłyszała łomot i szybko wybiegła na korytarz. Oniemiały Ronald siedział na podłodze.

– Co się stało?! – krzyknęła zdumiona, podając rękę przyjacielowi.

– Kawał chłopca z niego. Cóż, nie zdążyłem uskoczyć mu z drogi. To co z tą kawą?

Zaprowadziła go do pokoju nauczycielskiego, spoglądając w głębokiej zadumie na drzwi, za którymi zniknął John.

Jeśli Priss myślała, że wygrała batalię dotyczącą pikniku, to czekała ją niespodzianka. Po piątkowej kolacji John podjechał pod jej dom.

– John! – przywitał go Adam. – Wchodź. Właśnie oglądaliśmy wiadomości.

– Napijesz się kawy? – zaoferowała Renée, odkładając robótkę.

Priss siedziała w rozłożystym fotelu ubrana w przyciasne džinsy i skurczoną czerwoną koszulkę, pod którą nie miała stanika. Gdy John spojrzał na nią z uroczym uśmiechem, miała ochotę rzucić w niego telewizorem.

– Dziękuję, chętnie. Co słyhać?

Adam wskazał mu fotel obok Priss, a sam usiadł po drugiej stronie.

– U nas wszystko w porządku. Słyszałem, że wymieniliście z Ronaldem George'em kilka gniewnych słów.

– Adam uśmiechnął się szeroko.

– Ten dureń wpadł mi prosto pod nogi, gdy umysł miałem zajęty czymś innym – wyjaśnił z irytacją, spoglądając na Priss.

– George to dobry człowiek – mruknął Adam, też popatrując na córkę. – Wspaniały nauczyciel. To zaszczyt, że u nas uczy. Masz ochotę zagrać w szachy?

– Nie dzisiaj, brak mi czasu. Wpadłem, by zaprosić Priscillę na jutro na piknik z bliźniakami.

Przygryzła usta. Więc o to chodzi. Nie zdołał jej przekonać, więc postanowił wmieszać w to rodziców.

– Już ci mówiłam... – zaczęła.  
– Świetny pomysł – stwierdził stanowczo Adam.  
– Na pewno przyda jej się odrobina relaksu. Ostatnio haruje jak wół.  
– Ale... – próbowała dokończyć zdanie.  
– To prawda – poparła męża Renée, uśmiechając się, gdy John zabrał z jej rąk tacę i postawił na stoliku. – Ta jest twoja, John. Dla ciebie też zrobiłam, Priss.

– Dzięki, mamó. Chodzi o to, że... – podjęła kolejną próbę.  
– Zgadzam się w całej rozciągłości. – John wyszczerzył zęby do Priss. –  
Zmiana scenerii dobrze ci zrobi.

– Ale ja...  
– Poza tym i tak niczego na jutro nie planowałam – dodała szybko Renée.  
– Przygotujemy kosz piknikowy, żebyś nie musiał się trudzić, John.  
– O właśnie. Priss powinna być zadowolona – dodał Adam, posyłając jej promienny uśmiech.

Odetchnęła głęboko. Nie miała siły się spierać, więc się poddała, jednak spojrzeniem dokładnie przekazała, co myśli o Johnie Sterlingu.

– Kochanie, to dobry moment, by przejrzeć rachunki, skoro John może towarzyszyć Priss. Masz coś przeciwko temu? – Renée zerknęła na niego z uśmiechem. – To nie zajmie więcej niż pół godziny. Chodź, Adamie – ponagliła męża, ściągając go z fotela. – Będziemy w kuchni.

Adam już chciał coś powiedzieć, lecz żona bezceremonialnie wyciągnęła go z pokoju.

– No dalej. Wyrzuć to z siebie. Widzę, że jesteś wściekła jak pies.

– Ależ skąd – mruknęła Priss. – Wszystko w porządku!

John uśmiechnął się powoli.

– Mówisz już jak rodowita Australijka.

– Nie podlizuj się. I tak nie mam ochoty iść na ten twój przeklęty piknik!  
– Naprawdę potrafiłabyś rozczarować chłopców? Powiedziałem im, że przyjdiesz.

– A nie pomyślałaś, żeby mnie najpierw zapytać o zdanie?  
– Posłuchaj. – Odstawił filiżankę i przychylił się w stronę Priss. – Chcę tylko porozmawiać. Chłopcy na nic innego nam nie pozwolą. Czego się boisz?

– Nie chcę się z tobą w nic angażować – rzekła stanowczo.  
– A czy ja cię o to proszę? – spytał, unosząc w zdziwieniu brwi.  
– Więc czego tak naprawdę oczekujesz ode mnie?  
– Jestem samotny. Przydałby mi się partner do rozmowy. Przyjaciel.  
– To jakiś żart? Chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi? Po tym, co się stało?

– Nie chcę, żebyśmy byli wrogami. A ty?  
– Hm... W sumie też tego nie chcę.  
– W takim razie spróbujmy się jakoś dogadać.  
– Kłopot w tym, że ci nie ufam – powiedziała cicho.  
– Nawet cię nie dotknę – zapewnił łagodnie. – Naprawdę nie masz się czego obawiać. Nawet nie będę próbował złapać cię za rękę.  
– To pocieszające – odrzekła, spuszczaając wzrok.  
– Jak już mówiłem, chłopcy obronią cię przede mną.  
– Zatopił się z powrotem w fotelu. – Jeśli tylko tego chcesz – dodał z rozbrajającym uśmiechem.

Priss pobladła gwałtownie z tych emocji.

– Tamtego dnia posunęłam się za daleko – wyznała.  
– Ja też, kochanie. – Gwałtownie spoważniał. – Ale było nam dobrze razem...

– Grzebanie w przebrzmiałych problemach nie ułatwia sprawy – oświadczyła z uporem.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Przez długich pięć lat starałem się o tym zapomnieć. Niestety bezskutecznie.

– Zerknął na nią. – Ty też nie zapomniałaś, prawda?

– Pracuję nad tym – odparła z chłodnym uśmiechem.

– Z tym Anglikiem? – sarknął.

– Ronald George to dobry człowiek.

– Lepiej już pójdę, zanim znów stracę panowanie nad sobą. – Odstawił filiżankę.

– Masz rację, tak będzie najlepiej – odparła słodko.

Zgromił ją wzrokiem.

– Przyjedziemy po ciebie koło ósmej.

– W porządku. – Znalazła się niebezpiecznie blisko Johna. Czowała ciepło jego ciała, zapach skóry zmieszany z pikantną wodą kolońską.

– Wyróżniałabyś się nawet w pałacu arabskiego szejka. – Wprost pochłaniał ją wzrokiem.

– Przestań! – Cofnęła się gwałtownie.

– Przeszkadzają ci wspomnienia? – drażnił się z nią.

Demonstracyjnie otworzyła drzwi i gestem wskazała je Johnowi.

– Wyrzucasz mnie na bruk – lamentował ze śmiechem. – Powiedz rodzicom ode mnie dobranoc.

– To już koniec – przypomniała mu chłodno. Popatrzył na nią intensywnie.

– Zbudowałem farmę od zera – zaczął cicho. – Powstało coś z niczego, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie jestem bogaty. Jeszcze nie. Jestem

jednak bardzo zdeterminowany. Zawsze dostaję to, czego pragnę, więc uważaj, mała.

– Nie będę taką kobietą, jakiej pragniesz, John – oznajmiła twardo.

– O czym ty, u diabła, mówisz?!

– Na świecie jest wiele chętnych kobiet...

– Ale mnie nie o to chodzi.

– Więc o co? Nie rozumiem...

Delikatnie dotknął jej policzka.

– Priscillo, zostańmy przyjaciółmi.

Musiała się bardzo postarać, by nie rzucić mu się w ramiona. Opanowanie jest najważniejsze. John jest mistrzem tej gry, jednak sama też już sporo umiała.

– Przyjaźń to wszystko, co mogę ci w tej chwili dać – odparła.

Spojrzał na jej usta, zaraz jednak umknął wzrokiem.

– Dobranoc, skarbie. – Zniknął za progiem.

Dlaczego okazał mi tyle czułości? – zastanawiała się w duchu. Dlaczego przywołał te wszystkie słodko-gorzkie wspomnienia?

– John już poszedł? – zapytał Adam, wróciwszy do salonu.

– Ma sporo pracy. – Priss popatrzyła na rodziców, przywołując ich uwagę. – Łączy nas tylko przyjaźń

– zapewniła stanowczo. – Nie zniosłabym kolejnego odrzucenia.

– Oczywiście, kochanie – stwierdziła łagodnie matka, całując córkę w czoło. – Napijesz się jeszcze kawy?

– Bardzo chętnie. Pomogę ci.

Renée spojrzała na Adama, który puścił do niej oko. Postanowiła pójść z Priss do kuchni.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Koc położyli pod rozłożystym drzewem nieopodal rzeki czy raczej, jak wyjaśnił John, starorzecza.

– Pamiętasz słowa piosenki o Matyldzie? – zapytał z uśmiechem. – Pewien wesół włóczęga koczował nieopodal starorzecza, w cieniu rozłożystego drzewa...

– Właśnie mi przypomniałeś! – zawołała Priss.

– Słowa napisał sławny australijski poeta Banjo Paterson – dodał, rozpakowując koszyk.

– Mam jego książkę. Był świetnym poetą. Podoba mi się też wiersz o Clancym...

– „Clancy znad rozlewiska”. – Gerry zachichotał, wymieniając z bratem porozumiewawcze spojrzenie. – Pamiętam. Tato nam go kiedyś czytał.

– Czy Clancy nie był bohaterem filmu „Człowiek znad Śnieżnej Rzeki”? Widziałam ten film. Naprawdę znakomity!

– Też go widziałem. Tak, to Clancy – odparł John, wpatrując się w jej oczy. – Widzę, że coraz bardziej zżywasz się z Australią.

– To ogromny i niezwykły kraj. Podobny do Ameryki, zwłaszcza historię ma podobną. Dzika ziemia, pierwsi osadnicy...

– Pewnie tak. Mieliśmy też znamienitych złoczyńców, na przykład Neda Kelly'ego.

– Możemy popływać? – zapytał Bobby.

– Pewnie! Ściągajcie koszulki i lećcie, jeśli nie chce wam się jeszcze jeść – odparł John.

– Super! – ucieszył się Gerry.

Chłopcy rozebrali się do spodenek i wskoczyli do wody.



– Czy to bezpieczne? – zapytała Priss.

– Pytasz o siebie czy o chłopców? – mruknął.

Priss poruszyła się niespokojnie.

– Oczywiście, że o chłopców.

– Nie spodziewałem się, że włożysz sukienkę – stwierdził John ni stąd, ni zowąd. Rozciągnął się wygodnie na trawie.

Priss przyglądała się wbrew swojej woli jego potężnej posturze, wąskim biodrom, szerokiej klatce piersiowej w częściowo rozpiętej koszuli, spod której nieśmiało wyglądały ciemne włosy przywodzące na myśl niechciane wspomnienia.

– Mama wrzuciła wszystkie moje dzinsy do pralki.

– Twoja mama ma chyba na drugie imię Amor – odrzekł sucho.

– Nie zna cię tak dobrze jak ja – odcięła się.

– Masz rację. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Niewiele kobiet zna mnie tak dobrze jak ty.

– Niewiele, zaledwie jakaś setka – odburknęła.

– Raczej garstka – odparł z powagą. – Nigdy nie miałem czasu na prawdziwe związki. Zawsze najważniejsza była praca.

– Porozmawiajmy może o czymś innym – poprosiła Priss. Wyobrażenie Johna z inną kobietą, zwłaszcza z Janie Weeks, było nie do zniesienia. Znów się zaczęła zastanawiać, dlaczego nigdy się nie ożenił.

– Dlaczego wciąż jesteś dziewicą?

– Och... – To pytanie ją powaliło. Spojrzała na Johna niewidzącym wzrokiem.

– Wiem, że cię zamęczam, ale to zastanawiające. Czy skrzywdziłem cię psychicznie? A może nie byłaś się w stanie zakochać w nikim innym?

– Prosiłeś, byśmy zostali przyjaciółmi!

– To prawda. Jednak nadal męczy mnie ta sprawa.

– Która należy już do przeszłości. A jeśli chodzi o mój brak doświadczenia, nie jestem fanką rozwiązłego trybu życia. Wiem, że mężczyźni wychodzą z przeciwnego założenia i plotki szybko się rozchodzą, postanowiłam więc nie chodzić na randki zbyt często. Czy taka odpowiedź ci wystarczy?

– Teraz już wszystko rozumiem. Pani zimna jak lód. Tylko ze mną było inaczej. Przy mnie byłaś pełna ciepła i delikatności. Żadna kobieta nie rozbudziła we mnie nigdy takiej namiętności.

– Tylko dlatego, że byłam niewinna – rzuciła jakby na odczepnego. – Masz ochotę na sałatkę i kurczaka?

– Raczej dlatego, że byłaś sobą, Priss. Przepraszam za to, co zrobiłem w stajni. Przykro mi, że wzbudziłem w tobie odrazę, ale gdy się pojawiłaś, gdy się to wszystko zaczęło, uświadomiłem sobie, że nadal mnie pragniesz.

– To nieprawda!

John złapał ją za rękę. Patrząc Priscilli prosto w oczy, powiódł jej dłonią po piersiach.

– Nieprawda?

Priss wyrwała dłoń przerażona faktem, że zamiast się zatrzymać, zaczęła delikatnie pieścić własne piersi.

Spojrzała na Johna oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

– Jak wspominałeś, to reakcja czysto fizyczna. Pozostałości wygasłego związku. Teraz mogę ci zaoferować jedynie przyjaźń.

Sięgnął do torebki z plastikowymi widelcami.

– Na pewno nie pragniesz... fizycznych doznań w tej przyjaźni?

– Na pewno nie pragnę romansu – odrzekła bardzo spokojnie.

– Co ciekawe, ja też tego nie chcę. A już na pewno nie z dziewczyną.

– Nie rób ze mnie cnotki.

– Kiedy jesteś cudowną cnotką. – Przyglądając się jej zarumienionej buzi otoczonej burzą blond loków, zapytał: – On cię podnieca?

Priss spojrzała na niego zaskoczona.

– Jaki on?

– Ten twój Anglik.

– Ronald? – Uśmiechnęła się. – To bardzo miły człowiek.

– To jeszcze dzieciak – rzucił gniewnie.

– Podobnie jak ja, John, podobnie jak ja...

Przewrócił się na plecy, wkładając ręce pod głowę i zaczął się wpatrywać w niebo.

– Młodsza o dziesięć lat – mruknął jakby do siebie. – Pięć lat temu była to praktycznie różnica pokolenia.

– Owszem, tak było.

Obrócił głowę w jej stronę.

– Wiedziałem na bieżąco, co działo się z tobą.

– Co?! – Naprawdę ją zaskoczył tym wyznaniem.

– Twoi rodzice wszystko mi relacjonowali.

– Rodzice o wszystkim wiedzieli?!

– Udało mi się ich namówić do współpracy. Nie mogłem dopuścić, żebyś poznała prawdę. Zmusiłem ich, by przyrzekli, że nie wyduszą z siebie ani słowa.

– Zatem doskonale mnie poznałeś – mruknęła z goryczą w głosie.

– O tyle o ile. Kiedyś wszystko ci opowiem, wiedz jednak, że oszczędziłem ci kilku problemów i smutnych wspomnień.

– I małżeństwa bez uczucia?

– Co masz na myśli? – Zmarszczył brwi.

– Mówiłeś, że z twojej strony to było jedynie pożądanie – przypomniała chłodno. – Skończylibyśmy na rozprawie rozwodowej, gdy tylko wypaliłoby się pierwsze zauroczenie.

John usiadł.

– Chyba już czas o tym porozmawiać...

– Wujku! Tutaj jest wombat! Możemy go zabrać? – zawołał Gerry.

– Nie ma mowy – odparł John i szybko wstał. – Lepiej do nich pójść. Zaraz użyją go jako piłki siatkowej.

Priss obserwowała jego muskularną, zmysłową postać. Włosy lśniły w słońcu, a gdy uśmiechnął się do chłopców, znów był młody.

Otrząsnęła się. Nie mogła pozwolić sobie na zauroczenie Johnem. To by ją zabiło.

Kiedy wombat wrócił już do wody, a chłopcy się wytarli, zasiedli do jedzenia. Potem znów poszli popływać, a John i Priss leniwie rozciągnęli się na kocu.

Priss boleśnie odczuwała bliskość Johna. Doskonale pamiętała, jak w podobny sposób leżeli na kanapie u ciotki Margaret i nieomal zaczęli się kochać.

John zaśmiał się cicho.

– Co cię tak rozbawiło? – spytała.

– Przypomniała mi się noc u Margaret. – Obrócił się w jej stronę. – Tak bardzo zawróciłaś mi w głowie, że byłem gotów cię wziąć przy otwartych drzwiach.

– Hm... – Zarumieniła się, spoglądając na jego rozpiętą koszulę, przez co zaczerwieniła się jeszcze intensywniej.

John wybuchnął śmiechem, po czym spytał cicho:

– Przeszkadza ci to, mała świętoszko? Spójrz. – Rozpiął koszulę do końca i wyciągnął ją ze spodni, po czym przeciągnął się leniwie.

– John... – zaprotestowała Priss.

– Uwielbiam sposób, w jaki na mnie patrzysz – wyznał. – Uwielbiam twoje oczy. Cieszy mnie, że chciałabyś mnie dotknąć. – Pomasował delikatnie jej dłoń.

– Przyznaj, że tego pragniesz. Chciałabyś dotykać mnie tak, jak ja kiedyś dotykałem ciebie. Marzysz o tym, bym drżał spragniony...

– A niech to... – Zaczęła mu ulegać. Znow to robił, a ona zatapiała się w jego dotyku.

– Powiedzieć ci, co bym z tobą zrobił, gdybyśmy byli sami? Przekreśliłbym cię na plecy i ściągnął z ciebie sukienkę. Potem moje usta...

– Robi się późno. – Wstała gwałtownie.

On natomiast przyglądał się jej jak drapieżnik swojej ofierze.

– Nic się nie zmieniło. Tylko data.

– Ja się zmieniłam. – Spojrzała na niego gniewnie. – Nie jestem już naiwną nastolatką.

– Nie jesteś. Jesteś kobietą, a ja pragnę cię jeszcze bardziej niż wtedy.

– Ale mnie nie dostaniesz – oznajmiła twardo.

– Powiedziałaś, że możemy zostać przyjaciółmi.

– Tylko wtedy, gdy przestaniesz mówić mi te okropne rzeczy!

– Naprawdę powiedziałem coś okropnego? – spytał z uśmiechem.

– Tak, że chciałbyś zdjąć ze mnie sukienkę...

– To nie było okropne, tylko podniecające. Właśnie to bym zrobił, gdyby nie było bliźniaków. A ty, Priscillo, byś mi na to pozwoliła. Wręcz byś mi pomogła.

– Nie chcę cię już więcej widzieć, Johnie – stwierdziła stanowczo i demonstracyjnie zaczęła pakować rzeczy.

– Niestety nie uda ci się mnie uniknąć – stwierdził leniwie, wciągając koszulę z powrotem w spodnie. – Zobaczymy się dziś wieczorem.

– Jak to? – Spojrzała na niego ze złością.

– Renée zaprosiła mnie na kolację.

Priss miała ochotę udusić własną matkę.

– W takim razie ja idę do kina.

– Poddaj się w końcu – poradził John. – I tak nie wygrasz.

– Owszem, wygram – rzuciła gniewnie. – Jestem zbyt rozsądną osobą, żeby znów pozwolić sobie złamać serce.

– Tym razem obejdzie się bez złamanego serca – zapewnił z uśmiechem.

– Obiecuję.

– Bo nie zbliżysz się do mnie na tyle, by je złamać.

– To się jeszcze okaże... – Uniósł głowę i zawołał chłopców.

Przybiegli na złamanie karku, cali mokrzy, z pomiętymi ubraniami w rękach.

– To było niesamowite! – śmiał się Gerry. – Fajnie, że pani z nami przyszła. Czuliśmy się jak rodzina.

– No właśnie – poparł go Bobby.

Priss przyjrzała im się bacznie. Nie zdawała sobie sprawy, jak wiele takie wyjście może znaczyć dla chłopców pozbawionych uczuć rodzicielskich. Uśmiechnęła się do nich łagodnie.

– Mogłaby pani odwiedzić nas w domu – zaryzykował Gerry.

– Na farmie właśnie rodzą się jagniątka, bo taka pora nastąpiła – dodał John. – Mogłabyś się nimi zająć.

– Tak, to fajne zwierzątka – poparł go Gerry.

– Pani Johnson odwiedzała nas kiedyś i przyglądała się, jak wypędzamy bydło na pastwisko – wyjął John. – Pamiętasz, Priss?

Pamiętała doskonale. Wiosną zawsze się tam kręciła. Wydawało się, że Johnowi w ogóle to nie przeszkadza. Zawsze znajdował czas, by pokazać jej nowe zwierzęta w stadzie.

– Byłeś niezwykle cierpliwy.

– Wciąż jestem.

Odwróciła się, nim zdążył zauważyć, jak się rumieni.

– To co powiesz? Wpadniesz do nas jutro?

Z całych sił starała się nie poddać uwodzicielskiemu urokowi w jego głosie.

– Jutro nie mogę.

– W porządku.

To ją zbiło z tropu. Spodziewała się, że będzie nalegał, przekonywał. Zamyślona wsiadała do samochodu.

Przygotowując się do kolacji, wciąż była zaintrygowana. Wpatrywała się w swoje odbicie, zachodząc w głowę, dlaczego w ogóle postanowiła się ładnie ubrać. Włożyła zwiewną białą spódnicę i bluzkę. Wyglądała jak żywcem przeniesiona z lat dwudziestych, bardzo powabnie i kobieco.

– Nie zasłużył sobie aż na tyle – powiedziała do swojego odbicia.

– Wiem, ale niezły z niego przystojniak, kochanie – stwierdziła stojąca w drzwiach Renée. – Dobrze się ostatnio prezentuje, prawda?

– I tak nic mu to nie pomoże – rzuciła gniewnie Priss. – Drugi raz nie dam się na to złapać.

Renée oparła się o drzwi, patrząc na córkę, która szcotkowała włosy, wreszcie powiedziała:

– Pamiętaj, Priss, że to bardzo dumy mężczyzna.

– Tak, wiem.

– Dlatego trudno mu się przyznać do błędu. John upadł na samo dno. Nie chciał, by ktokolwiek oglądał go w takim stanie, a już zwłaszcza ty.

– Powiedział, że to był jedynie pociąg fizyczny. Pożądał mnie, nic więcej.

– W przypadku mężczyzn miłość często zaczyna się od fizycznego zauroczenia – zauważyła Renée.

– Mamo, a co się stało z Janie Weeks?

– Wyszła za jakiegoś faceta z Brisbane tuż po tym, jak zerwaliście z Johnem.

– Boję się – powiedziała znów zagniewana. – Nie chcę, by znów mnie skrzywdził. Nie przeżyłabym, gdybym znów się w nim zakochała, a on zainteresowałby się inną kobietą, jak wtedy Janie.

– Kochanie – powiedziała Renée łagodnie – nie oceniaj go zbyt surowo. Zapłacił wysoką cenę za swoje czyny... nieważne, czy zrobił dobrze, czy źle.

John miał na sobie niebieski blezer, białą koszulę i białe spodnie. Prawdziwy miejski szyk.

– Ładnie wyglądasz – zauważyła Priss niechętnie.

– Ty też – odparł z uśmiechem. – Jakbyś trafiła tu z lat dwudziestych.

– Jestem staroświecka, zapomniałeś?

– Skądże, doskonale pamiętam – mruknął z diabelskim uśmieszkiem.

– Zapraszam do salonu, podczas gdy kobiety będą szykować stół – powiedział Adam. – Masz ochotę na kieliszek brandy?

– Czemu nie? Słyszałeś o kryzysie politycznym w Ameryce?

Zaczęli rozmawiać o polityce, podczas gdy Priss i Renée rozkładały półmiski z parującym jedzeniem: befsztyki, ryż, brukselki i ciasta.

– A ty, Priss, co o tym myślisz? – zapytał John, gdy już zasiedli do stołu.



– O czym?

– A sam nie wiem – mruknął, jakby patrzenie na nią kompletnie wyprało mu głowę z myśli. Spoglądał w jej zielone oczy, widząc, jak rozszerzają się jej źrenice i rozchylają usta. Całym sobą musiał się powstrzymać, by jej nie pocałować.

Sięgnęła po szklankę z mrożoną herbatą.

– Co słyhać, John? – spytała Renée, gdy przestali w końcu rozmawiać o polityce i zajęli się omawianiem codziennych spraw. – Dla ciebie to pewnie bardzo pracowity okres.

– Owszem. To pora cielenia się, strzyży, wypasu... Dobrze jest wyrwać się choć na chwilę.

– Podobno przyjąłeś nowych pracowników – powiedział Adam.

– Musiałem. Nasi ludzie by odeszli, gdyby musieli wszystkim zająć się sami. Poza tym ci postrzygacze to klasa sama w sobie. Przyglądając się im, można się wiele nauczyć.

– Faktycznie – zgodziła się Priss z uśmiechem. – Raz nawet im pomagałam.

– Pamiętam. Dzięki tobie stałem się jedynym właścicielem moherowej owcy w okolicy.

– Cóż, robiłam, co mogłam.

– Nawet byś się nie zbliżyła do moich owiec, gdybyś nie wpadła w oko tamtemu postrzygaczowi. Musiałem więc cały czas mieć baczenie, by się za bardzo nie rozochocił. Już w wieku szesnastu lat była z ciebie niezła kobietka.

– Marudny nadopiekuńczy starszy brat – zbeształa Johna, bo nigdy wcześniej nie wspominała o tym zdarzeniu rodzicom.

– Dzięki Bogu, że tam byłeś – wtrącił się Adam.

– Priss zawsze była niesforna.

- Ale w uroczy sposób – odparła Renée z uśmiechem.
  - Nasza największa radość w życiu.
  - Wiele razy byłam dla Johna prawdziwą udręką.
  - Tym razem spojrzała na niego bez niechęci, w głosie nie pobrzmiwała goryczą. – Sprawiałam ci wiele kłopotów, czyż nie?
  - W każdej chwili mogłem cię powstrzymać. Nie wiedziałaś o tym?
  - Dlaczego więc mnie nie powstrzymałeś?
  - Lubilem, gdy się koło mnie kręciłaś, choć wszyscy wiedzieliśmy, że jesteś o wiele za młoda, by snuć marzenia na mój temat – dodał ze złośliwym uśmiechem.
  - Mieliśmy do Johna zaufanie – pogodnie skomentował Adam.
  - Oczywiście. Byłam dla niego jak młodsza siostra. John zmrużył oczy, wyraźnie dając Priss do zrozumienia, że wcale nie traktował jej w ten sposób.
  - Co powiecie na deser? – zapytała i pośpiesznie udała się do kuchni, by pokroić ciasto. Serce biło jej jak oszalałe. Miała nadzieję, że uda jej się uspokoić przed powrotem do salonu.
- Poczuła jego obecność, nim się odezwał.
- Mogę jakoś pomóc?
  - Nie, już prawie skończyłam – odparła, zastanawiając się, czy ten piskliwy głosik naprawdę należy do niej.
  - Uwielbiam to ciasto. To jakaś amerykańska specjalność, prawda?
  - Owszem... – Zamierzała sięgnąć po talerzyki, gdy John ujął ją w tali.
- Czuła jego oddech, jego ciepło... Znów traciła zmysły. Chciała się odwrócić i mocno wtulić w jego ramiona. Pragnęła unieść głowę i pozwolić mu się całować.
- Sama upiekłaś? – zapytał cicho.
  - Tak. Wiesz, ja... potrafię gotować.

Poruszał wolno dłońmi w dół i w górę jej talii.

– Obiad to też twoje dzieło, prawda? Kurczak i sałatka ziemniaczana...

– Tak.

Przysunął się odrobinę. Ich ciała się zetknęły, przez co Priss zastygła w bezruchu.

– Wciąż pachniesz gardeniami. – Dotknął jej ucha wargami. – Nawet smakujesz jak gardenie.

Traciła panowanie nad sobą. Czowała dotyk jego ust, słyszała nierówny oddech.

– Tak jest niewygodnie – rzekł szorstko. – Odwróć się i pozwól mi się pocałować w usta.

Tak bardzo tego pragnęła. Zaczęła się odwracać, lecz powstrzymał ją odgłos kroków.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale ktoś do ciebie dzwoni, John – oznajmił Adam. – To ktoś z farmy.

– A niech to... – Spojrzał z żalem na Priss i wyszedł.

Adam uczynił to samo, natomiast ona wróciła do krojenia ciasta, starając się uspokoić. Nim zdążyła zanieść tacę z deserem do salonu, John i Adam stali już w korytarzu.

– Naprawdę mi przykro – stwierdził John z irytacją, patrząc na Priss. – Muszę iść. Doszło do bójki na farmie, a mój poganiacz nie jest w stanie ich rozdzielić.

Priss wyobraziła sobie, z jaką łatwością dokonałby tego John. Widziała kilka razy, jak rozdzielał zwaśnionych mężczyzn.

– Miło, że wpadłeś na kolację – powiedziała.

– Odprowadzisz mnie?

Poszła za nim bez słowa sprzeciwu jak owieczka prowadzona na rzeź. Nie zauważyła nawet porozumiewawczego spojrzenia rodziców, gdy chwyciła olbrzymią dłoń Johna i wyszła z nim na zacieniony ganek.

– Podejdz do mnie, kochanie – mruknął natarczywie, przyciągając ją do siebie. – Pocałuj mnie...

Zbliżył swe usta do ust Priss, która żarliwie na to odpowiedziała. Wtuliła się mocno w Johna, czując siłę jego pocałunków.

– Potrzebuję cię – wyszeptał, nie kryjąc emocji. – Bardzo cię potrzebuję...

Zatraciła się na tę chwilę, nie wiedziała, co się wokół dzieje. Szepnęła coś, czego John nie zrozumiał.

– Tak bardzo pragnę, byśmy byli razem w łóżku – powiedział cicho. – Tylko nie szukaj wymówek – dodał szorstko. – Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

– Nie mogę, John...

– Oddałbym wszystko, by być z tobą sam na sam w ciemnym pokoju choć przez godzinę. Przez jedną godzinę...

– Nie mogę – powtórzyła przez łzy. – Nie mogę, John! Nie chcę!

Złożył na jej ustach namiętny pocałunek, zaraz jednak odsunął się i spojrzał na Priss. Drżała, wzrok miała zamglony.

– Nic się nie zmieniło – wyszeptał. – Rozpalamy w sobie ogień. W końcu będziesz mnie miała, Priscillo. Pewnego dnia nie wytrzymasz udreki i będziemy razem.

– Ale to nie przetrwa – odparła gorzko.

– Przetrwa. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

– To tylko pożądanie! Sam tak powiedziałeś!

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– I co z tego? Jest w tym jednak coś jeszcze. Jest o wiele więcej. Musimy porozmawiać. Im szybciej, tym lepiej. Szkoda, że nie mam teraz czasu. Dobranoc, Priss. – Zniknął.

Priss tej nocy długo nie mogła zasnąć. Kręciła się z boku na bok, rozmyślając nad uporem Johna i własną bezsilnością. Co powinna zrobić? Nie przeżyje kolejnego odrzucenia. Czy powinna uwierzyć, gdy powiedział, że iskrząca się między nimi namiętność ma szansę przetrwać? No to pytanie nie znalazła odpowiedzi przez całą noc.

Poszła z rodzicami do kościoła, a potem przez cały dzień zastanawiała się nad wydarzeniami poprzedniego wieczoru. Poniedziałkowy poranek i nowy tydzień w szkole przyniosły jej wielką ulgę.

Bliźniacy donieśli, że John był potwornie zajęty, przez co jej marzenia o zaproszeniu do wypędzania bydła legły w gruzach. To oczywiste, że John nie miał czasu na nic innego. Priss nie miała prawa złościć się na niego, zwłaszcza po tym, co usłyszała na temat pięciu ostatnich lat na farmie.

W czwartek chłopcy przerwali rekordowo długi czas dobrego zachowania i włożyli koleżance żabę pod sukienkę. Wynikły z tego chaos zakończył się dla Priscilli ostrą reprimendą od dyrektora, a chłopcy musieli za karę zostać po lekcjach w szkole. Specjalnie im to nie przeszkadzało. Priscilli podobnie, choć się do tego nie przyznała. Miała jednak nadzieję, że John przyjdzie ich odebrać.

– Biedny wujek pada ze zmęczenia – oznajmił Gerry, gdy inne dzieci wyszły już ze szkoły.

– Tato chciał wrócić do domu, ale wujek mu nie pozwolił – dodał Bobby.

– Powiedział, że mama i tato potrzebują... tego... no...

– Miesiąca miodowego – wyjaśnił Gerry.

– Cieszę się, że wasi rodzice dobrze się bawią. Jestem też przekonana, że wasz wujek ze wszystkim sobie poradzi.

– Twój tata prosił, bym ci przekazał, że wpadną po drodze do państwa Thompsonów i wrócą dopiero wieczorem – oznajmił Ronald George, który właśnie zajrzał do klasy.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego.

Ronald najwyraźniej potraktował to jak zaproszenie. Wszedł do klasy, zamknął drzwi i przysiadł na brzegu biurka Priss. Przyjrzał się jej uważnie. Miała na sobie jasnoróżową bluzkę i szarą spódnicę.

– Wyglądasz tak lekko, tak zwiewnie – zauważył. – Jak jedna z tych twoich angielskich róż.

– Uważaj na moje kolce – skomentowała ze śmiechem jego poetycki wywód.

– Róż się akurat nie boję. Prawdę mówiąc, niczego się dziś nie boję. Zdobyłem pierwszą bazę.

Priss zmarszczyła brwi, zerkając przy tym na chłopców.

Bliźniacy okupowali jednak przeciwny koniec sali, w którym stało akwarium.

– Zaliczyłeś bazę?

Pochylił się ku Priss.

– Mandy wreszcie zgodziła się na randkę.

– Ronaldzie, to fantastyczna wiadomość! – Roześmiała się beztrząsco. – Szczęściarz z ciebie.

– Nie mogę się doczekać – dodał. – To chyba miłość.

Mężczyzna stojący jak słup soli w drzwiach stał się świadkiem nadzwyczaj żywej scenki. Ronald pochylający się nad Priss, ich usta niemal stykające się z sobą, jej uśmiechnięta buzia zwrócona ku niemu, miłosne

deklaracje. John mocno zacisnął pięści, zmęczony całodzienną pracą, w ubraniu pokrytym kurzem i owczą wełną, z wypisaną na twarzy złością.

Priss zauważyła go pierwsza. Serce zamarło jej z wrażenia.

– O, witaj John! – wykrztusiła.

Ronald wyprostował się, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

– Dzień dobry, panie Sterling. Wygląda pan na wykończonego.

– To tylko pozory. Chłopcy, idziemy.

Otworzył drzwi i wypędził bratanków z klasy, bez słowa ruszając za nimi. I już go nie było.

Priss poczuła wszechogarniającą pustkę. Wpatrywała się w zamknięte drzwi. Ot, katastrofa... Czyżby John był zazdrosny? Zaśmiała się gorzko na tę myśl. John zazdrosny o nią! A to dobre...

– Wszystko w porządku? – spytał Ronald.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście. To był długi dzień. Lepiej już pójdę. Dzięki za wiadomość i powodzenia na randce.

– Będzie mi potrzebne – odparł z wesołym błyskiem w oku. – Mandy może zrobić ze mną, co chce, ale jest cudowna, a ja kompletnie straciłem dla niej głowę. Może uda mi się ją przekonać, że całkiem fajny ze mnie facet.

– Na pewno ją przekonasz. Do jutra!

– Miłego wieczoru!

Po powrocie do domu udała się nad rzekę porozmyślać o fatalnym zachowaniu Johna. Był zły na nią, a może na chłopców? Lub też powodowało nim jedynie zmęczenie? Tak bardzo chciała znać prawdę!

Po chwili ściągnęła buty i przeszła na drugą stronę strumienia. Przechadzając się w cieniu eukaliptusów, zauważyła na pastwisku samochód Johna. Serce zamarło jej w piersi, gdy rozpoznała kierowcę.

Na niebie zaczęły się zbierać chmury burzowe. Zaczynało padać już w chwili, gdy John podjechał pod zagajnik.

– Wsiadaj, bo przemokniesz do suchej nitki – rzucił oschle, otwierając drzwi pasażera.

Wskoczyła do samochodu, nadal trzymając w ręku buty. Zamknęła drzwi i obrzuciła Johna ciepłym spojrzeniem. A John był po prostu wściekły. Oczy błyszczały mu ze złości, usta tworzyły cienką linię. Miał na sobie to samo ubranie co w szkole. Czuć było od niego owcami, kurzem i dworem.

– Wyglądam odrażająco? – zapytał szorstko. – Zapomniałem, że już dawno nie widziałas, jak wyglądam podczas strzyżenia owiec.

Dla Priss nigdy nie wyglądałby odpychająco, lecz mu tego nie powiedziała.

– Chłopcy mówili, że ciężko pracujesz – oznajmiła.

– Nie mam innego wyjścia. – Spojrzał na świat za szybą. Deszcz wzmagął się, przez co auto stało się miłym azylem. – Daleko nam na farmie do stabilizacji finansowej.

– W końcu wszystko się ułoży – odparła z pełnym przekonaniem.

Zdjął kapelusz i rzucił go na tył samochodu zawałonego narzędziami i zakurczonym sprzętem.

– Co się dzieje między tobą a tym Anglikiem? – zapytał bez ogródek, wbijając w nią wzrok.

Priss rozchyliła usta, zaskoczona niespodziewanym atakiem.

– Nic takiego – odparła, przeczesując włosy.

– Nie opowiadaj bzdur! Słyszałem, jak składał ci miłosne deklaracje.

– Owszem, ale nie o mnie chodziło.

– Oprócz was w klasie byli tylko chłopcy. – Patrzył na nią z narastającym gniewem.



Głos uwiązał jej w gardle. Ułożyła dłonie na kolanach i przyknęła oczy. Tak bardzo chciała go pocałować. Deszcz głośno uderzał o maskę samochodu.

– A, nieważne – stwierdził zirytowany. – Przysuń się do mnie.

Wyciągnął ramię, a Priss natychmiast wtuliła się w niego.

– Pewnie cię ubrudzę, ale nie mogę się powstrzymać – wyszeptał. – Bardzo cię pragnę, Priscillo. Za bardzo.

Pozwoliła mu całować swe usta, badać niedostępne fragmenty ciała, nie protestowała, gdy ułożył ją sobie na kolanach i rozpiął koszulę.

– Chcę cię poczuć – szeptał, rozpinając jej różową bluzkę. – Cała... Tutaj...

Priss pojękiwała cicho, obejmując mocno jego ramiona, podczas gdy John pozbywał się rozdzielającego ich materiału. Mocno przyciągnął Priss do nagiej klatki piersiowej.

– Skarbie – mruczał, przysuwając ją jeszcze bliżej.

– Jesteś taka słodka, taka cudowna... – Poruszał nią tak, że jej piersi przesuwwały się to w dół, to w górę, tak bardzo potęgując pożądanie, że Priss jęknęła głośno, na co John spojrzał jej głęboko w oczy i spytał niepewnie: – Zabolalo?

– Nie... Zrób to... jeszcze raz.

Spełnił jej prośbę, patrząc, jak Priss wije się z rozkoszy.

– Jesteś taka piękna. Doprowadzasz mnie do obłądu. – Zaczął delikatnie masować jej piersi. – Są jak jedwab...

Ich spojrzenia się spotkały. Priss leżała przytulona do Johna, uwięziona w zmysłowym uścisku, zniewolona intensywnym spojrzeniem. Całkowicie zdała się na jego łaskę, a on miał tego świadomość.

– Sprawię w końcu, że mi zaufasz – wyszeptał, szukając jej ust. – Pozwól mi się całować. To wszystko... to tylko wstęp do miłości. Nie potrafiłbym cię wziąć całej w tym brudnym samochodzie.

– Aha... – To ją nieco rozluźniło. Nie sprzeciwiała się jego pocałunkom, które stawały się coraz bardziej namiętne.

– Dotykaj mnie, kochanie.

Robiła, o co prosił, a on nie krył, jak wielką rozkosz to mu sprawia.

Nagle zatrzymała się i spojrzała mu głęboko w oczy. John wyglądał jak namiętny kochanek. Jak prawdziwy kochanek.

– Nabrałaś już więcej odwagi? – zapytał niepewnie.

– Mogę cię nauczyć niesamowitej rzeczy o tym, jakie tajemnice kryje męskie ciało.

Owszem, Priss pragnęła się uczyć, pragnęła namiętności, wiedziała jednak doskonale, do czego to doprowadzi. Ślepa uliczka. John jedynie jej pożałował.

Wtuliła w niego głowę, oparła dłoń o jego serce.

– Nie, John. Nie mogę. Drugi raz tego nie przeżyję – szepnęła. – John, proszę cię, nie rób mi tego.

Przycisnął ją mocno do siebie, czując atłasowe piersi, rozkoszując się jej zapachem. Ucałował czule przymknięte powieki Priss, po czym odsunął ją delikatnie od siebie.

Bezradnie wpatrywał się w jej nagie ciało. Miała pełne kształty, była jędrna. Jej widok odbierał mu zmysły. Serce zaczęło mu wyć z rozpacz.

Powiódł delikatnie dłonią po jej skórze.

– Zostałaś stworzona do rodzenia dzieci. – Wyobraził sobie, jak Priss by wyglądała z jego dzieckiem w ramionach.

Zadrżała na te słowa, wyobrażając sobie, jak blond bobas z zapalem ssie jej pierś, której dopiero co dotykał John.

Poczuła się jak w innej rzeczywistości, jak gdyby mieli z Johnem identyczne myśli, pragnęli tego samego. Pochylił się i ucałował ją. Był to pocałunek jedyny w swoim rodzaju. Czuły, pełen niewypowiedzianych myśli. Pełen zachwytu, nieśmiałego poszukiwania i przejmującej delikatności.

Odsunął się, po czym ujął jej twarz.

– Wpadnij jutro na kolację. Coś dla nas ugotuję.

– Na kolację? – zdziwiła się.

– Tak, tylko tyle. – Pomagał jej się ubierać. – Damy sobie na jakiś czas spokój z pieszczotami. Chciałbym cię lepiej poznać. Zrozumieć twoje uczucia i myśli. Dowiedzieć się, czego oczekujesz od życia.

– Skrywam to wszystko głęboko w sercu – powiedziała cicho.

– Wiem. – Zapiął ostatni guzik jej bluzki. – Hm, lepiej by było, gdybyś przestała mi pozwalać na zdejmowanie z ciebie ubrań.

– Próbowałam – odparła ze słabym uśmiechem.

– Też próbowałem, lecz dotyk twojej skóry kompletnie miesza mi w głowie. Przepraszam, nie chciałem, by tak wyszło.

– Ale było pięknie – oznajmiła, choć wolałaby to przed nim ukryć.

– Tak, to prawda. – Pocałował jej dłoń. – Naprawdę nigdy wcześniej nie robiłaś tego z innym mężczyzną?

– Nigdy nie chciałam, by czyjeś dłonie... – Przygryzła usta.

– Ja też nie. – Pogłaskał ją czule po policzku. – Od pięciu lat nie spałem z żadną kobietą.

Priscilla otworzyła oczy szeroko ze zdziwienia.

– Pięć lat?!

– Tak, kochanie. Również byłem przez ten czas sam.

– Ale ty jesteś mężczyzną – wyszeptała, próbując zapanować nad łzami wzruszenia.

– Nie czułem się jak mężczyzna po tym, jak cię potraktowałem. – Podał jej chusteczkę. – Kompletna blokada na seks. Raz nawet spróbowałem – dodał ze śmiechem. – Ta kobieta nie należała do wyrozumiałych, co tylko pogorszyło sprawę. Kpiła ze mnie.

Priss wtuliła się w jego ramiona.

– Która to? Zabiję ją za to!

– Czyżbyś była zazdrosna?

– Jestem wściekła! Jak mogła ci to zrobić?!

– Hm... W pewnym sensie wciąż jesteś niewinna – mruknął.

– Ja nigdy bym tego nie zrobiła.

– Wiem o tym. Nawet gdybym okazał się impotentem, znalazłabyś jakiś sposób, bym znów poczuł się prawdziwym mężczyzną. – Gdy spojrzała mu głęboko w oczy, zapewnił: – Nie, Priss, nie jestem impotentem. A już na pewno nie przy tobie.

– To dobrze, John... – Skupiła wzrok na jego klatce piersiowej.

– Jeśli masz ochotę, chętnie ci to udowodnię.

Tak właśnie droczył się z nią John Sterling sprzed lat, mężczyzna, którego wielbiła i pokochała, a nie ten zdystansowany nieznajomy z ostatnich tygodni i lat. Jego życie musiało być niełatwe, skoro od czasu Janie Weeks nie miał żadnej innej kobiety. Priss z całego serca pragnęła go zapytać o Janie, o to, czy nie cierpiał zbyt mocno, gdy go zostawiła. Czy jeszcze coś do niej czuł? Była jednak zbyt niepewna jego reakcji, by się zapytać.

– Co byś zrobił, gdybym przystała na twoją propozycję?

John zachichotał.

– Szybko znalazłbym jakąś wymówkę. Nie chciałbym odebrać ci dziewictwa na przednim siedzeniu samochodu. Jestem już za stary na ukradkowe obmacywanie.

Spojrzała na Johna, potem zlustrowała wnętrze samochodu i oznajmiła ze śmiechem:

– Chyba w ogóle nie byłoby to możliwe.

– Jesteś taka słodka! Nie wiedziałaś, że można to robić na siedząco?

– O rany...

John skomentował śmiechem jej zdumienie, po czym powiedział:

– Odwiozę cię do domu, skarbie. Jeszcze się przeziębisz. – Przesunął ją odrobinę, lecz gdy próbowała usiąść na siedzeniu pasażera, poprosił: – Nie, nie. Zostań blisko mnie.

Przytuliła się do niego, przymknęła oczy i oparła głowę o jego poplamioną koszulę ze smutnym westchnieniem.

Objął ją ramieniem i przekręcił klucz w stacyjce, zmieniając bieg wolną ręką.

– Zniszczyłem ci bluzkę – zauważył w drodze do domu.

– Nic się nie stało.

– Następnym razem najpierw wezmę prysznic. Wskoczyłem z klasy jak poparzony, widząc cię z tym Anglikiem, i nie zdążyłem nawet dobrze się sobie przyjrzeć – zauważył ze śmiechem.

– Szukałeś mnie?

– Miałem nadzieję, że znajdę cię nad strumieniem. Spędzasz tam ostatnio dużo czasu.

– Lubię przyglądać się ptakom.

Ucałował ją delikatnie w czoło.

– Wiem.

Po kilku minutach byli pod jej domem. Priss niechętnie odsunęła się od Johna.

– Mówiłem prawdę. Na jakiś czas dajemy sobie spokój z pieścotami. Musimy się poznać nie tylko pod względem fizycznym.

Zabrzmiało to wielce ekscytująco, a zarazem obiecująco.

– Boisz się, że mogę cię uwieść? – droczyła się.

Złapał ją za rękę, pocałował, a potem przyznał z powagą:

– Owszem, a jeszcze bardziej boję się tego, że to ja mogę uwieść ciebie.

Dlatego na jakiś czas damy sobie spokój. Zgadzasz się?

– W porządku – odparła, wysiadając z wozu.

– A co ci powiedział twój Anglik? – zapytał w końcu.

Priss roześmiała się beztrósco.

– Że udało mu się umówić z dziewczyną, na której punkcie po prostu oszalał. Mówił, jaki jest szczęśliwy, jaki jest zakochany... no wiesz, takie rzeczy.

– W porządku. Dopóki się za tobą nie ugania, nic do niego nie mam. Wpadnę po ciebie jutro koło szóstej.

– Mogę sama...

– Będę o szóstej – przerwał jej stanowczo. – Nie chcę, żebyś jeździła po nocy.

Wycofał samochód, zanim Priss miała szansę cokolwiek powiedzieć. Wchodząc do domu, myślała, jak fajnie jest wiedzieć, że komuś na niej zależy. Tylko o co tym razem tak naprawdę chodziło Johnowi? Twierdził, że nie chce jej uwieść. Czy to oznacza, że zaczyna coś do niej czuć? Serce zabiło jej mocniej. A jeśli tak, to czy ona powinna znów zaryzykować? Ta uporczywa myśl jeszcze długo nie pozwalała jej zasnąć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego wieczoru John przyjechał po nią w towarzystwie wystrojonych od stóp do głów bliźniaków. Priss miała na sobie tę samą zwiewną sukienkę co kilka dni wcześniej.

– Ładnie wyglądasz – zauważył John.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dawno nie byłam na zakupach, więc ta sukienka musi wystarczyć.

– Baw się dobrze! – zawołała Renée.

– Odwiozę ją, nim nastanie północ – obiecał John, pomagając jej wsiąść do wozu.

– Pewnie, że będziemy się dobrze bawić – zawołał Gerry przez uchylone okno.

Priss rzuciła okiem na nieznośnych chłopców. Gerry miał na sobie niebieski garnitur, a Bobby brązowy. Wyglądali nadzwyczaj elegancko.

– Jesteście bardzo przystojni.

– Wujek John też, prawda? – naciskał Gerry.

Spojrzała na Johna sadowiącego się na miejscu kierowcy. Miał na sobie ubranie w stylu safari. Odznaczał się tak samo surowym wyglądem jak jego rodzinne strony.

– O tak – zawyrokowała, bacznie się mu przyglądając. – Bardzo przystojny.

John uniósł brwi i uśmiechnął się do Priss.

– Dziękuję, panno Johnson. Przyznam, że pani również wygląda uroczo.

Gdy zajęła miejsce w wozie, John położył rękę za jej siedzeniem i uważnie się jej przyjrzał.

– Przysuń się do mnie, kochanie – rzekł głosem, który przyprawił ją o szybsze bicie serca.

Zbliżyła się do niego, czując uspokajające ciepło jego ciała.

– Od razu lepiej... – Odpalił silnik. – Chłopcy, powiedzcie pani Johnson, co będziemy dziś jedli.

– Befszyk i sałatkę! – zawołał Gerry.

– A na deser szarlotkę! – dodał Bobby.

– I domowe bułeczki! – wtrącił Gerry. – Wujek John same je zrobił!

– Kiedy byłem mały, kucharz, który miał gotować dla poganiaczy, lubił chodzić w tango w najgorszych momentach – wyjaśnił po drodze. – Dla własnego dobra musiałem go zastępować. Mężczyźni pracują lepiej, gdy dobrze się ich karmi.

Szybko dojechali pod dom Johna. Chłopcy natychmiast wyskoczyli z wozu i pobiegli w stronę ganku. John pomógł Priss wyjść. Nagle zeszywniał, słysząc w oddali niepokojące wycie.

– To dingo – powiedział niechętnie.

– Nie przedostanie się przez ogrodzenie, prawda?

– Od czasu do czasu niektóre osobniki się przedostają i musimy na nie polować.

– Bywają niebezpieczne. – Zadrżała, ponownie słysząc wycie.

– Trochę w tym przesady, bo rzadko atakują. – Przyciągnął ją do siebie. – Poza tym, kochanie, nigdy nie pozwoliłbym cię skrzywdzić.

– Tak, wiem. — Krótki spacer do domu był najmiłą przechadzką, którą odbyła przez ostatnich pięć lat.

Po chwili usiedli przy długim, eleganckim stole sprowadzonym z Anglii, i delektowali się soczystym stekiem przyrządzonym przez Johna.

– Wyszedł ci świetnie – szczerze pochwaliła Priss.



– Życie zmusiło mnie do opanowania tej sztuki.

– A jak się miewa twoja mama?

– Całkiem nieźle. Spotyka się z jakimś finansistą. Sądzę, że za niego wyjdzie.

– Nie będziesz miał nic przeciwko?

– Skądże. Ma takie samo prawo do szczęścia jak każdy.

– Wujku, czy możemy już iść? – zapytał Gerry po skończeniu szarlotki. –

Właśnie leci świetny film o...

– Pewnie! Tylko nie włączajcie za głośno.

– Nie ma sprawy – zgodził się Bobby. – Będziemy się zachowywać cicho jak myszki – obiecał, gdy wbiegali do salonu.

– Od ubiegłego tygodnia zaszła w nich zauważalna zmiana – stwierdziła Priss.

– Też to widzę. Kiedy Randy i Latrice się pogodzą, wszystko zmieni się na lepsze – dodał, sącząc wino. – Naprawdę zamierzasz wrócić na Hawaje?

Priss wbiła spojrzenie w blat stołu.

– Taki miałam zamiar, kiedy to mówiłam.

– A teraz, Priss? Zwłaszcza po tym, co zdarzyło się wczoraj?

Spojrzała prosto w jego pogodne oczy i poczuła, jak serce wyrywa się jej z piersi.

– W tej chwili nie wiem, jak mogłabym wyjechać.

Patrzył na nią uważnie przez chwilę.

– Mogłabyś zamieszkać w Australii na stałe, nie żałując takiej decyzji?

– Miałam taki plan, odkąd się tu przeprowadziliśmy. – Bardzo była ciekawa, dokąd zmierza ta rozmowa.

Jednak John nagle zmienił temat:

– Powiedz mi, jak twojemu ojcu widzi się twoja obecność w szkole?

– Bardzo mu się to podoba – odparła z uśmiechem.

– Twierdzi, że wreszcie ma z kim jeść obiad. Uwielbiam moich rodziców! Są dla mnie wszystkim.

– Też bardzo ich lubię.

– Jaki był twój ojciec? – spytała, sącząc wino.

– Tak naprawdę to nie wiem. – Wzruszył ramionami.

– Mogę polegać jedynie na wspomnieniach matki, a ona wielbiła ziemię, po której stapał. Byłem dzieckiem, kiedy zmarł, a Randy dopiero się urodził. Żaden z nas nie zdążył go dobrze poznać. Zabił go brumby.

– To dziki koń?

– Tak. Często się zastanawiam, jak by to było, gdyby żył. Nigdy nie trzymaliśmy się z Randym razem, dopiero kiedy nastął kryzys... Moja mama...

– Roześmiał się. – Znasz ją i wiesz, jak bardzo sobie ceni niezależność. Wychowała mnie na kogoś, kto nie dąży do zacieśniania więzów. Trudno mi było to zmienić. Przyzwyczać się do zależności od innej osoby.

Priss uznała, że chodzi o Randy'ego, który spłacając długi, najpewniej przejął farmę. Odstawiła kieliszek i obtarła usta serwetką.

– U mnie było inaczej – powiedziała. – Rodzice bardzo mnie kochali, rozpieszczali i chronili. Owszem, cały czas mnie dyscyplinowali, lecz tak naprawdę niczego się nie nauczyłam przez całkowicie samodzielne doświadczenie.

– Chyba że chodziło o mnie.

– Chyba że chodziło o ciebie... – Spojrzała na niego w zadumie. – Dlaczego nie kazałeś mi się odczepić?

– Bo byłaś piękną dziewczyną. Byłaś jak słońce. Pełna życia, radości i ciepła. Lubilem twoje towarzystwo, nim jeszcze odkryłem, że cię pragnę.

– Pragnąłeś mnie wcześniej, czy dopiero od tego południa, kiedy wyjeżdżałam na studia? – zapytała, nie patrząc mu w oczy.

– Pamiętasz tamten szczególny ranek, gdy przybiegłaś bosą na pastwisko? Żeby mi pokazać list o przyznanej stypendium?

– Tak, oczywiście że pamiętam.

– Wtedy pierwszy raz to poczułem. Spojrzałem na ciebie i zareagowałem w sposób nieoczekiwany, zatrważający. – Przymknął na moment oczy, potem znów popatrzył na Priss. – Zastanawiałem się, co z tym zrobić, lecz zaczęłaś mnie unikać. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Bardzo mnie to męczyło.

– Tak, rozumiem... – Poczula zadowolenie.

– Pojechałem więc do ciebie, by zapytać, co się stało, a także by się pożegnać. Pocałowałem cię – dodał z uśmiechem. – To miał być jedynie pocałunek na do widzenia, lecz kiedy już zacząłem, nie mogłem przestać. Uratowało cię tylko to, że wystraszyłem się ciąży.

– To by było straszne! – odparła, siląc się na swobodę.

– Wcale nie. Zacząłem się nad tym zastanawiać. Nad sprawą dzieci i związków, nad tym, że nastał czas, bym się ustatkował. Uznałem, że powinienem pojechać na Hawaje i prosić cię o rękę. I wtedy nastąpiło załamanie rynku.

– Tak... – Fatalnie wspominała tamten czas.

John wstał i podszedł do niej.

– Chodźmy do mojego pokoju. Mam ochotę na brandy. Chłopcy nie będą nam tam przeszkadzać. – Gdy uniosła się z krzesła, spoglądając na Johna, dodał: – Nie, nie możemy. Zaraz by tu wpadli i zaczęli zadawać krepujące pytania.

Priss oblała się rumieńcem.

– Ale ja nie...

– Też tego pragnę – wycedził przez zęby. Odetchnęła głęboko, po czym szepnęła:

– Przepraszam, John.

– Nie ma za co przepraszać. Chodźmy już. – Ujął jej dłoń. Kiedy szli do jego pokoju, Priss czuła się lżejsza niż powietrze, natomiast John wyznał: – Tęskniłem za tobą. Przez tych pięć lat cały czas myślałem, gdzie jesteś, co robisz, z kim jesteś.

Priss też to robiła, ale nie zamierzała się przyznać. Jej duma wystarczająco już ucierpiała.

– To musiało być dla ciebie bolesne. Mam na myśli stratę farmy.

– Tak. Czułem się strasznie upokorzony, a Randy na początku wykazywał wszelkie objawy kompleksu wyższości, co też nie pomagało. Po prostu się załamałem. Poddąłem się. Zostało mi tak niewiele, że przestało mi na czymkolwiek zależeć. – Wprowadził ją do pokoju i usadowił na kanapie. – A potem Randy zwrócił się do mnie po radę. Podjąłem wyzwanie i od tamtej pory świetnie się nam razem pracuje.

– Zatem wszystko się dobrze skończyło. – Wpatrywała się w swoje dłonie.

– Niezupełnie. – Podał jej kieliszek brandy. – Straciłem ciebie.

– To źle? Wyglądało na to, że wtedy tak nie myślałeś.

– Pewnego dnia, w bardziej sprzyjających okolicznościach, wszystko ci wyznam, ale nie dzisiaj. – Otoczył ją ramieniem. – Przysuń się do mnie, skarbie. Opowiedz mi o Hawajach.

Zrzuciła pantofle i wtuliła się w Johna, rozkoszując się jego ciepłem.

– Właściwie nie ma o czym opowiadać. Dużo się uczyłam. Miałam kilkoro przyjaciół. W weekendy zwiedzałam Hawaje. Raz na wakacje poleciałam do Kalifornii. Świetnie się bawiłam, ale tęskniłam za Australią.

– I nigdy nie przyjechałaś do domu. Ten Anglik zawsze się koło ciebie kręcił, prawda?

– Ronald to mój najlepszy przyjaciel. Bardzo go lubię. Był przy mnie w trudnych chwilach. Jednak to tylko przyjaźń.

– Myślałem, że jesteś w nim zakochana.

– Nie jestem i nigdy nie byłam.

Milczał przez chwilę, wreszcie spytał:

– Tęskniłaś za mną? Czy za bardzo cię bolało?

– Na początku bardzo bolało, ale potem mi przeszło – skłamała. – Staralam się o tobie nie myśleć.

– Udawało ci się?

– Czasami. – Przygryzła usta.

Ujął jej brodę i spojrzał prosto w wielkie, zielone oczy. Gładził jej szyję tak delikatnie, że serce Priss biło jak oszalałe.

– Zdarzało mi się myśleć o tobie w nocy. Czułem się tak źle, że wsiadałem na konia i jeździłem godzinami po okolicy. Kiedy wracałem wykończony i niewyspany, leżałem w łóżku, nie mogąc zasnąć, przypominając sobie smak twych ust.

Zadrżały jej wargi, gdy wspomniała, że z nią działa się dokładnie to samo.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptał szorstko. – Czułem się tak, jakbym stracił część siebie. – Pocałował ją czule, z miłością.

Ona zaś wtuliła się w niego, zdradzając, jak bardzo jest podniecona i spragniona prawdziwego seksu. Obdarzali się coraz śmielszymi pieszczotami, aż wreszcie John zaprotestował:

– Nie, dłużej nie dam rady, kochanie. – Oddychał nierówno, pozerając Priss oczami, lecz zarazem odsunął ją od siebie. – Wystarczy, bo inaczej się nie powstrzymam.

Przezcesał włosy, po czym podszedł do okna i zapatrzył się w ciemność, próbując złagodzić napięcie.

Priss wstała, milczała przez jakiś czas, wreszcie powiedziała niezadowolona:

– Zawsze potrafiłeś to zrobić.

John odwrócił się do niej, zmarszczył brwi.

– Co?

– Wycofać się. Przestać, nim sprawy wymkną się spod kontroli. Mnie się to nigdy nie udawało.

– Ty jesteś niewinna, ja nie. Poza tym miałem przy tobie wiele okazji do ćwiczenia samokontroli. Musiałem tylko zacząć nucić w głowie Brahmsa.

– Musiałeś uważać, bym nie zaszła w ciążę.

– Postawiłbym na to całą farmę. – Spojrzał jej głęboko w oczy, uśmiechnął się. – Myślisz, że poprzestałbym na jednym razie?

– A nie?

– Do rana zrobilibyśmy to ze trzy, cztery razy. Co najmniej.

Zaczerwieniła się.

– Zawsze myślałam, że mężczyźni szybko się męczą.

– Wiele się jeszcze musisz nauczyć. Już ja się o to postaram.

– Nie chcę się z tobą wiązać – oznajmiła twardo, z uporem. – Już ci mówiłam.

– Wiem. – Usiadł obok niej na kanapie, po czym z poważną miną wyciągnął z marynarki pudełeczko i wręczył je Priss. – Otwórz je dopiero w domu. Przyjadę rano porozmawiać.

– Sama nie wiem... – Bezradnie obracała pudełeczko w dłoni. Była bardzo skonsternowana.

– Priss, otwórz dopiero w domu – powtórzył, po czym ucałował ją czule w usta. – I nie zastanawiaj się zbyt intensywnie nad moimi intencjami. Pomyśl o tym, jak wyglądałoby twoje życie beze mnie. Ja się już nad tym zastanawiałem i wiem, że bez ciebie moje życie byłoby do niczego.

Do końca spotkania nie słuchała już nawet, co mówił, tak bardzo była poruszona i zdziwiona. Gdy John odwiózł ją do domu, natychmiast poszła do siebie, choć była zaledwie dwudziesta druga.

Dopiero w łóżku drżącymi palcami otworzyła małe pudełeczko. Znajdował się w nim błyszczący szmaragd. Niewielki, lecz idealny. Osadzony w złocie. Pierścionkowi zaręczynowemu towarzyszyła złota obrączka z podobnym co pierścionek wzorem. Priss popłakała się ze wzruszenia.

Przez te wszystkie lata, gdy kochała Johna Sterlinga, nie myślała o tym, jak się będzie czuła, gdy wręczy jej pierścionek. Na Hawajach tego nie zrobił. Nawet nie wspomniał o jego kupnie. A teraz, nawet bez oświadczyn, trzymała w dłoni pierścionek. Nie byłaby w stanie odrzucić jego oświadczyn.

„...oraz że nie opuszczę cię aż do śmierci”.

Nigdy by go nie zostawiła, czy w bogactwie, czy w biedzie. Razem będą pracować i dbać o siebie nawzajem. A w nocy będzie spała w jego ramionach. Potem na świat przyjdą dzieci. A wówczas John być może ją pokocha, bo pociąg fizyczny przemieni się w prawdziwe uczucie.

Lecz nie miała na to żadnej gwarancji.

Zrozumiała jednak, że nie potrafi żyć bez Johna. Wiedziała, że nigdy nie pokocha innego mężczyzny, cóż więc jej pozostało? Musiała zaryzykować.

Trzęsącymi się dłońmi założyła pierścionek, który pasował na jej palec jak ulał. Przymknęła oczy, prosząc w duchu o szczęście. Tym razem to musi

się udać. Tym razem sprawi, że John ją pokocha. Już za późno, żeby się wycofać. Teraz kochała go jeszcze bardziej, niż gdy miała osiemnaście lat. Za bardzo go kocha, by się poddać.

TTLR



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oczywiście przez całą noc nie mogła zmrużyć oka.

O piątej nad ranem wygrzebała się z łóżka, zarzuciła na niebieską piżamę długi, biały szlafrok z falbankami i poszła do kuchni na śniadanie.

Rodzice jeszcze spali, była więc sama, przez co czuła się, jakby lunatykowała. Wyjęła bułki i wstawiła wodę na kawę.

Nagle usłyszała odgłos samochodu przed domem. Dziwne, przecież John nie przyjechałby tu już o piątej nad ranem...

Jednak w drzwiach stanął właśnie on. Wyglądał na tak samo zmęczonego jak ona. Miał na sobie ubranie robocze. Zdjął kapelusz i zamknął drzwi. Wpatrywał się w Priss tak intensywnie, że serce biło jej jak oszalałe.

– Dłużej nie mogłem czekać – wyjaśnił cicho. – Nie byłem w stanie zasnąć.

– John, ja również.

– No i?

Poczuła się onieśmielona, jakby znów miała osiemnaście lat. Lecz nie była już nastolatką. Wyciągnęła lewą dłoń, na której lśnił zielony szmaragd.

John odetchnął głęboko.

– Bogu dzięki. – Przyciągnął Priss do siebie. – Nigdy niczego tak bardzo nie pragnąłem.

– Ja też. – Oszalała ją świadomość, że w końcu należy do niego.

– Niczego nie żałujesz, Priss?

– Niczego, choć... – Dawne wątpliwości powróciły.

Odsunęła się, by spojrzeć Johnowi prosto w twarz.

– Tym razem jesteś pewien?

– Jeśli może to być dla ciebie jakimkolwiek pocieszeniem, to wiedz, iż to, co ci zrobiłem, będzie nękać moje sumienie do końca życia – odrzekł cicho. – Tak, jestem pewien. Nie wycofam się w ostatniej chwili. Pobierzemy się i będziemy razem żyć.

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem, uśmiechnęła się z wahaniem.

– To bardzo miłe, John – wyszeptała.– Znow czuję się, jakbym miała osiemnaście lat i jestem podenerwowana.

Dotknął jej włosów, spoglądając na Priss z nieskrywanym pożądaniem.

– Bo wyglądasz na osiemnaście lat. – Uśmiechnął się ciepło. – Nie wiedziałem, że lubisz spać w piżamie.

– Koszule nocne zacznę nosić po ślubie, jeśli wolisz.

– Najbardziej bym chciał, żebyś spała bez niczego – droczył się.

Priss oczywiście, ku radości Johna, swoim zwyczajem zaczerwieniła się.

– Teraz należysz do mnie. – Pocałował ją, po czym uniósł wysoko. – Tak lepiej. Bez pantofli jesteś za niska.

– To dlatego, że ty jesteś taki ogromny.

– Będę się tobą opiekował. Nie będziemy bogaci, ale postaram się, byś nigdy nie żałowała swojej decyzji.

Spoglądała w jego oczy z miłością. Choć do tego jest się w stanie zobowiązać, pomyślała. Może pewnego dnia również mnie pokocha.

– Nie pożałuję, John, jestem pewna. – Pocałowała go delikatnie, rozkoszując się dotykiem jego ust.

Po chwili tak bardzo się w sobie zatracili, że nie słyszeli otwierania drzwi ani nie zauważyli zaskoczenia na twarzach rodziców Priss.

– Cóż... – Renée wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Skonsternowani zakochani odskoczyli od siebie, lecz John zaraz się roześmiał.

– Sytuacja nie jest tak zła, na jaką wygląda – wyjaśnił, rzucając w stronę Priss szelmowskie spojrzenie. – Nie spędziłem tu całej nocy.

– A kto was tam wie – mruknął Adam z figlarnym uśmiechem. – Poczucie winy macie wypisane na twarzach.

– To prawda – dodała z czułością Renée.

– Tak naprawdę to właśnie przypieczętowaliśmy naszą umowę. – John ujął dłoń Priss.

Jej oczy błyszczały z taką samą mocą jak szmaragd w pierścionku.

– Mamy zamiar się pobrać – oznajmiła z mocą, szczęśliwa ponad wszelką miarę.

Rodzice przyjęli tę wieść z entuzjazmem. Uspokoili się dopiero przy śniadaniu.

– Zatem kiedy ślub? – spytał Adam.

– Jak tylko załatwię formalności – oznajmił John, rzucając Priss ukradkowe spojrzenie. – Czekałem pięć lat, dłużej już nie wytrzymam.

– Mnie to odpowiada – dodała Priss. – Uroczystość mogłaby się odbyć w domu, prawda, mamo?

Renée najpierw osłupiała, potem rozejrzała się wokół, na koniec spojrzała na córkę i spytała:

– Tutaj?

– Tak. Tylko ksiądz, wy, my, może jeszcze Randy i Latrice...

Renée nagle się roześmiała.

– My zrobiliśmy tak samo, prawda kochanie? – zwróciła się do Adama. – To o wiele lepsze niż wielkie wesele. Naprawdę. Mniejszy powód do żmartwień.

– I można wszystko znacznie szybciej załatwić.

– Adam uśmiechnął się szeroko do Johna. – Lata płyną, oboje nie jesteśmy już najmłodszy, dlatego powinniśmy korzystać z każdej chwili, prawda, kochanie? – Puścił oko do Priss.

– Zaraz, zaraz, mów za siebie, wapniaku – odparowała, grzebiąc w jajecznicy. – Ja tak naprawdę jestem jeszcze dzieckiem.

– Nie możesz o tym wspominać w obecności przyszłego męża – złązał ją John.

– Wybacz, kochanie – rzekła pieszczotliwie, spoglądając na niego spod długich rzęs. – Ty po prostu wydawaj polecenia, a ja będę je ignorować. W porządku?

– Wygląda na to, że będziemy musieli porozmawiać o pewnych drobnych szczegółach naszego małżeństwa.

– Dobrze – zgodziła się Priss, odkładając widelec.

– Co chcesz wiedzieć?

John ze śmiechem odrzucił głowę do tyłu.

– No to się wpakowałem! Priss odpowiedziała uśmiechem.

– Tak, kochanie... – Uwodzicielsko zatrzepotała rzęsami. – Prawdziwy z ciebie szczęściarz.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bliska jesteś prawdy. – Już się nie śmiał, tylko pożerał ją wzrokiem.

– Postaram się dziś załatwić formalności. – Zerknął na Adama i Renée.

Priss wpatrywała się w niego z miłością.

Przez następne dwa tygodnie poznawali się, spotykając się każdego wieczoru. John nie wykorzystywał sytuacji, choć oddali się sobie nawzajem. Zachowywali się bardziej jak kumple niż kochankowie, przede wszystkim dużo rozmawiali. Priss dowiedziała się, że John lubi muzykę klasyczną i stare filmy. Oboje lubili balet, operę i sztuki plastyczne. Z każdym dniem Priss

kochała go coraz bardziej. Wszelkie wątpliwości powoli ustępowały, gdy z czasem zaczęła sobie uświadamiać, że tym razem nic nie stanie ślubowi na przeszkodzie.

John zaskoczył ją, gdyż zadzwonił do Margaret i zamówił identyczną suknię jak ta, którą Priss wybrała pięć lat temu. Uznała, że to wyraz jego szacunku i żałowała, że John nie kocha jej tak mocno jak ona jego. Przynajmniej bardzo mnie lubi, pocieszała się w duchu. A gdy na świat przyjdą dzieci, jego uczucie stanie się jeszcze silniejsze.

Ceremonia odbyła się w domu Priss. Przybyli Randy i Latrice oraz Ronald George i Betty Gaines. Pojawili się nawet chłopcy, zaskakując wszystkich świetnymi manierami. Latrice i Randy wyglądali, jakby sami dopiero co wzięli ślub. Znacznie lepiej też układało się między nimi a bliźniakami.

Kiedy ksiądz dotarł do fragmentu przysięgi, w którym małżonkowie obiecują sobie, że się nie opuszczą aż do śmierci, Priss zamarła. Spojrzała na Johna z obawą, on jednak uśmiechnął się powoli, delikatnie, co ją od razu uspokoiło.

Założył jej na palec obrączkę podobną do pierścionka zaręczynowego i wypowiedział słowa przysięgi z takim uczuciem, że Priss napłynęły łzy do oczu. Gdy wypowiedziała swoją kwestię, a ksiądz zbliżał się do końca ceremonii, płakała już bez skrępowania.

Pocałowali się, nie zamykając oczu. Nigdy wcześniej nie przeżyła piękniejszych chwil. Kochała go skrycie przez tyle lat, a teraz John został jej mężem. Od tej chwili należy do niej.

– Nie płacz – wyszeptał. – To dopiero początek. Najlepsze przed nami.

Priss zmusiła się do uśmiechu, a John ucałował jej przymknięte powieki. Przez kilka następnych minut odbierali życzenia i gratulacje. Ronald George

wyciągnął rękę do Johna z taką ostrożnością, jakby obawiał się, że pan młody nie poda mu swojej. Jednak John był w tak cudownym nastroju, że o jakimkolwiek afroncie nie było mowy.

Emocje towarzyszące krojeniu tortu, przebieraniu się w podróżny kostium oraz pożegnaniu z rodzicami nie pozwalały nawet na chwilę refleksji.

Wyruszyli w drogę samochodem Johna, machając na pożegnanie. Zamierzali spędzić noc w Brisbane, skąd o poranku mieli lot na Hawaje. Przez kilka następnych dni ktoś miał zastąpić Priss w szkole. Nieobecność Johna na farmie też nie pociągała za sobą poważniejszych konsekwencji.

– W przyszłym roku pojedziemy do Stanów – obiecał. – Dla mnie możemy nawet nigdzie nie jeździć, jeśli jesteśmy razem – dodał cicho. Priss mocno ścisnęła dłoń, którą położył na jej nodze, i oparła głowę na jego ramieniu. – Pięć lat – mruknął jakby do siebie.

Zabrzmiało to dla niej dość dziwnie, dlatego spytała z niepokojem:

– Co się stało? Żałujesz, że...

– Nie! – Uniósł jej dłoń do ust i pocałował delikatnie. – Żałuję tylko, że zmarnowaliśmy tyle lat przez moją przekłątą dumę.

– Widocznie tak miało być – zauważyła Priss pogodnie. – Byłam jeszcze bardzo młoda.

– Nadal jesteś. Czuję się przy tobie tak, że każdy twój uśmiech to dla mnie prawdziwe święto.

– W takim razie będę się często uśmiechać – obiecała. – Dawno temu przyglądałam się z ukrycia, jak jeździsz po pastwisku. Byłeś dla mnie najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

– Naprawdę tak myślałaś? – Roześmiał się.

– Wciąż tak uważam. Przez te wszystkie lata nie spotkałam ani jednego mężczyzny, który mógłby się z tobą równać. – Spuściła wzrok, nie zauważywszy wyrazu miłości na twarzy Johna. – W końcu przestałam szukać.

– Bardzo mnie to cieszy... Wiesz, miałem koszmary, że poślubiłaś na Hawajach innego faceta.

– Naprawdę? A ja śniłam koszmary o tobie i Janie Weeks.

W aucie zapanowała długa, przejmująca cisza.

– O tym porozmawiamy, gdy dotrzemy do hotelu. Najwyższa pora, byśmy wyjaśnili sprawę Janie. I kilka innych. – Spojrzał na nią uważnie. – Kochanie, mogłabyś włączyć radio?

Nastawiła stację z muzyką popularną i przytuliła się do męża. Przez pozostałą część podróży słyhać było tylko dźwięki radia. Priss przymknęła oczy, wyobrażając sobie, że John ją kocha.

O zmroku dotarli do Brisbane i zameldowali się w ekskluzywnym hotelu przy plaży. John zauważył, że ta odrobina luksusu będzie im musiała na długo wystarczyć, co dla Priss nie stanowiło żadnego problemu. Przy nim wszędzie czuła się jak w niebie. Mogłaby mieszkać choćby w namiocie.

W pokoju Priss skorzystała z kąpieli z masażem, dzięki czemu pozbyła się zmęczenia po długim dniu. Wyobrażała sobie, że jej noc poślubna będzie podręcznikowa. John zabierze ją na kolację, wniesie do pokoju i zacznie się ich wspólne życie. Znając jednak Johna, powinna się spodziewać czegoś zupełnie innego.

Leżała właśnie w ogromnej wannie skąpana w pianie, rozkoszując się łagodnym wirowaniem wody. Przymknawszy oczy, nie słyszała ani jednego dźwięku, dopóki nie rozległ się trzask zamykanych drzwi łazienki.

Otworzyła oczy, by ujrzeć Johna, który uniósł brwi na widok jej zawstydzenia. Zszokowała ją jego nagość, opalona skóra pokrywająca szeroką klatkę piersiową, umięśniony brzuch, mocne uda i długie, silne nogi.

– Powinnaś się przyzwyczać do mojego widoku. Nie będę się przez cały czas przebierał w garderobie. Poza tym zazwyczaj śpię nago. – Rzucił szlafrok na fotel. – Masz ochotę na towarzystwo? – Skinął na wannę.

Priss głośno przełknęła. Wszystko działo się tak szybko. John jest moim mężem, upomniała sama siebie. Czas pozbyć się wszelkich zahamowań. Mam prawo z nim sypiać.

– Owszem – odparła zdławionym głosem. Zmierzyła Johna wzrokiem. – Zmieścisz się?

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Pewnie. Jest idealna, by zrobić w niej to, o czym myślę, pani Sterling.

Usunęła się, widząc, że się zbliża. Był najpiękniejszym mężczyzną na ziemi, długonogim, świetnie zbudowanym. I nadzwyczaj mocno działał na zmysły Priss.

– To trochę perwersyjne – zauważyła psotnie, gdy John zajął miejsce w wannie.

– Dlaczego?

Dotyk jego nagiego ciała wywoływał w niej zatrważające reakcje. Gdy poczuła jego uda obok swoich, jego ciepłe ramiona owinięte wokół szyi, była gotowa na wszystko.

– Zatem wspólna kąpiel? – Roześmiała się. Spojrzał na nią z rozbawieniem w oczach.

– A masz coś przeciwko? Ekolodzy by nas pochwalili, że tak oszczędzamy wodę.

– Zapewne.



Bańki mydlane skrywały większość jej ciała. Podobnie było z Johnem, lecz Priss nadal się czerwieniła.

– John, posłuchaj, mam straszne zahamowania, jeśli chodzi o seks. – Ukryła twarz w jego piersi.

– Dlaczego? – zaciekawiał się.

– Nic o nim nie wiem i trochę się boję – wyznała, spoglądając mu w oczy. – John, nie zrobisz mi krzywdy, prawda?

Odgarnął wilgotny kosmyk z jej czoła.

– Możesz być pewna, kochanie. Seks to nic trudnego, wiedz też, że nie wszystkie dziewice czują ból. – Pocałował ją czule. – Wiesz, że od dawna nie miałem kobiety. Czy właśnie to cię przeraża? Boisz się, że mogę być agresywny?

Nerwowo dotknęła jego piersi.

– Jesteś bardzo silny...

– I bardzo chętny, żeby dać ci rozkosz, choć pamiętaj, że za pierwszym razem wcale nie musi być jak w bajce. Jeśli tak się stanie, do rana ci to wynagrodzę. A teraz się rozluźnij.

– Ale chyba nie będziemy... tutaj? Naprawdę? – Otworzyła oczy szeroko ze zdumienia.

Dotknął jej ramienia, nabrzmiącej piersi, talii i płaskiego brzucha, po czym skierował dłoń w stronę przerwy między jej udami.

– Kochanie, dlaczego nie? – zapytał, patrząc jej głęboko w oczy, z precyzją przesuwając dłoń po delikatnej skórze Priss.

Gdy westchnęła, John pocałował ją władczo. Na moment zeszywniała, lecz za chwilę poddała mu się całkowicie. Dotykał jej skóry z miłością, rozkoszując się niewinnością Priss.

– Tak się cieszę – wyszeptał, całując jej piersi – tak bardzo się cieszę, że zachowałeś dla mnie niewinność i będę twoim pierwszym mężczyzną.

– Ja też, John, ja też.

Wywoływał w niej odczucia, które ją jednocześnie szokowały, przerażały i fascynowały. Otworzyła szeroko oczy, gdy John zrobił coś nowego i intymnego.

– Wszystko w porządku – wyszeptał, unosząc się. – Rozluźnij się. Spokojnie. Nie będziemy się śpieszyć. Niczego się nie bój, kochanie.

Nagle, nim się w ogóle zorientowała, ich ciała stały się jednością. Otworzyła oczy szeroko ze zdumienia, lecz John głaskał ją i uśmiechał się. Nie śpieszył się, był spokojny. Dzięki temu Priss z nim nie walczyła.

Uniósł nieco jej biodra.

– Widzisz? To nic trudnego.

– Nie sędzę...

Nie zdołała dokończyć zdania, bo John poruszył się, a ona ujrzała gwiazdy. Straciła dech, gdy John mocno uniósł biodra. Przyłgnęła do niego całą sobą, przerażona ogarniającym ją uczuciem.

Pocałował ją namiętnie, a tuż przed tym, gdy posiadał ją całkowicie, spojrzał jej prosto w oczy.

– Teraz – wyszeptał, a kontrolę nad nim przejęły pragnienia i nowe doznania. – Teraz odbijemy sobie te wszystkie długie, stracone lata. Nadrobimy je tutaj, teraz, wspólnie... Kochaj się ze mną, najdroższa!

Wtedy się zaczęło. Priss była bliska omdlenia, ale i mocy nabrała niezwyklej, niesiona na skrzydłach bożka Erosa. A gdy po raz pierwszy w swym życiu przeżyła orgazm, i to wraz z Johnem, jej szczęście stało się absolutne.

Potem leżeli w spienionej wodzie, tuląc się do siebie, całując delikatnie, czule, aż ich serca zaczęły bić w normalnym rytmie. John zgarnął jej mokre włosy z twarzy i rzekł z uśmiechem:

– Tym jedynym wspomnieniem nie będziemy się dzielić z naszymi pociechami. Że nasz pierwszy orgazm przeżyliśmy w wypełnionej pianą wannie.

Wtuliła się w Johna.

– Kocham cię.

– Wiem. Zawsze to wiedziałem. Dlatego tak ciężko było mi cię odtrącić.

Dotknęła czule palcami miejsce przy jego sercu.

– Widzę, że można było ze mnie czytać jak z otwartej książki – powiedziała cicho.

– Trudno ukryć tak wielkie uczucie. – Czule gładził jej włosy. – Czasami tylko to dawało mi powód do życia. Świadomość, że nie przestałaś mnie kochać.

– Skąd o tym wiedziałeś?

– Twoja mama mi mówiła.

– Wydała mnie własna matka?! – wykrzyknęła, unosząc głowę.

John wpatrywał się w Priss z powagą.

– Tylko jeden jedyny raz miałem ochotę podjąć drastyczne kroki. Rozważałem, by wyrównać z Randym rachunki i przekazać mu farmę, a potem zaciągnąć się do wojska. Renée powiedziała mi o tobie, gdy tylko się o tym dowiedziała. – Pocałował jej przymknięte powieki. – Od tej pory żyłem tą myślą. Przez tyle lat trzymała mnie przy życiu. Potem wróciłaś do domu i bardzo ciężko było mi się do ciebie zbliżyć. Byłem pewien, że mnie nienawidzisz. Potem jednak Randy wyznał ci prawdę, a ja myślałem, że czujesz do mnie jedynie litość. Kiedy powiedziałem ci, że pragnę jedynie

twojego ciała, zrobiłem to dlatego, że bardzo cierpiałem. Kłamałem. – Całował ją powoli, z pożądaniem. – Dopiero później, gdy zacząłem się zastanawiać, dlaczego tak długo pozostałaś dziewicą, wszystko zaczęło do siebie pasować. Zdałem sobie sprawę, że nadal mam u ciebie szansę.

I postanowiłem cię zdobyć za wszelką cenę. – Serce biło jej jak oszalałe. John to czuł, bo oparł głowę na jej piersi, i mówił dalej: – Priss, to nigdy nie był tylko pociąg fizyczny. No, może z wyjątkiem tego popołudnia w twoim pokoju. Po tym dniu stałaś się moją obsesją. Całkowicie opanowałaś moją duszę. Przyleciałem na Hawaje, bo umierałem z tęsknoty za tobą.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Kochałeś mnie?

– Skarbie – wyszeptał z trudem – zawsze cię kochałem i na zawsze będę. Myślisz, że w przeciwnym razie przez pięć lat żyłbym w celibacie? W ogóle nie dało ci to do myślenia?

– Nigdy nawet nie marzyłam...

– Naiwniaczka. W przypadku mężczyzn pięć lat bez seksu nie ma nic wspólnego ze świętością!

– Ach tak! Ale przecież była Janie Weeks... – zaczęła, lecz zadawniony ból nie pozwolił jej mówić.

John objął Priss i westchnął z goryczą.

– Nigdy jej nawet nie dotknąłem – wyjął w końcu, czując, jakim zaskoczeniem musi być dla niej ta informacja. – To prawda, byliśmy na paru randkach i muszę przyznać, że z początku miałem nadzieję, że Janie pozwoli mi o tobie zapomnieć, jednak po powrocie z Hawajów już nigdy jej nie widziałem. Nawet nie miałem na to ochoty.

– Ale dlaczego? Dlaczego mnie okłamałeś? Moi rodzice też mówili, że się z nią spotykasz.

– Zmusiłem ich, by potwierdzili moją wersję – wyjął cicho. – Wiedziałem, że wiadomość o innej kobiecie będzie jedynym sposobem, by cię powstrzymać przed przyjazdem do domu i poświęceniem się dla mnie.

– Przecież cię kochałam – powiedziała ze smutkiem. – To nie byłoby dla mnie żadne poświęcenie!

– Wręcz przeciwnie, kochanie. Byłaś na to wszystko zbyt młoda. Nie mogłem ryzykować, że w obliczu trudności twoja miłość do mnie zmieni się w nienawiść. Pamiętaj, że nie byłem nawet pewien, czy uda mi się utrzymać farmę. Moja duma legła w gruzach. Musiałem się zwrócić do Randy'ego o pomoc. To była ciężka decyzja. Odmieniła mnie.

– Tak, zauważyłam, że się zmieniłeś. Nie wiedziałam tylko, dlaczego. Nienawidziłam cię za Janie. – Łzy pociekły jej po policzkach. – John! Pięć lat! Pięć lat, w czasie których tak bardzo cierpiałam z twojego powodu.

Wzmocnił uścisk.

– Priss, ja też cierpiałem. Serce krwawiło mi z miłości do ciebie. Umierałem z tęsknoty! Nigdy nie było innej kobiety. Nie mogło być. Po naszym pierwszym pocałunku nie mógłbym dotknąć żadnej innej dziewczyny.

– Mówiłeś, że raz spróbowałeś – przypomniała.

– Owszem, kiedy zacząłem sobie wyobrażać, że planujesz związek ze swoim Anglikiem. To było przed moją rozmową z Renée – wyznał z westchnieniem. – Po tym wszystkim dwa dni piłem. Czułem się, jak gdybym usiłował dopuścić się cudzołóstwa.

Priss gładziła go po klatce piersiowej.

– John, myślisz że mógłbyś wypowiedzieć te słowa choć raz? Całe życie na nie czekałam.

Spojrzał na nią z niezmierną czułością.

– Kocham cię – rzekł uroczyście. – Całym sercem. Całym umysłem. Całym ciałem i całą duszą. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Po policzkach Priss popłynęły łzy. Roześmiała się z radością, triumfem i nieśmiałością.

– Och, John... – Wtuliła się w niego mocno. – John, tak bardzo cię kocham!

– Co powiesz na to, byśmy poszli do pokoju? Pokazałabyś mi, jak bardzo mnie kochasz.

Priss ucałowała go w powieki, nos, dołeczek w brodzie i w usta.

– Pozwolisz mi? – zapytała odważnie.

Spojrzał na nią płomiennym wzrokiem.

– Do końca, Priss?

– Tak.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nigdy wcześniej nie pozwoliłem żadnej kobiecie przejąć inicjatywy – oznajmił. – Nigdy w życiu. Jednak jako moja żona masz pewne przywileje, pani Sterling. Pocałowała go z czułością.

– Będę delikatna – wyszeptała, drażniąc się z nim, lecz John pocałował ją namiętnie, a pocałunek ten na pewno nie był żartem.

To było najwspanialsze doświadczenie w jej życiu. John leżał na łóżku jak ofiara złożona na ołtarzu, pozwalając Priss na nowe odkrycia dotyczące jego ciała i reakcji. Pozwolił jej siebie dotykać, smakować, aż zaczął głośno jęczeć i drżeć na całym ciele. Przez cały czas się uśmiechał. Oczy świeciły mu jak dwa węgielki. Patrzył na nią, prowadził ją, szeptał, zachęcał i rozkoszował się jej fascynacją.

Już tylko chwila dzieliła go od kompletnej utraty zmysłów, więc sam postanowił zakończyć swe udręki, przekładając Priss pod siebie i wywołując

taką eksplozję, jakiej sam nigdy wcześniej nie doświadczył. Sporo czasu zajęło mu, aż znów się mógł odezwać. Jej uniesienie było prawie tak samo intensywne.

– Rany – wyszeptał z trudem, w końcu otwierając oczy i przyglądając się Priss z zastanowieniem.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie robiłam coś takiego. – Zarumieniła się na twarzy. – O niektórych rzeczach nigdy nawet nie czytałam.

– To się nazywa instynkt – wycedził. – W połączeniu z miłością czyni prawdziwe cuda. Pierwszy raz miałem taki orgazm – dodał z leniwym uśmiechem. – Jak widzisz, wciąż jeszcze się nie uspokoiłem.

Priss oblała się rumieńcem i wtuliła się w jego ciało.

– Czy to pomaga? Pocałował ją czule.

– To działa lepiej...

Uwolnił się z jej objęć i uśmiechnął, widząc zdziwienie w jej oczach.

– Tak, wiem – dodał rozbawiony. – W książkach piszą, że to niemożliwe. Leż spokojnie. Tym razem oszalejesz z rozkoszy...

Po wszystkim ledwie mogła ustać pod prysznicem, gdy John namydłał jej skórę. Objęła go, zdradzając brak siły, co bardzo ubawiło Johna.

– Jesteś ostatnio jakaś zmęczona – żartował. – Musisz łykać więcej witamin.

– Jesteś niesamowity – wyszeptała. – Warto było czekać na ciebie całe życie.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie – wyszeptał z uśmiechem, całując swoją żonę. – Żadnych powracających wątpliwości? Niczego nie żałujesz?

Pokręciła przecząco głową, patrząc na niego z uwielbieniem.

– Będę się tobą opiekować. Będę dla ciebie najlepszą żoną na świecie.

– Już nią jesteś. – Tulił ją z czułością, namiętnie.

– Będzie ciężko. Na początku na niewiele będzie nas stać. Ale ciężką pracą zapewnię ci jak najlepsze życie. I nawet jeśli nie zdobędziemy dużych pieniędzy, miłość nigdy nas nie opuści. Miłość jest ważniejsza niż bogactwo. Całe życie poświęcę, by nadrobić tych pięć straconych lat.

– Ja zrobię to samo dla ciebie – obiecała Priss.

– Kochanie, trudno mi uwierzyć, że to się naprawdę stało! To jak cudowny sen. Wolałabym umrzeć, niż się obudzić i dowiedzieć, że to w rzeczywistości nie ma miejsca. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Zbyt długo karmiłam się marzeniami...

– Tak jak ja – wyszeptał, muskając jej wilgotne włosy. – Teraz mamy siebie. Na zawsze, Priss.

Z czułością pocałowała jego nagi tors.

– Za jakiś czas urodzę ci syna. John zadrżał lekko.

– Czyli kiedy? – wyszeptał. Spojrzała na niego w ciszy.

– Kiedy tylko zechcesz. John oddychał nierówno.

– Mam już trzydzieści trzy lata.

– Zatem lepiej nie czekajmy zbyt długo – szepnęła.

– Nie więcej niż kilka miesięcy – odpowiedział. – Tak bardzo pragnę mieć dziecko.

– Ja też. – Wtuliła się w niego z całej siły, ciesząc się, że miłość pozwala jej być tak blisko Johna. Przymknęła oczy. – Porządny z ciebie facet, panie Sterling. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Nieco szorstki, ale... aua!

John uszczypnął Priss i roześmiał się, widząc jej minę.

– Zamilcz już, kobieto, i wymyj mi plecy. Mocno zgłodniałem.

– Duży, niegrzeczny Australijczyk. Już widzę, że straszny z ciebie tyran.

– Ale nie wobec ciebie – wyszeptał, całując Priss.



Rozkoszowała się smakiem jego pocałunku. Kilka najbliższych lat zapowiada się jako najlepszy okres w jej życiu. Tego była pewna. A najwspanialsza będzie miłość do tego wielkiego, krzepkiego Australijczyka, który oddał jej swoje nieokiełznane serce. Okazuje się, że marzenia jednak się spełniają. Właśnie tuliła je w swoich ramionach.

TTLR

# *Gra uczuć*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie zrobiłaś tego! – krzyknęła Katriane do swojej najlepszej przyjaciółki. – Nie w Boże Narodzenie!

Ada wyraźnie posmutniała.

– Kati – odezwała się – to wielkie mieszkanie. A ty i ja będziemy chodzić na imprezy, na bal dobroczynny do Thomsonsów... Wszystko będzie OK, zobaczysz. Nawet nie zauważysz, że on tu jest.

– Zauważę – odburknęła Kati.

– To nasze pierwsze Boże Narodzenie bez matki. A on nie ma nikogo oprócz mnie.

– Możesz jechać do niego na ranczo na święta – zasugerowała Kati.

– I zostawić ciebie tutaj samą? Jaka byłaby ze mnie przyjaciółka?

– Taka, która nie wciska mi tutaj swojego okropnego brata na jedyne wolne dni, jakie mam w roku! Tyram jak osioł, zbierając materiały do książek i wreszcie mogłabym odsapnąć. A jak mam odpocząć z Eganem na karku?!

– Zobaczysz, będzie wesoło.

– Przecież my się pozabijamy – narzekała Kati.

– Ada, czy ty mnie nie lubisz? Wiesz, że ja i Egan nie potrafimy się dogadać. Do licha, nie mogę mieszkać pod jednym dachem z twoim bratem! Nie pamiętasz, co się stało ostatnim razem?

– Posłuchaj, przecież akcja twojej następnej powieści historycznej ma się rozgrywać na ranczu w Wyomingu, prawda? A kto wie więcej o życiu na ranczu w Wyomingu od Egana? Mogłabyś wykorzystać jego wiedzę do zebrania materiałów. Gdzieś tam w środku – ciągnęła Ada – wy prawdopodobnie się lubicie. Tylko nie potraficie się do tego przyznać.

– Gdzieś tam w głębi – odpowiedziała Kati – nienawidzę go jak psa. Nie cierpię go.

Ada westchnęła i zrobiła minę bezradnego dziecka.

– Od razu widać, że jesteś aktorką – skomentowała jej zachowanie Kati.

– Może będę musiała zmienić pracę, bo nic nowego się nie kroi.

– Nie martw się. Wkrótce coś ci się trafi. Masz talent. Przecież dostałaś dobre recenzje po ostatniej sztuce.

– Może coś z tego wyjdzie, a wracając do Egana...

– Musimy? – jęknęła Kati. – Nie rób mi tego. Odwołaj jego przyjazd.

– Za późno. On jest już w drodze.

– Już? – Kati była wyraźnie przygnębiona. – Najpierw mój czek z premią roczną ginie gdzieś na poczcie, gdy potrzebuję pieniędzy na spłatę kredytu za samochód, a teraz skończę na Boże Narodzenie z nieproszonym gościem...

– To mój brat. Nie ma nikogo. Nawet dziewczyny.

– Egan? On zawsze ma jakąś dziewczynę.

– Teraz nie ma.

– Czyżby został bez kasy? – kpiła Kati. – Jest przecież trochę przystojny.

To była prawda. Egan miał sylwetkę, jakiej pozazdrościłoby mu wielu facetów. Ale nie miał zbyt ładnej twarzy. Była poorana bruzdami, surowa i taka... bezwzględna. Kati śniły się czasem te jego błyszczące oczy, strasząc ją i oskarżając – tak jak poprzednim razem. Nienawidziła Egana, bo niewłaściwie ją ocenił. I na dodatek nigdy się do tego nie przyznał.

Kati złożyła ręce na piersiach.

– Mary Savage myślała o nim, że zdobył Mister America.

– Egan jest biednym, samotnym, starym kowbojem. To nie jego wina, że lgną do niego takie kobiety.

– Egan Winthrop biedny? Samotny? – Kati prychnęła. – Chociaż określenie „stary” całkiem do niego pasuje.

– Ma trzydzieści cztery lata – przypomniała Ada.

– Dla mnie to wapniak – mruknęła Kati, spoglądając przez okno na nocny widok Manhattanu.

– Dziewięć lat różnicy to wcale nie tak dużo.

– On mnie nienawidzi, Ado. Pewnie zacznie się ze mną kłócić, jak tylko się pojawi. Zawsze znajdzie jakiś powód.

– Wiem – przyznała Ada. – Sama nie rozumiem, dlaczego tak na niego działasz. On jest wobec kobiet niezwykle szarmancki.

– Widziałam go w akcji. Potrafi być ujmująco czarujący. Jednak tylko na zewnątrz, on nikogo nie dopuszcza do siebie zbyt blisko.

– Jak na kogoś, kto spotkał go zaledwie kilka razy w ciągu ostatnich paru lat, to wiesz o nim zadziwiająco dużo.

– Znam ten typ – burknęła Kati. – Chętnie bierze, ale nic nie daje.

– Żadne z was nie popuści nawet na centymetr. Musiałam go zaprosić. On jest jedyną rodziną, jaką mam.

Kati westchnęła z poczuciem winy. W przypływie sympatii przytuliła przyjaciółkę.

– Przepraszam. Jesteś moją przyjaciółką i oczywiście możesz zaprosić swojego okropnego brata na Boże Narodzenie. Zacisnę zęby i będę udawała, że cieszę się z jego przyjazdu. OK?

– Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę.

Kati położyła rękę na sercu.

– Przysięgam.

– No dobrze, skoro to mamy już za sobą, to może wybierzemy się po choinkę?

– Super. – Kati wzięła kurtkę i ruszyła za Adą do drzwi. — Jeśli kupimy wystarczająco dużą – mruzczała pod nosem – to może powiesimy Egana na jednej z gałęzi.

Dziewczyny odwiedziły cztery targowiska, zanim znalazły ładne drzewko. Wybrały prawie dwumetrową szkocką sosnę o gęstych gałęziach – doskonale pasującą do ich mieszkania. Wcisnęły ją do bagażnika forda Kati wraz z kilkoma kartonikami ozdób i nowym stojakiem do osadzenia drzewka i przywiezły do domu.

Ada wyszła po pizzę, tymczasem Kati wieszła bombki na czerwonych wstążeczkach. Włączyła świąteczne przeboje i starała się nie myśleć o Eganie. Wydawało się jej, że minęła cała wieczność od czasu ich okropnego spięcia...

Minęło pięć lat od momentu, gdy Kati po raz pierwszy spotkała Egana Winthropa. Ona i Ada poznały się w college'u, gdzie wspólnie zaczęły studiować pedagogikę. Ada później zmieniła kierunek na aktorstwo, a Kati zdecydowała się na anglistykę, co związało ją szybko z pisarstwem. Trzy lata temu, po zakończeniu studiów licencjackich, wspólnie wynajęły mieszkanie.

Egan i Kati nie przepadali za sobą od samego początku. Kati po raz pierwszy zobaczyła tego wysokiego ranczera na uczelni, gdy po pierwszym roku studiów Ada i ona zostały uhonorowane za dobre wyniki. Na uroczystość przyjechał Egan i jego matka, pani Winthrop. Kati nie miała żadnej rodziny, toteż Ada włączyła ją do rodzinnych planów na wieczór. Eganowi się to nie spodobało. Ledwie on i Kati się poznali, od razu zaczęli toczyć wojnę. Przed siostrą i matką udawał, że Kati jest mu obojętna. Prawie ze sobą nie rozmawiali, aż do tego lata, gdy Kati przyjechała z Adą na ranczo z okazji Święta Niepodległości.

Podczas pierwszego roku mieszkania z Adą, prawie trzy lata temu, u jej matki zdiagnozowano raka. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że mimo

intensywnej terapii pozostał jej może rok, może dwa lata życia. To Ada namówiła wtedy przyjaciółkę, by jej towarzyszyła. Gdy Kati się urodziła, jej rodzice byli już w średnim wieku. Oboje umarli, zanim Kati ukończyła szkołę średnią. Miała ciotki i wujów, ale jakoś nikt nie kwapił się z zaproszeniem jej na Święto Niepodległości.

Kati nie potrafiła zapomnieć miny Egana, gdy zobaczył ją wysiadającą z Adą z samolotu. Nawet nie próbował ukryć niezadowolenia. Egan miał wypaczoną wizję moralności autorek romansów i przyjął jako pewnik, że Kati żyje jak bohaterki jej powieści. To wcale nie była prawda, ale on po prostu wiedział swoje. Powitał ją chłodno, spojrzeniem dając do zrozumienia, że powinna była pozostać w Nowym Jorku.

Jednak obecność kuzyna Egana, Richarda, z nawiązką wyrównała grubiaństwo Egana. Richard był architektem w jej wieku, miał ciemne włosy i czarne oczy, a także uroczy sposób bycia. Gdyby nie był tak przesympatycznym flirciarzem, to cała sprawa mogłaby w ogóle nie mieć miejsca. Jednak stało się.

Richard zabrał Kati do Parku Narodowego Grand Teton, a pani Winthrop pozostała z synem i córką. Była zupełnie taka jak Ada, wesola, serdeczna i miła. Richard dobrze rozumiał, że pani Winthrop chce pobyć trochę sama z dziećmi, dlatego wziął Kati do parku narodowego, gdzie wybrali się na wędrowną i podziwiali piękne góry wyrastające z doliny. Po wycieczce zatrzymali się w Jackson na steki i sałatę.

W drodze do domu, samochód Richarda złapał gumę. A Richard, żyjący z głową w chmurach, nie miał zapasowego koła. W tej części stanu, szczególnie w świąteczną noc, nie było żadnego ruchu, więc wracali na ranczo pieszo. Do domu dotarli o czwartej nad ranem.

Egan czekał na nich całą noc. Nic nie powiedział Richardowi, który był tak zmęczony, że ledwie stał na nogach. Wszedł do domu i zostawił wszelkie wyjaśnienia Kati.

– Żyjesz jak bohaterki tych twoich romansideł, co? – zapytał ją Egan z lodowatym uśmiechem. – Mój Boże, mogłabyś choć zważyć na moją matkę. Tak się martwiła.

Kati próbowała coś powiedzieć, ale Egan przerwał jej ostro.

– Nie pogarszaj sytuacji, próbując coś zmyślać. Dobrze wiem, jaka jesteś... ty i twoja moralność, te odrażające książki... To, co robisz z moim kuzynem, to nie moja sprawa, ale nie chcę, żeby ktoś taki jak ty zepsuł mi święto. Wymyśl jakieś sensowne usprawiedliwienie i wyjedź stąd jutro.

Gdy zostawił ją samą, Kati poczuła się fatalnie.

Dowlekła się do łóżka, nie budząc Ady, z którą dzieliła pokój. Następnego ranka z furją spakowała walizkę, wytłumaczyła się czymś i poprosiła Richarda, by odwiózł ją na lotnisko.

Stali właśnie na ganku, gdy pojawił się Egan, zdenerwowany i zmartwiony.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział do Kati.

Kati pamiętała, że wówczas spojrzała na niego z nienawiścią.

Egan rzucił spojrzenie Richardowi, który chrząknął, mruknął coś i poszedł do samochodu.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, co się stało?

– Po co, skoro ty już wszystko wiedziałeś? – odezwała się lodowatym głosem.

– Nie wiedziałem.

– To niesamowite, bo ja myślałam, że ty wszystko wiesz. Zupełnie jakbyś stworzył sobie z mojego życia jakąś historię.



Egan miał kwaśną minę, ale nie przeprosił.

– Richard był pijany. Była czwarta rano...

– Szliśmy bardzo długo – wyjaśniła Kati uprzejmie. – Jakieś piętnaście albo dwadzieścia mil. A Richard nie był pijany, tylko zmęczony. Nie bardzo lubiłam pana wcześniej, panie Winthrop, a teraz lubię pana jeszcze mniej. Moim celem życiowym stanie się odtąd unikanie pana za wszelką cenę. Nie chciałabym pana czymś zarazić.

– Panno James... – odezwał się cichym głosem Egan.

– Do widzenia.

Kati minęła go i wsiadła do samochodu Richarda. Ada i jej matka chciały przekonać ją, by została, ale Kati twierdziła, że terminy walą się jej na głowę i musi coś dokończyć. I aż do dzisiejszego dnia tylko ona i ten podły zwierz z Wyomingu naprawdę wiedzieli, dlaczego wtedy wyjechała. Nawet Richard nie miał o niczym pojęcia.

Ten epizod wyciągnął antagonizm pomiędzy Eganem i Kati na powierzchnię. Kati nie potrafiła wręcz wysiedzieć w tym samym pokoju, w którym znajdował się Egan. On zawsze znalazł jakiś powód, by ją wkurzyć, a ona odwzajemniała mu się z nawiązką. Tak samo było w zeszłym roku.

Egan przyjechał do Nowego Jorku na jakąś konferencję i wpadł odwiedzić Adę. Kati właśnie wybierała się do centrum handlowego w śródmieściu Manhattanu, by podpisywać swoją najnowszą książkę pod tytułem „Zepsuty kochanek”. Akcja powieści osadzona była w osiemnastowiecznej Karolinie Południowej. Kiedy Egan wszedł do mieszkania, zastał Kati w ubraniu specjalnie wybranym na takie okazje – w bordowej aksamitnej sukni i odpowiednio dobranym bordowym kapeluszu zwieńczonym piórami. Wyglądała jak bohaterka z okładki swojej książki. Egan natychmiast zaatakował.

– O, madame Pompadour.

– Nie ten kraj – odparła. – Ale nie spodziewam się, żebyś wiedział, o jaki kraj chodzi.

– Dlaczego nie? Skoro zajmuję się bydłem, to muszę być ignorantem?

– Nigdy tego nie powiedziałam, kotku.

Chyba to pieszczotliwe słowo naprawdę go zirytowało. Uśmiechnął się złośliwie.

– Pasujesz do roli. Możesz stanąć na rogu ulicy i...

Kati spoliczkowała go. Zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy zaczęły piec ją palce, a na jego policzkach dostrzegła czerwone pręgi.

169

– Odwal się!

Egan zwęził oczy i przybrał groźną postawę.

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz podnieść na mnie rękę, to pożałujesz, że kiedykolwiek mnie poznałaś.

– Już żałuję, Eganie Wszchemogący Winthropie!

– Jak cię widzą, tak cię piszą. – Odwrócił się od niej z niesmakiem. – Nie chciałbym być widziany z tobą w miejscu publicznym.

– I dzięki Bogu! Ja nie chciałabym, żeby ludzie myśleli, że tak mało mi zależy na tym, z kim pokazuję się na ulicy!

Na szczęście w tej chwili ze swojej sypialni wypadła Ada i położyła kres awanturze. Nie mówiąc już ani słowa więcej, Kati chwyciła płaszcz i wybiegła z mieszkania z łzami płynącymi po policzkach. To cud, że doszła do siebie, zanim dojechała do centrum handlowego.

Wtedy widziała Egana Winthropa po raz ostatni. I nie pragnęła go już nigdy więcej spotkać. Dlaczego Ada zgodziła się na jego przyjazd?

Powiesiła ostatnią bombkę na choince i sięgała właśnie po małego złotego aniołka, który miał być umieszczony na wierzchołku drzewka, gdy usłyszała, jak ktoś otwiera drzwi.

To pewnie Ada z pizzą. Całe szczęście, bo Kati była głodna jak wilk. Wyciągnęła rękę do góry i śmiejąc się na głos, przymocowała aniołka. Schodząc, straciła jedną bombkę, ale na szczęście zdążyła ją złapać

– Już jesteś?! – zawołała w stronę wejścia. – Umieram z głodu! Zjemy tutaj, koło choinki?

Nastąpiła cisza. Kati poczuła, że obserwują ją czyjeś oczy. Odwróciła się zdenerwowana i spostrzegła Egana Winthropa. Bezwiednie zacisnęła dłoń, i delikatna bombka pękła z cichym chrzęstem.

– Ty głupolu – mruknął Egan, podchodząc do niej i zmuszając, by otworzyła palce.

Jak otepiała pozwoliła mu ująć swoją dłoń. Patrzyła tylko, jak Egan rozprostowuje jej palce. Niestety miała ślad po skaleczeniu.

– Nie... spodziewałam się... ciebie – odrzekła zdenerwowana.

– To jasne. Masz wodę utlenioną?

– W łazience.

Egan zaprowadził ją do łazienki i zaczął szukać w szafce środka odkażającego i bandaża.

– Gdzie jest Ada? – zapytał, polewając ranę wodą utlenioną.

– Poszła po pizzę.

Egan podniósł głowę. Jeszcze nigdy nie był tak blisko niej, a z tej odległości te jego srebrzyste oczy wydały się jeszcze bardziej przerażające. I takie było też ciepło płynące z jego szczupłego, umięśnionego ciała, któremu towarzyszył piżmowy zapach wody kolońskiej.

– Denerwujesz się, Katriane?

– Tak, denerwuję się – odparła, wiedząc, że kłamstwo by go tylko rozbawiło. Jeśli w ogóle kogoś tak zimnego jak granit można było rozbawić.

– Jak długo Ada przekonywała cię, żebyś się zgodziła na tę wizytę?

– Całe pół godziny. I nadal uważam, że to wielki błąd. Ale nie chciałam zepsuć jej świąt.

– Więc po prostu będziesz dla mnie miła? – podjudzał Egan. – Żadnych kpiących uwag, żadnych złośliwości...

– I kto to mówi?! – odparowała Kati. – To ty zawsze mnie atakujesz!

– Zazwyczaj wychodzimy na remis.

– Ale teraz jest Boże Narodzenie.

– Wiem. I lubię prezenty.

– A ktoś ci coś w ogóle da?

– Ada.

– Ta biedna, zagubiona dusza faktycznie cię kocha.

– Kobiety kochają mnie od czasu do czasu.

– Chyba tylko dlatego, że jesteś bogaty.

– Uważasz, że im za to płacę? – zapytał z zimnym uśmiechem. – Podejrzywałem, że kobieta, która sprzedaje miłość, sądzi wszystkich według siebie....

Kati podniosła rękę, ale Egan ją złapał i trzymał tak wysoko, że Kati musiała albo stanąć na palcach, albo pozwolić, by wyrwał jej rękę ze stawu.

– Puść mnie! Robisz mi krzywdę!

– Więc nie próbuj mnie bić. Pokój na ziemi, pamiętasz?

– Będzie pokój, ale najpierw rozszarpię cię na kawałeczki.

Jego wzrok zsunął się z jej falujących rudozłotych włosów, przez pełne piersi do wąskiej talii, kształtnych bioder i długich nóg.

– Trochę przybrałaś na wadze, prawda? – zapytał. –I jesteś tak samo ponętna jak zawsze. Podejrzewam, że to działa na niektórych mężczyzn.

– Och!!! – Kati zaczęła się wściekle wyrywać z jego uścisku.

Egan wreszcie ją puścił i wyciągnął z kieszeni papierosa. Zapalając go, obserwował Kati z wyraźnym zadowoleniem.

– O co chodzi? Jesteś niezadowolona, bo na mnie nie działasz?

– Broń mnie Panie Boże!

– Będziesz musiała bardziej się starać, jeśli chcesz utrzymać zawieszenie broni przez kilka następnych dni. Ja nie toleruję histerycznych kobiet.

Kati zamknęła oczy, pragnąc ze wszystkich sił, by zniknął. Gdy je otworzyła, on nadal tam był. Odłożyła wodę utlenioną i bandaż do szafki i wróciła do salonu, by sprzątnąć kawałeczki potłuczonej bombki.

– Nie zatnij się – ostrzegł ją Egan, rozsiadając się w fotelu.

– Czym? Bombką czy tobą? – zapytała chłodno.

Egan uśmiechał się złośliwie, obserwując, jak Kati sprząta beżową wykładzinę z resztek bombki.

– Podobno rzuciłeś palenie?

– Tak. Palę, jedynie gdy jestem zdenerwowany. Ale przez ciebie, skarbie, zaczynam się denerwować. Wiesz o tym?

– Coś takiego. – Kati wyrzuciła resztki bombki i przeczesła palcami włosy. – Chcesz, bym pokazała ci twój pokój jak dobra gospodyni?

– Ty to mogłabyś mi tylko pokazać windę i guzik na parter. Poczekam tu na moją siostrę i zdecydowanie cieplejsze powitanie.

Kati podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Modliła się, żeby Ada już przyszła.

– Widziałem reklamę twojej książki w telewizji – oznajmił Egan.

– Naprawdę? No proszę, to ty oglądasz telewizję. Egan nie odpowiedział, tylko zgasił w połowie wypalonego papierosa.

– Była w sprzedaży w lokalnej księgarni.

– Pewnie wykupiłeś wszystkie egzemplarze, żeby chronić sąsiadów przed zepsuciem – kpiła Kati.

– Nie, kupiłem jeden egzemplarz, żeby przeczytać.

Kati spłonila się od stóp do głów. Widząc w wyobraźni Egana Winthropa czytającego jej „Żniwa miłości”, chciała się zapaść pod ziemię. To była erotyczna powieść z wieloma opisami miłosnych sytuacji, a sposób, w jaki on na nią patrzył, mówił jej wiele, co myśli o książce i jej autorce.

– Lubię powieści historyczne – oświadczył. – Mimo że musiałem przechodzić przez obowiązkowe sceny erotyczne, by dotrzeć do treści historycznych.

Kati zaczerwieniła się jeszcze bardziej i odwróciła, za bardzo skrępowana, by mu cokolwiek odpowiedzieć.

– Jak udaje ci się utrzymać prosto na nogach po tak wyczerpującym zbieraniu materiałów, co z pewnością robisz osobiście?

Kati okręciła się na pięcie z ogniem w oczach.

– Co masz na myśli?

Roześmiał się jak drapieźnik.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Ilu mężczyzn potrzeba do jednej książki?

Na szczęście w tym momencie otworzyły się drzwi i uratowały uszy Egana przed zwiędnięciem. Weszła Ada i rozpromieniła się na widok brata. Rzuciła pizzę na fotel i podbiegła do niego. Egan złapał ją w ramiona, uniósł i obcałował.

– Jesteś coraz ładniejsza – stwierdził, śmiejąc się do siostry ciepło, a jego twarz przybrała radosny wyraz.

– A ty coraz przystojniejszy. Cieszę się, że przyjechałeś.

– Przynajmniej ktoś się cieszy – mruknął, patrząc na wściekłą Kati.

Ada podążyła za jego wzrokiem i spoważniała.

– Ups.

Kati przełknęła złość. Nie zepsuje Adzie Bożego Narodzenia. Oblekła usta w sztuczny uśmiech.

– Wszystko w porządku. On zabandażował mi dłoń, gdy się zacięłam. Teraz jesteśmy już przyjaciółmi, prawda? – Kati wyszczerzyła zęby do Egana.

– Oczywiście – przyznał. – Jak brat i siostra – dodał.

Ada złapała go za rękę i niemalże siłą wyciągnęła z salonu.

– Chodź, pokażę ci, gdzie możesz odłożyć walizkę.

Kati wzięła pizzę i poszła do kuchni. Zaparzyła kawę.

Policzyła do dziesięciu. Pięć razy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Jak ci leci? – Ada zapytała Egan, gdy w trójkę usiedli w kuchni i pałaszowali pizzę, popijając kawą.

– W porządku, a co u ciebie?

– Ciągłe zapracowana. Ale to dobrze, bo pomogło mi po odejściu mamy.

– Teraz już ją przynajmniej nic nie boli.

– Wiem. – Oczy Ady zamglily się, ale powstrzymała się od płaczu i sięgnęła po drugi kawałek pizzy. – Zostały jeszcze trzy kawałki, ktoś chce dokładkę?

– Ja już dziękuję – odparła Kati, rzucając spojrzenie Eganowi. – Nie chcę stać się jeszcze bardziej ponętna, niż jestem.

– Nonsens. Jesteś w sam raz. Zjedz jeszcze kawałek.

– No dalej – zachęcał ją Egan.

– A może ty zjesz? – rzuciła mu wyzwanie Kati.

– I ktoś mnie oskarży, że zamieniam się w świnie? – zapytał niewinnym głosem.

– A kto byłby taki niedobry, żeby nazwać cię świnia? – słodziutko zapytała Kati.

– Przepraszam bardzo – wtrąciła się Ada. – Jest Boże Narodzenie. Zapomnieliście? Święte drzewko i jemiola...

– Jemiola? – Egan spojrzał na Kati. – Wolałbym wypić truciznę.

– To zrób to! – rzuciła mu Kati.

– Chodźcie, pooglądamy telewizję! – zaproponowała pospiesznie Ada. Pociągnęła za sobą do salonu Kati i szybko włączyła telewizor. – Ja posprzątam w kuchni, a ty dotrzyмай towarzystwa Eganowi.



– Boisz się, że staniesz na linii ognia, siostrzyczko? Ada skrzywiła usta w uśmiechu.

Egan zapadł się w tym samym fotelu, w którym siedziała wcześniej, i spoglądał na Kati. Zdjął marynarkę i kamizelkę. Podciągnął rękawy i rozpiął kołnierzyk. Nie miał podkoszulka i pod spodem widać było opaloną skórę i włosy na piersiach. Ten widok irytował Kati, więc szybko odwróciła wzrok i zaczęła oglądać wieczorne wiadomości.

– Jak ci idzie pisanie? – zapytał.

– Świetnie, dzięki.

– Nad czym teraz pracujesz?

– Nad kolejną powieścią historyczną.

– O czym?

– O Wyomingu.

– Historyczna powieść o Wyomingu. No proszę. Zebrałaś dużo materiałów?

– O co ci chodzi?

– O badania historyczne – wyjaśnił. – Podejrzewam, że będziesz musiała wspomnieć w książce o hodowli bydła.

– Tak.

– A wiesz coś o tym, miastowa panienko?

– Byłam kiedyś na ranczu.

– Oczywiście. Na moim. Nie ma chyba zbyt wielu wielkich stad w Charlestonie?

– Za to mieszka tam wielu dobrych ludzi. O doskonałym pochodzeniu.

– Wiem. Moja babcia urodziła się w Charlestonie.

– Naprawdę?

– Tak. I też była ruda.

– Moje włosy nie są rude.

– Miód i futro lisa.

Kati spojrzała na zegarek.

– Przepraszam, ale muszę cię zostawić.

– Wychodzisz gdzieś?

– Tak. – Kati zostawiła go samego i poszła po Adę.

– Jack przychodzi po mnie o siódmej – przypomniała przyjaciółce. – Muszę się przebrać.

– Masz szczęście, że twój chłopak jest na miejscu – westchnęła Ada. – Mój znowu jest na morzu.

– Marshal wróci, zanim zdążysz się zorientować. Sorki, że cię zostawiam.

– Baw się dobrze. Ja też będę się dobrze bawić, chociaż zostaję z bratem. Jest świetnym towarzyszem.

No cóż, o gustach się nie dyskutuje, pomyślała Kati. Nie potrafiła sobie wyobrazić Egana jako świetnego towarzysza, jednak nie musiała się tym martwić, bo na szczęście nie była z nim spokrewniona.

Kati włożyła czarną sukienkę wieczorową i czerwone dodatki. Zakręciła włosy w francuski kok i upięła go spinką z górskim kryształem. Uśmiechnęła się do siebie. Będzie się podobać Jackowi.

Jack Asher był dziennikarzem „New York Timesa”, zajmował się wydarzeniami politycznymi. Był inteligentny i wesoły. Kati знаła go od wielu miesięcy i od czasu do czasu umawiała się z nim na randki. Ale ich związek był nadal platoniczny, bo Kati nie chciała się wiązać na poważnie. Była zbyt niezależna.

Dzwonek do drzwi zadzwonił, gdy nakładała na usta szminkę. Wiedziała, że Ada otworzy. Wtedy przypomniała sobie, że w mieszkaniu jest Egan, więc przyspieszyła nakładanie makijażu, by jak najszybciej znaleźć się w salonie.

Jack rozmawiał z Adą w korytarzu, a Egan nie spuszczał wzroku z gościa.

Jack poczuł ulgę, gdy zobaczył Kati.

– Witaj, moja damo! – Jack zmusił się do uśmiechu. Był blondynem i miał niebieskie oczy, ale sylwetką odstawał od Egana. Nie był ani wysoki, ani muskularny. W porównaniu z ranczerem wypadł blado.

Kati uśmiechnęła się do niego i Ady, jakby zupełnie nic złego się nie stało.

– Musiałam poszukać torebki. Możemy już lecieć. Pa, Ada. Cześć, Egan – dodała, spoglądając w jego stronę.

Egan nie odpowiedział. Gapił się tylko na Jacka zaciśniętymi w szparki oczami i palił papierosa. Ada machnęła na niego, ale on nie zareagował.

– Cześć, Ada – powiedział Jack i wyprowadził Kati przez drzwi. – Wow! – wykrzyknął, gdy doszli do windy. – Czuję się jak mucha przed egzekucją packą. Co to za typ? On zawsze tak się zachowuje? Nie komunikuje się z ludźmi?

– Egan? Zwykle mówi nawet za dużo. Przyjechał na święta. Ada go zaprosiła, bo ich matka umarła w zeszłym roku i przykro jej się go zrobiło, że będzie siedział sam w domu.

– No tak. Może chociaż pogada z siostrą. Ty go chyba nie lubisz, co?

– Ani trochę. Ani okruszynkę. Ani kawałeczek.

– Biedny facet! – skomentował Jack.

– To nie on jest biedny. Ulituj się nade mną. Muszę siedzieć z nim w tym samym mieszkaniu przez cały tydzień – jęknęła.

– Zawsze możesz zamieszkać u mnie – zaproponował Jack.

Kati roześmiała się, wiedząc, że to żart.

– Pewnie, że tak. Już widzę minę twojej mamy.

– Moja mama bardzo cię lubi – zachichotał. – Z pewnością byłaby zachwycona.

– Wiesz, że jestem jej zagorzałą fanką? Uwielbiam ją.

– Tak, jest naprawdę kochana. No dobrze, to dokąd chcesz iść? Do Rainbow Grill?

– Zostawmy to na jakąś szczególną okazję. A co powiesz na Crawdaddy Room przy Roosevelta?

Jack zaśmiał się.

– Chcesz tam iść tylko ze względu na ich pudding.

– Jasne, jest pyszny.

– Wiem, wiem. Ja też go lubię.

Gdy tylko weszli do windy, Kati zapomniała o awanturze z Eganem.

Na kolację zjedli fantastyczne żeberka, sałatę, kilka bułeczek i wspaniały pudding z whisky na deser. Teraz Kati popijała kawę i rozglądała się po eleganckim wnętrzu. Dostrzegła miłego starego kelnera z Niemiec, którego poznała podczas poprzednich bytności w restauracji i uśmiechnęła się do niego.

– To jakiś znajomy? – zapytał Jack.

– Każdy jest moim znajomym. – Kati roześmiała się. – Gdy zamieszkałam w Nowym Jorku, myślałam, że to takie zimne miejsce. Trochę to trwa, zanim pozna się i polubi nowojorczyków. Teraz oni są moją wielką rodziną. Uwielbiam Nowy Jork.

– Ja też. Ale to oczywiste, bo tu się urodziłem. – Jack wyjrzał za okno na ruch uliczny. – Mam bilety na balet współczesny. Chcesz iść?

– Jasne.

– To chodźmy.

Jack prowadził Kati jakąś boczną ulicą do budynku, który wyglądał na stary magazyn. Jednak w środku był prawdziwy teatr z orkiestrą i oświetloną sceną. Występ baletu współczesnego bardzo się Kati podobał. Delikatne baleriny w różowych tiulach i satynie i żywiołowi i muskularni tancerze zrobili na niej wielkie wrażenie.

Po przedstawieniu Jack i Kati poszli do baru, gdzie pili pina coladę i tańczyli do wczesnych godzin rannych.

– Świetnie się bawiłam – podziękowała Jackowi. – Musimy to jeszcze powtórzyć.

– Oczywiście. Sorki, że nie pomyślałem o tym balecie dawno temu. Dostaję gratisowe bilety.

– Musimy tam iść jeszcze raz, nawet jeśli będziemy musieli zapłacić – odparła, śmiejąc się.

– Super. Zadzwoń do ciebie za kilka dni, jak wrócę z Waszyngtonu.

– Nie zapomnij.

– OK, dobranoc, laleczko.

Jack mrugnął okiem i zniknął. Nigdy nie próbował pocałować albo objąć Kati. Między nimi istniał związek na zasadzie przyjaźni, który Kati bardzo sobie ceniła. Jack był wdowcem. Nie pragnął na razie wiązać się z drugą osobą, podobnie jak Kati, i cieszył się, że może spotykać się z kobietą, która nie dąży do małżeństwa.

Rozpamiętując miły wieczór, Kati otworzyła drzwi mieszkania i weszła do środka, mrużąc pod nosem melodię będącą tłem do baletu.

– Zawsze tak długo się bawisz? – zapytał Egan z salonu. Stał przy oknie ze szklaneczką rubinowego płynu, zapewne z whisky.

– Mam dwadzieścia pięć lat i bawię się tak długo, jak mam na to ochotę.

Egan powoli podszedł do Kati.

– Śpisz z nim?

– Egan, to co robię z nim czy z kimkolwiek innym, to moja prywatna sprawa.

Egan wypił resztkę drinka i odstawił szklaneczkę na stolik w korytarzu. Zaczął przysuwać się do Kati.

– Jaki on jest? – zapytał jakby od niechcienia i nagle złapał ją za ramiona i trzymał przed sobą, patrząc głęboko w jej oczy.

Kati rozchyliła usta, jakby poddawała się jego zaborczemu spojrzeniu.

– Egan...

Uścisk jego palców na jej ramionach wzmościł się.

– Wszędzie jest taki blady? – ciągnął przesłuchanie kpiącym tonem. – Miastowy chłopaczek?

– No wiesz, nie ma tu zbyt wiele bydlą do pilnowania – odparła drwiąco Kati.

– Nie, ale jest tu za dużo ludzi. Nie można przejść kilku metrów po chodniku, żeby na kogoś nie wpaść. Nie potrafiłbym tutaj wytrzymać. Odpowiedz na moje pytanie: Śpisz z nim?

– To nie twój...

– Odpowiedz. Czy on robi ci te wszystkie rzeczy, które opisujesz w swoich książkach? „Czy rozbiera cię powoli”, czy czujesz „każdy dotyk jego palców”?

– Egan! – Kati zakryła mu usta dłonią.

Nie spodziewał się dotyku jej palców. Złapał je i trzymał, jakby nie wiedział, co dalej z nimi zrobić. Patrzył jej prosto w oczy.

– Czy to typ mężczyzny, jaki lubisz, Katriane Desiree?

– Lubię ludzi, którzy piszą... – wystękała.

– Naprawdę?

Egan przycisnął jej palce do ust i pocałował je. Zębami skubał jej palec wskazujący.

– Przestań! – Kati oddychała nerwowo. Egan wziął czubek jej palca w usta.

– Boisz się? – mruknął. – Czyż to nie prawda, że kobieta instynktownie boi się mężczyzny, o którym myśli, że mógłby ją uwieść?

Kati wyzwoliła się z jego uścisku.

– Chciałbyś! – szepnęła. Czy to jej głos tak drżał?

Egan wsunął ręce do kieszeni.

– Ty też – odparł. – Pewnego dnia mógłbym doprowadzić cię do dreszczy rozkoszy, skarbie. Bóg wie, że nigdy nie pociągały mnie dziewice. Natomiast doświadczona kobieta jest... podniecająca.

Kati czuła, jak napływa jej krew do twarzy. Okręciła się na pięcie. Gdyby pozostała w miejscu jeszcze przez sekundę, musiałaby go uderzyć! Wolne żarty – ona i Egan w łóżku...

Poszła prosto do łazienki, nie martwiąc się, że obudzi Adę i wzięła uspokajający zimny prysznic.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kati nie mogła zasnąć. Za każdym razem, gdy próbowała zamknąć oczy, czuła silny uścisk palców Eguna na swoich ramionach i dotyk jego ust na wnętrzu swojej dłoni. Nienawidziła go, i właśnie dlatego nie mogła zasnąć.

Tuż po wschodzie słońca poczłapała do kuchni w koszuli nocnej w złote i beżowe paski. Włosy w nieładzie rozsypywały się na jej ramionach, a jej ciemne oczy stały się jeszcze ciemniejsze od niewyspania.

Ziewając szeroko, włączyła ekspres do kawy. Sięgnęła po patelnię i bekon i włączyła kuchenkę. Opierała się plecami o lodówkę, w jednej ręce trzymając pojemnik z jajkami, a w drugiej masło, gdy otworzyły się drzwi do kuchni i wszedł Egan w samych spodniach.

Zobaczywszy Kati, zatrzymał się i zaczął się jej przyglądać. Ona też mu się dobrze przyjrzała – wyglądał właśnie tak, jak go sobie wyobrażała: seksowny, umięśniony, z owłosioną klatką piersiową. Ledwie oderwała od niego wzrok.

- Chciałem zrobić sobie kawę.
- Właśnie włączyłam ekspres.
- Czy to znaczy, że najpierw ty wypijesz cały dzbanek, a dopiero potem będę mógł zaparzyć sobie kawę?

To chyba było na tyle, jeśli chodzi o zawieszenie broni, pomyślała Kati.

- Możesz skoczyć do kawiarni na rogu – zasugerowała z jadowym uśmiechem.

- Powiem Adzie, że jesteś dla mnie nieuprzejma. Pamiętasz Adę? To moja siostra. Właśnie ta, której nie chciałaś zepsuć świąt.

- Ach, przepraszam, panie Winthrop, proszę usiąść. Zaraz naleję panu kawy.



– Najpierw powiedz, gdzie mi jej nalejesz.

– Nie kuś losu.

Kati sięgnęła po drugi kubek.

– Nie mogłaś spać? – zapytał uprzejmym tonem.

– Nie. Nie potrafię długo spać. Najlepiej czuję się wczesnie rano.

– Tak jak większość z nas.

Niekoniecznie musiało znaczyć to, o czym Kati pomyślała, ale mimo wszystko spłonila się. Jeszcze bardziej się zaczerwieniła, gdy Egan się roześmiał.

– Przestań wreszcie! – wybuchła. – Weź sobie kawę i wracaj do swojego łóżka!

– Jestem głodny. Czy tutaj czuć bekon? Robisz jajecznice? Ja mogę zrobić tosty.

– Widzę, że potrafisz gotować.

– Nie obrażaj mnie. – Egan wstał i wziął do ręki chleb i masło. – Daj mi patelnię, cynamon i cukier.

Kati nie ruszyła się.

– Cynamon – powtórzył. – To taka przyprawa korzenna...

– Wiem, co to jest. Proszę.

– Niewdzięczna kobieta – mruknął, mieszając cynamon z cukrem.

Posmarował chleb tostowy masłem i posypał mieszanką.

– Nie myśl o sobie, że jesteś takie cudo, bo potrafisz robić cynamonowe tosty. To nie to samo co kaczka w pomarańczach.

– Chciałbym zobaczyć, jak to gotujesz.

– Oczywiście, że potrafiłabym, gdybym tylko miała przepis.

– Ja też. – Odwrócił się do pieca i wsunął grzanki do piekarnika. – Podaj mi rękawicę.

– A kto był wczoraj twoim osobistym niewolnikiem?

– Gdzie te dobre stare czasy, gdy mężczyźni polowali, a kobiety gotowały i wychowywały dzieci.

– To była katorga – stęknęła. – Kobiety były darmową siłą roboczą...

– Mężczyźni je rozpieszczali, chronili, opiekowali się nimi i kochali je na śmierć. A teraz kobiety są apodyktyczne, pyskate, niemożliwe do wytrzymania i dziksze niż młode żrebaki.

– I kto tu mówi o dzikości! – wybuchła.

– Ja jestem mężczyzną. – Kati wciągnęła głęboko powietrze, przyglądając mu się dokładnie. – I co? Żadnej riposty?

– Twój tost się przypala.

Egan sięgnął do piekarnika – tost był ładnie przyrumieniony i słodko pachniał. Położył go na talerzu. Kati robiła jajecznicę.

– Ja lubię jajka sadzone, kochanie.

– W porządku. To weź sobie patelnię, olej jest w szafce. Jeśli moja jajecznica ci nie odpowiada, to możesz męczyć swoje jajka na dowolne sposoby.

Egan zachichotał. Kati nigdy przedtem nie słyszała jego chichotu.

– Jesteś ostra jak brzytwa – mruknął, mrużąc oczy. – W łóżku też taka jesteś?

Kati odwróciła od niego wzrok i skoncentrowała się na mieszaniu jajecznicy.

– Może się jednak ubierzesz przed jedzeniem?

To był błąd. Okropny błąd. Bo teraz on wiedział to, czego Kati nie wyznała w momencie, gdy wszedł do kuchni. Że widok jego nagiego do połowy ciała na nią działa.

A ten arogancki potwór doskonale o tym wiedział. Poruszał się leniwie po kuchni, aż stanął przy niej... tak blisko, że czuła jego zapach i nie pragnęła niczego bardziej w życiu, jak tylko pogłaskać jego szeroką klatkę piersiową.

Ręce Egana złapały ją za talię od tyłu, aż podskoczyła z wrażenia. Przyciągnął ją do siebie, piersiami i płaskim brzuchem przytulił się do jej pleców. Jej koszula nocna była cienka jak papier, więc Kati czuła się, jakby stała naga, przyklejona do jego ciała.

– Egan, przestań – szepnęła trzęsącym się głosem.

– Odlóż tę cholerną łyżkę i odwróć się – rozkazał tonem, jakiego jeszcze nie znała.

Kati trzęsa się jak liść na wietrze i tylko Bóg jeden wiedział, co za chwilę się wydarzy. Na szczęście z korytarza doszły ich głośnie kroki i jeszcze głośniejsze ziewnięcie. Egan puścił Kati i odsunął się. Do kuchni weszła Ada.

– Tu jesteście! – Jej twarz pojaśniała na widok jajecznicy. – Umieram z głodu!

– Zaraz podaję.

– A ja lepiej się ubiorę, bo mogę kogoś obrazić – rzucił Egan i wyszedł.

– On znowu swoje – sapnęła Ada.

– Sam zaczął. Nie zapraszałam go do kuchni na wpół nagiego.

– Co?

Kati miała urażoną minę.

– Ach, czyż on nie jest piękny? – szepnęła, siląc się na szczery ton.

Ada zachichotała.

– Zawsze tak uważałam, chociaż jest moim bratem. Hm, czy w twoich ustach nie brzmi to jakoś dziwnie?

– Tak mi się wyrwało. – Kati przełożyła jajecznicę na talerz. – Ja lepiej też coś na siebie narzucę.

– Wracaj szybko, bo jajecznicza za bardzo skrzepnie.

– Jasne.

Kati pobiegła do swojego pokoju, i gdy zamykała drzwi, Egan wychodził właśnie ze swojej sypialni. Kati wrzuciła na siebie dżinsy i T-shirt. Założyła pantofle i ledwie zdążyła przeczesać włosy. Miała nadzieję, że ten tydzień szybko minie. Nie spodziewała się jednak, że Egan tak będzie na nią działał. Znała go tyle lat i nigdy nie próbował się do niej zalecać. A teraz, już drugiego dnia pobytu, zyskał większy wpływ na jej tak chronione emocje niż jakikolwiek inny facet w jej dwudziestopięcioletnim życiu. Będzie musiała się pilnować. Nie wiedziała, w jaką grę chciał grać Egan, ale ona nie miała zamiaru podporządkować się narzuconym przez niego regułom.

– Zostawiliśmy trochę dla ciebie – oświadczył Egan, gdy Kati usiadła przy stole.

– Jak miło z twojej strony.

– Czym zajmuje się twój chłopak zawodowo? – zapytał nieoczekiwanie.

– Jack nie jest moim chłopakiem. To facet, z którym się po prostu spotykam. Jest komentatorem politycznym. Pracuje dla „New York Timesa”.

– Poważnie? Faktycznie nie wygląda na faceta, który ma zbyt wiele ruchu. Trochę za gruby, nie uważasz?

– On bardzo dużo pracuje.

Egan roześmiał się i upił łyk kawy.

– Gdybym wziął go do siebie, to pękłby po jednym dniu.

– Z tobą to nawet diabeł nie dałby sobie rady – skomentowała Kati z wyrzutem. – A tak w ogóle, co cię obchodzi, z kim się spotykam?

– To dobre pytanie. Może współczuję temu biednemu facetowi. On chyba wie, czym się zajmujesz zawodowo, prawda? To musi być dla niego okropne,

że o wszystkim, co on z tobą robi, mogą sobie poczytać ludzie w twoich książkach...

– Egan! – Ada chciała przywołać brata do porządku. Ukryła ze wstydu twarz w dłoniach.

– Ty apodyktyczny, paskudny, zły... – zaczęła Kati wściekle. Rzuciła serwetkę na talerz i zerwała się gwałtownie z krzesła.

– Z pewnością wstałaś dzisiaj lewą nogą. Tak nie traktuje się gościa...

– Prędzej zaprosiłabym kobrę na śniadanie! – warknęła Kati.

– Trzeba było – mruknął. – Może smakowałaby jej sucha jajecznicza i na wpół surowy bekon.

Kati próbowała coś odpowiedzieć, ale zabrakło jej słów i wybiegła z kuchni. Wyszła z mieszkania, zanim Ada wyszła z kuchni. Spacerowała po ulicach, trzęsąc się z zimna w cienkiej kurtce. Było za zimno na dumę. Po godzinie poddała się i wróciła do mieszkania. Swoim zachowaniem pokazała tylko Eganowi, jak bardzo dotykają ją jego zaczepki. Będzie musiała po prostu zacisnąć zęby. Zrobi to dla Ady.

Gdy wróciła, nie natknęła się na Egana. Ada spojrzała na nią przepraszająco.

– Ja go po prostu nie rozumiem. Kati, przepraszam cię za niego. Gdybym tylko wiedziała, że między wami jest aż tak źle, nie zaprosiłabym go na święta.

– Będę musiała jakoś sobie poradzić. Dokąd poszedł?

– Spotkać się z jakąś znajomą. Powiedział, że wróci późno.

Kati nie miała pojęcia, dlaczego to proste wyjaśnienie nasunęło jej mordercze myśli. Coś ją dusiło w środku na myśl, że Egan spędza czas z inną kobietą.

– Ciekawe, ile jej zapłacił! – zapytała złośliwie.

– Wstydz się – zganiała ją Ada.

Kati nie przeprosiła ani też nie zastanawiała się nad tym dłużej. Nie potrzebowała żadnych komplikacji w swoim życiu, a szczególnie z powodu kogoś takiego jak Egan Winthrop.

Później tego samego dnia poszła z Adą na zakupy i zjadły posiłek w małej włoskiej restauracyjce niedaleko mieszkania. W domu pooglądały telewizję i poszły spać. Egana nadal nie było w domu. Wrócił dopiero rano.

Kati siedziała na podłodze w salonie wśród porozkładanych wokół papierów. Dostała próbny wydruk swojej najnowszej książki. Ada była na przesłuchaniach do nowej sztuki. A Kati obawiała się powrotu Egana.

Godzinę później usłyszała głośne pukanie do drzwi. Gdy je otworzyła, zobaczyła Egana tak samo nienagannie ubranego jak przed wyjściem.

– Zgubiłeś klucze?

– Nie wziąłem, na wypadek, gdybyś się tu... nieźle bawiła.

Kati zatrzasnęła drzwi i z powrotem rozsiadła się na podłodze.

– Kawa jest zaparzona. Możesz się napić – powiedziała chłodno. – Jestem zajęta.

– Nie będę ci przeszkadzał. Tylko wezmę szybki prysznic i się przebiorę. Mam randkę w porze lunchu.

Dlaczego Kati czuła się, jakby miała ochotę porozbijać talerze? Zmarszczyła czoło ze złości i skoncentrowała się na czytaniu. Kilka minut później Egan pojawił się z powrotem ubrany w granatowy garnitur w prążki, jedwabną koszulę i bordowy krawat. Wyglądał jak jakiś książę. Wyjątkowo przystojnie jak na takiego wstrętnego typu. Jeśli tak się ubrał w środku dnia, to chyba wybiera się co najmniej do Waldorfa, pomyślała. Tylko ciekawe z kim?

– Ada nie martwiła się o mnie?

– Nie. Jest przyzwyczajona, że domownicy nie wracają na noc do domu.

– Kati celowo skłamała.

Egan zmierzył ją wzrokiem. Kati opuściła wzrok na stronę, którą czytała.

Egan podszedł i wziął jedną kartkę z podłogi. Podczas czytania uniósł brwi i uśmiechnął się lekko.

– Widzę, że wkładasz dużo serca w to, co robisz.

Kati wyrwała mu kartkę z rąk. Spojrzała na nią i zaczerwieniła się. Dlaczego akurat musiał podnieść tę kartkę?

– Tego właśnie oczekujesz od mężczyzny? – mówił dalej z rękami w kieszeniach. – Nigdy nie robiłem tego w wannie, ale podejrzewam, że...

– Czy możesz już sobie iść? Nic mnie nie obchodzi, czy to robiłeś, czy nie albo z kim. Idź sobie wreszcie na ten swój lunch i zostaw mnie samą z moją pracą.

– Chyba tak właśnie zrobię. Maklerzy giełdowi nie mają zbyt wiele czasu do stracenia.

Kati podniosła wzrok.

– Makler? – mruknęła z niedowierzaniem.

– Jestem biznesmenem. Prowadzę interesy, o które muszę dbać.

– Tyle to wiem. Myślałam tylko, że...

– Że skoro nie było mnie przez całą noc, to pewnie bawiłem się z jakąś kobietą, a teraz spotykam się z nią na lunchu dla przyjemności? – zapytał ze złośliwym uśmiechem. – Powody, dla których nie wróciłem na noc, mogłyby cię zaszokować, miastowa panienko.

– Nawet przez chwilę w to nie wątpiałam – mruknęła w odpowiedzi.

– Nie to miałem na myśli. Nie spodziewałem się, że zaczniesz trząść się z podniecenia, gdy tylko cię dotknę. Nie po tylu latach, gdy byliśmy wrogami.

– I nadal nimi jesteśmy.

– Święta prawda – przytaknął chłodno. – I niech tak zostanie. Nie chcę żadnych komplikacji podczas tych świąt.

– Tak będzie. I nie pochlebiaj sobie, Egan. Ja działałam do tej pory na pół gwizdka!

– Oszczędzasz siły i dumę?

– Lubię moje życie takim, jakie jest. Interesują mnie różne relacje z ludźmi. A co ty miałaś na myśli?

– A teraz kto sobie pochlebia? Nie mam nic przeciwko zdobywaniu doświadczeń w kontaktach z kobietami, ale rozwiązłość seksualna to zupełnie co innego!

Kati zerwała się na nogi i była gotowa go spoliczkować, jednak jego posępne spojrzenie powstrzymało jej dłoń. Zupełnie jakby ją zaczarował. Stała bezradnie z zaciśniętymi pięściami, przeklinając swą niemoc.

– Raz mnie uderzyłaś i uszło ci to na sucho – oświadczył cichym głosem.

– Jeśli zrobisz to jeszcze raz teraz, to skończymy razem w łóżku.

Kati zadrżała na dźwięk tych słów.

– Nie.

– Właśnie że tak. Nie zdajesz sobie sprawy, że działamy na siebie jak krzemień i stal? Wystarczyłby tylko pocałunek. A później spłonęlibyśmy żywcem. Wiem to od samego początku, gdy się poznaliśmy.

Ona tego nie wiedziała, ale myśl, że Egan mógłby być jej kochankiem, sprawiła, że twarz jej spłonęła głębokim rumieńcem. Założyła ręce na piersiach, jakby chciała się przed nim ochronić.

– Nie bój się, nic ci nie grozi, miastowa panienko. Nie jestem aż tak zdesperowany. Tylko mnie nie prowokuj.

Kati nawet nie chciała myśleć o tym, co on insynuował. Egan był wrogiem. I takim pozostanie, nic tego nie zmieni. Spojrzała niewidzącym wzrokiem przez okno.



– To Ada jest aktorką – skomentował jej zachowanie sarkastycznie. – A ty teraz zgrywasz niewiniątko?

Nie musiała nic grać, ale on i tak by jej nie uwierzył. Zaszokował ją swoimi słowami tak bardzo, że po prostu zaniemówiła. Trochę ją przeraziło, że gdyby go sprowokowała, zaciągnąłby ją do łóżka. Do tej pory nie była świadoma, że właśnie tak na niego działa. A to wręcz automatycznie prowadziło do pytania, dlaczego zatem nieustannie go prowokowała, i to także było przerażające.

– Kati – odezwał się Egan ciepłym głosem. Kati zeszywniała.

– Czy twoja maklerka będzie na ciebie czekać?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Co się do licha z tobą dzieje?

– Grozisz mi seksem, a potem pytasz, co się ze mną dzieje? – wybuchła.

Mrugnął powiekami, jakby to ona go zaszokowała.

– To nie była groźba.

Kati splonęła się i odeszła na bok.

– Czy przestaniesz odgrywać niewinną panienkę i spojrzysz wreszcie na mnie?

Weszła do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Po chwili zamknęła je na klucz. Przez drzwi usłyszała wiązaną nieparlamentarnych przekleństw i usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Pozostanie w jednym mieszkaniu z Eganem po tym wszystkim będzie niemożliwe, pomyślała. Pewnie będzie musiała wynająć sobie pokój w hotelu. Wytrzymywanie agresji werbalnej to jedno, ale gdy zaczął ją straszyć, że przejdzie do czynów... Miarka się przebrała. To już koniec. Ostateczny.

Co za zarozumiały potwór! Uważa, że wskoczyłaby mu do łóżka, gdyby tylko miała taką możliwość? Westchnęła i przypomniała sobie dotyk jego ust i

dreszcze, które przeszły wtedy przez jej ciało. Zagryzła wargi. Będzie musiała przed nim uciec. A co by się stało, gdyby taka sytuacja się powtórzyła? Jedyne problem, to jak powiedzieć Adzie, że się wyprowadza. Nie mogła popsuć przyjaciółce Bożego Narodzenia.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Ada wróciła z przesłuchań teatralnych, Kati miała już spakowaną do połowy walizkę. Nie zastanawiała się nad tym, co zrobi, gdy już zamelduje się w pobliskim hotelu. Jednego była stuprocentowo pewna – nie zniesie kolejnej nocy z Eganem.

– Co robisz? – zapytała Ada, stając w drzwiach pokoju Kati.

– Sprzątam w szufladach.

– Dokąd zabierasz to, co w nich było?

– Do hotelu.

Ada przymknęła ostrożnie drzwi.

– Egan wrócił.

– A jak się domyśliłaś? – Kati domknęła walizkę.

– Jesteście przecież dorosłymi ludźmi. Powinniście wytrzymać ze sobą w Boże Narodzenie. Pokój na całej ziemi, pamiętasz?

– Nie ma pokoju tam, gdzie pojawia się twój brat – odpowiedziała stanowczo Kati. – To chyba jakiś cud, że w ogóle udaje mu się znaleźć ludzi, którzy dla niego pracują!

– Nie jest niczym dziwnym, że większość jego pracowników jest z nim od wielu lat. Prawie nikt nie odszedł. I on ma doskonałe relacje z kobietami. Jest uprzejmy, kurtuazyjny, miły...

– Czy my rozmawiamy o tym samym mężczyźnie? O tym wielkim, brzydkim facecie, który mieszka tu od dwóch dni?

Ada potrząsnęła głową, śmiejąc się.

– Och, Kati, Kati. Wygrałaś. Ja też się spakuję. Niech Egan zostanie w mieszkaniu, a my pójdziemy do hotelu.

– Poczekaj chwilę. Przecież jest Boże Narodzenie, a on jest twoim bratem. Zaprosiłaś go, żeby...

– Nie po to, żeby zepsuł ci święta – odparła serdecznie Ada. – Jesteś dla mnie jak siostra. Jak mogłabym zostawić cię samą?

Kati zagryzła dolną wargę i popatrzyła na walizkę. Sama już nie wiedziała, co ma zrobić.

– A gdybyś udawała, że go w ogóle nie dostrzegasz? – zasugerowała delikatnie Ada.

– On mi na to nie pozwoli. Zawsze zaczyna od okropnych przytyków. Mówi, że.... Kati zaczerwieniła się i nie potrafiła spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– On ma dziwną wizję tego, skąd biorę materiały do moich książek.

– A może ja z nim porozmawiam, dobrze?

– To tylko pogorszy sytuację. – Kati odstawiła walizkę i usiadła. – No dobrze. Zostanę. Nie mogę was poróżnić, szczególnie w Boże Narodzenie.

– Jesteś kochana.

– Może on wreszcie da mi spokój.

– Traktuj go jak kogoś, kogo dopiero poznałaś – zasugerowała Ada.

– To jest jakiś pomysł.

– Zawsze warto spróbować.

– Tak. A gdzie trzymasz arszenik?

– Oj, wstydź się! Są święta.

– Już dobrze. To gdzie jest stos ofiarny?

Ada wyrzuciła ramiona w górę i wyszła z pokoju.

Gdy Egan wrócił późnym wieczorem, wyglądał na bardzo zmęczonego. Patrzył na Kati, jakby to ona była źródłem wszelkiego zła.

– Zostawiłyśmy ci kolację, Egan – zaczęła Ada.

– Nie jestem głodny – odparł nadąsany, uparcie patrząc na Kati.

– Przyniosę ci kawy – zaproponowała Kati z uprzejmym uśmiechem.

– Miała wstrząśnienie mózgu? – zapytał Adę, gdy Kati wyszła.

Ada roześmiała się i poszła do kuchni.

– To działa – szepnęła do Kati, ustawiając filiżanki na tacy. – On myśli, że jesteś chora.

– A kiedy on nie był chory? – Kati pokroiła ciasto, postawiła na tacy talerzyki deserowe, widelczyki i serwetki i zaniósła wszystko do salonu.

Egan siedział rozparty na wielkim fotelu, który upodobał sobie od przyjazdu.

– Powiedziałem, że nie jestem głodny – odezwał się, obserwując, jak Kati stawia tacę na stoliku do kawy.

– Ach, ciasto nie jest dla ciebie – odparła słodko Kati.

– Jest dla mnie i dla Ady.

Takie zachowanie chyba jeszcze bardziej popsuło mu humor. Usiadł i wypił łyk kawy. Jakby od razu pojaśniał.

– Za słaba – oznajmił, patrząc na Kati.

Zignorowała zaczepkę.

– Czyżby? – Spróbowała swojej. – Tak – skłamała.

– Zdecydowanie za słaba. Zaparzę jeszcze raz.

– Nie musisz – odparł Egan uprzejmie. – Ta wystarczy. Serio.

Kati skubała ciasto i oglądała telewizję. Wybrali kanał, na którym nadawano komedię romantyczną.

– Czyż on nie jest szarmancki? – westchnęła Ada, gdy na ekranie pojawił się główny bohater.

– Zdecydowanie – odpowiedziała z emfazą Kati.

– I naprawdę przystojny.

Egan nadal się nie odzywał.

– Czy załatwiłeś wszystkie sprawy z maklerem? – zapytała go Ada w czasie przerwy na reklamy.

– Tak. – Dokończył kawę i wstał. – Chyba pójdę spać. To był długi dzień. Dobranoc.

– Nawet nie ma jeszcze dziewiątej – mruknęła Ada.

– Egan nigdy nie chodzi tak wcześnie spać.

– Może dręczy go sumienie, że tak okrutnie mnie traktował?

– Możesz sobie pomarzyć, dziewczyno.

Zadzwonił telefon i Ada podniosła słuchawkę. Pojaśniała, słysząc głos dzwoniącego.

– To Marshal.

Kati uśmiechnęła się. Chłopaka Ady nie było w kraju od wielu tygodni. Jej radość można było wyczytać z oczu. Wyszła z telefonem na korytarz, żeby nie przeszkadzać Kati.

– Marshal chce, żebyśmy wybrali się jutro w dwie pary do Rainbow Grill. Zapytasz Jacka, czy pójdzie?

– Byłoby super, ale Jack wyjechał. Może spotkamy się w piątek?

– Świetnie. Zapytam Marshala, czy mu to odpowiada.

– Czy co mu odpowiada? – wtrącił się Egan, stając w progu swojego pokoju w rozpiętej koszuli.

– Randka w piątek wieczorem – wyjaśniła Ada. – Chcesz iść z nami? Mam świetną przyjaciółkę...

– Sam umiem zapewnić sobie towarzystwo kobiet. W piątek? Zapytam Jennie. A o której godzinie?

Kati na chwilę znieruchomiała. Egan akurat wtedy spojrzał w jej stronę i uśmiechnął się złośliwie.

– O co chodzi, skarbie? Czy coś ci zepsuje, jeśli wybiorę się z wami?

Kati w ostatniej chwili przypomniała sobie, że ma być bardzo uprzejma. Żadnych złościwości i plucia jadem.

– Oczywiście, że możesz iść z nami – odpowiedziała z lodowatym uśmiechem.

Egan aż uniósł brwi ze zdziwienia.

– O rany, chyba trzeba wezwać lekarza...

Kati uśmiechnęła się szeroko.

– Chyba powiem już wszystkim dobranoc. Boli mnie głowa...

– Ale jest dopiero dziewiąta – jęknęła Ada. – Zostawiacie mnie samą...

– Nie przyda ci się trochę spokoju? – zapytał Egan siostrę.

Ada spojrzała na ich twarze i odpowiedziała:

– No cóż, chyba też pójdę spać. To podobno robi świetnie na urodę.

– Niektórzy powinni długo spać – mruknęła Kati, spoglądając na Egana, który z trudem powstrzymał uśmiech.

– Uważasz, że jestem brzydki?

Kati zaczerwieniła się. Jej oczy bezwiednie skierowały się na jego kanciaste rysy, złamany nos, twarde, okrutne usta. Z jakiegoś powodu nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy. Ich spojrzenia skrzyżowały się i stali tak w ciszy i w narastającym napięciu.

– Przepraszam – mruknęła Ada, przeciskając się obok stojącej jak bryła lodu Kati. – Dobranoc!

– Naprawdę tak uważasz? – Egan powtórzył pytanie.

Kati przełknęła ślinę. Czowała, jakby w gardle wyrosły jej kaktusy. Rozchyliła usta, w które Egan wpatrywał się jak głodny wilk. Zdała sobie sprawę, że on przestał jej grozić. On jej pragnął!

– Jestem... zmęczona – wyrzuciła z siebie i poruszyła się lekko.

Długie męskie ramię zagroziło jej drogę.

– Nie groziłem ci dziś po południu – stwierdził szyderczo. – Mówiłem ci, jak to będzie. Nie możesz być na tyle ślepa, żeby nie widzieć, jak na siebie działamy.

Odsunęła się od jego ramienia.

– Ja... mam chłopaka... którego, bardzo lubię – wyznała niepewnym głosem.

Egan pochylił się do przodu na tyle, by poczuła ciepło jego ciała.

– Lubienie kogoś to za mało.

– Serio?

Koniuszki jego palców dotknęły jej szyi, głaskały jej jedwabistą skórę.

– Pachniesz różami.

Chłodnymi, drżącymi palcami usiłowała oderwać od szyi jego dłoń.

Złapał jej dłoń i przyłożył ją do swojej klatki piersiowej. Kati westchnęła.

– Co zapomniałaś zrobić, Kati? – mruknął. – Odświeżyć ci pamięć?

Podniosła pytający wzrok.

– „Rozerwała jego koszulę” – zacytował schrypniętym głosem – „i przesunęła drżącymi palcami po jego męskich...”!

– Nie! – Kati rozpoznała cytat ze swojej książki i zaczerwieniła się jak burak. Natychmiast cofnęła dłoń z jego piersi.

Egan roześmiał się nieprzyjemnie. Oczy błyszczały mu gorączkowo, gdy patrzył, jak Kati sięga do gałki drzwiowej swojego pokoju.

– Czy twój przyjaciel dziennikarz lubi, jak mu to robisz? Czy woli to, co robisz z nim później?

Kati popchnęła drzwi. Już je zatrząskiwiała, gdy Egan złapał je swoim silnym ramieniem.

– Nienawidzę cię!



– Ciągłe mi to powtarzasz. To ty nie masz żadnych skrupułów moralnych, skarbie, więc przestań na mnie wsiadać, kiedy je krytykuję.

– Nie jestem taka, jak ci się wydaje – jęknęła.

– Nie żartuj!

– Idź do diabła, wstrętny kowboju!

Egan z rozbawieniem studiował jej zaczerwienioną twarz.

– Ada zawsze opowiadała o swojej kochanej i sympatycznej przyjaciółce. Zanim cię poznałem, wyobrażałem sobie ciebie jako delikatną i eteryczną istotę. Całkowicie mnie zaskoczyłaś.

– A kimże ty jesteś, do licha?!

– Żadna kobieta jeszcze mnie nie oszukała. Nie zacząłem czytać twoich książek, żeby dowiedzieć się, jaka jesteś. Wystarczyło obejrzeć cię w akcji.

– Zepsuł się samochód – przypomniała mu starą historię. – Richard i ja musieliśmy iść kawał drogi...

– Nie męczy cię nieustanne powtarzanie tego samego kłamstwa? Już ci powiedziałem wcześniej – zmrużył prowokująco oczy – podniecają mnie doświadczone kobiety.

– To uderz w miasto i odszukaj tę przyjaciółkę, z którą spędziłeś noc.

– To cię zmartwiło?

Kati z całej siły nadepnęła obcasem na jego śródstopie i gdy Egan próbował utrzymać równowagę, zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz.

– Kati! – wrzasnął wściekle.

– No dalej! Wyłam drzwi! – rzuciła mu wyzwanie. – Będę wrzeszczeć przez okno, dopóki nie przyjedzie policja!

Za drzwiami usłyszała stłumione przekleństwo, a zaraz potem bliski hysterii głos Ady. Fukając ze złości, Kati zdjęła ubranie i wściekła weszła pod prysznic, nie zauważając nawet, że leci z niego lodowato zimna woda.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Kati obudziła się następnego dnia, Egan na szczęście nie było już w domu. Zadzwoił Jack, by dać jej znać, że wrócił, i zaprosił Kati na kolację. O szóstej po południu zadowolona Kati czekała na niego jak na szpilkach.

Ada przeproszała za dziwne zachowanie brata, dodając, że boli go stopa, ale przecież zasłużył na karę. Pierwszy raz Kati usłyszała, by Ada powiedziała coś przeciwko Eganowi.

– Czy uważasz, że jestem skandalistką? – niespodziewanie zapytała Kati Jacka, gdy pili kawę po zjedzeniu całkiem dobrego steku.

– Ty?

– No bo piszę o romansach...

– Wcale nie uważam, że jesteś skandalistką – wyznał szczerze Jack i uśmiechnął się. – Uważam, że jesteś wyjątkowo utalentowana, a twoje książki czyta się z wielką przyjemnością.

– I nie uważasz, że prowadzę jakieś szalone życie? Jack roześmiał się głośno.

– Nie, absolutnie. A co się stało? Znowu dostajesz nieprzyjemne listy?

– Nie. To ten... – Kati westchnęła i podparła brodę ręką. – Egan.

– Proszę cię, nie psuj fantastycznego wieczoru, wspominając tego typu. Jego spojrzenie potrafiłoby zatrzymać zegar.

– Coś wiem na ten temat. Ciągłe dokuczają mi z powodu tematyki moich powieści.

– Czy on nie dostrzega różnicy między życiem a fikcją literacką?

– Nie, jeśli tego nie chce. On tworzy swoje własne zasady. Sam stanowi dla siebie prawo na Zachodzie.

– Rozumiem. Na szczęście wyjeżdża po Bożym Narodzeniu.

– Niech wreszcie przyjdzie Nowy Rok – mruknęła Kati, popijając kawę.

Po kolacji poszli potańczyć i na jakiś czas Kati zapomniała o swoich kłopotach. Przyciągała zainteresowane spojrzenia innych ludzi. Jej czarna sukienka od modnego projektanta odkrywała kremowe ramiona, była dopasowana w talii i miała falbany wirujące pięknie w tańcu.

Kati czuła się cudownie do momentu, gdy weszła do mieszkania i zastała Egana czekającego na nią w korytarzu.

– Gdzie twój kochaneczek? Nie pojawi się tutaj z czapczką nocną?

Egan miał na sobie rozpiętą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i czarne spodnie od garnituru. Najwyraźniej on też nie spędził wieczoru w domu, a jego bezczelne zachowanie zirytowało Kati, która od poprzedniego wieczora była nadal na niego wściekła.

– On nie nosi czapki do spania – odpowiedziała słodkim jadem. – A swojej nie pożyczam.

Egan zmrużył oczy i mierzył wzrokiem jej nagie ramiona.

Świadoma swojego wyglądu, poruszyła ramionami. Elastyczny top sukienki przykrył wszystko od szyi w dół.

– Krępujesz się mnie? – zapytał cichym głosem i ruszył w jej stronę.

Kati miała ochotę uciec. Gdzie podziewa się Ada, do licha?

– Gdzie jest Ada?

– W swoim pokoju, rozmawia z Marshalem. Dlaczego pytasz? Przecież jesteś dużą dziewczynką. Nie potrzebujesz ochrony.

O tak, jak najbardziej potrzebowała, ale nie mogła dziś liczyć na najlepszą przyjaciółkę.

Poczuła na sobie dotyk jego dłoni ściągających jej top z ramion.

– Nie tak to nosiłaś?

– Egan...

– Nic nie mów. Stój bez ruchu.

Jego usta przesunęły się po jej łopatkach, zostawiając za sobą czarowną smugę. Jego palce trzymały jej ramiona, a zęby kasały jej atlasowe ciało.

– Przestań – jęknęła z zamkniętymi oczami, wyginając szyję, jakby błagała go, by zrobił z nią, co tylko zechce.

– Pragniesz tego – szepnął ochryple. – Ja też tego rozpaczliwie pragnę!

Poczuła, jak jego język przesuwają się po jej plecach. Zapadła cisza zwiastująca obietnicę.

Urywał mu się oddech, gdy przyciągnął ją do siebie.

– Smakujesz jak najśłodsze słodycze, maleńka. – Całował jej szyję pod brodą, jego ręce odnalazły jej włosy.

Przechylił jej głowę do tyłu i podniósł lekko do swoich rozchylnych ust.

– Dziecino, sprawiasz mi ból...

Jego usta były zawieszane nad jej ustami i w tym momencie Kati dałaby mu wszystko, o co by poprosił. Ale zanim zdążył pochylić głowę, dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że czar tej chwili przysł.

– Cholera!

Jego dłonie odepchnęły jej ramiona, robiąc jej siniaki, oczy błyszczały, jakby były oślepienie emocjami. Kati zadrżała.

– Marshal ma już dosyć morza, ale oni nie chcą puścić go do domu – westchnęła Ada, nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje. – Dlaczego nie mogę sobie znaleźć zwykłego chłopaka, tylko muszę mieć marynarza? Cześć, Kati. Dobrze się bawiłaś?

– Jasne.

Kati uśmiechnęła się trochę nieprzytomnie. Spojrzała na Egana. Jej wzrok powędrował na jego usta i oczy, a on mruknął tylko pod nosem jakieś przekleństwo i zniknął w swoim pokoju, nie próbując udawać kurtuazji.

– Co z nim znowu? – zapytała Ada.

– A skąd mam wiedzieć? O rany, jaka jestem zmęczona. Byliśmy na tańcach i zraz odpadną mi stopy.

– Mam nadzieję, że pozostaną na swoim miejscu do piątku. – Ada roześmiała się i dodała: – Dobrej nocy.

Kati weszła do swojego pokoju i omal nie padła na podłogę. On nawet jej nie pocałował, a ona trzęsa się jak liść na wietrze. Kto wie, co by się stało, gdyby naprawdę chciał ją pojąć? Nie powinna nawet o tym myśleć! Położyła się do łóżka i przez pół nocy rozmyślała. A rano obudziła się z potwornym bólem głowy.

Egan był zamyślony przez cały dzień. Chodził z kąta w kąt po mieszkaniu, jak człowiek, który tęskni za otwartą przestrzenią. Nawet Kati było go trochę żal.

– Wydepczesz ścieżki w wykładzinie – mruknęła do niego po lunchu, gdy Ada zmywała naczynia.

– Jeśli tak, to kupię wam nową.

– Nie to miałam na myśli. Nie cierpisz przebywać w zamkniętych pomieszczeniach, prawda?

– Nienawidzę pasjami. Nie potrafiłbym tu mieszkać.

– W Nowym Jorku jest wiele ciekawych miejsc do zwiedzenia: Central Park, Statua Wolności, Empire State Building...

– Już to wszystko kiedyś zwiedziłem. I spacerowałem po głównych ulicach. Tego, czego pragnę, tutaj nie znajdę. – Podeszedł do niej szybko, tak że nawet nie zdążyła zaprotestować. – Chcę ciebie – powiedział głosem ciepłym jak aksamit. – I dosyć mam już udawania. Naprawdę.

– A ja... ja nie chcę ciebie – odpowiedziała Kati, ledwie łapiąc oddech. – Mam chłopaka...

– To żadna konkurencja. Czego się boisz? Nie jestem brutalny w łóżku. Nie zrobiłbym ci krzywdy.

Kati najchętniej wymierzyłaby mu policzek.

– To już wolałam, jak mnie nienawidziłeś.

– Tak to odbierałaś?

Otworzyła usta, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Ada skończyła myć naczynia i Kati przyłgnęła do niej jak klej. Trzymała się jej cały czas.

Jack uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył Kati w sukience z bordowego aksamitu.

– Cudnie – mruknął. – Podoba mi się, gdy masz rozpuszczone włosy.

– Dziękuję. Ty też źle nie wyglądasz. Jack, poznałeś już Marshalla? – Kati wskazała na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę u boku Ady.

– Jasne. – Jack wyciągnął do niego rękę. – Miło cię znowu widzieć.

– Mnie też. – Przyciągnął Adę bliżej do siebie. – Nadal kocham morze, ale czasem ciągnie mnie na ląd.

– Mogę sobie to tylko wyobrazić. A czy twój brat nie miał iść z nami? – Jack zapytał Adę z widocznym ociąganiem.

– Spotka się z nami w Rainbow Grill – wyjaśniła Ada. – Zrobiłam już wcześniej rezerwację.

– No to chodźmy. – Jack ujął Kati pod ramię.

– Wszystko będzie w porządku, zobaczycie – obiecała Kati. – Jeśli nie będzie się zachowywał, to poprosimy kelnera, by wylał mu wino na głowę.

– Mam nadzieję, że będzie spokojny – odparł przerażony Jack.

Kati pogłaskała go po ramieniu. Jack nie cierpiał ekscesów w miejscach publicznych, choć Kati wcale nie miałyby nic przeciwko temu, by Egan skompromitował się na dobre.

– Raczej tak. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Kati przypomniała sobie dokładnie swoje słowa trochę później, gdy Egan dołączył do ich stolika z panoramą na miasto z sześćdziesiątego piątego piętra. Jego ramienia uczepliła się niska blondynka, ubrana jak kobieta, która kocha pieniądze, a jej pierwsze spojrzenie na inne kobiety było niczym wypowiedzenie wojny.

– Więc to jest Ada. – Blondynka ruszyła wprost na Kati.

– Nie – odparła krótko Kati. – To jest Ada.

Blondynka wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się niedbale i odwróciła się do rozbawionej Ady.

– Więc ty jesteś Ada. Miło cię wreszcie poznać. Tyle słyszałam o tobie od Egana. Znamy się już od tak dawna. Zawsze jak jest w Nowym Jorku, to mnie odwiedza. Jestem modelką.

Tak jakby tego nie było widać na miłe, pomyślała Kati, dusząc się od intensywnej woni jej perfum, gdy blondynka przy niej usiadła.

– Czy to nie najwspanialsze miejsce w Nowym Jorku? – zachwycała się blondynka. – Uwielbiam tę atmosferę. I kapela fantastycznie gra.

Kati zastanawiała się właśnie, jak będzie mogła jeść w oparach jej perfum, gdy na krzesło obok niej wślizgnął się Egan.

– Jennie Winn, to jest Katriene James i jej przyjaciel – przedstawił Kati Egan.

– Jack Asher – uzupełniła Kati.

– Miło was poznać. A czym pan się zajmuje, panie Asher? – zapytała Jennie, trzepocząc długimi rzęsami.

– Jestem dziennikarzem. Pracuję w „Timesie”.

– Doprawdy? – Jennie była oczarowana. – Uwielbiam inteligentnych mężczyzn.

Kati zasłoniła usta chusteczką, by ukryć chichot. Ta blondynka zachowywała się niesamowicie. Czy ona spadła z Księżyca?

– Coś panią rozbawiło, panno James? – zapytał Egan lodowatym tonem.

– Zakrztusiłam się, panie Winthrop.

– Czym? Powietrzem?

– Egan, kochanie – odezwała się Jennie. – Wykazuj. Później pojedziemy do mnie i ja cię ukoję.

Kati niemalże nie przegryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Nawet nie ośmieliła się spojrzeć na Egana – to byłby już totalny koniec.

– Jennie, wybierz coś z menu – poprosił ją Egan.

– Jak sobie życzysz, cukiereczku.

– Ja wybieram wołowinę a'la Wellington, a ty, Kati?

– Czy podają tu gęś? – zapytał Egan pod nosem.

– Jeśli podają – odparła Kati z jadowitym uśmiechem – to twoja prawdopodobnie już piecze się na grillu, cukiereczku.

– Kati, czy nie chciałaś spróbować kaczki w pomarańczach? – wtrącił się Jack, czując nadciągającą burzę.

Pojawił się kelner gotowy do przyjęcia zamówień.

– Ja chcę stek z rostbefu – rzuciła Jennie nonszalancko. – Krwisty, kochaniutki.

– To kobieta mego serca – mruknął Egan. – Poproszę to samo.

Kati chciała powiedzieć coś o barbarzyństwie, ale udało się jej trzymać buzię na kłódkę. Gdy podano danie główne, była zbyt zajęta rozkoszowaniem się smakiem swojej wykwintnej potrawy, by tracić czas na Egana Winthropa.

W czasie deseru, gdy Kati kosztowała doskonały krem, Egan rozparł się w krześle i skoncentrował wzrok na Jacku.

– Przeczytałem pana artykuł o skandalu w Waszyngtonie.



– Naprawdę? – zapytał Jack z uprzejmym uśmiechem.

– Ten o deficycie budżetowym agencji – ciągnął Egan. – Najwyraźniej bohater komentarza księgował fundusze na papierze, a one nigdy nie trafiły do odbiorców. Ciągłe zadziwia mnie tupet polityków i apatia społeczeństwa.

– Faktycznie. Ja też nie potrafię zrozumieć, jak udaje im się uniknąć odpowiedzialności.

Jack niemalże zapomniał o deserze, pogrążywszy się w rozmowie z Eganem, którego znajomość tematu i elokwencja zadziwiły Kati.

– Jak na ranczera, to doskonale zna się pan na polityce, panie Winthrop – stwierdził Jack.

– Skończyłem nauki polityczne na uniwersytecie. I to raczej hodowla bydła mnie wybrała, a nie odwrotnie. Gdy zmarł ojciec, musiałem przejąć opiekę nad Adą i matką, i oczywiście ranczem – wyjaśnił Egan. – Mnóstwo roboty. I cały czas nowe wyzwania. A bydlę jest zupełnie takie jak polityka, panie Asher, nieprzewidywalne, trudne do zarządzania i czasem po prostu frustrujące.

– Całkiem możliwe – odparł Jack ze śmiechem.

– Czy możemy przestać rozmawiać o takich nudnych rzeczach? – odezwała się Jennie tonem cierpiętnicy. – Chcę iść do teatru. Mamy bilety na ten topowy musical na Broadwayu. Jeśli będziecie tyle gadać, to spóźnimy się na przedstawienie.

Egan spojrzał na nią wzrokiem, który potrafiłby zatrzymać ruch uliczny.

– Chciałam powiedzieć, że pójdziemy, jak będziesz gotowy, kochanie – poprawiła się Jennie, czerwieniąc się ze wstydu.

Na twarzy Kati odmalowała się lekka niechęć. Ona powiedziała by mu, dokąd powinien iść, zamiast tak marudzić. Dostrzegł wojowniczy błysk w jej oczach. Spojrzał na nią tak, że zakreśliło jej się w głowie.

Zaczęły jej drżeć usta, więc wzięła do ręki filiżankę z kawą, by zasłonić się nią jak tarczą.

– Do zobaczenia! – Egan pożegnał się, biorąc rachunek do ręki. – Ja dziś stawiam. Dzięki za świetną dyskusję, Jack.

Zanim wszyscy zdążyli mu podziękować, Egan i Jennie wyszli.

– A ja myślałem, że on mnie nienawidzi. Boże, co za umysł. On się marnuje na Zachodzie – stwierdził Jack, kręcąc głową.

Ada pojaśniała z dumy.

– Wiecie, że zaproponowano mu stanowisko ambasadora? On zna wszystkich w Waszyngtonie, aż do samej góry. Ale odmówił ze względu na matkę i mnie. Od tego czasu wszystko poświęcił dla pracy na ranchu.

– Niezupełnie wszystko – wtrącił się Marshal. – Jego dziewczyna zwała z nóg.

– Ja bym ją najchętniej sama zwała z nóg – mruknęła Kati. – Chyba wykapała się w perfumach. Ledwie mogłam oddychać.

Gdy wrócili do mieszkania, Egana jeszcze tam nie było, a Kati mogła go sobie tylko wyobrazić w akcji z rozkoszną blondyną. Poczowała niemiły ucisk w okolicach serca. Czyżby objaw zazdrości? Więc była o niego zazdrosna? Wzięła prysznic, ale zamiast pójść spać, zaczęła chodzić nerwowo z kąta w kąt po swoim pokoju i rozmyślać.

– Masz jakieś zmartwienie? – zapytała Ada, gdy wpadła do jej pokoju.

Kati wzruszyła bezradnie ramionami.

– Coś mnie dręczy.

Ada przyjrzała się przyjaciółce.

– On jest tylko mężczyzną. – Kati splonęła się aż do szyi. – Przepraszam, nie powinnam tego mówić. Ale... ja widzę, jak na niego spoglądasz. I jak on na ciebie patrzy. Zazwyczaj ludzie nie walczą ze sobą tak jak wy. Coś tak

wybuchowego musi... to znaczy, musi być coś potężnego, co to wszystko powoduje. Chyba to rozumiesz?

– Nienawidzę go – stwierdziła Kati przez zęby. – To potężne uczucie.

– Ale ty go pragniesz.

Kati zamknęła oczy.

– Jutro jest Boże Narodzenie. Niedługo on pojedzie z powrotem do Wyomingu, a ja wrócę do swoich żalonych książek i obydwójce będziemy z tego zadowoleni. Żadnej kobiety nie czeka przyszłość z twoim bratem, Ado, i ty dobrze o tym wiesz. On nie jest typem, z którym można żyć szczęśliwie aż do śmierci.

Ada zrobiła zatroskaną minę.

– On też tak mówi, ale przecież każdy mężczyzna powtarza, że nie chce się żenić, prawda? Po prostu musi spotkać odpowiednią kobietę.

Kati roześmiała się.

– Taką jak Jennie. Doskonale do niego pasuje, nie sądzisz?

Ada pokręciła głową.

– On po prostu próbuje zagłuszyć cierpienie. Nikogo do siebie nie dopuszcza. Ja kompletnie nic nie wiem o jego prywatnym życiu. Ale wydaje mi się, że on się w tobie zadurzył. A to nie zdarzyło mu się bardzo dawno.

– Nawet mnie nie dotknął – odparła Kati.

– Wiem, nie chodzi mi o fizyczną stronę, ale o emocjonalną. Nie rozumiesz, że właśnie dlatego tak ci dogryza?

– Aha, dogryza mi, bo mnie pragnie. Sam mi to powiedział. Wydaje mi się, że lekko się prowadzę i jestem łatwa.

Ada zrobiła przerażoną minę.

– To dlaczego nie powiesz mu prawdy?

– Nie muszę! Nie będę się tłumaczyć przed twoim okropnym bratem.  
Niech sobie wierzy, w co chce!

Ada zmartwiła się.

– Kati, jeśli on już coś zaczyna, to nie popuści, dopóki nie zakończy.  
Lepiej, żebyś mu powiedziała prawdę.

– Ale po co? Pojutrze już go tu nie będzie.

– Kati...

– Idź spać i przestań się mną martwić. – Kati objęła przyjaciółkę. – Egan i ja zostaniemy wrogami, bo on nie popuści, a ja też nie zamierzam ustąpić. Jest całkiem miłym wrogiem. – No dobrze. Powinnyśmy już iść spać. Jutro wszystko jakoś się ułoży. Śpij dobrze.

– Ty też.

Jednak Kati nie spała dobrze. Zasnęła dopiero nad ranem. Egan nadal nie wracał. Był z tą blondyną, całował się z nią tymi swoimi okrutnymi ustami, które tak słodko ją dręczyły...

Coś ją obudziło. Nie wiedziała co. Ale czuła światło na powiekach i chłód powietrza na skórze. Powoli otwarła oczy.

On stał koło jej łóżka w samych tylko spodniach, z kubkiem czarnej kawy w ręce. Patrzył na nią w taki sposób, że natychmiast się obudziła. Jego oczy płonęły.

Kati zmarszczyła brwi, widząc, że on nie patrzy na jej twarz. Spojrzała po sobie i skrepowana zauważyła, że koszula nocna, w której spała, podniosła się podczas snu i odsłoniła jedną pierś. Natychmiast się zakryła.

– Kati. Pozwól, żeby to się stało.

Przysunął się bliżej i odstawił kubek na stolik. Uklęknął koło jej łóżka. Kati poczuła, jak nienawidzi swojej słabości i jego pożądania. Jej włosy były

rozrzucone na całej poduszce, jej policzki różowe od snu, a oczy lekko zamglone.

Egan wsunął dłonie pod jej głowę i pochylił się, przyciskając Kati do siebie. Westchnęła, czując dotyk jego nagiego ciała.

– A teraz pocałuję cię tak mocno, że nie będziesz miała siły wstać!

I pocałował ją, mocno, przyciskając usta do jej ust, jakby chciał napić spragnione ciało. Chciała go odepchnąć, ale poczuła pod palcami jego gładką skórę. Powoli opuściła dłonie w dół jego ramion i z powrotem do góry, aż do wystających kości jego łopatek.

Jego usta znieruchomiały. Podniósł twarz i spoglądał na nią przez długą chwilę.

– Nie lubisz tak ostro, prawda? – zapytał dziwnie szorstko. – A ja lubię ostro, mocno i głęboko.

Pochylił się jeszcze raz. Kati leżała spięta, przyciśnięta do niego, czując każde drgnienie jego mięśni. Rozchyliła usta. Z trudem walczyła o oddech, a serce biło jej jak oszalałe. Mimo że była autorką romansów, nie miała najmniejszego pojęcia, co kobiety czują w takich momentach. Czerpała informacje z przeczytanych książek, obejrzanych filmów, opowieści znanych i plotek. Ale to, co robił Egan, zupełnie nie przypominało tego, o czym pisała. Rozpalał ją, a ona mu ulegała i wstydziła się swoich reakcji.

– Tak, właśnie tak, maleńka – szeptał Egan przesuwając palcami po jej karku. – Jeśli chcesz moich ust, to musisz się unieść i wziąć je sobie

Zaślepiąca, zadziwiona sobą, wygięła się i dotknęła ustami jego ust, całując z entuzjazmem, który miał nadrobić jej brak doświadczenia.

Poczuła jego język w swoich ustach i jęknęła.

Egan podniósł głowę, jakby ten dźwięk go zaszokował. Wolną dłoń włożył pod ramię jej koszuli nocnej i podążył wzrokiem za ruchem swoich palców.

– Pragniesz mnie, Kati? Mam wstać i zamknąć drzwi na klucz?

Egan zadał jej bezpośrednie pytanie i mogłaby na nie odpowiedzieć „tak”. Jednak on proponował jedynie szybkie, chwilowe zbliżenie dwóch ciał, które byłoby dla niej powodem do wstydu. A co pomyślałaby o tym Ada?

– Masz jakieś przemyślenia? – zapytał Egan, wyczuwając jej wahanie.

– Nie mogę – wyszeptała.

– Rozumiem – odparł, rzucając wzrokiem na drzwi.

– Trudno byłoby nam być ze sobą sam na sam odrobinę dłużej. – Spojrzał w dół i musnął klatką piersiową jej piersi. Uśmiechnął się, widząc jej reakcję.

– Podoba ci się? – mruknął arogancko.

– Przestań!

– Serio?

Pochylił się i musnął jej usta, a jego palce głaskały delikatną skórę jej piersi.

– Egan! – szepnęła nieswoim głosem. Wsunęła dłonie w jego włosy, przestała kontrolować swoje ciało. Należało do niego, ona zupełnie straciła nad nim kontrolę.

– Kati? – szepnął zmysłowo, skubiąc jej dolną wargę.

– Weź moją dłoń i połóż ją, gdzie tylko chcesz.

To chyba była najbliższa, najbardziej erotyczna czynność, jaką mogła sobie wyobrazić. Poddając się całkowicie jego woli, ujęła jego dłoń i przycisnęła ją do odsłoniętej piersi.

– O, Boże! – jęknęła, drżąc i przyciskając twarz do jego szyi.

– Jesteś z jedwabiu. Cała z jedwabiu i miękka jak szept.

Jego usta odnalazły jej usta. Pocałował ją tak delikatnie i czule, że aż łzy napłynęły jej do oczu.

I wtedy, zupełnie nieoczekiwanie, Egan przykrył ją kołdrą i poprawił poduszkę.

– To Ada – powiedział i podał Kati kubek z kawą. Ada weszła do pokoju bez pukania.

– Dzień dobry. – Ada uśmiechnęła się. – Przygotowałam śniadanie. Weź swoją kawę, Kati. Dzięki, Egan, że przyniosłeś jej kawę.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Egan wyszedł z pokoju bez oglądania się za siebie.

– Znowu w złym nastroju? – skrzywiła się Ada. – Myślałam, że poprawi mu się humor, jeśli przyślę go do ciebie z kawą, ale chyba źle to wymyśliłam. No cóż, ubieraj się i chodź do kuchni. Zrobiłam coś specjalnego!

Kati siedziała sztywno na łóżku, a po jej policzkach płynęły łzy. Była tak rozdarta i sfrustrowana, że miała ochotę krzyknąć. Powinna była posłuchać Ady, bo Ada dobrze wiedziała, że Egan jest nieustępliwy. Dąży do celu, dopóki nie osiągnie tego, czego pragnie. A w tej chwili pragnął Kati.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ada upiekła świeże croissanty, tak delikatne, że mogłyby unosić się w powietrzu. Ale Kati nie czuła smaku rogalików. Za każdym razem, gdy jej wzrok wędrował w stronę Egana, czuła, jak ogarniają płomień.

Egan miał już na sobie koszulę i buty. Był piękny. Kati nie potrafiła oderwać od niego oczu.

– Długo wczoraj zabawieś? Nie słyszałam, gdy wróciłeś – zwróciła się Ada do brata.

– Dałem się namówić na imprezę po przedstawieniu. Spotkałem samych świrusów, którzy brali prochy, jakby napadli na aptekę.

– I wyszedłeś?

– Tak. I wyciągnąłem też stamtąd Jennie. Wydzieriała się na mnie przez całą drogę do domu, ale niewiele wskórała. Wiedziała, że nie lubię takich imprez.

– W dużym mieście ludzie trochę inaczej się bawią, Egan – wyjaśniła Ada.

– Geografia nie ma nic wspólnego z tym, co jest dobre, a co złe.

– Dobrze o tym wiem i też mi się to nie podoba, ale nie mogę dyktować całemu światu, jak ma się bawić.

– A może przynajmniej w tej kwestii jesteś staromodną dziewczyną? – zapytał Kati Egan, choć wcale nie tak sarkastycznym tonem jak zwykle. – Czy też upijasz się, łykasz prochy i palisz trawkę?

– Piję colę – odpowiedziała Kati. – I biorę aspirynę, gdy boli mnie głowa. Ale nigdy nie paliłam trawy. A o jakiej trawie mówisz?

Egan wybuchł śmiechem.

– O, rany! Ależ ty jesteś bystra od samego rana.



– Jedzenie dobrze mi robi na głowę.  
– Znam coś lepszego – oświadczył, gdy podnosiła kubek z kawą do ust.  
– Nie ruszaj się! – krzyknęła Ada, kiedy gorąca kawa rozlała się po stole i zaczęła kapać na uda Kati. – Lecę po ręcznik!

Ada zniknęła, a Egan rzucił się do wycierania serwetką nóg Kati.

– Czy już mówiłem ci, że jesteś urocza? Albo co się ze mną dzieje, gdy cię dotykam?

– A propos tego, co się stało...

– Chcę tak jeszcze raz – szepnął. – Chcę się tak mocno do ciebie przytulić, że aż będę czuł bicie twojego serca.

– Nic nie rozumiesz...

– Ty mnie pragniesz – odparł. – Tylko tyle rozumiem.

To była prawda, ale chętnie wyjaśniłaby Eganowi kilka spraw. Niestety nie miała okazji.

Przez cały dzień Kati pomagała Adzie w kuchni. Zaprosiły Marshalla i Jacka na jutrzejszą kolację, bo żaden z nich nie zamierzał spędzić Bożego Narodzenia z rodziną. A przygotowanie przyjęcia świątecznego okazało się nie lada wyzwaniem.

Egan oglądał telewizję, powłóczył się po mieszkaniu, a w końcu wziął kurtkę i kapelusz i wyszedł. Kati ulżyło. Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, coś ścisnęło ją za serce.

Wrócił do domu, gdy w telewizji zaczęto nadawać okolicznościowe programy z okazji Bożego Narodzenia. Rzucił kapelusz na stolik w korytarzu i powiesił kurtkę.

– Kultura – mruknął, widząc występ operowy.

– No dalej, panie Winthrop, niech pan to jakoś złośliwie skomentuje – rzuciła mu wyzwanie Kati.

Egan uśmiechnął się do niej.

– Lubię operę.

– Naprawdę?

– Jakiś czas temu przeprowadzono badania i powstał raport o związku muzyki z produkcją mleka. Okazało się, że krowy produkują więcej mleka, gdy słuchają muzyki klasycznej.

– To musi sporo kosztować.

– Co?

– Wynajęcie orkiestry do przygrywania krowom na ranczu.

– Ależ mnie dręczysz. – Sięgnął ręką i zakręcił sobie na palcu lok jej włosów.

Ada przyglądała się im z zainteresowaniem.

– Coś się stało, siostrzyczko?

– Nic, wielki bracie.

Egan uśmiechnął się do niej.

– A gdzie twój chłopak?

– Błaga o wolność na kolanach. I jeśli ją otrzyma, to będzie tu lada chwila.

– Założę się, że da radę – odpowiedział i zwrócił się do Kati: – A twój chłopak?

– Jack odwiedza rodzinę i wpadnie tu dopiero jutro.

Egan nic nie odpowiedział. Wyraźnie zadowolony rozsiadł się w fotelu i zaczął oglądać telewizję.

Marshal wpadł kilka minut później. Gdy wspólnie śpiewali kolędy podczas następnego programu, Egan nawet do nich dołączył. Pili likier i jedli ciasto, a Kati pomyślała, że jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa.

Gdy się zegnali koło północy, Ada pociągnęła Marshalla pod zawieszoną jemiolę i pocałowała go gorąco.

– Odprowadzę Marshalla do windy! – zawołała z korytarza. – Teraz na was kolej!

– Tylko nie wpadnijcie do szybu! – krzyknęła za nimi Kati.

Drzwi zamknęły się pośród chichotów. Kati została sama z Eganem, z przejęciem oczekując na to, co się wydarzy. Egan wstał i wyciągnął do niej rękę. Z ociąganiem podała mu swoją dłoń, a on zaprowadził ją pod jemiolę.

– Cały dzień na to czekałem.

Kati zeszywniała, gdy gładził ją rękami po biodrach i ocierał się ustami o jej policzki.

– Wiem już, jak lubisz, maleńka. I tym razem nie zrobię ci krzywdy.

Nie potrafiła nawet mu odpowiedzieć, bo całe jej ciało pulsowało. Nie umiała nad tym zapanować.

Rozchylił usta, a ona rozchyliła swoje, by mogły się spotkać. I zatoneła w magicznym, długim, słodkim pocałunku.

– Pragnę cię – szepnął po chwili drżącym z podniecenia głosem.

Kati odsunęła się odrobinę, by złapać oddech i odzyskać sprawność umysłową. To było niezwykle – nie potrafiła wypowiedzieć ani słowa. Jak miała mu wyjaśnić, że jest zupełnie inną kobietą, niż mu się wydaje?

Egan oparł czoło na jej czole i przytknął oczy. Przytulona do niego czuła, jak jego ciało reaguje na jej bliskość. Cofnęła się, by uratować swoją skromność.

– Ciagle grasz w te swoje gierki, Kati? Nie musisz zgrywać przede mną dziewczycy...

– Egan, musisz mnie wysłuchać...

– Mam mieszkanie dwie ulice stąd. Nawet Ada o nim nie wie. W piętnaście minut jesteśmy na miejscu, a ona niczego się nie dowie.

Kati spojrzała na niego i już wiedziała, jak to się odbędzie. Jedwabiste pocieranie skóry o skórę, przyjemność pieszczot i dotyk jego doświadczonych palców...

– Chodź ze mną, Kati. Niepotrzebnie się nawzajem torturujemy. Muszę cię mieć.

– Nie mogę.

– Aż mnie to boli – szepnął. – Wiesz dobrze, o czym myślę.

Kati zamknęła oczy. Nie była głupia, potrafiła sobie wyobrazić, że jest mu z tym dziesięć razy gorzej niż jej. Jednak nie potrafiła tak po prostu zmienić swojej natury. Szybkie numerki nie były w jej stylu. Poczucie dumy i własnej godności wzięło górę nad pożądaniem.

– Przykro mi, Egan. Bardzo mi przykro, ale nie mogę.

Egan odetchnął ciężko. Kati dobrze wiedziała, jak się teraz czuł. Źle zrobiła, godząc się na jakiegokolwiek pieszczoty.

Jednak ku jej zdziwieniu Egan nie powiedział ani słowa. Zwolnił uścisk dłoni na jej biodrach, pozwalając jej się lekko odsunąć. Potem objął jej plecy ramionami, delikatnie ją przytulając. Trzymał ją, pochylony nad jej głową, aż uspokoił mu się oddech.

Jej dłonie czuły gorącą siłę jego pleców. Uwielbiała to poczucie bezpieczeństwa w jego ramionach. Przymknęła powieki i zatopiła się w marzeniach. Wyobraziła sobie, że on ją prawdziwie kocha.

– Mógłbym sprawić, żebyś tego chciała – szeptał jej do ucha. – Mógłbym odebrać ci możliwość wyboru.

– Wiem o tym.

– Takie zauroczenie to dar. Mógłbym dać ci rozkosz, jakiej nie zaznałaś jeszcze z żadnym mężczyzną. Wcale nie dlatego, że jestem ogierem, ale dlatego, że tak gwałtownie reagujemy na wzajemną bliskość.

– Nie mogę – powtórzyła Kati spokojnie. – Chcę, ale nie mogę.

Egan delikatnie pogłaskał jej włosy.

– Ze względu na chłopaka?

Westchnęła. Miała zamiar wyznać mu prawdę, choć wiedziała, że nie będzie jej łatwo.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła Ada. Zamurowało ją, gdy zobaczyła ich przytulonych.

– Jakies zapasy? – próbowała się domyślić. – Kto wygrywa?

– Jemioła – odpowiedział Egan, spoglądając do góry. – Bardzo silny przeciwnik. Rozkłada mnie na łopatki.

Kati zaczęła uwalniać się z objęć Egana, choć on niechętnie rozplótł ramiona.

– I to nie ja cię otrułam – mruknęła, siląc się na żartobliwy ton.

– Nie ty? – zapytał, ale w jego głosie pojawiła się już obcość.

– Nie kłócić się! – uspokajała ich Ada. – Przecież jest Boże Narodzenie.

– To fakt – odparł Egan. – A gdzie mój prezent?

– Dostaniesz dopiero rano.

– Do licha, a ja tak lubię prezenty. A ty co dla mnie masz? – zapytał Kati.

– Dostaniesz dopiero rano.

– Nienawidzę czekania – mruknął, ale tylko Kati wiedziała, o co mu chodziło.

– Cierpliwy dostanie wszystko, na co czeka – filozoficznie stwierdziła Ada i zaczęła się zastanawiać, dlaczego Kati się zaczerwieniła, a Egan roześmiał.

Dziewczyny położyły się do łóżek, ale Kati nie mogła zasnąć. Pragnęła Egana. Zaczynała odczuwać coś, czego zupełnie się po sobie nie spodziewała. Pomyślała o następnym dniu, gdy on wyjedzie do Wyomingu i świat zasnuje wielka czarna chmura. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że będzie mogła przeżyć dzień bez jego widoku.

Siedziała na łóżku i patrzyła prosto na ścianę. Zdawała sobie sprawę z tego, że to mogło być tylko fizyczne pożądanie. Faktycznie, pragnęła go, i to bardzo. Po raz pierwszy w życiu tak bardzo pragnęła mężczyzny. Ale tak niewiele o nim wiedziała... Więc... jak mogła być w nim zakochana?

– Miłość – szepnęła. Zwilżyła usta i ubrała to w całe zdanie: – Ja... kocham... Egana. – Dźwięk tych słów sprawił, że poczuła ciarki na całym ciele, a gdy zamknęła oczy, poczuła jego usta na swoich, smakowała ich ciepło.

Będiesz musiała o tym wszystkim zapomnieć, pomyślała. Bo Egan pragnął tylko jej ciała, chciał tylko zaspokoić swój głód. A gdy już to zrobi, to ruszy na kolejne podboje. Zabawi się z kolejną Jennie.

Położyła się i zamknęła oczy. Jednak zasnęła dopiero po godzinie rozmyślań.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Myśl o mieszkaniu Egana nie dawała Kati spokoju. A szczególnie to, że nie powiedział o tym Adzie, a to mogło oznaczać tylko jedno – jeśli chciał ją tam zabrać, to zapewne zabierał tam też inne kobiety. Kati cieszyła się, że mu odmówiła. Egan pragnął tylko jej ciała, a ona pragnęła kogoś, kto pokocha ją prawdziwie.

Postanowiła zachowywać się chłodno i powściągliwie. Egan obserwował ją, gdy tylko pojawiła się na śniadaniu. Jego srebrne oczy spoglądały na jej ładną czerwoną kamizelkę, zarzuconą na białą bluzkę z długim rękawem, wsuniętą w czerwoną spódniczkę.

– Wyglądasz bardzo bożonarodzeniowo – skomentował.

– Dziękuję. – Kati uśmiechnęła się tak chłodno, jak tylko potrafiła.

Pozwoliła mu podsunąć jej krzesło, spodziewając się, że Ada usiądzie koło niej jak zwykle. Zamiast tego na miejsce Ady wcisnął się Egan. Usiadł tak blisko, że udami dotykał jej ud.

– Pomogę ci – zaoferowała Kati, widząc, że Ada zastawia stół.

– Dam radę – odparła Ada, ustawiając półmiski i talerze. – Siedź. Później będziemy mieć dużo roboty.

Kati posłuchała, ale była coraz bardziej zdenerwowana. Egan ubrał się bardzo elegancko, w granatowy garnitur w prążki, w którym wyglądał niezwykle dystyngowanie. Spoglądał na nią za każdym razem, gdy nabierała widelcem jajecznicę lub bekon. Wyglądało to, jakby kręcił jakiś program reklamowy, a ona była główną modelką.

Ada dostrzegła napięcie między nimi i uśmiechnęła się. Kati zarumieniła się, bo wiedziała, co przyjaciółce chodzi po głowie.

Po śniadaniu Ada wstała od stołu i oświadczyła, że musi wziąć prysznic, zanim się elegancko ubierze.

– Boisz się zostać sam na sam ze mną? – drażnił się z Kati Egan, gdy tylko jego siostra wyszła z kuchni.

– A tak, boję się – przyznała, podnosząc wzrok.

– Dlaczego? Może z powodu wczorajszego wieczoru? Nie unikniesz przeznaczenia. A ja poczekam. Dam ci czas na zerwanie z Asherem.

Ach, to o tym myślał! To dlatego minionego wieczoru był tak cierpliwy. Założył sobie, że skoro ona sypia z Jackiem, to musi z nim zerwać, zanim...

– Nie mogę...

– Oczywiście, że możesz. Po prostu powiedz mu, jak wygląda sytuacja. On jest rozsądnym człowiekiem. Z tego co widziałem, to nawet nie dotyka cię w miejscach publicznych. Kiedy mężczyzna jest z kobietą, zwykle okazuje jej trochę ciepła.

– Ja nie lubię obściskiwania się w tłumie – odcięła się Kati.

– Ja też – mruknął. – Jednak gdy ludzie są sobie bliscy, to czasem się zdarza. Ciepłe spojrzenie, dotyk, trzymanie się za ręce, to oznaki silnego związku. A ty i Asher niczego po sobie nie okazujecie.

– On jest bardzo... powściągliwy.

– Ty też. Nawet jak jesteś sam na sam ze mną. – Egan przybliżył się i musnął jej usta. – Ada niedługo wróci, a wtedy będziemy otoczeni gośćmi i nie będę mógł tego z tobą zrobić...

Objął dłonią jej kark, wsunął palce między włosy i przycisnął jej głowę, by wzmocnić pocałunek. Ugryzł jej zaciśnięte usta, by rozwarły się do pocałunku. I wtedy była już jego. Całkowicie jego.

Gdy przestał ją całować, bezwiednie westchnęła.



– Na razie wystarczy, dziecinko – szepnął ochryplym głosem. – Nie mamy tu zbyt wiele prywatności, a ja wystarczająco kiepsko spałem ostatniej nocy, nie chcę powtórki z rozrywki. Facetowi trudno wytrzymać takie napięcie.

Jej powieki uniosły się powoli, a wzrok zatonął w jego srebrzystych oczach.

– Wcale nie zamierzałam cię prowokować. Nie o to mi chodziło.

– Wiem – odparł cichym głosem. – Byłaś ze mną od pierwszej chwili, kiedy cię dotknąłem. To okoliczności nam nie sprzyjają. Powinniśmy być sam na sam. Zupełnie... Jedź ze mną do Wyomingu, Kati.

– Co?

– Powiedziałaś, że musisz zebrać materiały do następnej książki. Chcę ci pomóc. Poleć ze mną jutro rano i pokażę ci wszystko, co musisz wiedzieć o zarządzaniu ranczem hodowlanym.

Studiowała dokładnie jego twarz. Wiedziała, że rzeczywiście tak spędzaliby dni. A noce... byłyby zupełnie inne.

– Nadal się boisz? – zapytał czule. – Powiedz szczerze. Dlaczego? Czy okazałem się jakimś brutalem? Czy może myślisz, że lubię perwersyjne zabawy?

Twarz Kati spłonęła rumieńcem.

– Nigdy o tym nie pomyślałam.

– Kłamczucha. Myślałaś o tym cały czas od wczorajszego ranka. Tak jak ja. Jest właśnie tak, jak przewidziałem. Wystarczył dotyk ciał i nastąpił wybuch. Pragnąłem cię, bardzo mocno, dlatego na początku nie byłem zbyt delikatny. Ale koniec z takim zachowaniem. Obiecuję ci to, Kati. Będę takim czułym kochankiem, o jakim marzysz.

– Nigdy... nie sprawiałeś wrażenia delikatnego mężczyzny. Byłeś wobec mnie taki ostry...

– To przez te twoje książki, do licha ciężkiego. Piszesz o wszystkim tak... otwarcie.

– Egan, ja naprawdę nie kocham się z obcymi mężczyznami w wannie.

To była jedna z ironii losu, że Kati w ogóle potrafiła pisać romanse. Samo pisanie historii miłosnych wcale jej nie krępowało. To było tak, jakby jej bohaterowie sami pisali swoje historie. Po prostu słowa sfruwały na papier. To była fikcja literacka, a nie jej własne doświadczenia.

Egan wzruszył ramionami.

– Może i nie... Ale żaden facet nie lubi być królikiem doświadczalnym.

Kati otworzyła szeroko oczy i uniosła brwi.

– Chyba nie wyobrażasz sobie, że ja... że mogłabym... Ty potworze! Co ty sobie myślisz? Że jestem jakąś ekshibicjonistką? Moi bohaterowie żyją jedynie na papierze i to oni lądują razem w łóżku! Ja nie opisuję własnych doświadczeń! Musiałabym się kochać z tłumem facetów!

– Posłuchaj, Kati – zaczął Egan, lekko podnosząc głos.

– Dobrze, myśl sobie, co tylko chcesz. Proszę bardzo. Mam to w nosie. I wcale od ciebie niczego nie potrzebuję.

Odwróciła się z łzami w oczach i wybiegając z pokoju, wpadła wprost na Adę.

– Hej, co się stało?

– Zapytaj Hrabiego Drakuli! – odparła, szlochając i zniknęła w swoim pokoju.

To był zły początek dnia. I nic się nie poprawiło, gdy wzięła się w garść i wyszła z pokoju. Egan zniknął. Kati zdała sobie sprawę, że zareagowała zbyt

emocjonalnie. Teraz było jej wstyd. Jednak jego opinia o jej doświadczeniach erotycznych bardzo ją zabolęła.

Czy nie zaszokowałyby go, gdyby wyznała mu, jak bardzo jest niewinna?

W rzeczywistości sceny miłosne w jej powieściach były bardzo zmysłowe, ale nie wulgarne. Nie musiała wyjaśniać żadnych szczegółów anatomicznych i grzebać w podręcznikach fizjologii i anatomii, bo, poza relacjami z drugiej ręki, nie miała osobistych doświadczeń w tej dziedzinie.

– Czy on wróci? – zapytała zaniepokojona Kati, gdy Ada powiedziała jej, że Egan wyszedł.

– Nie wiem. Rano było tak miło... Co się stało?

– Oskarżył mnie otwarcie, że z entuzjazmem zbieram materiały do moich książek... w wannach, z nieznanymi mężczyznami. – Kati ukryła twarz w dłoniach. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mnie to rani.

– To dlaczego nie powiesz mu prawdy? On nie potrafi czytać w myślach.

– Bo... bo jedyną rzeczą, która go we mnie pociąga, jest moje niby-doświadczenie w tych sprawach.

– Ostrzegałam cię... on chce dopiąć swego!

– Chce, żebym pojechała z nim do Wyomingu.

– Naprawdę? – Twarz Ady rozświeciła się.

– No co ty! Nie mogę z nim pojechać. Jeśli pojedę, to on będzie mnie miał za kompletną idiotkę i puszczalską. Boże...

– A może wcale nie.

– Ja nie lubię hazardu, Ado. Nie chcę przegrać. Wolę zostać tutaj i wziąć się w garść. Może to tylko fizyczne pożądanie i spokojnie o wszystkim zapomnę.

– Jeśli tak to przeżywasz, to dobrze wiesz, że to nie jest wyłącznie fizyczny pociąg.

– Co mam zrobić? Nie jestem osobą, która marzy o przelotnym romansie. Jestem zbyt nieśmiała.

– W twoim pisaniu nie widać nieśmiałości.

– To zupełnie inna sprawa. Gdy piszę, zmyślam historie. W prawdziwym życiu angażuję się emocjonalnie, a Egan nie chce się angażować w taki sposób.

– Dziś rano wyglądał na bardzo zaangażowanego. Nie mógł wprost oderwać od ciebie oczu.

– Dobrze wiesz dlaczego.

– Na początku mężczyźni są po prostu zauroczeni, a dopiero potem dochodzą do tego emocje. Spójrz na mój związek z Marshalem. Spodobały mu się moje nogi, a teraz jesteśmy prawie zaręczeni!

– No tak, i znowu zepsułam Boże Narodzenie.

– Wcale nie. Egan wróci, gdy tylko ochłonie. Założę się, że on jest zły na siebie, a nie na ciebie. Wcale nie chciał cię ranić.

– Ja też nie chciałam zrobić mu krzywdy – odparła ze łzami w oczach.

– No to nie masz powodu do żalów. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

– Ciągle to powtarzasz, ale spróbuję się uspokoić.

Dziewczyny przygotowały wszystko na świąteczną kolację i właśnie wtedy pojawili się Marshal i Jack. Rozmawiali i cieszyli się swoim towarzystwem do południa.

– Zaczekamy na Egana? – zapytał Marshal.

– Nie mam pojęcia, kiedy wróci – odpowiedziała Ada.

Chwilę potem do mieszkania wszedł Egan.

– Czekaliście na mnie? Zabawiłem trochę u Jennie – rzucił od drzwi, patrząc ironicznie na Kati.

To byłoby na tyle, jeśli chodzi o optymizm Ady, pomyślała Kati, zdejmując fartuch. Nawet nie spojrzała na Egana. Była chłodna i starała się

kontrolować swoje emocje przez cały świąteczny obiad. Indyk i szynka udały się doskonale. Egan kroił mięso na porcje u szczyty stołu, a Ada podawała je gościom. Odmówili modlitwę dziękczynną i przez pierwsze kilka minut byli pochłonięci smakowaniem potraw, prawie ze sobą nie rozmawiając.

W Kati gotowało się ze wściekłości. Była zazdrosna o Jennie. Mogła sobie tylko wyobrazić, co Egan z nią wyczyniał. Siedziała sztywno i z trudnością powstrzymywała się przed wstaniem i rzuceniem w niego swoją porcją indyka.

– Doskonałe ciasto wiśniowe – oświadczył Jack, gdy skończył główne danie i skosztował deseru.

– Miło mi, że ci smakowało – odparła Kati z szerokim uśmiechem.

– To Kati przyrządza wszystkie desery – wyjaśniła Ada. – Ja nie mam ręki do pieczenia ciast.

Egan nawet nie tknął ciasta. W ogóle niewiele zjadł, zupełnie jak Kati. Jej oczy odnalazły jego oczy i było to jak uderzenie pioruna. Ogarnęła ją tkliwa tęsknota, którą bezskutecznie próbowała zwalczyć. Sama nie mogła w to uwierzyć, że wystarczyło jedno spojrzenie Egana, a ona rozpadała się na kawałki.

– Nie lubię wstawać od stołu i od razu uciekać – zaczął Jack – ale obiecałem kuzynowi, że wpadnę do niego w odwiedzinach. Mam nieliczną rodzinę i muszę zacieśniać więzy.

– Doskonale to rozumiem – odparła Ada. – Wesołych Świąt, Jack, i baw się dobrze. Cieszę się, że byłeś u nas na obiedzie.

– Ja też – dodała Kati, odprowadzając Jacka do wyjścia. – Do zobaczenia wkrótce, Jack! – dodała, żegnając się z nim w korytarzu.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak ten kowboj na ciebie patrzy? – zapytał Jack po cichu.

Kati pobladła.

– Słucham?

– Spoglądał na ciebie, jakby miał się wykrwawić od samego patrzenia. A kiedy się do ciebie uśmiechałem, to myślałem, że zaraz rzuci się na mnie. – Jack roześmiał się. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to powiedz mu, że nie jesteśmy ze sobą zaręczeni ani nic z tych rzeczy, dobrze? Nie chciałbym marnować mojego ubezpieczenia na leczenie, którego można uniknąć...

– Postaram się. Czy chcesz spędzić z nami sylwestra i Nowy Rok?

– Nie mam żadnych planów na sylwestra. – Jack mrugnął okiem. – Ale ty możesz mieć. Więc na razie nic nie ustalajmy. Zadzwoń do ciebie, dobrze?

– Dobrze. Wesołych świąt!

– Wesołych świąt, Kati. – Jack pochylił się i pocałował ją w policzek. Gdy podnosił głowę, w korytarzu nieoczekiwanie pojawił się Egan, jego oczy błyszczały groźnie.

– Długo wam zabiera to pożegnanie – mruknął.

– Rozmawiamy o pogodzie – odparł szybko Jack. – Strasznie zimno na dworze. Tu zresztą też. Pa, Kati!

Jack ruszył w stronę wind z uśmiechem na ustach. Egan złapał Katie za dłoń i przyciągnął ją do siebie.

– Nie mogę już tego znieść – wyrzucił z siebie, ściskając jej ramiona. – Wariuję przez ciebie!

– Sam to zacząłeś – odparowała Kati.

– Nie miałem wcale takiego zamiaru. – Jego dłoń rozluźniły ucisk i zaczęły głaskać jej ramiona. – Kati, często ci dogryzałem, ale dziś rano naprawdę nie chciałem...

– Poszedłeś do niej...

– Nawet jej nie dotknąłem. Jak mógłbym? Pragnę tylko ciebie!

Kati rozchyliła usta i zanim zdążyła odpowiedzieć, Egan pochylił się i pocałował ją. Jego oddech stał się nierówny, a jego dłonie objęły jej twarz.

– Czy będziesz ze mną walczyła?

– Nie będę.

– To pocałuj mnie.

Kati nie rozumiała, o co mu chodzi, dopóki nie zmusił jej do rozchylenia ust.

Westchnęła, a on pogłębił pocałunek. Czuła, jak jego ciało drży. Wyszepał jej imię i objął ją silnie ramionami.

– Kati?! – zawołała Ada z salonu.

– Rozmawiamy – odpowiedział Egan, przerywając pocałunek.

– Przepraszam, to nic ważnego...

– Wszystko z tobą w porządku? – zapytał szeptem, widząc, że w oczach Kati zaczynają błyszczeć łzy.

– Tak... tylko czuję się jakoś dziwnie... Egan położył jej dłonie na swoich piersiach.

– Ja też. Od stóp do głów. Mój Boże, jak ty na mnie działasz.

– Jesteś bardzo emocjonalny. Myślę, że wiele kobiet tak się przy tobie czuje.

Egan pokręcił powoli głową.

– Wcale tak łatwo się nie rozpalam, Kati. Tylko przy bardzo szczególnej kobiecie.

– Ale ja jestem skandalistką, pamiętasz? Sam powiedziałaś, że uwodzę mężczyzn, by zebrać materiał do moich powieści...

– Nie jestem prawiczką. Ja też to i owo przeżyłem. Nie śmiałybym cię oceniać.

– Muszę ci coś wyznać...

– Nie chcę tego słuchać. Przeszłość była, minęła. Zaczynamy od nowa. Pojedziesz ze mną do mojego domu?

– A ty nie będziesz... spodziewał się zbyt wiele?

– Posłuchaj, pojedziesz dowiedzieć się czegoś o hodowli bydła na ranczu. Nie oczekuję dowodów wdzięczności. Zrobisz, co zechcesz, a ja nie poproszę cię, byś dała mi więcej, niż masz ochotę. Pojedź ze mną. W zimie śnieg otula cienką kołderką Góry Teton, a rzeka przepływa przez pastwiska jak srebrna wstęga. Pokażę ci, gdzie pasły się bizona i gdzie obozowali traperzy.

Mówił tak romantycznie, a jego oczy obiecywały więcej niż przewodniki turystyczne. To wszystko było szalone! Ona była szalona!

– Pojadę z tobą, Egan – szepnęła.

Pocałował ją delikatnie.

– Przed kominkiem leży skóra z niedźwiedzia. Zawsze... zastanawiałem się, jak to by było... leżeć na niej nago, Kati. – Mówiąc to, uniósł ją, ściskając zaborczo ramionami.

– Hm... – doszło do nich od wejścia do salonu. Egan oderwał się niechętnie od Kati i pozwolił jej

stopom z powrotem dotknąć podłogi. Ada stanęła w progu i starannie ukrywając zadowolenie, zapytała:

– Może pójdziecie ze mną i Marshalem na spacer obejrzyć świąteczne miasto?

– Podoba mi się ten pomysł – odparł Egan, spoglądając na Kati. – A tobie?

– Mnie też.

– Ada, mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko pomieszkaniu przez kilka tygodni bez współlokatorki? Zabieram Kati do Wyomingu.

– Poważnie?



– Tak. Pomogę jej w zbieraniu materiałów do nowej książki.

– No tak, to świetnie.

Kati bała się podnieść wzrok. Egan chwycił jej drobną dłoń, gdy już ubrani szli do windy. Skrzyżowała z nim palce i czuła się, jakby do niej należał cały świat. Nie była w stanie podziwiać piękna Nowego Jorku w świątecznej szacie, gdy obok niej szedł jej świąteczny prezent.

Gdy wrócili do domu, wymienili się prezentami. Kati była zachwycona prezentem od Egana. Dostała srebrną bransoletkę z turkusami. Podniosła świecące z radości oczy.

– Podoba ci się? – zapytał z uśmiechem. – Bo mój też mi się podoba.

Kati poradziła się Ady i kupiła mu nowy kołowrotek do spinningu.

Zrobiło się późno; Ada pożegnała się z Marshalem.

– Będziesz musiała wcześniej wstać – powiedział Egan do Kati. – Chciałbym wyjechać o ósmej.

– Spakuję się jeszcze dziś. Muszę też zabrać maszynę do pisania. Bez niej nigdzie się nie ruszam.

– Dobrze. Tylko pamiętaj, żeby się mnie nie bać. Nie będę cię do niczego zmuszać.

– OK. Dobranoc. Śpij dobrze.

– Bez ciebie? Nie ma mowy. – Pochylił się i pocałował ją na dobranoc.

Już w swoim pokoju, Kati poczuła się niezwykle szczęśliwa i jednocześnie przerażona. Zastanawiała się, co się stanie, gdy Egan wreszcie odkryje, że ona nie jest tak doświadczona, jak się tego spodziewał. Jak się wtedy zachowa? Wzdrygnęła się na samą myśl. Pewnie będzie tak wściekły, że wsadzi ją do pierwszego samolotu do Nowego Jorku.

Sięgnęła do gałki do drzwi. Już prawie wyszła, by powiedzieć mu, że zmieniła zdanie, jednak perspektywa spędzenia z nim kilku dni była jak

obietnica nieba. Nie mogła zmarnować takiej szansy. Kiedyś powie mu prawdę. Jeżeli każe jej wyjechać, trudno. I tak zapamięta jego i pobyt w Wyomingu na całe życie.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rzut oka na Góry Teton, gdy leciała z Eganem nad Jackson Hole, sprawił, że zaparło jej dech w piersiach.

Siedząc w małej awionetce, patrzyła na pokryte śniegiem szczyty.

– Jak tu pięknie – szepnęła. – To najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek mogłam podziwiać.

– Nie byłeś tu nigdy w zimie, prawda? Poczekaj, aż zobaczysz Snake.

– Co takiego?

– Rzekę – wyjaśnił. – Z domu na ranchu widać rzekę Snake, a Góry Teton wyglądają, jakby wyrastały z ziemi za domem.

– Wiem, że wiosną i latem widok z rancha jest niezwykły. Ale to, co teraz widzę, jest wręcz magiczne.

– Ja się tu urodziłem, ale za każdym razem gdy skądś wracam, prawie zamieram na widok piękna tej krainy. Ludzie od dawna walczyli o te ziemie. Szoszoni przeciwko Arapaho, potem biali przeciwko Indianom, hodowcy bydła przeciwko hodowcom owiec, a teraz zostali tylko złodzieje bydła.

– Złodzieje nadal kradną bydło na Zachodzie?

– Oczywiście, ale teraz poruszają się ciężarówkami. Mamy dość dobre systemy ochrony, więc nie tracimy zbyt wiele zwierząt. Za to w zimie największym problemem jest karmienie bydła. Dlatego musimy magazynować siano. Krowa nie wygrzebie sobie spod śniegu trawy, tylko zagłodzi się na śmierć.

– Nie wiedziałam tego.

– Wiele musisz się jeszcze nauczyć, miejska panienko – odparł z uśmiechem. – A ja będę twoim nauczycielem.

Tego właśnie obawiała się najbardziej. Odpowiedziała jednak uśmiechem, wpatrując się w znajomy piętrowy biały dom, gdy podchodzili do lądowania.

– Ile lat ma ten dom?

– Jakies osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt. Zbudował go mój dziadek – odpowiedział, prowadząc Kati do czekającego na nich pikapu.

– I to on nazwał go White Lodge?

– Nie, to był pomysł babci. Była Szoszonką – dodał z uśmiechem.

– A twój dziadek? Też miał ciemniejszą skórę? Egan skinął głową.

– To słońce spala nas na brąz. Mimo mnóstwa cholernej pracy papierkowej, nadal spędzam dużo czasu w siodle. I dobrze.

– Witaj, szefie! – zawołał Ramey przez opuszczone okno pikapu.

– Cześć, Ramey! – odpowiedział Egan, otwierając Kati drzwi i machając na Rameya, by wyniósł się z siedzenia kierowcy.

– Nie jestem wcale takim złym kierowcą – marudził Ramey.

– A co mnie to obchodzi, jakim jesteś kierowcą. Nikt nie będzie mnie woził.

– A to dlatego, że Larry wjechał z nim w drzewo – wyjaśnił Ramey. – Larry miał wtedy złamany nos.

– Od zderzenia z drzewem? – zapytała.

– Od zderzenia z pięścią szefa już po uderzeniu w drzewo – zachichotał Ramey.

– A ja myślałam, że jesteś najspokojniejszym człowiekiem na świecie – oświadczyła Kati, spoglądając na Egana.

– Wystarczy nam paszy? – zmienił temat Egan.

– Gig mówi, że powinno wystarczyć. Gig to nasz brygadzysta – wyjaśnił Ramey. – Nikt nie wie, ile ma lat i nikt go nie zamierza o to pytać. Jest chyba tak stary jak samo ranczo.

– Teraz widzę, że Góry Teton faktycznie wyrastają jakby zza rancza – stwierdziła Kati, gdy samochód powoli sunął przez koleiny w śniegu.

– Sarny, jelenie i łosie pasą się niedaleko stąd. Kiedyś były też bizony.

– Nigdy nie widziałam łosia.

– Może teraz ci się uda.

Kati dostrzegła na ganku starszą, siwowłosą kobietę, która machała do nich ręką na powitanie. Egan nie wyłączał silnika, by Ramey mógł odjechać. W grubym kożuchu wyglądał jeszcze potężniej niż zwykle.

– Słabo jesteś wyekwipowana jak na chodzenie po śniegu – stwierdził, patrząc na jej szpilki. – Mam nadzieję, że wzięłaś odpowiednie ubrania.

– Wzięłam traperki, dzinsy i swetry.

– To trzymaj się. – Wziął Kati na ręce i ruszył przez wysoki śnieg do domu.

– Nie mogę w to uwierzyć – oświadczyła Dessie, gdy Egan stawiał Kati na ganku. – Nie macie żadnych siniaków.

– Nie walczymy ze sobą przez cały czas – odparł rzeczowo Egan.

– Chciałam jedynie wyrazić zadowolenie z zawartego rozejmu.

– Kati przyjechała zebrać materiały do książki o Wyomingu – wyjaśnił gosposi Egan, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych komentarzy.

– Nazywaj sobie to, jak chcesz. Więc piszesz książkę o zdobywaniu Zachodu? – zapytała Dessie, prowadząc Kati do domu. – To musisz pogadać z Gigiem. On opowie ci więcej niż jakakolwiek książka. Jego ojciec brał udział w walkach o pogranicze.

Kati zapytała, o co chodziło w tych walkach. W odpowiedzi wysłuchała skróconej historii Wyomingu. Było o walkach hodowców bydła z hodowcami owiec i o srogich zimach.

– Mój brat zamarzył na śmierć jednej zimy, gdy zajmował się bydlęciem – dodała później Dessie, gdy Kati przebrała się w dżinsy i sweter i popijała kawę w kuchni. – Złamał sobie nogę i nie mógł się podnieść. Był zamrznięty na sopel lodu, gdy go znaleziono. To nie jest miejsce dla delikatnych ludzi – stwierdziła i przerwała opowieść, gdy wkładała mięso do piekarnika. – Jak to się stało, że nie kłócicie się z Eganem?

– On chce mnie zaciągnąć do łóżka – odparła szczerze Kati i uśmiechnęła się szeroko, widząc, jak gosposia się czerwieni.

– Zasłużyłam na taką odpowiedź – mruknęła Dessie i roześmiała się głośno. – Głupie pytanie. Ale może uda mi się zadać jeszcze głupsze. Naprawdę chce to zrobić?

– No tak, ale ja tak nie umiem. Jestem za bardzo staroświecka – odparła Kati.

– Brawo, dziewczyno. Nie wiem, co się teraz dzieje z dziewczynami. Za moich czasów chłopak mógł wziąć dziewczynę za rękę dopiero na czwartej randce. Teraz młodzi idą do łóżka już na pierwszej. I zastanawiają się, dlaczego nie są szczęśliwi. Od początku opychają się słodyczami, a potem nie mają już na nie ochoty. Tak to właśnie widzę.

– Powinnyśmy w takim razie wstąpić do towarzystwa misjonarskiego – oświadczyła Kati. – Nie pasujemy do współczesnych czasów.

– Jeśli chodzi o mnie, to wcale nie zachwycam się tą całą nowoczesnością, oprócz sprzętów kuchennych, które kupił Egan, a które ułatwiają mi życie.

– Doskonale to rozumiem. Czy Egan naprawdę nie chciał być ranczerem?

– Nie wiem nawet, czego on dokładnie chciał. Polityka zawsze go fascynowała. Ale biznes też. A hodowla bydła w obecnych czasach to nic innego jak wielki biznes. Gig zarządza stadami, a on kupuje i sprzedaje bydło i koncentruje się na ekonomicznej hodowli i dywersyfikacji stad. – Dessie uśmiechnęła się. – Co za trudne słowa!

– Czy jest szczęśliwy?

– Nie. Nie ma nikogo oprócz swojej siostry.

Kati zrobiło się przykro.

– Może nie jest bardzo przystojny, ale ma to coś, co pociąga kobiety – stwierdziła po chwili.

– Niestety, nie te właściwe – odparła Dessie kwaśno.

– Nie takie, które mógłby zaprosić na ranczo. Ty jesteś pierwsza.

Kati spłoniła się jak nastolatka.

– A o czym wy tu tak namiętnie dyskutujecie? – zawołał Egan, stając w progu. – Pewnie obgadujecie mnie za plecami?

– A kogo innego mogłybyśmy obgadywać? – odparła Dessie. – Tylko ciebie widuję codziennie. Jest jeszcze Ramey, ale on nie robi nic interesującego, o czym można by plotkować, prawda?

– Chyba nie. Do licha, te twoje logiczne wywody... – westchnął zrezygnowany. Zdjął kapelusz i kozuch. – Co na obiad, bo umieram z głodu?

– Zawsze umierasz z głodu. W lodówce są plastry pieczonego indyka z mojego samotnego obiadu świątecznego. Ale poczekaj na to, co dostaniesz dzisiaj.

– To faktycznie będę musiał umrzeć z głodu. Zadzwoń do Ady i powiem jej, że mnie nie karmisz, i zobaczymy, co wtedy zrobisz!

– Co za ciężki przypadek! Musisz zawsze uderzyć w mój najsłabszy punkt, prawda?

Egan roześmiał się i puścił do Kati oczko. Kati wreszcie zobaczyła tę stronę jego natury, o której istnieniu nie miała najmniejszego pojęcia. Podobał się jej ten wielki, śmiejący się facet, który dopiero na tym pustkowiu czuł się u siebie w domu.

Wyglądał zupełnie inaczej niż mężczyzna w garniturze w prążki, który przyjechał odwiedzić Adę. Był ubrany w spodnie i kurtkę dżinsową, a na nogach miał wielkie buciory, mocno sfatygowane. Wyglądał na większego, twardszego i o wiele bardziej atrakcyjnego faceta niż wymuskany biznesmen z branży hodowlanej.

– Wyglądasz inaczej – stwierdziła, przyglądając mu się dokładnie.

– Serio?

– Jego wygląd wcale się nie poprawił – oświadczyła Dessie.

– A pani niech się zajmie swoimi sprawami, dziękuję bardzo za uwagę – żartobliwie odezwał się do gosposi. – I nie spal mięsa tak jak ostatnio!

– Niczego nie spaliłam! – odburknęła. – Ten twój głupi pies wpadł do kuchni i obwąchując piec, łapami zmienił ustawienia pokręteł!

– Durango nie wchodzi do domu – odparł Egan. – I nie jest taki inteligentny, by majstrować przy piekarniku, chociaż jest najlepszym psem zaganiającym bydło, jakiego znam.

– Ja bym mu tak nie ufała – mruknęła. – A teraz przepraszam, muszę iść do piwnicy po jabłka. Pomyślałam, że chętnie zjadłbyś szarlotkę. Chociaż z pewnością na nią nie zasługujesz – dodała wesoło.

Egan roześmiał się.

– Możesz podać chleb, skarbie? Tobie też zrobię kanapkę – odezwał się do Kati, kładąc indyka i majonez na stół.

– A gdzie jest chleb?

– W chlebaku.



Kati wstała i ruszyła w stronę szafek kuchennych, ale zanim zdążyła się odwrócić, Egan był już za jej plecami i poczuła na karku jego oddech.

– Wpadłaś w potrzask, co? – powiedział, odwracając Kati przodem do siebie i opierając ją o ścianę. Przycisnął ją całym swoim ciałem. – Boże, czy to nie jest wspaniałe? Czuję, jak cała płoniesz.

Kati otworzyła usta, ale uciszył ją pocałunkiem. Miał przymknięte powieki i zmarszczone brwi, zupełnie jakby delektował się jej smakiem.

Łapiąc oddech, oderwał się na moment od jej ust.

– Nigdy nie patrzyłem na kobietę, gdy ją całowałem. To musi być bardzo podniecające – szepnął.

Najwyraźniej miał to zamiar zrobić, bo powieki jego oczu pozostały uniesione, gdy pochylił się nad nią po raz drugi. Ten pocałunek rozpałił Kati do takiego stopnia, że jej dłonie odnalazły drogę do guzików jego koszuli i nieśmiało zaczęły je rozpinąć.

Nigdy nie pragnęła dotykać nagiego mężczyzny. Jakoś nie czuła potrzeby. Ale teraz było inaczej. Czuła nacisk jego ust i dotyk ud pocierających jej uda.

Egan podniósł głowę i spojrzał na jej palce.

– Czy zawsze jesteś taka nieśmiała z mężczyznami? Czy tylko ze mną? Dotykaj mnie, jeśli chcesz, Kati. Nie stracę głowy i nie rozłożę cię na kuchennym stole.

Te słowa całkowicie ją otrzeźwiły. Pobladła i odsunęła się od niego.

Egan zaklął pod nosem, przyglądając się, jak Kati sięga po chleb i talerzyki i zaczyna robić kanapki. Milczała jak zaklęta.

– Jak mam się zachowywać? Czego ode mnie oczekujesz?

– Na początek wystarczyłaby odrobina szacunku. Tyle, ile okazałbyś gościowi w swoim domu. – W jej oczach pojawiły się łzy. – Nie jestem byle latawicą, panie Winthrop.

Jego ręce zacisnęły się na jej biodrach, odwracając ją do siebie.

– Nie płacz!

– Zostaw mnie! – krzyknęła, odwracając się od niego.

Stał przy stole, patrząc, jak Kati robi kanapki. Pchnęła w jego stronę półmisek i odłożyła nóż do zlewozmywaka.

Nalał kawy jej i sobie, odstawił czajnik i usiadł. Kati zrobiła to samo, ale jadła w milczeniu, nawet na niego nie spoglądając. Idiotka! – wymyślała sobie w myślach. Głupia idiotka! Jak mogłaś tu z nim przyjechać?

Dessie wróciła z piwnicy z fartuchem pełnym jabłek i zastała ich w grobowej ciszy.

– Zostawiam was samych na pięć minut, a wy od razu zaczynacie wojnę – mruknęła Dessie, wyraźnie stropiona.

Egan dopił kawę i wstał.

– Mam robotę.

Złapał kozuch i kapelusz i wyszedł. Kati otarła łzy. Dessie pokręciła głową i zaczęła obierać jabłka. Po chwili wstała, wzięła drugą miskę i nóż i dała je Kati.

– Zajmij się czymś, bo w twoim mózgu aż kłębi się od myśli.

– Mój mózg nie działa – odparła chłodno Kati. – Gdyby działał, to zostałabym w Nowym Jorku.

– Niewielu ludzi ma na niego taki wpływ – skomentowała Dessie, krzywiąc usta w uśmiechu. – Dobrze wiedzieć, że jest człowiekiem.

– Na to będę potrzebowała dowodu.

– Dostaniesz go, jestem tego pewna. A teraz obieraj jabłka, jeśli chcesz jeść szarlotkę.

Kati poddała się. Obieranie jabłek uspokoiło ją. Czuła, że pomoże upiec wiele szarlotek, zanim zbierze materiał do książki.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po tym incydencie Egan stał się oschły. Był doskonałym gospodarzem, uprzejmym i szarmanckim, ale tak ciepłym jak głązy na jego ranczu.

Kati zdecydowała, że skoro on udaje chłodnego, to ona będzie zachowywać się tak samo. Była dla niego uprzedzająco uprzejma. I oschła. Dziwne tylko, że nie kłócili się już tak zaciekle jak kiedyś. Od czasu do czasu Kati zauważała, że Egan przygląda się jej bacznie podczas kolacji i krótkich śniadań. Zamknął się w sobie, a ten emocjonalny, głodny zbliżenia mężczyzna, który przywiózł ją na ranczo, gdzieś zniknął.

Kati przynajmniej osiągnęła jeden ze swoich celów. Dowiedziała się wystarczająco dużo o hodowli bydła i historii Wyomingu. Mogła już zacząć pisać zaplanowaną powieść. Szczegółów o hodowli dowiedziała się od doświadczonych kowbojów, zbierając informacje w czasie ich przerw lub po pracy.

Wszystko toczyłoby się dalej spokojnie, gdyby Ramey nie zapytał się jej pewnego dnia, czy nie poszłaby z nim potańczyć. Egan akurat był w pobliżu i podsłuchiwał ich rozmowę, i zanim Kati zdążyła otworzyć usta, odpowiedział za nią: „Nie, dziękuję”.

– Daj już spokój moim ludziom – rzucił zdecydowanym tonem. – Muszą porządnie odpocząć.

Kati wstała, zawstydzona, ze łzami w oczach, i odpowiedziała:

– Proszę mi wybaczyć, nie wiedziałam, że...

– Ale szefie – odezwał się Ramey – panna James wcale nam nie zwraca głowy!

Pozostali kowboje w szopie potwierdzili to skinieniami głowy i głośnymi komentarzami.

– To i tak nie ma znaczenia, dobranoc – uciał dyskusję Egan. Kati uśmiechnęła się do kowbojów, powiedziała dobranoc i wyszła.

– Proszę bardzo – odezwał się Egan, dwornie podając jej rękę, gdy brnęli do auta przez mokry śnieg.

– Ja tylko zadawałam pytania – mruknęła. – Powiedziałeś, żeby nie przeszkadzać im w czasie pracy.

– Ale nie powiedziałem, że możesz z nimi spać – burknął.

– Ty bydlaku! – wybuchła. Jej oczy rzucały błyskawice, jej usta drżały z wściekłości. – Jak śmiesz oskarżać mnie o takie rzeczy!?

– Ramey zaprosił cię na randkę, przecież słyszałem.

– Miałam zamiar odmówić. Jest miłym chłopakiem, ale...

– Ale niewystarczająco doświadczonym dla kobiety takiej, jak ty?

– Co masz na myśli?

– A jak uważasz, co mam na myśli?

Kati przycisnęła do piersi notatnik, patrzyła prosto przed siebie.

– Żadnej riposty?

– Nie będzie już potrzebna. Wracam do domu.

– Nic z tego.

– A co pan robi, panie Winthrop? Zwiąże mnie pan w szopie na powrozy?

– Kto ci opowiedział o szopie na powrozy?

– Gig.

– Gig nigdy z nikim nie rozmawia, nawet ze mną.

– No cóż, ze mną rozmawiał. Ale znowu możesz mnie oskarżyć o to, że chciałam zaciągnąć go do łóżka!

– Zwymiotowałybyś. On kapie się tylko raz w miesiącu.

Kati próbowała zachować chłód, ale roześmiała się. Egan spojrzał na nią z iskierkami w oczach.

– Jeśli obiecuję, że przestanę cię oceniać, to może się pogodzimy?

– To chyba nie wchodzi w rachubę. Nie jesteś w stanie powstrzymać się od wygłaszania krytycznych uwag.

– Bo czytałem twoje książki.

– A jak według ciebie Edgar Rice Burroughs napisał „Tarzana, króla małp”? – wybuchła. – Uważasz, że skakał z gałęzi na gałąź w afrykańskiej dżungli? Zanim napisał swoją pierwszą książkę, nawet nie postawił stopy w Afryce.

Egan zatrzymał się przed wejściem do domu i wyłączył silnik samochodu.

– Chcesz mi powiedzieć, że kobieta potrafiłaby napisać książkę z erotycznymi scenami, gdyby nie miała żadnego doświadczenia? – zapytał i roześmiał się. – Nie ma takiej możliwości, dziecino. Nie jestem taki głupi.

– To zależy od twojej definicji głupoty – odparła zacietrzewiona. – Jeśli o mnie chodzi, to tak, proszę pana, jest pan głupi!

– Mogę być, jeśli tylko pocałujesz mnie mocno i gorąco – mruknął, mrużąc oczy. – I spróbujesz mi zdjąć koszulę.

Kati spojrzała na niego groźnie.

– W porządku. Przepraszam za niestosowną wypowiedź w kuchni. Czy to cię zadowala?

– Chcę, żeby jedna rzecz była całkowicie jasna. Przyjechałam tutaj zebrać materiały do mojej książki.

– Przejdź do sedna.

– Nie chcę być uwodzona.

– To powiedz to Rameyowi. To on chciał cię zaciągnąć do lasu – odparł Egan.

– Ty też! Pokręcił głową.

– Nie, ja chciałem wziąć cię do łóżka. A to jest zasadnicza różnica.

– Czyżby?

Egan sięgnął dłonią do opadającego na jej twarz pasemka włosów.

– Pragnę cię. Nie robię z tego żadnej tajemnicy. I ty też mnie pragniesz.

Tylko że to wszystko zabiera nam więcej czasu, niż myślałem.

– Nie będę z tobą spała.

– Będziesz. W końcu będziesz.

– Czy to jest groźba?

– Nie, proszę pani.

– Nie rozumiem.

– Lepiej idź już odpocząć. I nie chodź do szopy po zmroku. Chłopcy nie będą mogli przez ciebie spać.

– Muszę się czegoś dowiedzieć o cielętach.

– Serio? A czego chcesz się dowiedzieć?

– Rzeczy, które... – zaczęła.

– Spokojnie, spokojnie, nie powinnaś mnie szokować – rzucił, wysiadając z półciężarówki. – Jestem tylko prostym chłopakiem ze wsi, wiesz?

– Jak jasna cholera! – mruknęła pod nosem.

– Nie walcz ze mną. Chcę cię tylko przytulić. Kati poczuła przyływ uczuć, które powinny zmusić

ją do natychmiastowej ucieczki. Ale zamiast tego objęła go za szyję i pozwoliła mu zanieść się do domu. Zanim zdążyli dotrzeć do schodów, jej głowa była przytulona do jego szyi, a serce waliło jak oszalałe.

– Nie pieściliśmy się, odkąd przyjechaliliśmy z Nowego Jorku – stwierdził i zaniósł ją do swojego gabinetu, celowo zamykając drzwi na klucz.

Kati poczuła, jak jej usta robią się suche. Przestraszyła się jego wzroku.

– Koniec gier, Katriane – powiedział spokojnym tonem. Zdjął z niej ciepłą kurtkę i rzucił ją na fotel. – Nie zrobię ci krzywdy, ale dłużej tak nie mogę.

Teraz był najlepszy moment, żeby powiedzieć mu prawdę. Jednak gdy otworzyła usta, on pochylił się nad nią i zaczął całować jej piersi. Kati jęknęła głośno, zaszokowana intymnością tego doznania.

Egan nie odezwał się ani słowem. Kati poczuła, jak kładzie ją na puszystym dywanie. Po chwili jego ciało przykrywało ją jak ciężki koc.

Jego usta powędrowały do jej ust. Nie wiedziała nawet, co robią jego ręce, dopóki nie uniósł jej delikatnie. Poczula najpierw chłód, a potem żar od płonącego kominka na swoim nagim ciele.

– Egan! – zaczęła protestować drżącym głosem, ale on tylko położył ją z powrotem na dywan.

– Boże, ależ ty masz ciało! – szepnął, spoglądając w dół błyszczącymi oczami.

Sięgnął rękami do guzików swojej koszuli i zaczął ją powoli rozpinąć. Ściągnął koszulę, ukazując opaloną skórę.

Gdy spojrzeli sobie w oczy, strzeliło polano w kominku i pokój zalała czerwona poświata. Kati już wiedziała, co on chce zrobić, ale nie miała siły, by go zatrzymać. Kochała go. O Boże, ona go kochała!

Egan pochylił się nad nią i podpierając się ramionami, przytulił się do jej piersi.

– Nie opieraj mi się, a zadowolę cię tak, że będziesz krzyzczeć z rozkoszy.



Jego usta dotknęły jej ust. Kati objęła jego głowę, wplątując mu dłonie we włosy, gdy całował jej spuchnięte usta, pozbawiając ją tchu.

– Kati! – jęknął i wsunął dłonie pod jej plecy. Poczowała jego język w miejscach, których jeszcze nigdy nie oglądał żaden mężczyzna.

Jej ciało drżało w jego ramionach, gdy uczył się ustami jej ciała. Nagle przewrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie. Poczowała jego ręce wsuwające się pod pasek jej dżinsów.

– Spójrz na mnie.

Kati podniosła głowę, a Egan uśmiechnął się, widząc w jej oczach pożądanie.

Skubał jej uszy zębami i szeptał podniecające i jednocześnie szokujące rzeczy, o których ona do tej pory jedynie pisała.

– Egan – zaprotestowała cichym głosem.

– Spokojnie. Pokażę ci, jak bardzo cię pragnę. Chodźmy do mojego pokoju. Natychmiast! – Zsunął ją z siebie, podał jej bluzkę i sweter. – Lepiej to włóż na wypadek, gdyby Dessie jeszcze się kręciła po domu.

Kati ścisnęła ubranie, patrząc na niego trochę nieprzytomnie.

– Mój Boże, czy ty wiesz, do jakiego stanu mnie doprowadzasz? Pragnę cię! Do licha!

– Ja też cię pragnę, Egan – odpowiedziała drżącym głosem. – Ale najpierw muszę ci coś wyznać.

– Co? Że nie bierzesz pigułek? Nie szkodzi. Mam zabezpieczenie. Nie zajdziesz w ciążę.

Kati spuściła wzrok. Jej dłonie zacisnęły się na bluzce i swetrze.

– Jestem dziewicą.

– Mój Boże, a to dobre. – Zaśmiał się chłodno. – Spróbuj czegoś innego.

– Nie muszę – odparła, starając się zachować resztki dumy. – Powiedziałam ci prawdę.

– No jasne, ja też jestem prawiczkim. A teraz możemy iść do łóżka?

– Idź śmiało! – powiedziała z jadem w głosie. – Ale beze mnie! Nie słyszałeś, co powiedziałam, draniu?! Jestem dziewicą!

– Dwudziestopięcioletnia dziewica? Pisząca takie książki?

– Powtarzałam ci setki razy, że nie trzeba mieć żadnego doświadczenia, by pisać takie sceny miłosne. Większość z nich to tylko gra wstępna, jedynie zapowiedź spełnienia! – Umknęła spojrzeniem. – Te sceny są obowiązkowe, bo inaczej nikt nie wydałby mi powieści. A jeśli chodzi o mężczyzn... – dodała, podnosząc wzrok.

– Większość z nich oceniała mnie tak samo jak ty. Sądziła, że teraz kobiety są łatwe. Można z nimi pójść do łóżka, a potem zniknąć, zanim pojawią się emocje. Ja nie potrafię tak żyć.

– Nigdy z nikim się nie kochałaś?

– Nigdy! Egan, czy Ada opowiadała ci o moich rodzicach?

– Że byli starzy, jak się urodziłaś.

– Mój ojciec był prezbiteriańskim pastorem – wyjaśniła szeptem. – A moja matka była misjonarką. A teraz już rozumiesz?

Egan wyglądał, jakby go spoliczkowała.

– Czemu mi tego nie powiedziałaś? – niemal wypluł z siebie. – Mój Boże, a ja ci mówiłem takie rzeczy...

Wstał, złapał i włożył koszulę.

– Wyjdź stąd – powiedział chłodno.

Kati wstała, zastanawiając się, czy się najpierw ubrać, czy rzucić do drzwi.

– Włóż bluzkę do licha ciężkiego! – warknął i odwrócił się, żeby zapalić papierosa. Nie mógł opanować drżenia rąk.

Kati ubrała się. Nie potrafiła na niego spojrzeć. Poszła na górę tak szybko, jak tylko potrafiła. Gdy poczuła się wreszcie bezpieczna w swoim pokoju, za zamkniętymi na klucz drzwiami, wybuchła płaczem.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To była najcięższa noc w życiu Kati. Egan znieważył ją w sposób, jakiego nawet nie byłaby w stanie sobie wyobrazić. Gdy ją odepchnął, poczuła się, jakby dostała cios w brzuch. Czy nie mógł zrobić tego trochę delikatniej? Wzdrygnęła się, przypominając sobie, jak się zachował, gdy wyznała mu, że jest dziewicą.

I pomyśleć, że była gotowa dać mu wszystko, czego by zażądał. Ale najpierw musiała powiedzieć mu prawdę. Widząc jego podniecenie, przestraszyła się, że zrobi jej krzywdę. A on zamiast utulić ją i pocieszyć, kazał wynosić się z pokoju i odwrócił się do niej plecami. Przynajmniej teraz już wiedziała, jaki on naprawdę jest. Pragnął tylko jej ciała i niczego więcej. Nigdy przedtem Kati tak nie cierpiała.

Wstała przed świtem. Spakowała się po cichu, założyła buty, džinsy i bordowy sweter. Postanowiła zejść na dół i zjeść śniadanie. Dopiero gdy upewni się, że Egana nie ma już w domu, wezwie taksówkę. Nie miała pojęcia, jak zachowałaby się, gdyby go spotkała. Zaczerwieniła się na samo wspomnienie tego, co robili poprzedniego wieczora.

Zwolniła, zbliżając się do kuchni. Uchyliła drzwi i dostrzegła Dessie krzątającą się koło pieca. Westchnęła z ulgą i pchnęła drzwi do końca, by nagle stanąć twarzą w twarz z Eganem.

Kati odskoczyła na bok. Egan spojrzał na nią wzrokiem, z którego nie potrafiła nic wyczytać. Jego oczy były ciemnoszare, zimne, pełne złości.

– Chciałbym z tobą zamienić kilka słów – poprosił uprzejmie.

Nawet nie dal jej szansy na odpowiedź. Wyprowadził ją za drzwi, przez korytarz do salonu. Zamknął drzwi i wpatrywał się w nią intensywnie.

– Zanim zaczniesz... – odezwała się pierwsza Kati. – Chcę powiedzieć, że zdaję sobie sprawę z tego, że to moja wina. I przepraszam cię za to.

Egan wyciągnął papierosa i zapalił.

– Nie będziemy rozmawiać o wczorajszym wieczorze. Zostań jeszcze przez tydzień i dokończ zbieranie materiałów. Jeśli uciekniesz dzisiaj, to zrobisz wielką przykrość Dessie i Adzie.

– Co to znaczy: „jeśli uciekniesz”?

– Nie spakowałaś już swoich rzeczy?

– Spakowałam – burknęła.

– Więc się rozpakuj. Przyjechałaś tutaj z innego powodu niż ten, dla którego ja cię zaprosiłem – oświadczył doskonale jej znanym zjadliwym tonem. – Skoro twoja praca jest dla ciebie taka ważna, to dokończ, co zaczęłaś. Tylko nie chodź do domu kowbojów po zmroku. Mam kilku nowych ludzi i nie znam ich jeszcze dobrze.

– Chcę porozmawiać tylko z Gigiem i Rameyem. Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zaproszę ich do domu?

– Nie bądź śmieszna. Ja nie zgrywam tu hrabiego. Moi ludzie bywają w moim domu.

Kati objęła się ramionami.

– Proszę, żebyś mnie nie nienawdził. Egan patrzył na nią oskarżającym wzrokiem.

– Wiesz dobrze, dlaczego cię tutaj zaprosiłem. Nie robiłem żadnej tajemnicy z tego, że cię pożądam. Wydawało mi się, że ty czujesz to samo.

– Sądziłam, że jakoś nam się uda – wyznała. – Ale wczoraj bałam się, że jeśli nie powiem ci prawdy, to zrobisz mi krzywdę.

– Już ci kiedyś powiedziałem, lubię doświadczone kobiety. Dziewice mnie nie podniecają. – Egan zaciągnął się po raz kolejny papierosem i zaczął

chodzić po pokoju. – Jesteś całkowicie bezpieczna, panno James – stwierdził w końcu. – Nie dotknę cię za żadne skarby.

Kati znowu poczuła się zraniona, ale za nic w świecie nie zamierzała tego okazać.

– Nie będę stawać ci na drodze – obiecała.

– To doprawdy pocieszające – odparł z sarkazmem.

– Jeśli to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia, to pójdę napić się kawy.

– Proszę bardzo.

Kati wyszła z salonu. Lepiej się czuła dawniej, gdy go nienawidziła, gdy nie miała wspomnień i nie pragnęła go. Teraz on zamknął za sobą wszystkie drzwi, nie będzie dla nich nowej szansy. Tak właśnie powiedział: dziewice go nie interesują.

Zaśmiała się żałośnie z siebie samej. Przynajmniej nie domyślił się, że była w nim zakochana. Nie zrozumiał tego, że ona nie odda się nikomu, jeśli nie będzie kochana całym sercem. Dokończy sobie zbieranie materiałów, wyjedzie stąd jak najdalej i nigdy go już nie zobaczy.

Przez resztę dnia Kati chodziła z kąta w kąt, jakby była w innym świecie. Dessie zauważyła jej dziwne zachowanie, ale o nic nie pytała.

W końcu Kati postanowiła zabrać się do pracy. Zaczęła pisać list do Egana. Wyznała otwarcie, co o nim myśli, wyjaśniła swoje obawy. Potem przeczytała cały list i podarła. Poczowała się znacznie lepiej. Dopiero wtedy zaczęła pracować nad książką.

Pisanie stłumiło całą złość. Tworzyła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Bohaterowie jej nowej powieści żyli swoim własnym życiem, a ona jedynie oblekała ich emocje w słowa. Gdy spojrzała na zegarek, zdała sobie

sprawę, że pisze już od wielu godzin. Wzięła prysznic i zeszła na dół zobaczyć, czy nie pomóc Dessie przy kolacji.

– Nie trzeba – podziękowała Dessie. – Będzie gulasz wołowy, bułeczki domowej roboty i sałata. Odpowiada ci?

– Oczywiście! Uwielbiam gulasz!

– Ten będzie ci w takim razie wyjątkowo smakował, bo jest z naszego bydła. Usiądź, a ja w tym czasie nakryję do stołu.

– Tylko dwa talerze?

– Szef pomaga chłopakom, bo kilka krów się cieli.

– Czy śnieg nadal topnieje?

– Nie mamy tyle szczęścia. Prognozy są kiepskie. W nocy będzie padać. Może zasypać nas aż po drzwi. Tak tu bywa w zimie. To Wyoming. A na Zachodzie wszystko jest większe i potężniejsze. Nie martw się, w razie czego chłopaki nas odkopią. I może znowu nadejdzie Chinook.

– A co to takiego?

– Ciepły wiatr, który powoduje topnienie śniegu w zimie – wyjaśniła Dessie, i zmieniając temat rozmowy, zapytała: – A może powiesz mi, o czym będzie twoja nowa książka? Przeczytałam wszystkie, które wydałaś.

Twarz Kati rozświetliła się.

– Naprawdę?

– Jasne. Dzięki nim trochę cię poznałam. Gdyby nie były dobre, nie wydałabym na nie ani centa.

– No to opowiem ci główny wątek nowej książki. Dessie z radością wysłuchała opowieści Kati.

– A jak wygląda tym razem główny bohater? Jest blondynem, jak wszyscy poprzedni?

– Nie, tym razem jest ciemnowłosy i ma srebrne oczy.

– Jak Egan?

– On ma... szare oczy.

– Gdy się złości, ma srebrne i błyszczące. – Dessie wyciągnęła rękę i poklepała Kati po dłoni. – Posłuchaj, ja niczego Eganowi nie powiem. Może mam i stare oczy, ale jeszcze nieźle widzą. Poza tym Egan dziś zjadł kielbasę na śniadanie.

– Nie rozumiem...

– Egan jada wyłącznie jajka na bekonie. Nie cierpi kielbasy. Czasem gotuję kielbasę dla siebie. Dziś nawet nie zauważyłby, gdybym podała mu surowe jajka. Był w potwornym nastroju.

Kati oczywiście wiedziała dlaczego, ale nie zamierzała nic mówić.

– Może zmieniły mu się gusta?

– Jasne – przyznała swobodnym tonem Dessie. – Uhm, już coś wiem na ten temat.

Śnieg padał całą noc, ale Egan nie wracał. Dopiero następnego ranka Kati zobaczyła, jak wchodzi do domu.

– Przeklęty byk – mruzczał, zdejmując kozuch. – Powinienem być obciąć mu rogi. – Idąc do gabinetu, zawołał: – Dessie!

Dessie przybiegła natychmiast. Kati zatrzymała się na schodach.

– Co się stało?

– Ten wielki byk hereford poharatał Ala. Weź bandażę i środki dezynfekujące. Zawiozę cię do szopy i zrobisz, co możesz, dopóki nie przyjedzie lekarz. Już wysłałem po niego Rameya. – Egan sięgnął po telefon. – Kati! – zawołał.

Kati weszła do gabinetu, gdy Egan wybierał numer telefonu.

– Co mogę zrobić?



– Zostań z żoną Ala i uspokój ją. – Podniósł rękę i zaczął mówić do słuchawki: – Brad, czy chłopcy trafili już na ślady wilka? Zadzwoń do Harry'ego Dwa Palce i powiedz mu, żeby przyjechał do mnie w ciągu dwudziestu minut. Powiedz mu też, że zapłacę tysiąc dolarów za tego przeklętego wilka. Dobra. – Odłożył słuchawkę i mówił dalej do Kati: – Żona Ala, Barbara, jest w ciąży z ich pierwszym dzieckiem. Nie chcę, żeby widziała męża w takim stanie. Histeryzuje, gdy widzi krew. Już dwa razy poroniła. Zaopiekujesz się nią?

– Oczywiście – odparła Kati bez wahania. – Ile ona ma lat?

– Dwadzieścia. Sama jest jeszcze dzieckiem. Al próbował sprawdzić wrzód na skórze tego byka i oberwał rogami. To moja wina, powinienem był kazać obciąć mu rogi. Ukłuł Ala w brzuch. Nie jest dobrze. Ubierzcie się i jedziemy.

Po chwili siedzieli już w pikapie. Powoli przedzierali się przez zaspę. Z nieba padały grube płatki śniegu. Po dojechaniu do domu kowbojów, Egan zaprowadził Dessie do Ala, a Kati została w samochodzie. Egan wrócił po kilku minutach.

– Przestał krwawić, przynajmniej na zewnątrz. – Wyjechał samochodem z powrotem na drogę. – Ale jest blady i strasznie cierpi. Będzie musiał pojechać do szpitala. Powiedziałem chłopcom, by założyli zabudowę na skrzynię jednego z pikapów i zawieźli go do miasta. Odwołałem miejscowego lekarza i zadzwoniłem do szpitala, by byli gotowi do operacji.

– Zapowiada się kiepski dzień? – zapytała Kati, myśląc o żonie Ala, której trzeba będzie powiedzieć o wypadku.

– Gorszy niż kiepski. – Egan zapalił papierosa. – Wilk zagryzł dwie krowy.

– Jeden wilk?

– Jeden. Stary i przebiegły. Od kilku miesięcy zabija mi krowy i cieleta. Dziś skończyła mi się cierpliwość. Zatrudniłem tropiciela z plemienia Arapaho, który rozwiąże ten problem.

– Tracisz dużo pieniędzy, jeśli ten wilk zabija tyle krów.

– Nawet nie chodzi o to. Nie lubię zabijać dzikich zwierząt, ale do tej pory nie zdarzyło się, żeby wilk zaatakował krowę lub konia. Nie zabijemy tego wilka. Zostanie złapany i wypuszczony daleko w górach.

Pikap skręcił i zatrzymał się przed małym domem. Egan wysiadł i pomógł Kati przejść przez wysokie zaspę.

– Postaraj się, żeby się nie denerwowała i odpoczywała – powiedział, zanim zapukał do drzwi. – Poproszę Rameya, żeby zadzwonił tutaj, jak tylko doktor zbada Ala.

– W porządku.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich ładna ciemnowłosa dziewczyna.

– Cześć, Egan! – przywitała go wesoło. – Co cię sprowadza?

Jego oczy powędrowały od jej ciężarnego brzucha do twarzy.

– Barbara, mój nowy byk poturbował Ala. Al jest w porządku, ale kazałem chłopcom zawieźć go do lekarza.

Twarz dziewczyny pobladła i Kati i Egan szybko weszli do środka, by ją podtrzymać i posadzić na krześle.

– Jestem Kati – przedstawiła się Kati, prowadząc Barbarę do krzesła. – Zostanę tu z tobą. Nie martw się o Ala. Egan powiedział, że nic mu nie będzie.

– Jadę z powrotem na rancho spotkać się z tropicielem – oznajmił. – Jeżeli Al nie wróci do domu na noc, Barbaro, to weźmiemy cię do nas na rancho.

– Dobrze.

Kati zostawiła na moment Barbarę i wyszła z Eganem na ganek.

– Postaraj się, żeby się nie denerwowała. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, to zadzwoń do Dessie.

– W porządku. Będziesz uważał na tego wilka? Egan zbliżył się do niej, objął jej zaniepokojoną twarz i spojrzał jej prosto w oczy.

– Zawsze uważam. To moja zasada numer jeden. Oczywiście z tobą złamałem wszystkie zasady.

– Nie rozumiem.

– A jak inaczej nazwałabyś próbę uwiedzenia dziewicy, i to w dodatku na skórze z niedźwiedzia?

Kati zaczerwieniła się, a Egan roześmiał.

– Tamtego wieczoru straciłem rozum. Byłem gotowy skrócić ci kark, gdy powiedziałaś mi prawdę.

– Tak, wiem o tym. I wcale się nie poprawiłeś od tego czasu. Nie powinnam była nic mówić.

– To po wszystkim chyba bym sobie strzelił w łeb. Kati, nie byłem gotowy na żadne inicjacyjne ceremonie. Tak mną to wszystko zakręciło, że zapomniałem, jak się nazywam. I dlatego tak długo trwało, zanim znów wzięłem się w garść.

– Aha.

– Nie mogę się do ciebie za bardzo zbliżać, dziecinko, dobrze o tym wiesz, prawda? Nadal cię pragnę, nic się nie zmieniło. Bez trudu mógłbym cię uwieść, ale nic dobrego by z tego nie wynikło.

– A dlaczego? – szepnęła, obserwując jego usta.

– Nie znasz powiedzenia, że grzeczne dziewczynki zachodzą w ciążę podczas swojego pierwszego razu?

– Egan... – szepnęła, gdy jego usta odnalazły jej usta. Egan podniósł ją i pocałował namiętnie.

– Musimy to przerwać – powiedział, gdy jego usta muskały jej policzek.  
– To tylko kwestia czasu, kiedy zupełnie przez ciebie zwariuję. Mógłbym cię pożreć!

– Wiem. Ja czuję to samo.

Egan pobujał ją lekko w ramionach.

– Muszę jechać, Kati.

– Bądź ostrożny.

– Zazwyczaj bywam – odpowiedział enigmatycznie. Wypuścił ją z ramion. – Do zobaczenia, miejska panienko.

– Cześć, kowboju.

Kati odwróciła się i weszła do domu.

– Napijesz się kawy? – zagadnęła Barbarę. – Tylko powiedz mi, gdzie ją trzymasz, to zaparzę.

– Chętnie. Dziękuję, że ze mną zostałeś.

– Cieszę się, że mogę to dla ciebie zrobić. Wszystko będzie dobrze z twoim mężem. Musisz w to wierzyć.

– Próbuję. A Egan jest twoim facetem?

– Nie. On jest bratem mojej najlepszej przyjaciółki. Pomaga mi zebrać materiały do mojej nowej książki.

– Jesteś pisarką?

– Tak. Piszę takie grube historyczne powieści.

– To musi dawać ci wiele radości. Ja chciałam być piosenkarką, ale zamiast tego wyszłam za Ala. Jesteśmy ze sobą dwa lata. Kocham go bardzo. I tak się cieszymy, że będziemy mieli dziecko.

– Wolałabyś chłopca czy dziewczynkę?

– Chłopca. Już dla niego zrobiłam na drutach niebieskie buciki i czapeczki. Powiedz mi, Kati, czy Al wyzdrowieje?

– Przecież Egan powiedział, że będzie w porządku.

– No tak. Egan nigdy nie kłamie.

Po dwóch godzinach zadzwonił telefon.

– Barbara? – w słuchawce rozległ się głos Rameya.

– Nie, tu Kati. Co z Alem?

– Jest wściekły jak cholera – zachichotał Ramey. – Chce, żeby Egan dał mu tego byka na steki.

– Wszystko z Alem w porządku – powiedziała Kati Barbarze, śmiejąc się. Barbara usiadła ciężko i odsapnęła z ulgą.

– Szef może nawet spełnić jego życzenie – śmiał się w słuchawkę Ramey. – Bez względu na to, ile za niego zapłacił. Al zostanie w szpitalu do jutra, ale chce, żeby Barbara przy nim była. Spakuj ją, dobrze? Wstawia tu dla niej łóżko.

– Zrobione. Ty po nią przyjedziesz?

– Chyba będę musiał. Szef nadal tropi wilka z Harrym.

– Długo go będą tropić?

– Któż to może wiedzieć, panno James. No to do usłyszenia.

– Cześć.

Kati odłożyła słuchawkę. Martwiła się o Egana. Skoro wilk atakował wielokrotnie większe od siebie krowy, to może rzucić się również na człowieka.

– Al chce, żebyś przyjechała do szpitala i spała w jego pokoju. Już nawet wstawili łóżko dla ciebie – oznajmiła radośnie Barbarze. – Wszystko będzie dobrze. Ramey powiedział, że chcą go przetrzymać do jutra na obserwacji.

– Dzięki Bogu! – szepnęła Barbara. – Idę się spakować. Mój biedny Al!

Wkrótce pojawił się Ramey i najpierw podrzucił Kati do domu, a potem odwiózł Barbarę do szpitala. Kati pomachała im na pożegnanie i poleciała do domu poszukać Dessie.

– Czy Egan już wrócił?

Dessie pokręciła głową.

– To może potrwać całą noc. Albo dłużej. Kati, Egan jest ranczerem. Nie pierwszy raz wybrał się na tropienie szkodnika. I na pewno nie ostatni. Do tego trzeba się przyzwyczać. W dawnych czasach ścigali uzbrojonych złodziei bydła, którzy przecież mogli ich zastrzelić.

– Innymi słowy wilk jest najmniejszym złem? To dobrze. W takim razie idę popracować nad moją książką.

– OK. A ja tu jeszcze trochę posprzątam. Nie będziesz się bała sama siedzieć, gdy położę się spać?

– Oczywiście, że nie. Skulę się w fotelu i porobię notatki, oglądając telewizję. Dzisiejszy dzień obfitował w zupełnie nowe dla mnie wydarzenia.

– Nie wątpię. Śpij dobrze. A z Barbarą wszystko w porządku?

– Tak. Tylko trochę się martwiła, ale to normalne. Dobrze wszystko zniosła.

– To żona kowboja. Jest dzielna.

Kati skinęła głową. Poszła do salonu i włączyła telewizor. Egan nadal nie wracał. Zaczęła chodzić nerwowo po pokoju i co chwilę spoglądała na zegar, pilnie nasłuchując. Nic, martwa cisza. Mogła położyć się do łóżka, ale to nic by nie dało, bo i tak by nie zasnęła. Skuliła się na sofie i obejrzała późny talk-show. Gdzieś w jego połowie usnęła.

Miała cudowny sen. Śniło jej się, że ktoś trzymał ją bardzo, bardzo mocno w objęciach; czuła jego oddech, słyszała szeptane słowa, choć ich nie rozumiała. Uśmiechnęła się rozkosznie.

– Słyszałaś?

Obudził ją głos Egana. Z trudem uniosła powieki.

– Która godzina? – zapytała zaspanym głosem.

– Szósta rano.

Egan stał, a ona była w jego ramionach. Rozejrzała się dookoła i zrozumiała, że są w jej sypialni. Egan musiał ją zanieść na górę, a ona nic nie czuła...

– Chciałam się położyć do łóżka...

– Rozumiem...

– Złapaliście wilka?

– Tak, słońce, złapaliśmy. – Egan pochylił się i położył ją na łóżku. – Czekalaś na mnie, Katriane?

– Nie, oglądałam telewizję.

Egan usiadł na brzegu łóżka, w kozuchu i starym kapeluszu z szerokim rondem. Przyłożył palce do jej ust; były zimne, cały pachniał wiatrem i świerkami.

– Zapytałem się – powtórzył miłym głosem – czy czekałaś na mnie?

– Sam powiedziałaś, że to wstrętne stworzenie mogło rzucić się na ludzi.

– Nie sądziłem, że bardzo byś się tym przejęła, gdyby rzucił mi się do gardła – burknął, przyglądając się jej zaspanej twarzy.

– Co ty powiesz – mruknęła. — To ty... masz ciągle do mnie jakieś anse, nie ja do ciebie.

– Pragnąłem cię, do licha ciężkiego! Chciałem cię, ty naiwna mała idiotko! Masz wielki talent do pisania o tym wszystkim, ale czy rozumiesz, o co w tym chodzi? Mężczyźni cierpią jak jasna cholera, gdy tak się podniecą, jak ja wtedy!

– Wcale nie chciałam powiedzieć „nie” – odparła Kati, opuszczając wzrok.

– Wiedziałaś dobrze, że ja bym tak powiedział. Wiedziałaś, że nie poszedłbym z tobą do łóżka po tym, jak poznałem prawdę. To nie w moim stylu.

– Nie myślałam rozsądnie.

– Ja też nie. Przywiozłem cię tutaj, bo myślałem, że mogę cię mieć. Wiedziałaś o tym. Potem angażuję się po samą szyję i cierpię jak nastolatek, a ty wszystko niweczysz. Pstryk, i koniec. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że chyba zrobiłaś to celowo. Bałaś się, że zrobię ci krzywdę? Kiepskie tłumaczenie. Wystawiłaś mnie specjalnie, żeby wyrównać rachunki.

To zabolalo ją bardziej niż wszystkie inne oskarżenia razem wzięte. Łzy paliły ją w oczach.

– Co ty sobie o mnie myślisz? Najpierw uważasz, że jestem zwykłą latawicą i próbujesz mnie uwieść, a teraz jeszcze wyzywasz mnie od oszustek.

– Nieźle potrafisz odbić piłkę!

– A dlaczego nie? – Kati usiadła na łóżku. – Dlaczego nie? To ty wywierałeś na mnie presję! I za każdym razem, gdy chciałam ci powiedzieć prawdę, uciszałeś mnie!

– Wiedziałaś, po co cię zaprosiłem. Na litość boską, a czego innego się tu spodziewałaś? Chyba nie propozycji małżeństwa?

To było tak bliskie prawdy, że Kati musiała się zmusić, żeby nie wyczytał tego z jej twarzy.

– Skądże – odparła natychmiast. – Spodziewałam się, że będę mogła zebrać materiały do książki. I sam mi powiedziałeś, że nie oczekujesz żadnych dowodów wdzięczności. Nie było tak?

Egan westchnął wściekle, ale nie zaprzeczył.



– Chyba tak było.

– Jak tylko śnieg trochę stopnieje, wyjeżdżam stąd. Będę potrzebowała kilku faktów z historii Wyomingu i parę innych drobnych informacji, ale te mogę zdobyć w Cheyenne.

– Dla ciebie liczy się tylko i wyłącznie pisanie? – zapytał chłodno.

– A co innego mam w życiu?

– Jesteś młoda.

– W tym roku skończę dwadzieścia sześć lat i wszystko, czym mogę się pochwalić, to kilka powieści historycznych. Nie mam żadnej rodziny, dzieci, nic.

– A ja mam prawie trzydzieści pięć lat i ze mną jest całkiem podobnie, ale guzik mnie to obchodzi.

– Nie jestem tym wcale zdziwiona. Ty nikogo nie potrzebujesz.

– Od czasu do czasu potrzebuję kobiety.

– Ja nie jestem do zabawy „od czasu do czasu”. Należę do typu „i nie opuszczę cię aż do śmierci” i gdybyś dokładnie czytał moje książki, wiedziałbyś to, zanim wszystko zepsułeś.

– Ja wszystko zepsułem? A kto mnie bez przerwy prowokował?

– Och, ty...! – Łzy cisnęły się jej do oczu, próbowała wstać, ale Egan ją przytrzymał.

– Nie chciałem tego powiedzieć – burknął. – Do licha, Kati, przez ciebie zupełnie zapominam o dobrych manierach.

– To chyba dobrze, że wyjeżdżam, zanim twoja biedna dusza zgnije!

– Moja maleńka. – Egan zaczął przyciągać ją do siebie. – Maleńka, nie chcę cię ranić.

Jego głos nagle stał się dziwnie czuły, choć Kati prawie nie słyszała jego słów, łkając głośno. Zanim poznała Egana, prawie nigdy nie płakała.

Silne ramiona objęły ją mocno i poczuła jego policzek przy swoim.

– Miałaś taki ciężki dzień, prawda? Nie poprosiłbym, żebyś pojechała do Barbary, ale chciałem, żeby Dessie opatrzyła Ala.

– Nie miałam nic przeciwko temu. Ona była bardzo dzielna.

– Musi taka być. Życie tutaj nie jest łatwe dla kobiety. To surowa kraina, a zimy są szczególnie ciężkie. Na wiosnę zalewają nas powodzie. Lato przynosi susze. Można wszystko stracić w ciągu jednego roku. Barbarze na początku było szczególnie ciężko. Pochodzi z Kalifornii.

– Ona go bardzo kocha.

– I miłość wystarczy?

– To okropne, co mówisz.

– Dla kobiet to rzeczywiście ważne. Ja nigdy nie kochałem. To, co wydawało mi się miłością, okazało się towarem, za który musiałem bardzo słono zapłacić – wyjaśnił cynicznie.

– Naprawdę nigdy nikogo nie kochałeś?

– Tylko matkę i Adę.

– Chodzi mi o obcą kobietę – nalegała na odpowiedź Kati.

– Nie, Katriane. Próbowałem kilka razy się zakochać, ale szybko odkrywałem, że one chciały tylko pieniędzy, nie mnie. Jak nazwałaś mnie, gdy kłóciliśmy się ostatni raz? Wielki, brzydki kowboj?

– I tak właśnie o tobie myślałam. Nie chodziło o twoją urodę. Nie jesteś może superprzystojniakiem, ale za to stuprocentowym mężczyzną, więc co to za różnica?

Wpatrywał się w nią intensywnie, aż Kati zaróżowiła się na twarzy i odwróciła wzrok.

Egan bawił się jej włosami. Był tak blisko, że widziała tylko jego nos i usta.

– Tak dawno... tak dawno nikt już na mnie nie czekał, nie martwił się o mnie. Kati, lepiej nie pozwól, żebym cię pocałował.

Jednak ona tego właśnie chciała. Domagała się tego. Jej oczy mu to wyznały.

– Zrobię ci krzywdę – powiedział przez zęby.

– Trudno...

Kati wyciągnęła rękę, otwierając przed nim swoje serce. Przyciągnęła jego rozchylone gorące usta do swoich.

– Rozchyl usta szerzej. Pokażę ci, jak lubię być całowany. Jesteś taka słodka. Powstrzymaj mnie – jęknął, ściskając ją mocniej. – Nie pozwól, żebym ci to zrobił. To jeszcze bardziej wszystko skomplikuje!

– Tak – wyszeptała drżącym głosem. Jej twarz ocierała się o jego twarz, jej ciało pragnęło tego, czego nigdy wcześniej nie doświadczyło.

Zaczęła rozumieć, co się z nim dzieje. To była jej wina. Usiadła sztywno w jego ramionach i pozwoliła mu uspokoić oddech i wyciszyć emocje.

– Przepraszam.

– Wiem, ale to nie pomaga – mruknął.

– To przynajmniej nie wiń mnie za to! – załkała, próbując odepchnąć go od siebie.

– Przestań ze mną walczyć.

– To ty przestań mi dogryzać. Egan roześmiał się.

– Ale z ciebie bestyjka – powiedział, a ona przypomniała sobie wieczór przed kominkiem. – Pamiętasz to? – Jego wzrok powędrował do jej bluzki. – Ja nigdy nie zapomnę.

Kati przymknęła powieki, bo nie mogła wytrzymać żaru jego spojrzenia.

– Ja też nie zapomnę. Nie miałam zamiaru...

– Nie kończ! – szepnął, znowu ją do siebie przyciągając. – Tamtego wieczora to była prawdziwa magia. Miałem o tobie taką opinię, Kati, przez długi czas, bo... nie mówiłem prawdy, gdy powiedziałem ci, że czytałem twoje książki. Może przeczytałem jakiś fragment albo dwa. Wystarczająco dużo, by źle cię ocenić. Przedwczoraj przeczytałem wreszcie całą twoją książkę. W tych scenach miłosnych są pewne... luki. Jednak jest w nich też wiele emocji. Naprawdę pięknych.

Oczy paliły ją od łez.

– Dziękuję.

– Bardzo chciałbym kochać się z tobą właśnie w taki sposób, Kati. Chciałbym leżeć z tobą na dzikiej plaży w blasku księżyca i patrzeć, jak rusza się twoje ciało. Byłoby tak, jak w twojej ostatniej książce.

– Przestań – poprosiła, kryjąc twarz w jego koszuli.

– Jesteś taka nieśmiała. Byłem tym pierwszym, tak? Pierwszym mężczyzną, który na ciebie spojrział, który cię dotknął, był z tobą blisko. Mój Boże, aż boli mnie myślenie o tym, z iloma mężczyznami przede mną spały kobiety, z którymi się spotykałem. A teraz jestem przy tobie jak młody chłopak, Kati. Tylko się całujemy, a nasze ciała drżą.

Kati kreśliła palcami wzory na jego koszuli. Uwielbiała, gdy był tak blisko niej. Niestety, Egan przyznawał się jedynie do pożądania, a ona chciała o wiele więcej.

– Lepiej już pójdę coś zjeść – mruknął. –I muszę się wykapać i ogolić. – Pogłaskał jej policzek, zaczerwieniony po kontakcie z jego ostrym zarostem. – Gdybyśmy się kochali, a ja byłbym nieogolony, to tak wyglądałoby twoje całe ciało. – Jest jeszcze jedna sprawa – dodał, uśmiechając się leniwie. – Jeśli kiedykolwiek pojawię się jako bohater jednej z tych twoich książek, będziesz miała kłopoty.

– Ja nie piszę o prawdziwych postaciach.

Kati modliła się, by w jego ręce nie wpadły pierwsze rozdziały jej nowej książki, zanim nie zmieni koloru włosów bohatera.

– I niech tak pozostanie. To, co robimy razem, gdy się kochamy, to nasza prywatna sprawa.

– Chyba nie wierzysz, że mogłabym to opisać?

– Ja nie jestem pisarzem. Wyjaśnij mi to.

– Takie wyjaśnienia pochłonięłyby mnóstwo czasu.

– Nigdzie się nie wybieram przez resztę dnia. Teraz idę się wykapać i ogolić. Spotkajmy się na dole. Będziesz mogła wypytać mnie o wszystko, co chcesz wiedzieć o życiu na ranczu.

Perspektywa spędzenia z Eganem całego dnia była nęcąca.

– W porządku.

Egan mrugnął okiem i wyszedł z pokoju. Przez resztę dnia rozmawiali jak nigdy wcześniej. Opowiadał jej o dawnych czasach na ranczu założonym przez jego dziadka. Zwierzył się ze swoich planów, wspomniał o niespełnionych marzeniach, o karierze, którą chciał zrobić w polityce. Kati odwzajemniła mu się wyjaśnieniem, w jaki sposób powołuje do życia bohaterów swoich książek. Wyjaśniła też, jak zbiera materiały historyczne i jak powstają sceny miłosne.

– Widzisz... nie da się pisać powieści dla dorosłych bez elementów romansu. A obecnie im te sceny są śmielsze, tym lepiej. Oczywiście ja nie posunę się do pisania scen ze szczegółami fizjologicznymi, ale książki, które zawierają dużo seksu, najlepiej się sprzedają.

– Dziewica pisząca erotyczne sceny. Mój Boże...

– Przecież większość powieści o naukowcach nie jest pisana przez naukowców. Większość powieści o prawnikach nie jest pisana przez

prawników. Autorzy tych książek po prostu muszą zebrać odpowiednie materiały.

– A ty robisz to bardzo...

Dalszą rozmowę przerwał im dzwonek telefonu. Spodzielając się informacji o zdrowiu Ala, Egan wstał i podniósł słuchawkę.

– Halo? – Jego twarz zmieniła wyraz. – Jak leci, Jennie?

Na dźwięk tego imienia Kati zeszywniała. Więc jednak było coś między nimi i nie skończyło się wraz z jego wyjazdem z Nowego Jorku.

– Tak, wiem. Uhm. Zgadza się. – Uśmiechnął się. – Tu? Nie, to nie jest dobry pomysł. Jesteśmy zasypani śniegiem. To prawda, na półtora metra. Lądowisko jest nieczynne. Musiałabyś lecieć do Jackson. Może. Wiesz co? Lepiej odłóżmy to do wiosny. Wiem, że nie, ale takie jest życie, Jennie. Żadnych zobowiązań, pamiętasz? Powiedziałem ci to na samym początku. Tak, dokładnie. Oczywiście. Jak tylko będę w Nowym Jorku. Do zobaczenia.

Egan odłożył słuchawkę i przyglądał się wyrazowi twarzy Kati.

– Chciała wpaść do mnie na tydzień lub dwa po drodze do Kalifornii, gdzie ma zdjęcia próbne – wyjaśnił bez pytania. – Odmówiłem jej. Czy jeszcze coś chciałabyś wiedzieć?

– Ona... ona jest bardzo ładna.

– Oczywiście, jest ładna. I doświadczona – dodał z premedytacją. – Ale chciała się ze mną związać, a ja nie.

– Czyli cenisz całkowitą wolność, tak? Nie patrz tak na mnie, jakbym miała w jednej ręce laso. Ja też nie pragnę zobowiązań – skłamała Kati.

– Myślałem, że wszystkie kobiety dążą do małżeństwa.

– Ja nie. Moja praca całkowicie mnie pochłania.

– Zostaniesz dziewicą do końca życia? Porzucisz plany założenia rodziny i domu, żebyś mogła pisać te swoje cholerne książki?

– Ja lubię pisać te moje cholerne książki.

– Zauważyłem. Nie chcę zabierać ci zbyt dużo czasu, na pewno masz dużo roboty, skoro planujesz wyjechać pod koniec tygodnia.

Egan odwrócił się i wyszedł z pokoju. Kati przez chwilę stała bez ruchu. Co miała mu odpowiedzieć? Że go kocha? Że rozłoży się dla niego na podłodze, by mógł ją podeptać? Że gotowa jest na wszystko, byle tylko mogła z nim zostać?

Była bez szans. Jeśli potrafił z taką łatwością odmówić Jennie, z którą miał romans, to jak potraktowałby Kati? Prawdopodobnie byłby miły, byle tylko zaciągnąć ją do łóżka. Wiedział, że ona w końcu uległaby, że nie potrafiłaby mu się oprzeć. A potem, już po wszystkim, pozbyłby się jej tak, jak zrobił to z Jennie. I poszukałby sobie nowej kobiety. Kati westchnęła i poszła na górę, by trochę popracować. Co za kiepski koniec takiego wspaniałego dnia!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po ostatniej rozmowie Kati zdecydowanie unikała Egana. Zresztą w ciągu dnia przebywał poza domem. Pracował do późna w nocy i pojawiał się tylko na krótko, by coś zjeść. Traktował Kati z chłodną uprzejmością, ale nie zbliżał się do niej.

Kati spakowała się w piątek rano. Śnieg znowu topniał, niebo było bezchmurne i słoneczne. Może to jakiś znak, pomyślała.

– Będzie mi ciebie brakowało – wyznała ze smutkiem Dessie podczas wspólnego śniadania z Eganem.

– Miło było mieć tu drugą kobietę.

– Ja też będę tęsknić – odpowiedziała Kati, kończąc jeść jajecznicę.

– Gig chyba powiedział więcej słów w ciągu ostatniego tygodnia, niż odkąd go w ogóle znam – stwierdził Egan żartobliwie. Odchylił się w oparciu i zaciągnął papierosem. Ostatnio dużo palił. – Czy zaspokoila pani swoją ciekawość odnośnie życia na farmie, panno pisarko?

– Zaspokoilałam. – Kati nie dała się sprowokować.

– Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Przełknął ostatni łyk kawy i wstał. – Ramey odwiezie cię na lotnisko.

– Ramey? – zdziwiła się Dessie. – Ale Egan, ty nigdy nie pozwalałeś Rameyowi...

– To nie ma znaczenia.

– Posprzątam talerze – rzuciła pospiesznie Dessie, wzięła dwie tace i wycofała się do kuchni.

– Bezpiecznej podróży – powiedział do Kati. – I uściskaj Adę ode mnie.

– Nie ma sprawy.



Przechodząc koło jej krzesła, zatrzymał się nagle, uniósł ją w powietrze i przycisnął mocno do siebie.

– Do licha ciężkiego – burknął wściekle. – Czy twoja kariera otuli cię ciepłem w nocy? Czy da ci to, co ja na skórze niedźwiedzia przed kominkiem?

– A co masz do zaoferowania w zamian? Jedną noc w twoim łóżku?

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Coś wymyślimy.

– Niby co? Egan, ja nie jestem taką kobietą jak Jennie. Nie interesuje mnie krótki romansik.

– Więc czego chcesz? Małżeństwa?

– Znienawidziłbyś mnie za to.

– Sam nie wiem. Może przyzwyczailibyśmy się do siebie, może warto spróbować.

Kati dotknęła jego policzka opuszkami palców.

– Lepiej unikaj takich kobiet jak Jennie. Ja nie potrafiłabym żyć z tym, co masz do zaoferowania. Nie karmię się okruchami.

– Jestem bogaty. Mogłabyś mieć, cokolwiek byś zechciała, oczywiście w ramach zdrowego rozsądku. A w łóżku... wystarczyłbym ci za wszystkich.

– Tyle to już wiem. Jednak to nadal za mało.

– Jak to za mało, na litość boską?

– Bo ja się w tobie zakochałam, Egan – oświadczyła dumnie, obserwując bacznie jego reakcję. – A tego nie wyrównasz pieniędzmi czy seksem. Uschłabym i umarła z żalu. Wolę być zupełnie sama niż trwać przed tobą na klęczkach, prosząc, byś ofiarował mi serce.

Egan wyglądał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Wyciągnął rękę i z wahaniem dotknął włosów Kati.

– Ty mnie kochasz?

– To moje ryzyko zawodowe – szepnęła, powstrzymując łzy. – Poradzę sobie z tym. Do widzenia, Egan.

Jego palce zacisnęły się na jej włosach.

– Nie, jeszcze nie. Nie musisz wyjeżdżać...

– Muszę – odparła, nie panując nad wzruszeniem. – Moje zapasy godności wyczerpały się... – Jej głos się załamał i próbowała odejść, ale przytrzymał ją.

– Nie – szepnął. – Nie opieraj się. Mój Boże, Kati, nie uciekaj ode mnie.

– Egan... – jęknęła.

– Egan! – zawołała Dessie z kuchni. – Dzwonią ze szpitala. Chodzi o Ala. Możesz odebrać telefon?

Egan zaklął pod nosem.

– Nie ruszaj się! Ani o krok! Słyszysz? – nakazał Kati.

Skinęła głową, ale kiedy tylko zniknął, złapała swoją torbę i uciekła przez frontowe drzwi. Nie była w stanie stanąć z nim twarzą w twarz. Na pewno nie po tym, jak zrobiła z siebie idiotkę. Jeśli nie mogła dostać od niego miłości, to nie chciała jego współczucia. Nie potrafiłaby tego znieść!

Miała szczęście, bo Ramey akurat wysiadał z pikapu. Wskoczyła szybko na siedzenie pasażera.

– Ramey, możesz zawieźć mnie na lotnisko do Jackson? Strasznie się spieszę. Stało się nieszczęście. Muszę natychmiast jechać!

– Nieszczęście? – Ramey wskoczył do półciężarówki i włączył silnik. – Oczywiście, panno James. Proszę się nie martwić. Dojedziemy na czas!

Ramey zawrócił samochód, a Kati sięgnęła ręką i wyłączyła CB radio.

– Ten szum jest okropny, a mnie tak boli głowa. Możemy wyłączyć radio?

Ramey zawahał się, a potem uśmiechnął.

– Jasne.

– To dobrze.

Kati zaczęła paplać jak najęta, by zająć Rameya rozmową. Dzięki temu przynajmniej nie rozmyślała o Eganie i wyrazie jego twarzy, gdy wyznała mu miłość. Nie wiedziała, czy zniosłaby jeszcze raz sam dźwięk jego imienia.

Wydawało się, że podróż trwa wiecznie. Mimo napędu na cztery koła i zimowych opon kilka razy niemalże zakopali się w śniegu. Jednak Rameyowi udało się dowieźć ich na lotnisko. Dopiero wtedy Kati zdała sobie sprawę, że zostawiła na ranczu torbę z maszyną.

– Powiem szefowi – zapewnił ją Ramey. – Prześle ją z pewnością.

To nie była zbyt pocieszająca odpowiedź. Jego szef będzie szalał z wściekłości. Mimo to Kati uśmiechnęła się miło.

– Dzięki.

– Miłej podróży! – zawołał Ramey, machając ręką na pożegnanie.

Kati udało się zdobyć miejsce na samolot do Cheyenne. Pomyślała, że zostanie tam kilka dni i tylko Adę poinformuje o miejscu swojego pobytu. Nie chciała rozmawiać z Eganem. Gdyby nalegał, by wróciła, nie potrafiłaby mu odmówić.

Nie mogła powstrzymać się przed spoglądaniem na drzwi terminalu, chociaż takie zachowanie nie miało większego sensu. Egan nie przyjechałby za nią. Nie tylko dlatego, że sypał taki gęsty śnieg.

Oddała torbę na bagaż, weszła na pokład samolotu jedynie z torebką i usiadła na swoim siedzeniu. Było po wszystkim. Odjeżdżała. Teraz pozostało jej jedynie pozbyć się wspomnień o Eganie. Trudno będzie spojrzeć w oczy Adzie, a mieszkanie z nią będzie prawdziwą torturą. Wiedziała, że za każdym razem, gdy Ada wspomni brata, jej serce będzie krwawić.

Samolot toczył się powoli w kierunku pasa startowego. Zaczęła zapinać pasy, gdy usłyszała jakieś zamieszanie z tyłu samolotu.

Nagle pojawiła się przed nią czyjaś wściekła twarz.

Kati była w szoku, gdy Egan odpiął jej pasy i wyłuskał ją z siedzenia wraz z torebką.

– Nie możesz tego robić! – krzyknęła, nie zważając na innych pasażerów.

– Oczywiście, że nie mogę, do licha ciężkiego! – odparł uprzejmym głosem i wyniósł ją z samolotu.

– Egan, puść mnie! – wołała.

– Nie mogę – szepnął ochrypłym głosem.

Łzy polały się po policzkach Kati. On tylko jej pożądał, a ona nie miała już siły, żeby znowu od niego uciec, nawet gdyby jej pozwolił. Leżała w jego ramionach, łkając po cichu, pozwalając mu zanieść się do jego samochodu.

Egan wsadził ją na siedzenie i usiadł za kierownicą, biorąc mikrofon CB radia do ręki. Podał swoje dane wywoławcze i poinformował odbiorcę, że wraca z Kati na ranczo.

– A moje rzeczy? – szepnęła.

– Mam nadzieję, że odbędą przyjemną podróż – odparł uprzejmie, wyjeżdżając na drogę. – Prosiłem cię, żebyś zaczekała.

– Nie mogłam. Byłam zbyt zawstydzona.

– Najlepiej sprzedająca się autorka, mistrzyni romansów, która nie potrafi powiedzieć mężczyźnie, że go kocha, nie umierając przy tym ze wstydu?

– Jeszcze nigdy nie wyznałam nikomu miłości. Dopiero tobie...

– Najwyraźniej ze mną masz wiele swoich pierwszych razów, prawda, miejska panienko? A najważniejszy i najlepszy dopiero przed tobą.

– Nie pójdę z tobą do łóżka!

– Nie pójdziesz?

Egan zapalił papierosa z tak aroganckim uśmiechem, że Kati aż zaświerzbiała ręką.

– Chcę jechać do domu!

– Jesteś w domu, kochanie. Bo White Lodge będzie od teraz twoim domem.

– Nie kpij ze mnie! Żądasz, żebym porzuciła wszystko, w co wierzę!

– I tu się mylisz, Kati. Wcale nie żądam.

– Będę wrzeszczeć!

Uśmiechnął się do niej złośliwie.

– Prawdopodobnie będziesz – mruknął.

– O matko...

– Uspokój się już, kochanie. Gdy dojedziemy do rancza, wszystko ci wyjaśnię. A teraz pozwól mi skupić się na prowadzeniu samochodu. Nie chcę spędzić reszty dnia w rowie.

Kati westchnęła.

– Co z Alem?

– Jest w drodze do domu. A teraz już cicho.

Kati czuła się całkowicie bezradna. Egan odbierał jej możliwość wyboru, a ona nie wiedziała, co ma dalej robić. Czy nie zdawał sobie sprawy, że ją psychicznie gwałcił? Ona nie będzie mogła dalej z tym żyć, bo wspomnienie o nim wypali w jej duszy piętno i już nigdy nie będzie wolna. Jak mógł być aż tak okrutny?

Tym razem podróż zabrała im mniej czasu. Egan zatrzymał samochód przed gankiem i wyłączył silnik.

– Nie wejdę do środka – jęknęła Kati.

– Domyślałem się, że nie będzie z tobą łatwo.

Wysiadł, wyciągnął ją z kabiny i zaniósł do domu.

– Dessie, zdejmij słuchawkę z widełek – nakazał rozbawionej ich widokiem gosposi. – Mam dużo do wyjaśnienia i nie chcę, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał.

– Tylko pamiętaj, że czuwam w kuchni z moją patelnią – odparła Dessie, mrugając do Kati. – Kawa też na was czeka.

Egan uśmiechnął się pod nosem i zaniósł Kati do swojego gabinetu. Zatrzasnął za sobą drzwi i postawił ją na podłodze, by móc zamknąć je na klucz.

Kati podeszła do kominka, w którym wesoło buzował ogień i spojrzała na skórę niedźwiedzia. Szybko się odsunęła. Egan obserwował ją z rozbawieniem, zdejmując kozuch i kapelusz.

– Chyba nie było tak źle, co? – zapytał. – Chyba podobało ci się to, co tam z tobą robiłem?

– Nie masz nic innego do roboty? – Kati przesunęła się za jego biurko.

– Boisz się mnie, Kati? – zapytał, kierując się w jej stronę.

Egan wyglądał niesamowicie, emanował urokiem. Jego ciemne włosy były ułożone, a oczy rozmarzone.

Przysuwał się do niej, dopóki nie znalazła się w pułapce między ścianą a jego ciałem.

– A teraz możemy porozmawiać – odrzekł, obserwując emocje malujące się na jej twarzy. – Powiedziałaś, że się we mnie zakochałaś. Ale w jaki sposób? Tylko fizycznie czy jest w tym coś głębszego? Powiedz mi – szepnął – a ja zrobię, co tylko zechcesz.

Przełknęła ślinę. Była tak osłabiona miłością, że nie potrafiła nawet zaprotestować ani złościć się na jego aroganckie zachowanie.

– Kocham cię na wszystkie możliwe sposoby.

– Ja mam okropny charakter–przypomniał jej skromnie. – Wszystko robię po swojemu. Długo mieszkałem w samotności. To nie będzie łatwe. Z pewnością będą chwile, w których pożałujesz, że wyniosłem cię z tego samolotu.

– Kocham cię – szepnęła. – Kocham cię!

Egan odsunął się odrobinę, jakby chciał jej pokazać, że musi przetrwać jej wyznanie. Uśmiechnął się, widząc mieszankę pożądania i skrępowania na jej twarzy.

– Będę chciał syna – mruknął, obserwując efekt swoich słów. – Może nawet trzech albo czterech.

– Podoba mi się ten pomysł.

– Ale nie zrobimy żadnego wystawnego wesela – dodał pod nosem, przytulając się do niej. – Tylko pastor, kilku moich kowbojów i Ada.

– Tak – szepnęła.

– A jeśli cokolwiek z tego, co zamierzam z tobą zrobić, ukaże się drukiem, wywożę cię stąd do Jackson ciężarówką.

– Tak, kochany – odszepnęła, stając na palcach, by dosięgnąć jego ust. – Egan, a co ty zamierzasz ze mną zrobić?

– Chodź do mnie, to ci pokażę – mruknął, śmiejąc się cicho.

Kati poczuła, jak jego ręce ściągają z niej sweter i dobierają się do bluzki, ale zupełnie się tym nie przejmowała, bo sama była zajęta guzikami jego koszuli.

– Nie tutaj. – Egan uniósł Kati i zaniósł na niedźwiedzią skórę.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, w ilu książkach czytałam o tej scenie.

– A ty nie wyobrażasz sobie, jak to będzie się różniło od książkowych scen. – Jego ręce wsunęły się pod nią, uniosły jej głowę, by ich usta mogły się spotkać w namiętym pocałunku. – Widzisz, Kati? – szepnął. – Ja zatapiam się

w tobie... w dotyku twojego ciała... w twoim zapachu i smaku... A teraz zrobię to, o czym ci mówiłem.

Kati zaczęła płakać. To były najśłodsze łzy w jej życiu. Czowała jedwabisty dotyk jego skóry. Uczył ją przyjmować pieszczoty, które ją rozpalały do białości.

– Proszę, Egan – szeptała, łapiąc powietrze i unosząc biodra. – Proszę, proszę!

– Ja pragnę cię tak samo, ale nie zrobimy tego teraz.

– Egan! – jęknęła.

– Zaufaj mi, Kati! Całuj mnie i leż spokojnie.

Głaskał ją i pieścił, szeptał czule, a ona jęczała z rozkoszy.

– Ty i ja – szepnął Egan – będziemy płonąć, gdy pokażę ci, czym jest fizyczna miłość. Nigdy z nikim nie czułem się tak, jak czuję się z tobą, gdy dotykam twojego ciała, a ty dotykasz mnie.

Kati pogłaskała go po włosach drżącymi palcami.

– Czy tobie to wystarczy?

Egan musnął pocałunkiem jej powieki.

– Spójrz mi w oczy, ty moja mała dziewico. Kocham cię, Kati. Kochałem cię już wtedy, gdy przepadłaś gdzieś z moim kuzynem. Zżerała mnie taka zazdrość, że zacząłem cię dręczyć. Kochałem cię każdego dnia i walczyłem ze sobą, żeby nie stracić zmysłów.

Kati otworzyła usta, ale nie potrafiła nic powiedzieć. O, Boże! To było jak spełnienie wszelkich snów i marzeń o miłości!

– Myślałem, że ty tylko chcesz przeżyć krótki romans – wyjawiał Egan. – Aż do tego wieczora, gdy byliśmy tutaj razem i wyznałaś mi prawdę. A ja chciałem się wtedy zapaść pod ziemię, bo źle cię oceniałem i mówiłem takie rzeczy, że do tej pory jest mi wstyd. Kiedy powiedziałaś mi, że nie pragniesz



żadnych zobowiązań, zdałem sobie sprawę, że ja ich pragnę. Chciałem, by na twoim palcu znalazła się obrączka ode mnie. Jednak ty pragnęłaś stąd wyjechać, a ja nie mogłem znaleźć właściwych słów, by cię zatrzymać. Próbowałem, a wtedy ty pierwsza powiedziałaś, że się we mnie zakochałaś.

– Byłeś zszokowany tym wyznaniem.

– Ty dałaś mi księżyc, słońce i wszystkie gwiazdy. Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć, cieszyłem się brzmieniem twoich słów, twoim uczuciem. I wtedy zadzwonił Al, a ty uciekłaś. A ja chciałem paść przed tobą na kolana...

– Egan, serce mi pękało, gdy wyjeżdżałam. Bałam się, że będziesz ze mnie kpił.

– Ja kpiłem z siebie, że jestem taki głupi, bo pozwoliłem ci odjechać. To już się nigdy nie powtórzy. Pobierzemy się najszybciej, jak to tylko będzie możliwe. Choćby jutro.

– Ale ja nawet nie mam sukienki!

– Możesz wystąpić w dżinsach, to nie ma dla mnie znaczenia. Chcę ci dać moje nazwisko. Moje serce. Moje życie.

Kati przymknęła powieki, rozkoszując się miłością. Jej ciało zadrżało z przeżywanych emocji.

– Zimno ci? Zapomniałem, że nie jesteśmy zbytnio ubrani.

Kati zarumieniła się, gdy Egan podawał jej bluzkę i stanik.

– Nie gap się na mnie.

– Nie mogę się powstrzymać. Jesteś taka piękna. – Egan podparł się na łokciu. – Chyba będziemy musieli mieć chociaż jedną córkę, żeby odziedziczyła po tobie urodę. – Załapał jej dłoń i przycisnął ją do swojej klatki piersiowej. – Czy nie będziesz tęsknić za szaleństwami wielkiego miasta?

– Mój kochany, ja noszę moje szaleństwa w głowie. Mogę pracować wszędzie. Wystarczy mi twoje ciepło i twoja miłość. Czego jeszcze mogłabym pragnąć?

– Kilku seksownych koszul nocnych – mruknął Egan.

– W tej książce, którą teraz zaczęłam pisać, bohaterka ma bardzo skromną białą koszulę nocną...

– Którą główny bohater rozdarł na stronie pięćdziesiątej szóstej – zachichotał Egan. – Tak, wiem, ale najbardziej podoba mi się ta scena w wannie. Może spróbujemy ją odegrać jutro wieczorem, co?

– Sądziłam, że nie popierasz takiego zbierania materiałów do moich książek.

– Zmieniłem zdanie, odkąd zacząłem je czytać. A poza tym dostarczają mi wielu cennych wskazówek.

Kati chwyciła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– A może jednak najpierw popracujemy nad tą sceną na skórze niedźwiedzia? Chyba jeszcze nie przeżyłam tam tego, czego się spodziewałam.

– Po ślubie – szepnęła. – Wtedy spełnią się nasze marzenia. Aż się boję żony dziewicy. To będzie bardzo pouczające – roześmiał się Egan.

– Będiesz moim nauczycielem.

– Aha... – Egan potarł nosem o nos Kati. – I powiem ci jeszcze w zaufaniu, panienko z wielkiego miasta, że to wszystko jest sto razy lepsze od utarczek i wojen, które prowadziliśmy do tej pory.

Kati uśmiechnęła się. Tak, to prawda, pomyślała, gdy jego usta otarły się o jej usta. Głaskała z czułością jego plecy i zastanawiała się, czy Ada będzie bardzo zdziwiona takim rozwojem wydarzeń. Raczej nie. Przyciągnęła Egana do siebie. Na dworze znowu sypał puszysty śnieg.